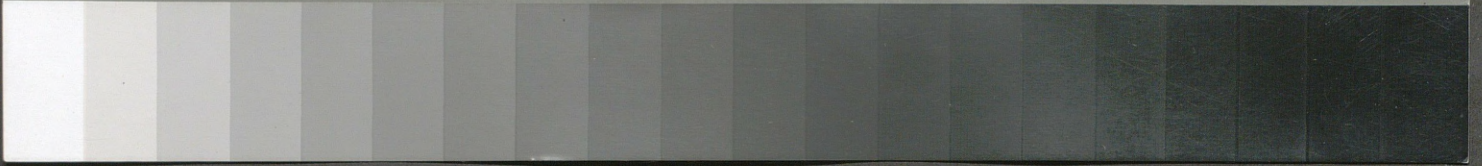


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



M 594

dar. p. J. Stawenowej 1917

PAMIĘTNIKI

JÓZEFA WYBICKIEGO

~~11513~~

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

	złr.	ct.
Dr. Antoni J. Trzy opowiadania historyczne, 1 tom	2	—
— Opowiadania historyczne, 1 tom	3	—
1.) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacyi. 3.) Odwiedziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tulczyński. 6.) Losy pięknej kobiety. 7.) Tynna w końcu XVIII. wieku.		
— Nowe opowiadania historyczne	3	—
1.) Pod krzyżem. 2.) Losy kresowego miasteczka. 3.) Wartabiet. 4.) Zemsta kozacza. 5) Porwanie króla. 6) Niesieszle legiony.		
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5	60
BIBLIOTEKA POLSKA: Każdy tom broszurowany	2	30
1 złr. 80 ct., w oprawie		
I. II. Krasński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. Zaleski, B. Poezje. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węclewskiego. — XII. Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. XVI. Słowacki, Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. El...y, (Asnyk Adam.) Poezje, 3 tomy. XX. — XXII. Małecki, A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybięcki, Pamiętniki. — XXIV. XXV. Mickiewicz. Dzieła. V. VI.		
Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna	2	40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2	40
— Pamiętnik panicza — Dziennik Serafyny	2	40
— Nad modrym Dunajem, Nowella	2	40
Chłędowski, J. Sylwetki społeczne	2	40
Jeż, T. T. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej	2	40
Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 t.	4	20
Kantecki, K. Elżbieta, trzecia żona Jagiełły	1	20
— Z podróży Oświęcima	1	80
— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tom.	3	60
Kubala, L. Dr. Szkice historyczne. Dwie serye każda	3	40
Lemcke, K. Estetyka, 2 tomy	6	—
Liske, X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i Pamiętniki.	4	20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemieńskiego	2	80
Listy Juliusza Słowackiego 1830—1848, 2 tomy	5	—
Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski, tom. III. opracowane przez lwowskie grono człon. komisji histor. tejże Akademji	12	—
Niewiarowicz, A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu.	2	20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku	1	80
Stadnicki K. Olgiard i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy	2	40
Wilkońska, P. Na Teraz. Powieść	2	40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji	2	60
Zakrzewski W. Powstanie i wzrost reform. w Polsce	2	40
Zwierciadło głupstwa. Powieść, napisał Ignotus	3	20

PAMIĘTNIKI

JÓZEFA WYBICKIEGO

SENATORA WOJEWODY

KRÓLESTWA POLSKIEGO

~~11513~~

VIII. 6. 4. 2. 4. 1)

VIII. 6. 3. 4

049944

LWÓW

NAKLĄDEM KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

1881

9(433) <12-18> (00)



~~№ 594~~

2265



Z DRUKARNI K. PILLERA

OD WYDAWNICTWA.

W literaturze stanowiącej odrębną gałąź zwaną „Pamiętnikami“, odnoszącemi się do dziejów narodowych, nie wiele posiadamy dzieł, ale to pewna, że to co dotychczas odnaleźć było można, przedstawia rzeczywistą i niepospolitą wartość.

Przed pół wiekiem blisko rozwinął na tem polu skrzętną działalność nieodżałowanej pamięci E. hr. Raczyński. Za jego przyczyną została literatura polska zubożona wielu przyczynkami do dziejów, które gdyby nie jego obywatelska gorliwość, byłyby, zamiast rozjaśnić niejedną chwilę ciemną, nastreczyć ziomkom zdrowego pokarmu duchowego, niewątpliwie butwiały w rękopismach, a może nawet zaginęły.

Dzięki jemu, jesteśmy w stanie dziś korzystać z nagromadzonego już materiału i z rzeczy ogłoszonych przed laty drukiem, z dzieł nieznanych prawie trzem pokoleniom, uczynić wybór odpowiedni. Czynimy to niniejszem, podając publiczności w nowej szacie

„Pamiętniki“ Józefa Wybickiego, senatora wojewody, męża, śmiało rzec można, cnót spartańskich. Lecz po cóż aż w tak odległe sięgać wieki, powiedzmy raczej, iż był to mąż, którego dusza wzrastała na wzorach rodzimych. Szedł on śladami Tarnowskich, Zamojskich, Czarneckich i tylu innych, którzy żyli miłością sprawy publicznej.

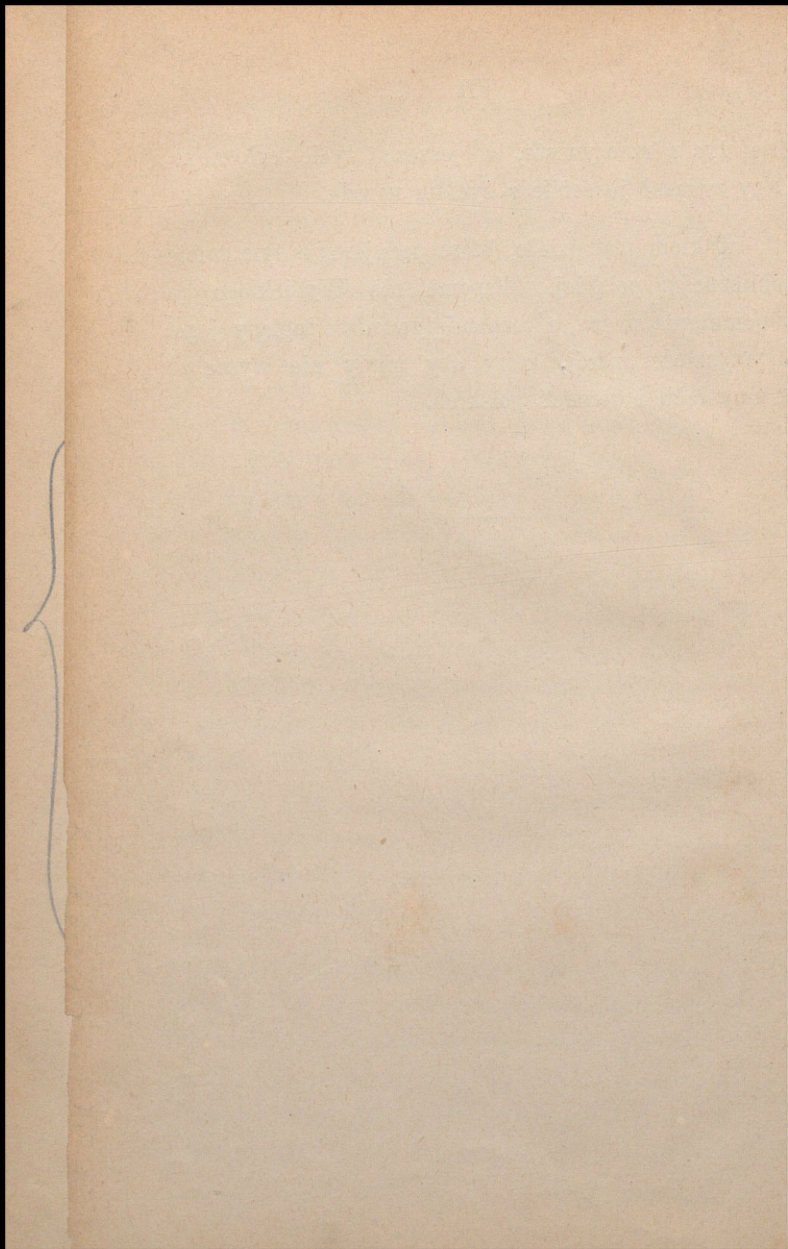
Z tego co mię boli urosłem, mawiał Szwedów pogromca, a Wybicki równie śmiało mógł twierdzić: „Dobro moje było tam tylko, gdzie dobro ojczyzny.“ Jakoż od najrańszej młodości widzimy go na usługach ojczyzny. Szlachetny jego umysł umie zachować miarę nawet wobec nieprzyjaciół, ubolewa nad ich nieprawością, ale im nie złorzeczy. Głębsza jeszcze boleść przenika jego duszę na widok błędów własnych ziomków. Widzi on dobrze źródło złego, działa przeciw temu i nigdy najboleśniejza chwila nie mąci jego sądu trzeźwego. Jest takim, bo wierzy, że tylko przykład zbawiennie działa, a praca i obowiązki surowo pojęte wyzwolić są w stanie nieszczęśliwe społeczeństwo, którego jednostki nie widziały ran własnych, a tem samem i własnej słabości.

Pamiętniki Józefa Wybickiego nazwaćby można katechizmem czynów. Że zaś nieszczęścia i katastrofy przeplatane niekiedy jaśniejszemi epizodami, nastroczają zawsze najbardziej zajmującej treści, są więc one i ciekawe. Pewna zaś i to, że najbujniejsza wyobraźnia nie wymyśli scen tak zajmujących, jak je

VII

daje życie rzeczywiste, a jeszcze życie człowieka, który związał je ściśle z życiem narodu.

Takiem jest dzieło, które podajemy w tym tomie publiczności polskiej. Wspomnienia Wybickiego, to wspomnienia nasze, a rozpamiętywania i poglądy jego, to przyszłości źródł, który oby nigdy nie wysechał w umysłach i domach polskich.



W S T Ę P.

Urodziłem się w czasie zarodu okropnych nieszczęść dla Polski, ojczyzny mojej. Nieszczęśliwa gwiazda roznosząc już wtenczas po całym kraju ciągle burze i klęski od kolebki, mnie aż do siwego przesła-dowała włosu. — W pierwszej zaraz młodości posta-wiony z odwiecznych przeznaczeń w kolei politycznej, miotany w niej byłem ciągle nieszczęśliwemi przygo-dy, aż też rok 1794 zupełnie mnie z łona ojczyzny wytrącił i na lat wiele na wygnanie wskazał. Odłą-czony w ten sposób od ukochanej mojej rodziny, gdy przez zawieszono nad krajem czarne chmury żaden mi się nadziei promyk nie przebijał, gdy dzień ka-żdy za dzień ostatni poczytywałem; uzbroiwszy się rezy-gnacją i cierpliwością, postanowiłem zostawić mym dzieciom za całą puściznę historję mego życia, aby te z czasem nie myślały, że za jaką istotną zbrodnię zasłużył na śmierć i wygnanie. W tem przedsięwzię-ciu zbierałem różnemi czasy, a szczególnie 1801 r. w Paryżu, życia mego wypadki; gdy przecież później coraz nowych, a nigdy nieprzejrzanych zmian kraj mój doznawać zaczął, a w tych i moje osobiste losy się zmieniały; postanowiłem dopiero w r. 1817 me dzieło dokończyć, łącząc do niego różne wypadki poli-tyczne, których byłem świadkiem, a szczególnie ucze-stnikiem.

THE

The following is a list of the names of the persons who have been elected to the office of the President of the United States since the year 1789. The names are given in the order in which they were elected, and the year of their election is given in parentheses. The names are given in the order in which they were elected, and the year of their election is given in parentheses.

George Washington (1789)
John Adams (1797)
Thomas Jefferson (1801)
James Madison (1809)
James Monroe (1817)
John Quincy Adams (1825)
Andrew Jackson (1829)
Martin Van Buren (1837)
William Henry Harrison (1841)
John Tyler (1845)
Polk (1845)
Zachary Taylor (1849)
Franklin Pierce (1853)
Millard Fillmore (1850)
Frederick Douglass (1845)
Abraham Lincoln (1861)
Andrew Johnson (1865)
Ulysses S. Grant (1869)
Rutherford B. Hayes (1877)
James A. Garfield (1881)
Chester A. Arthur (1881)
Grover Cleveland (1895)
Benjamin Harrison (1889)
William McKinley (1897)
Theodore Roosevelt (1901)
William Howard Taft (1909)
Woodrow Wilson (1913)
Calvin Coolidge (1925)
Herbert Hoover (1929)
Franklin D. Roosevelt (1933)
Dwight D. Eisenhower (1953)
John F. Kennedy (1961)
Lyndon B. Johnson (1963)
Richard Nixon (1969)
Jimmy Carter (1977)
Ronald Reagan (1981)
George H. W. Bush (1989)
Bill Clinton (1993)
George W. Bush (2001)
Barack Obama (2009)
Donald Trump (2017)

ROZDZIAŁ I.

Wychowanie autora w szkołach i palestrze.

Urodziłem się w roku 1747, dnia 29. września we wsi dziedzicznej Bendominie w województwie pomorskiem, 5 mil od Gdańska leżącej. Ojciec mój był Piotr Wybicki, sądowy ziemski mirachowski, a matka Konstancya z Lnińskich, córka Lnińskiego, sędziego mirachowskiego, dziedzica dóbr Brodnica pod Gdańskiem. Rodzina nasza ciągle osiadała i mieszkała na Pomorzu; bo gdy za Zygmunta Augusta niejaki Wyben, wojskowy z Danii, wszedł był w służbę polską, otrzymał za dzieła swoje wojenne i indygenat i dobra na Pomorzu, za daną mu zaletą od Firleja, wojewody pomorskiego.

Z czasem przodkowie moi, idąc za przykładem w Polsce, aby się nazwisko na *ki* kończyło, przemienili Wyben na Wybicki.*)

*) Plemię Wybena około roku 1549 w Polsce osiadłego, nie rozrodziło się bardzo. Zawsze dwóch, trzech najwięcej było braci. Ród nasz nigdy nie był bardzo bogaty. Tomasz Wybicki, pełen ludzkości, w niebytności ojca Michała, starosty tucholskiego, na wolność wypuścił różnych więźniów, podobno za niewypłacone daniny w zanku tucholskim więzionych. Ojciec, za powrotem, znać serca twardego, chciał ścigać zemstą syna. Ten, ukrywając się, tułał się po świecie. Nieubłagany ojciec, w złe ułożony sposób, chcąc ukarać dziecię, stracił swój majątek. Zawinił Tomasz, że mimo woli ojca postąpił, ale mu należało darować, jako bliźniemu ludzi, których los nieszczęśliwy go dotykał. Ja kocham mojego przodka, bo nie rozumiem, aby był złym synem, kiedy był przyjacielem ludzkości. Tomasz, po roztrwo-

W roku szóstym życia mego wzięty już byłem z domu rodziców przez księdza archidyakona Franciszka Wybickiego, stryja mego, na edukację, który mnie oddał w ręce wikaryuszów, przy probostwie skarzewskim będących. Jeżeli pierwiastkowa moja edukacja chybiłą została, nie było to winą ani ojca, ani stryja, ale winą czasów, w których się urodziłem. Lata mego urodzenia były latami ciemności publicznej, którą ostatnie panowanie Augusta III. Polskę okryło.

nionym przez ojca majątku, doszedł jednak z czasem dóbr Sikorzyna, również pod Gdańskiem leżących.

Nie będę wyliczał następców jego; dość, że te dobra w dziedzictwie doszły do mego dziada Jana, który zostawił czterech synów: Piotra, mojego ojca, Franciszka, Jana i Macieja. Franciszek umarł archidyakonem pomorskim, proboszczem skarzewskim; Maciej sądownym ziemskim mirachowskim; Jan w młodym jeszcze wieku instygatorem grodowym pomorskim. Archidyakon ks. Franciszek zostawił nam dość znaczny majątek. Po Macieju było dwóch synów: Jan i Jakób, wówczas bezżennych, gdy ojczysty kraj porzucił, i jedna córka Maryanna, która była poszła za Prusaka, brata Prusaka, kasztelana gdańskiego. Po Janie był syn Jakób, dziedzic wsi Liniewka i Łukocina, który ożenił się z Czapską i osiadł w województwie chełmińskim, w ziemi michałowskiej, czyli też w dobrzyńskiej. Ja miałem jednego brata, Joachima, kanonika kujawskiego, pełnego pobożności kapłana, i cztery siostry: najstarsza Konstancja poszła za Owidzkiego, którego syn dziś osiadł w lubelskim, i na dobrego i światłego obywatela zasłużył imię. Druga poszła za Lewińskiego, trzecia Lyśniewskiego, oficera pruskiego; wcale go nie znam. Czwarta Brygitta była zakonnica w klasztorze Norbertanek w Krakowie. Był jeszcze jeden Wybicki, w województwie malborskiem, pisarz grodzki tego województwa, brat stryjeczny mego ojca, ale nie wiem, czy jakie zostawił potomstwo. Żona jego była Orzelska. Z matki miałem czterech wujów, Lnińskich: Ignacy, kanonik kujawski; Jakób, dziedzic Brodnicy; Antoni, sędzia ziemski mirachowski, i Michał obywatel pełen cnoty i światła, w konfederacji barskiej był marszałkiem pomorskim; dawniej kilkakrotnie na sejmy poseł, uważany był jako światło przewodnicze w obradach. Z synów jego, ile wiem, jeden, Józef, co był w służbie bawarskiej, miał osiąść w zakroczymskiem; Onufry Paweł w Galicyi. Odleglejsze krwi związki łączą nas z Grabczewskimi, Jezierskimi, Gocartowskimi, Lipińskimi, Powalskimi i t. d., zgoła w województwie pomorskiem prawie wszystkie domy były spokrewnione z sobą. Przyczyną tego była mała liczba familij szlacheckich; największa bowiem część województwa złożona była z starostw niezmiernie intratnych, opactw i klasztorów.

Prawda, że rok mego urodzenia stanowi epokę w literaturze ojczyźniej, gdyż w nim nieśmiertelni Załuscy, biskup krakowski i referendarz koronny, bibliotekę publiczną w Warszawie założyli, ale to nie były owe wieki Zygmunta, aby tak ważne ustanowienie ocenić i korzystać z niego umiał Polak. Polacy w tym wieku zupełnie zdziecinniali byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić, jak ich przodkowie: Kochanowscy, Skargowie, Orzechowscy; utworzyli sobie jakiś bełkot barbarzyński, z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie dodali słowa Kaszubów i Wendów. Literatura, sztuki i kunszt wolne z różnemi umiejętnościami, z którymi już prawie cała Europa oswojona była, dla nas zupełnie obcemi były: nasi Augustowie zatracili dla nas wszystko!

Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej niewiadomości, bałwochwalcami tylko dzikiego Alvaru zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Ale jakżeż mogło być inaczej, kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniej do edukacji publicznej!

Poruczona zupełnie była Jezuitom, a od tych, jeszcze ciemniejszym tak nazwanym dyrektorom, w których dzikie i tyrańskie ręce wpadliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te najdroższe dary natury, były przywarą; trzeba było być koniecznie zimnym, ponurym, milczącym, i, jak zwykle mnichy, aż do podłości pokornym. Nie dawano duszy pokarmu, a nawet i ciała. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych zwierzęta w jarzmie, z obywateli, przeznaczonych do służenia ojczyźnie z orężem i radą, nieczułe i ciemne utwory.

Oni to rzucili nasienie zguby naszej politycznej, które nam wydało owoc hańby i niedoli.

Pod taką więc nieszczęśliwą gwiazdą moją zacząłem edukację. Żywość moja wrodzona była podobno przykrą rodzeństwu w domu, a gdy, jakem wyżej wspomniał, lat sześć mając, dostałem się w ręce księdza wikaryusza. niby to nauczyciela, w moment na

mnie pokuty, za moją żywość wkładał. Pojęcie dobre i pamięć, którą mnie natura uposażyła, czyniła mnie łatwemi początkowe nauki. W dwa lata umiałem dobrze czytać i pisać, i początki łaciny pojąłem, czy spa miętałem. Książdz stryj i mój ojciec osądzili mnie więc godnym szkół jezuitckich, które były na Szotlandzie w Gdańsku i do nich mnie w ósmym roku oddali.

Nie będę opisywał toku edukacyi w niższych klasach; był taki sam, jakem wyżej wspomniał: kazano się zawsze pod odmiennemi nazwiskami złej uczyć łaciny, bez żadnej korzyści. Myśleć nie kazano. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętwiałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości, żywości dowcipu, zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia. Zgoła, codzień bito, codzień sły szałem jęk, prośby uczniów; tyranstwo nauczycieli było zwykłym tej szkoły obrazem. Czyż mogła się tam moralność i piękne uczucia, to największe dobro człowieka, w sercach niewinnych zawiązać? Odwracam od tego przykrego przedmiotu oko i serce, które dotąd jeszcze nad tem ubolewa; powiem tylko, że w dwunastym roku mego życia skończył klasę poezyi i otrzymał promocyę do retoryki.

Na niejaki czas przerwała mi nauki śmierć mego ojca, który paraliżem tknięty, mnie w dwunastym roku osierocił. Niech na to wspomnienie prochom jego złożę ofiarę mej niewygasłej synowskiej miłości. Mąż wierny, ojciec dobry, sędzia sprawiedliwy, gospodarz rządny, sąsiad spokojny, przyjaciel stały, w sześćdziesiątym drugim roku życia swego z tym się pożegnał światem. Ja od niego szczególnie byłem kochany; miło mi jest sobie przypomnieć, jak w tem życiu patryarchalnem używał mnie często do swych gospodarskich zatrudnień. Nie był bez nauk, jakie te czasy dać mogły; dość piękną bibliotekę pozostawił, ściągającą się do jego urzędu. Miałem różne jego pisma, ale i te w nieszczęściach moich utraciłem.*)

*) Najbardziej żałuję utraconego rękopismu, w którym on niewolę swoją pod Gdańskiem w czasie jego oblężenia opisał. Gdy Stanisław Leszczyński r. 1733 po raz drugi królem polskim

Śmierć ukochanego ojca wpędziła mnie w ponurość i żal nieutulony. Powróciwszy do szkół, zajęty czytaniem żywotów świętych, postanowiłem zostać reformatem, który to zakon widziałem w szczególnem poważaniu u moich rodziców. Mój młody i rozpalony umysł zdawał się czuć do tego stanu powołanie. Ciemnota zwykle w to miesza Boga, co jej uprzedzeniu i zabobonności pochlebia; zgoła niebyłbym waszym ojcem, gdyby to moje mylne powołanie, roztropnemu kapłanowi, stryjowi memu, księdzu archidyakonowi pomorskiemu, nie było przez Reformatorów samych przełożone. Tego nauka i roztropne uwagi rozchwiały moje postanowienie i zachęciły mnie do kończenia nauk retoryki. Trzy lata byłem w tej klasie; wiek mój młody nie pozwalał mi jeszcze chodzić na filozofię i teologię.

Gdy już skończyłem lat piętnaście, zaczęła mnie ta szkolność zawsze jednakowa nudzić, a najbardziej rozdrażniała mnie tyrania księdza Działkowskiego profesora.

Pozwalał sobie w naszej klasie takich dzikości, jak w infimie, lubił jezuita bić i z kańczugiem do

obranym został, August III. swoim własnym i rosyjskim wojskiem wsparty, tę wolną elekcję Polski zniszczył. Leszczyński do Gdańska musiał się schronić. Przyjeżdżało go to miasto jako swego pana, a za jego przykładem województwo pomorskie, chełmińskie, malborskie, zgoła całe Pomorze przywiązało się do strony Stanisława. Na to hasło, ojciec mój mając lat 40, opuścił dom i familię i stanął na czele powiatu swego mirachowskiego, a nawet jako rządny gospodarz, mając zapasy żywności, otworzył u siebie magazyn dla gromadzącej się szlachty; tem gorliwiej, gdy mu z Gdańska nadesłany został uniwersał Józefa Potockiego; wojewody kijowskiego, jako rejmentarza w koronie przez Stanisława ustanowionego. Nadciągnął był pod Gdańsk, wódz rosyjski Münich, r. 1734, ale gdy w przypuszczonym szturmie 9. maja w nocy wojsko moskiewskie odparte i porażone zostało, powiększyła się patryotyczna gorliwość Pomorza jeszcze bardziej: wszyscy się brali do oręża. Zapał święty, ale go siłą przewaga wkrótce przytłumiła; nadciągnęły nowe wojska rosyjskie i saskie, i miasto do poddania się przymusiły. W ostatniej tej obronie króla swego, między wielu innymi szanownymi, ojciec dostał się do niewoli rosyjskiej, opisał on w niej cierpienia swoje fizyczne i moralne, nie przeczuwając, ile syn jego miał za swą ojczyznę wycierpieć.

nas chodził; oburzyłem się na to i zaczynając już myśleć, stanąłem na czele moich kolegów, aby tej niewoli i hańby nie cierpieć. Tej dziecinnego charakteru insurekcyi opisywać nie będę; dość, że była obrazą majestatu szkolnego, i tak klątwą szkoły od ciała uczniów odcięty zostałem, jako członek zaraźliwy. Poszła ta sprawa do ważniejszego trybunału księdza stryja, zawsze w Gdańsku, jako oficyała, mieszkającego. Po danej, jako młodemu naganie, byłaby klątwa za jego rozkazem zdjęta, ale mój stryj, kapłan prawdziwie oświecony, czuł dobrze próżność nauk jezuickich. i chcąc mnie, jak wieki niosły, do oświeczonej oddać szkoły, przeznaczył mnie do kancelaryi grodzkiej, a potem trybunalskiej, postrzegając we mnie dowcip i do prawnictwa skłonność. Akademii żadnej w kraju nie było, gdy tymczasem w Niemczech prawie w każdym znaczniejszem mieście. Akademia krakowska tyle była znaną na Pomorzu, co paryżka. — Żadnego nam bowiem wyobrażenia nauk i szkół wyższych nie dawano; taki los był oświecenia publicznego! Zresztą, ta wszechnica krakowska, która dopiero za panowania Stanisława Augusta cokolwiek się wzniosła, była dawniej, jak ten odwieczny posąg, w którym przez podanie tylko bałwochwalcze wielbiono jakieś dawne bóstwo, lubo w niem wieki i burze twarze i członków wszystkich zagładziły charakter.

Pojechałem zatem w piętnastym roku do Skarszewa, tak nazwanego miasta, gdzie księdza stryja było probostwo. Ten szanowny kapłan oddał mnie w dżór kommandarzowi swemu, aby miał oko na moje obyczaje i moralne postępowanie, regentowi zaś kancelaryi, Płacheckiemu, polecił prawa nauki; więcej uczynić w kraju, w którym żyliśmy, nie mógł. Powszechne mniemanie uważało kancelaryę jako szkołę szlachetną, przez którą przejść musiała koniecznie młodzież, przeznaczona urodzeniem do rządów kraju i sprawowania wszelkich urzędów publicznych. Zgoła kancelarya miało to być plemię senatorów, posłów, sędziów i t. d., źródło wiadomości praw krajowych; kto, jak ja, przez to przeszedł doświadczenie, i nad prze-

szłem zastanowić się umie, dziwić się nierządowi, a potem zniszczeniu Polski mniej będzie.

Nasienie nieszczęść publicznych w tym gruncie edukacji publicznej leżało. Jeżeli, jak wspomniałem, pierwiastkowa edukacja młodzieży oddana była bez ograniczenia jezuitom i dyrektorom, tak tutaj samym tylko pasyom i namiętnościom młodzieniec był poruczony. Nadzwyczajnym tylko przypadkiem, lub też szczęśliwym usposobieniem, stało się, jeżeli młody człowiek z tego, że tak powiem, złego powietrza moralnego, bez zarazy serce swoje uniósł i nałogów najniebezpieczniejszych na całe życie nie nabrał. Co się tyczy nabycia wiadomości, to tylko przypadkowi, albo wrodzonym zdolnościom młodego przypisać było można; sama szkoła dać ich nie mogła, bo żadnych prawideł, ani organizacyi nie miała!

Już tedy jestem kancelarzystą! To było hasło swawoli i rozwiążności; szczęściem, że byłem pod okiem wielce moralnego kapłana, kommandarza Sztoła, i że wrodzoną miałem skłonność do pracy i wielką chęć do nauk; w krótkim czasie nauczyłem się na pamięć akcesoryów. Miała to być książka elementarna prawnictwa; postąpiłem co było najważniejszem, w atykacyi; tem słowem barbarzyńskim nazywano sposób pisania, czyli zapisywania wszelkich czynności prawnych, między stronami zaszytych, albo z wyroku sądu.

Dzień i noc męczyłem się na osobności nad czytaniem statutów Herburta i czytaniem korektury pruskiej, nie mając żadnego wyobrażenia ducha praw i jego zasad, nieznając różnicy między prawem natury, politycznem, cywilnem, kryminalnem i narodów. Wymawiałem prawa rzymskie, statuta magdeburskie, jak papuga z zwyczaju, bo tak całe godne zgromadzenie moje czyniło. Z tem wszystkiem ksiądz stryj po upływnionym roku znalazł we mnie znaczne postępy. Pau regent okrywał mnie pochwałami, przecieź ja z mej strony skarżyłem się na ten sposób nauki księdza stryjowi, który i oświecony i majątny i do mnie wielce przywiązany, chciał mnie do akademii posłać za gra-

nię. Ale moje przeznaczenie chciało inaczej. Ukochany mój opiekun jeszcze w tym roku na moich rękach skonał. Tej straty niewynagrodziły mi wszystkie następne lata, i jeszcze dziś, gdy to piszę, żalem ściśnione serce łązy wdzięczności roni pamięci mego najlepszego przyjaciela. On jeden życzył mi dobrze, on jeden umiał i mógł mi uczynić wiele; nie miał jak lat 54, gdy mnie osierocił. Był w kapitule kujawskiej wielce szanowany, będąc już archidyakonem pomorskim, a stawszy się przez swoje oświecenie godnym tej powagi, miał prawo do widoków dalszych w kościele.

Ten cios dla mnie okropny ścięsniał moje widoki. Ukochana matka, pomimo swego najlepszego serca, nie widziała dla mnie szczęścia tylko w kancelaryi. Nabrania biegłości jak najprędzej w prawie, zaczęły wymagać okoliczności, gdy familia Gotorłowskich już wówczas w wysokim stopniu pieniąctwa będąca, zaczęła czyhać na nasz majątek. Wybrała do swego położu moment naszego sieroctwa. Brat mój starszy Joachim, zawsze do życia samotnego przywiązany, nie myślał jak tylko zostać kamedułą. Wypadało mi zatem trzymać się prawa. Lat szesnaście mając, już po różnych sądach biegałem, gdzie nas pieniacze wyprawdzali. Nabierałem z doświadczenia coraz więcej wiadomości praktycznych, tak, iż w siedmnastym roku jako pierwszy kancelarzysta zacząłem stawać, czyli, jak mówiono, odzywać się w sądach grodzkich i ziemskich; to było dosyć sławy na mój wiek. W tym czasie w r. 1764 nastąpiła elekcya króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a że wojewodą pomorskim był Mostowski, przywiązany, jak się zdaje, do partyi Czaratoryskich, zbierał jak najwięcej na Pomorzu szlachty, aby pole wybierze pomnożył na korzyść Poniatowskiego.

Trzeba wam wiedzieć, że Pomorzanie z dawnego jeszcze swego prawa, jeździli na wszystkie sejmy, jak mówiono *viri tim*, to jest, ogółem wszystka szlachta, bez wyborów poselskich.

Ta polityczna horda szła jak karawanem, pieszo, konno i na wozach. Ja naturalnie jako kancelarzysta grodu wojewody (bo wojewodowie byli u nas razem

starostami grodowymi) należałem z prawa do tej wyprawy, i dostało mi się miejsce na powozach wojewodzińskich. Na czele szedł pan regent kancelaryi Owidzki. Ukochanej mojej matce, lubo majątnej, zdało się rzeczą niepodobną, aby mnie do Warszawy przyzwoicie mogła wyprawić. Tak wcale związku ze stolicą kraj nasz nie miał.

Wyjechałem jednak za jej pozwoleniem, z otrzymanym nowym żupanem i kontuszem, w te, jak mnie-mała, odległe krainy, w które mnie nie bez łez puściła.

Już więc, mając dopiero lat 17, wszedłem w koleją polityczną, używać zacząłem najchlubniejszego prawa wolnego człowieka, co sobie króla wybiera. Ale ja bardzo mało miałem o wszystkim wyobrażenia. Gdzie, kiedy i od kogo miałem się nauczyć zasad społeczności cywilnych? któż mi miał wytłómaczyć i ludów i wybieranych jego magistratur prawa?

Podróż i przybycie do Warszawy bardzo dobrze sobie przypominam; naprzód w drodze mieliśmy, i dla nacisku podróżnych, i dla skąpstwa wojewody, wielki głód i niewygody, tak, iż my wędrowcy sejmowi, ułożyliśmy sobie litanię każdego popasu i noclegu, zawsze odpowiadając: krupnik za nami. Doszło to do usz wojewody, rozśmiał się, ale krupniku nie odmienił. W Warszawie zapakowano nas jak więźniów w jakimś domu, ciasno i ciemno. Uciekałem do mojej rodziny, która lepiej żyła i mieszkała; ale wszelako wracać się musiałem do pana wojewody kalwakaty, na której ciżbie i zgiełku, zależała cała wielkość i możność, jak mówiono, partyi. Zaczynała się zwykle nasza procesya od wojewody ruskiego Czartoryskiego, w ten czas bardzo możnego.

Powiększyły się moje cierpienia, gdy niektórzy z mojej rodziny i znajomych, wyrzucali mi moje słu-żalstwo Mostowskiemu, którego nazywano uzurpatorem województwa; trzeba było podług dawnych praw w Prusiech być indigentem, to jest rodakiem pomorskim, aby mieć krzesło lub urząd wojewódzki. Czapscy, co się na czele tych indigentów stawiali, wiedli długie spory z Mostkowskim, dowodząc mu, że jest przybysz

a zatem wojewodą być nie może. To rozjątrzenie umysłów nigdzie nie było większe, jak w Warszawie; wiele razy ledwo do rozlewu krwi nie przyszło, kończyło się jednak zwyczajnie na krzykach i pogroźkach. Mnie się to, pamiętam, wszystko bardzo przykrzyło. Byłem ciekawy widzieć miasto, ludzi i rzeczy; ale rozumować, zastanowić się nie umiałym. Wreszcie wszędzie zgiełk, burdy, były zwykłym obrazem miasta.

Nadto mi się niepodobały te ronty kozaków rosyjskich, co wszędzie ulice przebiegają. Pytałem się raz naszego pana regenta, czy kozacy także do elekcji należą? on się za całą odpowiedź rozśmiał. Nie wiedzieliśmy ani dziejów kraju, ani jego praw politycznych z sąsiedzkimi narody, i ich polityki; taka była ta nasza wolność, dla której żyć chcieliśmy, ale to do historii należy. Ja w tym stanie rzeczy najsześliwszym się czułem, gdy wprowadzony w dzień elekcji na polu pod Wola, nieznajome mi dotąd ujrzałem obrządki. Wspaniała szopa, ledwo przejrzone szyki rycerstwa wojewodzkiego i księżę prymas Lubieński, na kosztownym przebiegając faetonie, i wszystkich o zdanie zapytując, bardzo mnie zajął. Obrządek ten był zupełnie próżny, zapytanie szyderskie, bo już wiadziano niecofniętą wyrocznię z Petersburga, że Poniatowski będzie królem. Co do mnie, to ten raz jedyny tylko pod panowaniem jego byłem z tej wolności zupełnie chlubnym, jeżeli wolnym być można bez rozumowania. Krzyczałem z całego serca, z g o d a ! Powodem do mojej radości było, że królem miał być rodowity Polak, i że po wszystkich posiedzeniach wielbiono go z obszernych wiadomości i najlepszego serca. Nie przeglądałem, że pod jego panowaniem naród miał zniknąć z karty politycznej, a ja, ów elektor królów, i sam jako Piast kandydat, w tułactwie życie zakończyć. Reszta w Warszawie była dla mnie widokiem nadzwyczajnym; przybyły z cichej i skromnej prowincyi, rozumiałem się być przeniesionym w świat weale inny. Blask zbytku azyatyckiego w pałacach, powozach, strojach, zadziwiał moje oko. Docisnąwszy się do jakiego pałacu i posiedzenia, największe na

mnie wrażenie czyniły osoby wymowne, gdy na podniesione ich głosy, wszyscy zaraz zamilkli. Takim był Dłuski, podkomorzy, którego zawsze słyszałem z miłą słodyczą mówiącego, u księcia Czartoryskiego. Największego starania dokładałem zawsze, aby się dowiedzieć, kto jest ten lub ów Cycero, a gdy dostrzegłem, że te wszystkie osoby najwięcej przez rozum i wymowę słynące, byli mecenasi i exmecenasi, plenipotenci, regenci i t. d.; uczułem radość, że to byli ludzie z kolebki kancelaryjnej wyrosli; to mnie czyniło hardym, dało jakąś nadzieję i przywiązało do kolei prawniczej. Mój regent, pan Owidzki, który był razem moim krewnym, umiał mi wynosić zawód prawniczy i umacniać mnie w moich widokach.

„I ty Józefku może będziesz z czasem plenipotentem księcia, posłem i t. d.“ często mi powtarzał. Cały już odtąd byłem zajęty wiadomością prawa, i nabyciem wymowy. Taka jest dzielność pierwszych wrażeń na duszy naszej, od tych cały los człowieka na przyszłość zawisł! Szczęśliwy ten, który takich pierwszych wrażeń doznał wzniosłości duszy, zacności człowieka; na czym umyśle, umiejętna ręka prawdziwych wiadomości pierwszy rys oznaczy i węgielny kamień istotnych nauk położy! a co najwięcej, gdy niewinną duszę do pokochania cnoty usposobi.

Warszawa mnie zaczęła ze wszystkim nudzić, czułem się nie zdatny do tego wielkiego teatru; pragnąłem tylko się uczyć, by się do niego przysposobić, a do takiego zamiaru rozumiałem, iż nie było szkoły, tylko kancelarya, i jak mówiono, palestra. Jakie tylko mogłem dostać mowy, i książki prawne, zaraz zakupowałem; ale książki polskie, był to natenczas towar bardzo rzadki, jak gdyby w Polsce zakazany, a języki obce, prócz łacińskiego, który posiadałem dobrze, i niemieckiego, którego miałem początki, ledwo z nazwiska znałem; wtenczas przecież mógłbym się być wszystkiego gruntownie i z łatwością nauczyć. Geografia, historia, matematyka i cała literatura, nigdy dotąd do moich uszu niedoszły. Taki był wiek, w którym żyć zacząłem. Muszę mu jednak oddać sprawie-

dliwość, w czem dla mnie był zbawienny. Był to wiek dla mnie obyczajów i moralności; wychowany w zaciszu niewinnego domu, pod okiem cnotliwych i rządnych rodziców, żyłem, jak dziś czuję, prawdziwie w wieku patryarchów. Żadne zgorzenie, nie obudziło we mnie tyle szkodliwych dla młodego namiętności. Wszędzie widziałem przykład skromności, pracy i uszanowania dla starszych, z tego urobiły się moje obowiązki i prawidła życia. Z tym duchem przyjechałem do Warszawy, która względem mojej prowincyi; zdawała mi się Babilonią rozwiązości i niecnót. Owe jednak w duszę młodą wpojone zasady religii i obyczai, były silniejszymi nad wszystkie pokusy; uciekałem od nich, jak od zarazy. Te pierwsze odniesione zwycięstwa, zapewniły mi ciało zdrowe i duszę do myśli i pracy sposobną.

Wyjechałem z Warszawy duszą i ciałem kancelarzystą, uradowany, że odwożę ukochanej mojej matce duszę i serce wolne od wszelkiej zarazy. Dotrzymałem jej szczególniejszego słowa, nie grać nigdy w karty, czego aż dotąd się nie nauczyłem. Całą drogę zatrudniały mnie książki i mowy, którem kupiłem, a po krótkim uściskaniu mojej matki o mnie niespokojnej, wyrwałem się z domu do gospodarezych zatrudnień do Skarszew. To była moja stolica.

Wtem rozszedł się odgłos, że wojewoda odmieniony, że Fleming na miejscu Mostowskiego naszym starostą grodowym. W kancelaryi rady, zamieszania, niby w Warszawie. Starosta miał prawo wszystkich urzędników odmienić, ztąd bojaźni i nadzieje. Chodzi o to, aby ktoś z kancelarzystów J. W. starostę przywędździe witał; powszechny wybór pada na mnie.

Nie jestem zdolny opisać, co nocy bezsennych, dni zamysłonych strawiłem, aby ten urząd mówcy z chlubą odbyć.

Nie wiem, czy kiedy w życiu byłem szczęśliwszy i więcej zatrudniony. Tu dopiero przypominam sobie prawidła wymowy, przerzucam całego Cyncerona, uczę się mów warszawskich; wreszcie Owidiusz i Wirgiliusz nie uszli mego łupu. Cóżbym dał, gdybym tę

mowę był dotąd zachował. Tyle się domyślam, że tam mówił Cicero, Czaplic, Dłuski, Herbut i korektura praw pruskich, kończył zapewne Wirgiliusz lub Owidiusz.

Wybiła nareszcie dla mnie okropna godzina. Tłum, zgiełk poprzedza wojewody wniście do zamku, w którego przysionku, pan regent czeka, i mnie znak daje. Fleming był bardziej Niemiec niż Polak, człek nudnz, zgoła oryginał; musiał się jednak w tłoku zatrzymać i mnie wysłuchać. Pewny jestem, że mało rozumiał, com mówił, z tem wszystkiem, nie wiem przyczyny, może był kontent, zem skończył, łaskawie się do mnie uśmiechnął; — to był znak pochwały — i zbliżywszy się potem do regenta, o me imię się zapytał, i oświadczył, że mi daje urząd subdelegata grodzkiego. (Urząd subdelegata był w ówczas dość ważny, gdyż do egzekucyi przywodził wyroki sądu i t. d.) Całe obywatelstwo zaczęło chwalić mowę, moję przytomność i organ przyjemny. Moje ukontentowanie i szczęście dochodziło najwyższego stopnia. Mało podobnych rozkoszy kosztowałem w późniejszym¹ życia biegu.

Już tedy w 18. roku jestem magistraturą. Jako delegat, zastępowałem urząd grodzki w różnych krokach prawnych, z dekretów wynikłych. Radość moja tem była większą, gdy sędzią grodzkim zostałem, z nominacyi wojewody, mój wuj Michał Lniński, człowiek z swoich talentów, najpierwszych urzędów gozdien. Sędzią ziemskim zostałem wkrótce obrany drugi mój wuj Antoni Lniński, a sądowym Maciej Wybicki, jeden ze stryjów, który mi się pozostał. Otóż dla mnie pole otwarte przy opinii publicznej, przy sędziach krewnych, do przebiegania kolei, jak nazywano, palestranckiej. Porzucam klasę kancelaryi, postąpiwszy z prawa do wyższej, zaczynam stawać w sprawach. Majątek, który miałem, uwalniał mnie od szukania podłej opłaty, a z wrodzonej skłonności, którą aż dotąd zachowałem, czynienia przysług bez interesu, prowadzony zostałem do bronienia ubogich i niewinnie uciśnionych. Najmilszą miałem rozkosz mówić publicznie, bo mi się zdawało, że

byłem wymownym. Zachowałem aż dotąd to miłe sercu mojemu przypomnienie, że ukrzywdzoną wdowę, której nikt przeciwko jej zuchwałemu panu, bogatemu klasztorowi Cystersów w Peplinie bronić niechciał, bronił i widziałem uciskających niewinność, wyrokiem sądu ukaranych. Stawałem także w sądach ziemskich, jednając sobie wszędzie miłość obywateli. Ale to wszystko zaczęło mi być małym, przedsięwziąłem więc jechać na trybunał do Poznania, to było maximum ówczesowej edukacji naszej.

Skromność moja i chęć nauki sprowadziła mnie znowu z wysokiego szczebla grodzkiego na dół, bo w trybunale zostałem dependentem Kierskiego, mecenasa trybunału; a gdy się trybunał rozjechał, stałem się uczniem sławnego regenta Bilińskiego i susceptanta, pamiętam, Zambrzyckiego. Uczyłem się bez ustanku i aż do znużenia, prosiłem tych moich nauczycieli o pracę, niedosypiając nocy. Ale ja przy mojej tak wielkiej pilności, byłem do tego podróżnego podobny, co błądzi, co zawsze w ruchu, a zawsze w jednym okręgu zostaje, a nakoniec przejechawszy różne rozdroża, zalał się potem, ale zamiaru swego nie dopiął. Taki był prawdziwie nieszczęśliwy obraz mojej edukacji. Kancelarya i palestra trybunalska różniła się od grodzkiej dojrzałą rozpustą i ciemnotą. Nie było żadnych pewnych zasad i prawideł nauki. Nauczyciele i uczniowie byli, że tak powiem, bez wzajemnych obowiązków. Przykro mi jest o tem wspomnieć, a cóż dopiero malować. Mecenas więcej doświadczenia, niż prawdziwej nauki mający, czekał ni by rękodzielnik przy swoim warsztacie kupca więcej dającego; dependent miał otwartą rękę jak wyzwoleniec, aby przyjąć część jakiej szczydroty. Mecenas na konferencyi, to jest radzie prawniczej z mającym sprawę, ile mu stare wino pozwoliło, pojął treść rzeczy, która miała pójść pod sąd; o losie zaś sprawy wydał wyrocznią, nie z dowodów, których wcale nie czytał, ale z protekcyi dworskiej, jak nazywano, lub partyi na trybunale panującej. Intryga zatem, przekupstwo stanowiły wyrok. Dependent do konferencyi

przypuszczony, ogromne majątki w papierach zamknięte, w brudną zawinał serwetę, i miał obowiązek, jeżeli był światły i cnotliwy, wierny zrobić wyciąg z treści, to jest summaryusz, jak nazywano, dokumentów. Wieleż to na mnie razy tę pańszczyznę wkładał leniwiec i nieoświecony kolega. Lubo byłem dependentem z nazwiska, ale będąc od matki dostatecznie opatrzony w pieniądze, ani nie mieszkalem, ani nie jadałem u mecenasów. W szczupłym przeto, lecz w własnym swoim zakątku, nie znałem służebniczej niewoli dependenta, i podłej opłaty zakupienia. Przez miłość pracy i nauki przyjmowałem, co mi mecenas zrobić polecił, albo częściej od innego mecenasa rozpustny dependent zrobić mnie za siebie prosił. W nagrodę jednak mojej pilności, miałem często pod oknem mego zakątku, urągania i krzyki: Cynceronie! żyj z nami. W gronie takowych trybunalczyków, postrzegłem jednak talent niejakiego Rzeszotarskiego, którego potem zaznałem sędzią rawskim. Byłto człowiek młody, wprawdzie bez takiego światła, jak w innych narodach w tym czasie już było, ale mocą swego zdrowego rozsądku i dowcipu doszedł, powiem szczerze, wartości adwokatów parlamentów francuzkich. Mówił płynnie i logicznie, miał praw naszych wiadomość. Zazdrość ku niemu rozdzierała serce starych dziekanów, Sawickiego, a szczególnie Tymowskiego. Co się tyczy mego Kierskiego, zawsze z wdzięcznością winienem go wspomnieć, był to człowiek poczciwy i przyjacielski. Nie miał ambicyi równać się przy inductach z Tymowskim i Rzeszotarskim, byleby go tylko na konferencyach starego wina nie minęła kolej. Wreszcie nie był on do położenia konkluzyi, tylko do pierwszego wyprowadzenia sprawy. Konkluzya zastawiona była niby najmędrszym, którzy, jak dla ich interesu wypadło, dekret trybunałowi podali.

Wracając do mnie, nadmienić muszę, że zachowawszy zawsze szczególną wdzięczność dla regenta Bilińskiego, i susceptantów Zambrzyckiego i Gorczyczewskiego, którzy memu odpowiadali zamiarowi, pojechałem z Poznania na trybunał rozpoczęty w Byd-

goszczy. Na tym trybunale nie widziałem tylko zbytek, pijaństwo i rozwiążłość. Mówiono o przedajności deputatów, jak o przedajności wszelkich towarów; dziś sobie jeszcze nie bez wzruszenia przypominam, jak staropolska cnota wzgardzoną była, a powszechnie zepsucie obyczaj, do tej prowadziło nas przepaści, w której jesteśmy. Doświadczyłem, że lubo król pić nie lubił, ale w jego imieniu zasiadający JW. Mielżyński, wojewoda poznański marszałek trybunału, żył jak najwystawniej. Drudzy szli za jego przykładem.

Wróciwszy na czas do mego województwa z trybunału, głośnym się stałem w wszelkich magistraturach. To słowo trybunałczyk, było u nas w sądownictwie tyle znaczącem, co bohater w wojskowości. Za największą łaskę sobie poczytywano, gdym chciał za kim, mającym sprawę przemówić, i niby drugi Rzeszotarski konkluzye dyktowałem sędziom. Uczyniło mnie to popularnym w województwie, chciało, abym się w niem pozostał; ukochana matka ustępowała mi z dóbr dożywocia, ale ja jeszcze w moich zamiarach pojechałem na trybunał do Bydgoszczy, gdzie znowu, jak w Poznaniu pracowałem, a bez korzyści, oprócz, że coraz więcej nabywał doświadczenia.

Tymczasem zbliżał się moment podziału Polski. Uknięto za granicą projekt poróżnienia umysłów w Polsce pod pozorem religii.

Dyssydenci, to jest Polacy wyznania luterskiego etc., mieli się domagać równości politycznej z Polakami wyznania katolickiego. Z takowego układu zawiązała się konfederacya słucka, pod marszałkiem Grabowskim, i grudziądzka, pod marszałkiem Golem, dyssydentami. W ten sposób ta najpotężniejsza do ruszania uczuć ludzkich sprężyna użyta została, aby polityczne rozwinąć widoki. Co do mnie rok 1767 był epoką mojego politycznego znaczenia, bo gdy w nim sejm zwołany został, pojechałem i ja do mego województwa na przedsejmowe sejmiki, i, lubo młody, bo dopiero lat dwadzieścia mający, posłem na sejm obrany zostałem.

Czyt.

ROZDZIAŁ II.

Autor występuje na scenę polityczną.

Już prawo za tego panowania zniósłoby przywilej Pomorzan, jeżdżenia na sejm *viritim*; pozwoliło tylko całej prowincyi pruskiej mieć posłów czterdziestu z trzech województw i ziem. Przeznaczony w takim charakterze jechania do Warszawy, już bardzo różne od pierwszej mojej podróży na elekcya miałem zamiary i widoki. Porzucić na zawsze trybunały i palestrę, stałem było mojem przedsięwzięciem. Początki panowania Poniatowskiego zaczęły już rzucać, słabe prawda jeszcze zorza literatury na ciemną ziemię sarmacką. Nie mogłem się nasycić nowo-wychodzącymi pismami; przekonywałem się coraz bardziej z nich, jak obszerne są pola nauki i umiejętności. Szanowny mąż, naszej literatury ojciec, ksiądz Konarski, pijar, zaczynał być mojem bóstwem; biblioteka Załuskich miała być moją świątynią. Porzuciłem więc trybunał, którego był marszałkiem książe Jabłonowski, wojewoda poznański, a mój aż do śmierci stały przyjaciel.

Już tedy jestem reprezentantem ludu, prawodawcą, lubo ani wieku, ani głębokiej nauki nie miałem za sobą. To mi przynajmniej miło wspomnieć, że wyjeżdżając jako poseł, czułem moję niezdolność względem obowiązków tego urzędu, i wybrawszy sobie za mentora cnotliwego i oświeconego Michała Lnińskiego, mojego wuja, który był moim kolegą, stałe sobie postanowiłem, zdutniejszym się na przyszłość uczynić. Droga moja matka, uleczona memi prośbami z swych uprzedzeń, przyrzekła mi starczyć na moje bawienie się w Warszawie, nawet i po sejmie w celu mej edukacyi. To było największem mojem szczęściem.

Sejm ten szczególnie do historyi narodu należy, bo, mojem zdaniem, on pierwszy znikczemnił powagę, godność i niepodległość rzeczypospolitej, i już nie-

chybny z czasem upadek jej wywróżył. Tu, choć w szczupłych granicach, muszę jego obraz wystawić, gdyż on miał wpływ największy na całe moje późniejsze życie. Wypadki polityczne najczęściej bywają przypadkowych okoliczności owocem; nie tak się przecież stało w historii upadku narodu polskiego.

Poniżenie jego i zupełna z czasem zagłada, snuła się pasmem z ułożonego systematu za Piotra Wielkiego. Przodkowie nasi, aż do Jana Zamojskiego, lękali się tylko domu austriackiego, wołając: *Polonia, cave Austriam*. Mniej sobie ważyli Rosyją, wyższymi się nad nią sądząc. Ale przeznaczenie chciało inaczej. Piotr W. osiadł na tronie rosyjskim i założył węgielny kamień jego późniejszej wielkości. Pokonawszy Szwedów, zwrócił całą politykę na Polskę, aby ją w podległości utrzymać. Polacy sami i obce mocarstwa do uskutecznienia tego projektu dopomagali. Polacy utrzymywali żywioł swej duszy, anarchią; obce zaś mocarstwa obojętnem okiem na upadek Polski i na groźne podnoszenie się Rosyi patrzyły. Jeden tylko Rzym utrzymywał ciągle w Warszawie nuncyusza, inne państwa, jak gdyby Polski nie było, żadnych, że tak powiem, związków politycznych z nią nie miały. W takim to stanie rzeczy dostrzegło bystre oko Piotra, że Polska, prędzej czy później łupem być może. Ustalił wpływ swój r. 1717, gdy godząc konfederatów pod laską Ledochowskiego z królem, wojsko nasze do kilkunastu tysięcy zwinięte zostało. Został się więc kraj już odtąd nieszczęśliwy, bez wojska, bez skarbu, bez rady. Intryga sejmy ciągle zrywała, a my nasze troski razem z królem topiliśmy w kielichu.

W takiej doli tylko król, Piotrowi Wielkiemu podobny, na tronie Polski osadzony, mógł być ją wyratować. Ale gabinet zagraniczny czuwał już ciągle nad wszystkim. Katarzyna II., trzymając się ściśle systematu Piotra, dała Polsce po śmierci Augusta III. cień tylko króla, zachowawszy dla siebie zupełnie samowładne panowanie.

Stanisław August Poniatowski uposażony był od natury wszelkimi przymiotami duszy i ciała.

W kwiecie jeszcze młodości poznanym został u dworu petersburskiego od cesarzowej Katarzyny II. wówczas wielkiej księżny rosyjskiej.

Historja tę sławną epokę pierwiastkowego jego życia już wielorako opisała, ja tylko dla porządku rzeczy wspomnę, iż go na tronie polskim w skutek swojej potęgi, Katarzyna II. osadziła. Narzucenie takowe króla od obcej potęgi, nie mogło się podobać narodowi, który się wolnym być mniemał. Umiejący myśleć, przewidywali uległość Stanisława dla ręki, której był wszystko winien. Powszechna niechęć ku familii Czartoryskich rozciągnęła się także i do Poniatowskiego; inni mu jego młodość zarzucali. Te przecież i inne wszelkie zarzuty byłyby znikły, gdyby był posiadał Stanisław tęgość charakteru, która jest pierwszą cnotą panujących; lecz właśnie brakowało tej Poniatowskiemu. Może mu się należało pierwsze miejsce między ukoronowanymi w świątyni muz, ale Polakom trzeba było mieć naówczas koniecznie króla z twardej szkoły Marsa. Poniatowski cały był literaturze i pięknym sztukom oddany, z resztą oddawał się rozkoszom życia; a będąc daleki od ducha oszczędności, marnotrawstwem się kaził. Nic na jego duszę nie działał przykład Fryderyka Wielkiego, który z filozofią łączył wojskowość, i był w niej nauczycielem, którego oszczędność, ta pierwsza zasada ekonomii politycznej, coraz bardziej majątek narodu powiększała.

Przykład marnotrawstwa i zbytków, przeszedł do owych starych zameczysków, i poziomych szlacheckich dworków, gdzie ściany zdobytą na Muzułmanach mąką pokryte, dźwigały kołczan z sajdakiem, gdzie zahartowane jeszcze ciało nie znało miękkości niewieściej, najśłodszy spoczynek znajdowało na burce. Zatarła się wszystkich starożytnych cnot pamięć, nawet poszła w pogardę. Zbytek pierwsze wydał hasło: „Pecunia primum quaerenda est, virtus post nummos“. Na takowe zmiany w gnieździe sarmackiem z ukontentowaniem patrzyły gabinety postronne. Wyrachowano, że już na Polaka zniewieściałego, nie trzeba

użyć tylko postrachu i przekupstwa, i już szło tylko o pozór zaczepki i rzucenie iskry do pożaru i zaburzeń wojny domowej, i tak to ułożono. W Polsce religia katolicka, była odwiecznie panująca; wszelkie inne tolerowane; podsunał tu więc ktoś myśl zręczną, aby różnowierców przeciwko religii panującej obruszyć. Polacy najprzykładniejszy pokój z dyssydentami zachowując, do ojców swych religii świętobliwie byli przywiązani i ta im dawała wyłączne prawo do wszelkiego znaczenia politycznego. Już na początku roku 1767 radzono dyssydentom, aby się udali pod protekcją Katarzyny II., Fryderyka Wielkiego i innych dworów protestanckich względem porównania ich we wszystkich z katolikami. Katarzyna dała tej sprawie po wszystkich dworach imię ohydniej intolерancyi, niezgodnej z ósmnastym wiekiem i oświadczyła, że ją jak najmocniej wspierać i bronić będzie na sejmie polskim. Gabinet więc petersburski, gdy już widział owoc dojrzały swej polityki, związek konfederacyi dyssydentów uznał za potrzebny i w tym celu przeznaczył Goltza, starostę grudziądzkiego, na marszałka konfederacyi w koronie, a Grabowskiego w Litwie. Ta ostatnia miała się zawiązać w Słucku. Na pierwszy odgłos takowych związków w całym kraju zjawiły się poruszenia. Jedni, przez gorliwość o wiarę, zaczęli podnosić głosy; drudzy, przeglądając tylko w tem dziele za pozór wziętą religię, domyślali się prawdziwego celu gabinetu petersburskiego. Nastąpiły różne pisma i narady w tej materji w Warszawie. Książę Sołtyk, biskup krakowski, przewodząc duchowieństwu, umiał jego gorliwość miarkować, a przedstawiając niebezpieczeństwa, jakimi kraj był zagrożony, starał się pogodzić jednej matki dzieci, w religii się różniące. Ale książę Repnin, poseł nadzwyczajny rossyjski, który miał w nowe zamieszania i w nowego rodzaju anarchię wtracić nieszczęśliwą Polskę, załatwienia wszystkich sporów życzyć sobie nie mógł; żądał więc sejmu nadzwyczajnego, do którego materyały już w głębokich tajnikach zgromadzone były. Król był powszechnie znienawidzony; familia Czartoryskich dla

swych samowładnych postępowań, prócz swych niewielu stronników, była niecierpiana; przeciwnie książę Radziwiłł, wojewoda wileński, za jego patryotyczne myśli i dzieła, na wygnaniu w Dreźnie będący, wzytuty z majątku, powszechną wzbudzał litość i przywiązanie.

Te były żywiły do mającego się wzniecić pożaru wojny domowej, a raczej do zarodu ostatniej hańby i do zaguby odwiecznego w swojej niepodległości narodu. — Zaczęli więc po kraju rozrzuć posłannicy przemawiać głośno, iż epoka najszcześniejsza dla Polski się zbliża, że wspaniała cesarzowa, widząc cały naród przeciw królowi i Czartoryskiemu sprzysiężony, zostawi mu wolność zmienić, gdy chce króla, i Czartoryskich prawem ścigać dopuści. Głos ten zwodniczy do rozjątrzonych trafił umysłów; większa część Polaków już walący się tron, jak mówili, uzurpatora i dokonaną już zemstę na Czartoryskich widziała, i tę obłąkanego ludu radość umieli posłannicy nowym żywiółem zasilić, głosząc, iż wspaniała cesarzowa, ubłagana w swej zemście, dozwoli księciu Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, nie tylko wrócić do kraju i majątku, ale nadto podnieść łaskę marszałka konfederacyi generalnej i łaskę marszałka sejmowego. Na ten odgłos kupią się po całym kraju malkontenci i już widzą króla oddanego zemście Radziwiłła. Wychodzi tego wszystkiego potwierdzenie z wyroczni Repnina; związek konfederacyi generalnej się dozwala, na siedlisko jej, niby to w oddaleniu Warszawy, Radom się wyznacza. Wszystkie województwa i powiaty zostały wezwane do czynienia partykularnych konferencyj; sejm extraordinaryjny na dzień 5. października r. 1767 w Warszawie odbyć się mający, wyznaczony.

Ale niebawnie dostrzegła konfederacya już w Radomiu sidła, w które wpadła. Wojsko rossyjskie nakół otoczyło konfederacyę; nawet wyższej rangi oficerowie wchodzili na jej posiedzenia i obrady. Nakoniec, aby dogodniej mógł wszystkim władać, rozkazał Repnin przenieść się konfederacyi z Radomia do

Warszawy. — Wszystko mu już ulegać musiało, bo najmniejszy opór pociągał za sobą więzienie, pożogi i zupełne dóbr spustoszenie. I gdy się wszystko demaskowało, książe Repnin malkontentom myśleć o strąceniu króla zakazał, mówiąc, iżby to było zbrodnią obrażonego majestatu... Jeden tylko hetman Branicki w tem sidle nie uwiązł, i gdy, z daleka na rzeczy patrząc, podstęp dostrzegł, odjechał, krótkie już dni swoje w Białymstoku dokończyć.

W tak złowróżbnem położeniu rzeczy sejm się rozpoczął, w którym i ja, jako poseł, miejsce moje zasiadłem. Król na pierwszej sessyi do konfederacyi przystąpił, bo inaczej nie byłby miał w nim (sejmie) głosu. Stanisław Brzostowski, jako marszałek konfederacyi generalnej wielk. ks. lit., zasiadł obok Radziwiłła, a za nimi Marcin Matuszewicz, jako sekretarz. — Próżne pozory! ten mniemany sejm wolny był owym zjazdem w dawnych wiekach feudalnych, na które panujący, wzywając baronów, wyrażał: *Venistis ad videndum, audiendum et consentiendum*. Jakoż już się była konfederacya wprzęgła w jarzmo obce, szukając gwarancyi cesarzowej na wszystkie swoje czynności. Z takiego kroku poddaństwa cofnąć się już nie mogła, ile, że 40.000 wojska obcego, po całym rozławszy się kraju, postrach i zaburzenie roznosiły; stolica napełniona była żołnierstwem, a co zgroza wspomnieć, szpiegami własnego kraju... Nie brakło na wyrodnych Polakach, którzy zaprzędawszy się posłowi, służyli mu za pierwsze narzędzie do podłych jego czynności.

Nim się sejm zaczął, już Repnin ogłosił, iż żadnych przedstawień od sejmujących nie przyjmuje; iż najmniejszy upór, uważany jako kryminalny, i tak karany będzie. Wola najjaśniejszej cesarzowej ślepo miała być przyjęta, a zatem sejm zamienił się tylko w delegacyą, mającą dyssydentom sprawiedliwość wymierzyć, i z księciem Repninem, od najjaśniejszej cesarzowej do tego upoważnionym, traktat zawrzeć i t. d.

Zadrzały na to umysły sejmujących; nastąpiła powszechna rozpacz; odezwały się przeciw w wielu

duszach uczucia niepodległości narodowej, i, pomimo surowego zakazu księcia Repnina, aby ust nie otwierać, dały się słyszeć na publicznych obradach i na prywatnych posiedzeniach śmiałe głosy. Miotaly takie upory rozjątronym, ale razem i zatrwożonym umysłem Repnina. Lecz, któż w wieku ośmnastym mógłby się spodzierać, żeby poseł obcego mocarstwa, z łona sejmu wolnego narodu, uwięził i na Syberję wysłał najznakomitszych z zasług stanu i wieku Polaków! tak się przecież stało, i kończąc tę okropną scenę, która jeszcze odświeża ranę moich uczuć; wspomnę, że księżę biskup krakowski, Kajetan Sołtyk; biskup kijowski, Załuski; wojewoda krakowski, hetman polny koronny Rzewuski; tudzież syn jego, poseł podolski, pod bokiem zgromadzonego na sejm narodu, pod bokiem króla i wśród stolicy, przez straże rossyjskie, pod wieczór schwytni i na Syberję uwiezieni zostali!...

Tu nie do mnie należy malować obraz, nietylko sejmujących, ale też i obywateli wszystkich, i nieodważam się w prawdziwych kolorach wystawić tej sceny, która nas wszystkich w przepaść rozpaczy wtrąciła; wspomnę tylko, aby mej narracyi nie zerwać, iż co tylko ta wieść była się rozbiegła, zjechali się, szczególnież na wezwanie kanclerza Andrzeja Zamojskiego, senatorowie, ministrowie i posły do księcia marszałka w. ks. litewskiego, w celu narodzenia się, co wypadło czynić w tak okropnem zniewagi narodowej położeniu. Cnotliwy Andrzej Zamojski wniósł, iż isć wypada do króla, i jeśli on porwanych zwrócenia do Warszawy niezareczy, konfederacya ma się rozwiązać, senatorowie krzesła, posłowie ławice, ministrowie urzędy opuścić. To kończąc dodał Zamojski, iż on jutro zwróci królowi dyploma, jeżeli ten silnie w obronie powagi krajowej nie stanie. Rozrzewnieni wszyscy przytomni, oświadczyli na wszystkie raczej narazić się niebezpieczeństwa, jak tej hańbie uledez i t. d. Przecież, okrutne wspomnienie! z grona tego patryotycznego zaraz po obradzie przybiegł jeden do posła, i wydał osoby, które się naradzały i co uradziły!

Posel powiększyć kazał po wszystkich ulicach strażę, rozlał po wszystkich domach szpiegów, a sam do zamku się udał. Król o wszystkim był już uprzedzony, cały więc przejęty strachem, przyjmował posła, który na to pomieszanie króla z natrząsaniem do niego przemówił: „Jak widzę, nie znasz twoich Polaków, jeden tylko Andrzej Zamojski dotrzyma słowa i pieczęć złoży; trzeba ją przyjąć; inni, bądź pewny, wszystko jutro zrobią, cokolwiek im rozkażę.“

Co za chluba dla Zamojskiego, co za hańba dla ogółu!

Tymczasem cała Warszawa miała postać pogrzebu, na którym każdy grubą żałobą okryty, w ponurem zostając milczeniu, jękiem i płaczem się odzywał... spotykają się przyjaciele, w zamięszaniu, ani się nie poznają. Każdy kto przez miłość sławy narodowej myślał ściągnąć na siebie zemstę posła, gotuje się na Sybir. Ten robi testament, ów się żegna z żoną i rodziną. Mój wuj Lniński uważany jako naczelnik posłów pruskich, również się lękał zemsty Repnina. Zjechaliliśmy się wszyscy posłowie do Czapskiego wojewody malborskiego, który sentymentami i znaczeniem w prowincyi pruskiej celował; ale ta narada niema, podobna była do owej narady senatorów rzymskich, którzy nie mogąc dać oporu napastniczej sile, czekali spokojnie na śmierć i urąganie.

Całe miasto noc tę bezsennie strawiło; prócz smutku, odbierał sen nieustanny szczepek broni żołnierstwa obcego, które się po wszystkich ulicach przebiegało; każdy przyjscia dnia oczekiwał, w którym mieli się zgromadzić na zamku najznakomitsi z senatorów, ministrów i posłów, dla przełożenia królowi ważnej sprawy narodu. Przywiązałem się i ja do niektórych posłów pruskich; bo najwięcej zaleknionych lub przywiązanych do konfederacyi grudziądzkiej zostało się w domu. Nie byłbym się przecie na zamek włóczył bez pomocy działła mego Lebińskiego, brygadyera w służbie francuzkiej, ozdobionego krzyżem św. Ludwika. Tłok był do nieopisania, strażę prawie co krok dziedziniec i wschody zalegały. Gdym się na pokoje weisnął, król

już wehodził. Do Boga należy sądzić, czy powierzchowność jego smutna, zgadzała się z jego sercem. Księ. Radziwiłł, marszałek, najpierwej do niego przemówił, ale ich nie słyszałem. Ten magnat nie miał ani nauki, ani wymowy, kochał przecież swoją ojczyzną szczerze, króla nienawidził, a bardziej jeszcze familii Czartoryskich, która go była z majątku i sławy wolnego obywatela wyzuła. Po nim, ile dostrzedz mogłem, mówił dalej książę Lubomirski M. L. Na te przedstawienia sejmujących, treść odpowiedzi króla, jakem się zaraz dowiedział, była następująca: „Dzielę narodu żale, ale zataić nie mogę, iż w tej doli nie pozostaje nam, jak udać się tylko do wspaniałomyślności imperatorowej, tymczasem kończyć sejm wypadła, abyśmy większej surowości na siebie nie ściągnęli.“

Po tej mowie króla ponure nastąpiło milczenie; jeden tylko, nieśmiertelny Andrzej Zamojski, kanclerz trzymając dyploma kanclerstwa w rękę, zbliżył się do króla i rzekł: „Już nie ma narodu i sejmujących stanów po dopełnionym gwałcie przez posła obcego, i gdy temu zaradzić, królu nie możesz, ja twoim ministrem być nie mogę i dyploma mi oddane, zwracam.“

Podług umowy mieli inni ministrowie naśladować Zamojskiego; mieli i senatorowie i posłowie przytomni oświadczyć, iż swe miejsca opuszczają, jeżeli powaga narodu zwróconą nie będzie. Ale Repnin dobrze wywróżył, że Zamojski tylko jeden jest zdolny do tak heroicznego czynu; jakoż król, odebrawszy od Zamojskiego dyploma, wrócił się do siebie, a wszyscy zgromadzeni opuszczali pokoje, ażeby pełnić w służebniczej postawie dalsze rozkazy posła. Z pogardą lud spoglądał na wszystkich; jeden tylko Andrzej Zamojski odbierał od niego hołd uszanowania, prowadzony był, jak w tryumfie, od rozczulonych do progów swego mieszkania, jak do progów świątyni enoty. Niech pióro dziejopisarza dokładniej kiedyś maluje obraz tej okropnej sceny narodowej; ja tylko wspomnę, iż, jak chciał poseł sejm kontynuowany został. Mówić nikomu nie było wolno; przygotowany projekt, posta-

nowienie delegacyi samowładnej, w imieniu zawartego traktatu z dworem petersburskim, do ukończenia sporów między dyssydentami i t. d., został sejmującym stanom przeczytanym i sejm do 5. marca 1768 zalicmitowany został. Kto do tej delegacyi nie wchodził, był zupełnie bezczynnym w Warszawie; wszyscy też z największym pośpiechem wyjeżdżali. Ja oświadczyłem mej familii, że się dla nauk chcę jeszcze pozostać.

Gdym się z niektórymi moimi kolegami odjeżdżającymi znajdował u Czapskiego, wojewody malborskiego, rozpoczęły się żale nad uwięzionymi senatorami; na to Czapski, zapewniony o charakterze przytomnych, odpowiedział: Największa szkoda księcia biskupa krakowskiego, ale się wiele do swojego nieszczęścia i straty kraju przyłożył sam, był bowiem przestrzegany przez Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, aby się żadnym gwałtom posła nie oponował, gdyż te opozycye są próżne, a im więcej gwałtów dopuści się Rosyja, tem prędzej się na nią obruszy Francya i Turka do wydania wojny pobudzi.

Dodawał wyraźnie biskup kamieniecki, iż już te rzeczy ułożył we Francyi i Konstantynopolu. To opowiadając nam Czapski, dodał, iż wyraźnie żądał biskup kamieniecki, aby, jaki śmiały i rozsądny poseł koniecznie, mimo zakazu Repnina, domagał się głosu; a gdyby tego nie otrzymał, aby przeciw tym gwałtom w obliczu sejmu, zaniósł protestacyą i tę w aktach zapisał. Na takowej protestacyi, kończył Czapski, chce biskup kamieniecki konfederacyą generalną zawiązać. Te ostatnie wyrazy niby piorunem z nagłą wypadły, i wskrós przeszły mą duszę... zamilkłem, rzekłem tylko sam w sobie: „Ja tym posłem będę!... Ta myśl już mnie odtąd nie odstąpiła; dzień i noc żyła ze mną i na wszystkie późniejsze przysposobiła nieszczęścia. Układ mój cały, poświęcić się naukom, ile czas pozwoli.

W tym celu, porzuciwszy mieszkanie, gdzie się z moją familiją łączyłem, przeniósłem się do celi skromnej karmelitów bosych na Krakowskiem Przedmie-

ściu, i w tem ustroniu z jednym tylko służącym Łukowiczem, literackie rozpocząłem życie. Sześć godzin na dzień czytałem w bibliotece Załuskich, dwie godziny miałem lekcyje partykularne geografii i historii; u księży Pijarów resztę czasu poświęcałem nauce języka francuzkiego, a przez większą część nocy przypominałem sobie lekcyje dzienne i rozmaite książki czytałem. Los mi posłużył znaleźć w bibliotece Załuskich dyrektora tejże, ks. Wolfers, człowieka wielce oświeconego, powolnego i słodkiego charakteru, który był prawdziwym moim mentorem.

Zbudowany moim nadzwyczajnym zapałem do nauk, przy temperamentie żywym, w młodości kwiecie i wśród rozwiązłej Warszawy, wyznaczył mi oddzielny pokój do czytania; wiedział on, że byłem postępm, wymiarkował mój sposób myślenia; często więc nad losem biskupa krakowskiego, swego mecenasa, utyskiwał. — Poznał, jak tkliwie czułem ten gwałt, i jakby się domyślał, iż mi tylko brakowało żywiołu do zasilenia moich patryotycznych usposobień; przyszedł raz do mnie i zapytał, czy czytałem życia wielkich ludzi; odpowiedziałem mu, że jeszcze w szkołach będąc, czytałem życia, czyli żywoty świętych. — Uśmiechnął się na to, mówiąc, to czytanie było dobre w swym czasie; lecz teraz trzeba oswoić się, jako gorliwemu Polakowi, w różnych wiekach i w różnych narodach. To powiedziawszy, dał mi dzieło Plutarcha, i przyrzekł, że je wraz ze mną czytać i rozbierać będzie. — Po kilkudniowych lekcyach łez wstrzymać nie mogłem, iż mi enoty tak wielu ludzi aż dotąd tajne były. Wyprosiłem sobie na nocne czytania, co się przez dzień nie odczytało, i już odtąd nie żyłem, tylko z Arystydem, Sokratesem, Fabrycyuszem i t. d. Niech wspomnienie to złoży hołd wdzięczności na grobie ks. Wolfers. Dzieło z jego rąk otrzymane, rzuciło pierwsze nasienie prawdziwej moralności i enoty obywatelskiej w duszę moją, Z tych wielkich wzorów pewne sobie w życiu prywatnem i publicznem założywszy prawidła, nigdy, aż dotąd od nich nieodbiegałem. Naukom się w ten sposób oddawszy, w życiu

samotnem namyślałem się tylko, jak na rozpoczętym z limity sejmie, dobrego posła, jak mówił biskup kamieniecki, obowiązki dopełnię. Mało mając znajomości z delegowanymi, a raczej mając ich w obrzydzeniu, dowiadywałem się z daleka tylko o ich czynach, i te z naoznego przekonania i rozechodzących się po mieście wieści, przekonywały mnie, iż przy największej rozpuszcie grób dla swej matki kopali. Do takiego zepsucia obyczaj. począwszy od króla, przyszła Warszawa! Przez całe dni trwały tylko igrzyska, biesiady, niby owe u starożytnych bachanalia. Król był młody, piękny i rozwiązły, a z nim dzielid rozwiązłość Rępnin. — Za tym przykładem szła reszta, a gdy na rozpusty, gry i marnotrawstwo nie starczyły majątki, otworzył się regestr opłaty miesięcznej u posła. W tym regestrze były rubryki *plus minus* zdatnych do zdrady kraju. — Wydała w większej części na świat tę czarną księgę rewolucya z roku 1794, ale o tem później.

Pomimo skłonności do życia samotnego, musiałem niekiedy bywać u księcia Radziwiłła, marszałka, bo książę, wyrobiwszy w r. 1767 na sejmie pełnomocną komisją do rozpoznania pretensyj, które miał do książąt Czartoryskich i innych, z przyczyny zabranych mu dóbr mobiliów kosztownych, do tej liczby i mnie wybrał, jak zapisane moje imię w konstytucyi znaleźć można.

Podług ówczasowego mniemania miała to być najświetniejsza dla mnie perspektywa, ale ja nią pogardził i wreszcie zmiany rzeczy od niej mnie oddaliły.

Dom księcia Radziwiłła przyrównać można było do owego wolnego jarmarku, gdzie każdego rodzaju ludziom znajdować się wolno, gdzie zgrają szulerów, kuglarzy i t. d., jak brudny potok się leje. W tym wielkim domu brudne stoły, jak w zakupionej garkuchni, zawsze otwarte, żywiły orszak szpiegów, szulerów i pasibrzuchów. — Na takim teatrze przyjmował książę marszałek różne delegacye od województw i powiatów w interesach publicznych i prywatnych.

Obdarzył los niezmiernym majątkiem tego księcia, ale za to natura odmówiła mu nieomal zupełnie najdroższych dla człowieka darów duszy.

Pomimo tej szczupłości żywiołu do działań umysłowych, mógłby przecież być uczuć, jak z niego szydzono, dając mu taką rolę do odegrania, a razem, jak się dały uwodzić te delegacye do niego wysyłane, ale to do jego biografii należy. — Dla mnie każdy moment, który sejm z limity zbliżał, był momentem coraz nowej rozważki. Nakoniec stanowcza chwila nadeszła. Delegacya już 1. lutego 1768 dzieło swoje ukończyła; posłowie na rozpocząć się mający sejm, że powiem, niemy, zjeżdżać się zaczęli. — Nadjechali i moi koledzy; pierwszą propozycyą, abym się do mojej familii przeniósł, odrzuciłem, dając różne przyczyny. Nie chciałem jej na niebezpieczeństwo narazić, bo zachowałem w tajniku serca mego stale przedsięwzięcie, prosić o głos i wszystkie gwałty wystawić, które sejm ten z wszelkiej powagi ogołociły. — W takim zapale ułożoną sobie mowę, którą mieć miałem przy rozpoczęciu sejmu, umiałem na pamięć. Mego zamysłu nie powierzyłem nikomu, już to, żeby nikogo nie skompromitować, powtóre, żeby się nie starano mnie od tego przedsięwzięcia odciągnąć. Jednemu tylko, memu służącemu Łukowiczowi, kazałem odnieść w wigilię sejmu pożyczone książki, sam niektóre papiery popaliłem; ważniejsze moje rękopisma naukowe tak urządziłem, iż się do mego wuja, posła Lnińskiego dostały.

Nadszedł sejm, w dzień rozpoczęcia się jego byłem od rana nabożny, spowiadając się, oddając się całkiem stwórcy. Niema pociechy dla człowieka niewinnie prześladowanego, jak tylko w religii, tylko w zupełnej rezygnacyi w poddaniu się woli nieba. W tym duchu zawsze będąc, zachowałem aż do ostatnich dni życia mego, spokojność duszy.

Wcześniej bardzo poszedłem na zagaić się mającą sessyą wraz z moim służącym Łukowiczem, zalecając mu jak najmocniej, aby stał za mną, co być

łatwo mogło, gdyż ławica posłów pruskich była ostatnia.

Nim król na tronie zasiadł, już ksiązę Repnin pokazał się w swej łoży, najbliższej tronu, i okno odsunął. Już senat i posłowie zgromadzeni byli. — Nie były to twarze ludzi wolnych; cała ich postać okazywała skrępowanych jeńców, którzy ostatniego wyroku na siebie oczekiwac mieli. — Ja, lubo wyższe miałem miejsce, stanąłem na samym końcu ławicy, tak, iż byłem naprzeciw marszałków, jak zwykle, naprzeciw króla na końcu izby senatorskiej siedzących. W krótkich wyrazach zagaił sejm marszałek Radziwiłł, obszerniej nieco po nim mówił Brzostowski, marszałek konfederacyi litewskiej, wyrażając, iż, ponieważ delegacya pełnomocnie z woli limity sejmu działająca, już dzieło swoje ukończyła, a zatem od jego czytania sessya się zaczyna. Powszechnie nastąpiło na moment milczenie, które ja śmiało przerywam, mówiąc: „Mości ksiązę marszałku, proszę o głos!“ Samo moje żądanie tak śmiało rzuciło w podziwienie izbę całą; powstał nagle ruch, szmer do nieopisania powszechny, każdy ku mnie zwraca głowę, tem więcej, że w życiu mojem samotnem mało komu byłem znany. Król wstaje z tronu, pytając się, kto to jest? Ksiązę Repnin rzuca się z gniewem w swej łoży, koledzy moi odepnie się odsuwają; każdy, poczawszy od króla i Rossyan i od osób sejmujących, bierze mój głos za hasło jakiejś skrycie zawiązanej rewolucyi. Jeden na drugiego z trwogą spogląda. Straże się kupią... Czapski, podkomorzy chełmiński, od Rossyanina i Poniatowskiego do mnie przysłany, jako mój współziomek i kolega, wzywa mnie do tronu i gwałtem bierze za rękę. Oddalam go z pogardą, a korzystając z milczenia, w które nagle z podziwienia i bojaźni wszyscy wpadli, odzywam się: „Ponieważ, ksiązę marszałku, nie dajesz mi głosu, pomimo prawa, którego nie zmazać nie potrafi, a które posłowi wolnemu na każdym sejmie mówić pozwala, oświadczam przynajmniej, iż, gdy zwróconych na łono senatu uwięzionych senatorów nie widzę, nie widzę

wolnego sejmu, ale tylko gwałt i przemoc obcą; przeciwko tej więc protestuję.“

Te w największym zapale powiedziane słowa, jak piorun z nie nieznaczącego wypadły obłoku, roznosząc trwogę i pomieszanie. Książę Repnin, król i wszyscy służalcy lękają się w tej nieprzewidzianej młodego eksplozyi ukrytego wulkanu; w dobrze myślących, ale bojaźliwych sercach rodzi się nieznamoj nadziei pociecha; wszyscy arbitrowie w zgiełku do mnie się tłoczą, każdy pyta o me imię, słyszę wznoszący się głos: Dybicki, Zabicki, Wybicki... —

Rada nagła, aby sessyą solwować, i w cichości zatlenie pożaru wysledzić. Młodziejowski od tronu do mnie się odzywa, iż N. Pan solwuje sessyą. Mnie w tym stanie rzeczy przestrzegają enotliwi orbitrowie, abym się gdzie schronił czem prędzej. — Schodzę na dół, każdy odemnie ucieka; jeden tylko, wierny mój przyjaciel Łukowicz, nie odstępuje mnie i z izby wyprowadza; zdziwiłem się, iż mnie, wychodzącego nie łapali Rosssyanie, lubo odgłos publiczny wytykał mnie idącego; wszyscy wołali: to ten, to ten! — Ale łatwo wyrachować w tem politykę rossyjską, iż bez odkrycia rzeczy nie śmiano hazardować jakiego zaburzenia w aresztowaniu mojej osoby, której i tak zdawali się pewnymi być w Warszawie. Jakoż zaraz z izby inkwizycye nastąpiły na posłach pruskich; wuj mój i drudzy wokowani zaraz, to do króla to do Repnina; zagrożeni wszyscy, ofiarują się przysiądz, że do postępku mego nie należeli. Stancya moja, ciche ustroenie na korytarzach, ledwo odkryte, zaraz po sessyi wartą otoczone, papiery zabrane i t. d., zgoła na godzin kilkanaście zamieszanie i nieufność, szpiegi się na wszystkie strony rozbiegły. Największa jednakowoż troskliwość Rosssyanów, mnie wysledzić, była nadaremna. — Wyprowadzony, jak powiedziałem, ręką mego przyjaciela Łukowicza, powziąłem nagle myśl skryć się u bernardynów, przy zamku. Tu muszę powiedzieć, iż projektu tego nie miałem przed sessyą, przygotowany będąc na to, że mnie Rosssyanie z izby nie

wypuszczą i porwą. Wszedłszy do OO. bernardynów pytałem się o lektora, zdaje mi się Stembora; ten z mego pomieszania biorąc mnie za jakiego nieszczęśliwego lub kryminalistę, z bojaźnią za sobą do celi wpuszcza razem z Łukowiczem, a dowiedziawszy się, kto jestem, zasłania okna, zaklina na spokojność i przekłada potrzebę przestrzeżenia gwardyana. Wnet się wraca w rozpacz, iż gwardyan przewiduje zrabowanie klasztoru i t. p. i prosi zatem, abym się wyniósł. Przekładam z mej strony niepodobieństwo i kapituluję; aż do zmroku zamykają więc nieproszonego gościa w celi, a kiedy niekiedy cnotliwy lektor przychodził mnie cieszyć, donosząc razem, że kozacy przebiegają całą Warszawę, Wybickiego szukając.

Nie będę wam opisywał, co się naówczas z duszą mą działo. Któż odmaluje obraz człowieka, w dwudziestym pierwszym roku życia, z temperamentem jak najżywszym, w którym wszystkie passye wzbudzone! Miotany na przemian między miłością życia i miłością swych obowiązków; rozpaczą, zemstą uniesiony, widząc razem swoją słabość, niemożność i przepaść oczywistą. Postanawiam wrócić się nazajutrz na sesyą i szukać śmierci. Roztropność przecie nagania mi tę myśl, daje uczuć, że już dopełnił mego obowiązku, będąc tym dobrym posłem, jakiego pragnął biskup kamieniecki, dla dobra rzeczy publicznej. — W takich konwulsjach okropnych doczekałem się zmroku. Bernardyni domagają się mojej kapitulacji, zapewniają z płaczem, że już Rosyianie ich klasztor obkoczyli, że już grożą, aż w trumnach szukać zbiega. Wynoszę się zatem, jak byłem, z moim Łukowiczem, skrytą furtą i idę do pałacu Bielińskich, do mieszkania nuncyusza, do kanonika kijowskiego, którego imię drogie sercu mojemu z żalem zapomniałem. Najcnotliwszy obywatel i kapłan, poznał mnie jako posła w bibliotece Załuskich, i skoro mnie w swojej izbie zobaczył, rzucił się na mnie i łzami oblał; pozwolił przytułku, z przełożeniem jednak, iż się lękał, aby dom publiczny, dom nuncyusza, od przemocy obcej nie doznał gwałtu. Ledwom się przespał i dnia doczekał,

nuncyusz, dowiedziawszy się o mnie jakimś przypadkiem, pełen gniewu, wyganiać mnie każe i wyrzuca mego przyjaciela kanonika. Wierzę, że jako poseł, musiał to uczynić, mógł przecież przyzwoitsze do tego wziąć środki. Ale zaciągam na to zasłonę, powiem tylko, iż głosem mego nieszczęśliwego przyjaciela poruszony, znowu się na pielgrzymkę z Łukowiczem wybrałem i zaszedłem do misyjonarzy. Tam nowe sceny, nowe trudności w pozwoleniu mi przytułku; wymógłem jednakże tyle, iż mnie nie wypchnęli i gdzieś na podwórzu za browarem schronienia ustąpili. Tam już uczułem osłabione siły i w najgłębszym pogrążony smutku, wysłałem wieczorem Łukowicza do mego wuja Lnińskiego, aby mi doniósł, w jakim stanie były rzeczy, i jeżeli zobaczenie się ze mną uważa za niebezpieczeństwo. Niebawnie przyszedł wysłany od niego Fabian Gordon, naówczas kadet w gwardyi konnej, a który w ostatniej rewolucyi był brygadyerem. — Przez niego odebrałem zakłęcia, abym siebie i wszystkich spokrewnionych na ostateczne nie narażał niebezpieczeństwo; — abym się jeszcze ukrywał w Warszawie dotąd, aż nie upatry się chwila do bezpiecznego jej opuszczenia; zapewniał mnie razem, iż wszyscy dobrze myślący pracują tajemnie nad manifestem, którybym mógł podać w trybunale piotrkowskim, lub, gdziebym znalazł sposobność i t. d. Tak mnie pocieszając, ujrzał sam niepodobieństwo zostania się mego u misyjonarzy; pobięł więc do karmelitów bosych, gdzie dawniej mieszkał, i tam, bez wiedzy przeora, umówił się z jednym z lektorów, mnie znajomych, ażebym się wieczorem do niego na noc przeniósł, a w dzień pod dachem kościoła na sklepieniu, aż do dalszego czasu, ukrywał. Po takiej kilkudniowej gospodarce, wystarał mi się szanowny mój wuj o wygodniejsze schronienie, gdzie też aż do wyjazdu z Warszawy ciągle przebywał. Mojem bezpieczeństwem, czyli ocaleniem, zatrudniała się tylko familia moja; wielu chwaliło patryotyzm, ale patryoty los był im obcy! Jeden z przypuszczonych do sekretu namawiał mnie, bym się prosto do króla udał, iż ten mi przyrzekł

bezpieczeństwo i zapewnienie dalszego mego losu. Nie przyjąłem tej propozycji i wciąż nagliłem pana Gordona, aby mi ułatwił wyjazd z Warszawy, ile, że sejm 5. marca 1768 już się był zakończył; jakoż dnia 7. marca 1768 wyjechałem bryczką z Warszawy, mając Łukowicza za woźnicę. Kochany mój przyjaciel Fabian Gordon, którego imienia, bez czułej wdzięczności wspomnieć nie mogę, wyprowadził mnie aż za miasto. Pomijam niektóre małe wypadki w podróży; dość powiedzieć, że szczęśliwie stanąłem w Piotrkowie. Tam, ukryty, wezwałem do siebie niektórych dawnych moich kolegów, już wiadomością publiczną o mnie uprzedzonych, i wspólnie z nimi dokazałem tego, iż, po niejakiach trudnościach, skłonił się regent trybunalski przyjąć odemnie manifest. Było to wiele cnoty z jego strony; prawda, iż w sekrecie czuwał nad swoim bezpieczeństwem, i mnie natychmiast do Krakowa wysłać postanowił. Ledwom wyjechał, sekret się wydał; marszałek naówczas trybunału Bniński, potem kasztelan chełmiński, za wniesioną przez instygatora illacyą manifest mój *unanymi voto* deputatów eliminować z akt nakazał, a regent za cnotę osądzonym został! Dowiedziałem się o tem wszystkiem w Krakowie, i razem przestrzeżony zostałem, iż za mną w pogoń poszli kozacy. Tentowałem powtórzyć manifest, w Krakowie używałem do tego wszelkich sposobów; ale w tej starodawnej naszej stolicy nie było już wcale ducha narodowego. Bojaźń i trwoga obejmowała wszystkich na moje imię. Ktoś przecie mnie przestrzegł, abym się do Sandecza przebierał, a ztamtąd na Spiz, jako jedyny sposób ocalenia życia, bo już Rossyanie się dowiedzieli, że byłem w Krakowie. W Sandeczu z rąk kozaków wyratowany zostałem przez poczciwego furmana, który mnie z wielkiem niebezpieczeństwem gdzieś tam prosto przez Dunajec furmańskim wozem przewiózł. Pamiętam, iż mi się zdawało, że mnie potok pochłonie, ale też może strach powiększał oczywiste niebezpieczeństwo, bo kozacy się wszędzie uwijali. Przyjechawszy na Spiz, ujrzałem się bezpieczniejszym, i dopiero pierwszy raz po mo-

jem wyjściu z izby, zacząłem spokojnie oddychać. Zainformowano mnie w Krakowie, iż na Spiżu, jako w starostwie polskiem, transakcyje robić było można, a zatem i mój manifest miałby tam swoje znaczenie. Transakcyje te wszelkie przyjmowała kapituła; pochodziło to jeszcze od wieków dawnych, kiedy tylko duchowni pisać umieli, ja wtenczas o tem nie wiedziałem, zresztą akta duchowne, znalazłem bardzo dogodnie sprawie mojej. Przełożyłem biskupowi Zbyszko, staruszkowi bardzo szanownemu, iż jeżeli sejm gorliwy, nietylko o swobody, ale i o całość panującej religii, z przemocą obcą, nie wskórać nie mógł; ja przynajmniej jako poseł i członek jego, chcę tutaj przed światem odkryć gwałty obcej przemocy.

Mówiłem po łacinie; nie było to stylem Cyce-rona, ale jednak Węgrzy uznali mnie za dobrego łacinnika. Pocziwy biskup przekonał całą kapitułę, iż ten manifest przyjąć powinni, i też przyjęła.

Tu trzeba, abym wam powiedział o duchu sejmu, a przynajmniej dobrze myślących, i treści mego manifestu. Najsilniej obstawaliśmy przy swobodach niepodległości narodowej i całości religii panującej, której podkopywanie miało posłużyć do zamieszek i nowej anarchii, w której ciągle utrzymywać Polskę, było najgłówniejszą ościennych państw polityką. Sejm nie chciał owej rzezi świętego Bartłomieja, w której Hugenoci zdradziecko i okrutnie padli okropną ofiarą pod ostrzem żelaza swych braci i króla; ale Polacy uważali dyssydentów, przez nieprzyjazne mocarstwa poruszonych, jako narzędzie do osłabienia i zagłady władzy udzielnej narodu. — Oświeceni i gruntownie myślący przewidywali w tym kroku Moskwy rzucone nasienie wojny domowej, wojny, nad którą nie okropniejszego, wojny religijnej. Sąsiedzi, przeglądając zbliżające się powstanie nasze polityczne na zasadach pokoju i na świetle ośmnastego wieku, starali się kłótnią domową wcześniej nas osłabić; szukali zapewne pozoru do łupiestw i ucisku, do wojny otwartej, a potem i do rozbioru. Tak widział prawdziwie głęboki polityk Krasiński, biskup kamieniecki; książę Sołtyk,

Załuski, biskup kijowski, hetman Rzewuski, Andrzej Zamojski i inni. Ci mężowie dalecy byli od krwawego i ciemnego fanatyzmu; nie chcieli wytrącać innego wyznania braci z łona matki wspólnej ojczyzny; ale chcieli, aby spory, że tak rzekę, familii, w domu, pod okiem matki, a nie pod sądem obcym, rozstrzygniętemi zostały. Gdy jednak dostrzegli, że obcy od tej Machiawela polityki nie odstąpią, wzięli za hasło: całość wiary katolickiej, aby większą część narodu z letargu ocucić. Powiem, większą część narodu, bo wszakże klasa mieszczań i wieśniaków, niekosztując na nieszczęście swobody wolności, ku jej obronie kwapić się nie miała powodu, a tym sposobem tylko dla obrony wiary, w której odebrała życie, wszystko poświęcić była gotowa. Mój manifest ściągał się też do tego.

Jeszcze w Warszawie, a potem w drodze, dochodziły mnie wieści, że się ogólne powstanie w kraju tworzy. Na Spizu, na łonie prawdziwie ojcowskiem mojego biskupa, spokojnie i wygodnie żyjąc, pod zasłoną mej protestacyi, odbieram nagle i niespodziewanie odgłos JW. Potockiego, podczaszego litewskiego, abym się łączył z konfederacją barską i abym przywiózł mój manifest.

Zresztą wyrazy dla mnie najchlubniejsze, widoki uratowania ojczyzny zapewnione i już rozpoczęte szczęśliwie utarczki. — Głos taki był dla mnie głosem wyroczni, w zapale chcę być drugim Kureyuszem; nie pragnę, jak tylko rzucić się na żelazo i ogień dla kraju! Dziękuję biskupowi za gościnność i z wyciągiem autentycznym mego manifestu puszczam się napowrót do Krakowa.

Tam już zastaję pomieszanie z nieomylną wiadomością o konfederacyi barskiej, która się jeszcze 29. lutego pod laską Jana Krasińskiego, podkomorzego rożańskiego, w Barze zawiązała. Odebrałem też razem smutną wiadomość od księdza Wyczechowskiego, jezuity, mego krewnego, że ukochana moja matka ledwo z życiem uszła w swych dobrach przed wściekłością kozaków, którzy wszystko spustoszyli. Moim stałym zamiarem

było, dostać się jak najprędzej do Baru, dokąd się już wojsko rossyjskie i pułki królewskie ściągały. Dowiaduję się, iż obywatel Laszkiewicz, kupiec krakowski, wybiera się na jarmark do Brodów; handlem jego były kosy i t. d. — Za rekomendacją wspomnianego wyżej ks. Wyczechowskiego, przyjmuje mnie on, jako za pisarka, do handlu i zabiera ze sobą na brykę. — Pocziwy mój pan osładzał mi, ile mógł, moje położenie, a gdyśmy przyjechali do Lwowa i już wojska i pułki królewskie zastali, rzekł mi do ucha: nie wychodź Waćpan na miasto, aby go nie poznano. Domyśliłem się, że wiedział o sekrecie, rzucam się więc rozczulony na jego łono i los mu mój powierzam; on mi na to: Zawiozę Waćpana nie daleko Brodów do pana Orłowskiego, on także na tym sejmie był posłem; a ztamtąd już przebieraj się, jak możesz; bo ja ci już dopomóż nie potrafię. Pocziwy Laszkiewicz! gdy to piszę, twe prochy mej wdzięczności nie usłyszą. Już dawno, jak się dowiedziałem, jesteś w grobie, ale, oby te słów kilka mogły cię uczynić nieśmiertelnym w pamięci cnotliwych Polaków! Dotrzymał mi słowa, zawiózł do wsi pana Orłowskiego i przyrzekł czekać na mnie w karczmie, abym go o dalszym mym losie zapewnił.

Orłowski, cześnik chełmiński, niegdyś sławny trybunalczyk, był razem ze mną posłem, był ze strony Czartoryskich, mowca sławny, a co większa, mój współziomek z województwa chełmińskiego. Zmieszał się na mój widok, i odkrywszy wkrótce mój zamiar, lubo nie był konfederatem, był jednak Polakiem dobrym, obowiązuje się przesłać mnie o trzy mile do Baru, jako swego ekonoma, do swych tam leżących dóbr; daje starą kolaskę i konie i jednego człowieka. Pobiegiłem uściskać mego dobrodzieja Laszkiewicza; oblaliśmy się nawzajem łzami; on do Brodów, a ja, z kupczyka na ekonoma, pod Bar. Stanąwszy w dobrach Orłowskiego, przebrałem się ztamtąd, mając już dwóch ludzi, do Złoczewa, zdaje mi się, miasteczka, dwie czy trzy mile od Baru; tam spocząć i odetchnąć pod chorągwią konfederacką postanowiłem sobie. Trzy

dni odpoczywając, przerzucam moje szpargały, czytam różne książki i piszę sobie mowy do marszałków, układam różne projekta, które mi się po głowie roiły. Opuszczam niektóre przytem zdarzenia, wspomnieć jednak muszę jedno bardzo ważne. Gdy tak w Złoczewie siedzę, dowiaduję się, iż nadciągnęła jakaś chorągiew pancerna już konfederacka. Biegnę w zapale ją widzieć i powiadam moje imię. Gdy się potem spokojnie spać położyłem, zostałem nagle otoczony przez ułanów królewskich, egzaminowany ostro i pod wartę stawiony. — Czekałem chwili, w której mnie zabiorą do obozu rossyjskiego. Niespokojność moja trwała tylko kilka godzin; byli to wprawdzie ułani królewscy, ale ci, którzy przeszli do konfederatów. Ich naczelnik, oficer Izdebski, łączący do swej marsowej figury ostrość egzaminu, wziął mnie, od szpiegów żydów, za osobę należącą do dworu Mokronowskiego, który był od króla do konfederatów posłany; ale, dowiedziawszy się od oficera, któremu się już byłem dawniej meldował, kto jestem, przyszedł do mnie z przeproszeniem i ofiarował konwój aż do Baru.

ROZDZIAŁ III.

Konfederacja barska.

Nie opiszę, jakie się budziły we mnie uczucia, gdy się zbliżył do tej naszej, jak mniemałem, wyroczeni. i jak bardzo się moje życzenia i nadzieje zawiodły; — jak odmienny znalazłem obraz od tego, który sobie wystawiałem. Bar, miejscina żydowska, kończono ją właśnie palisadować, albo raczej dobrym płotem obwodzić, gdy wjeżdżałem. Błyszczał tylko klasztor karmelitański, murowany, z nowym cmentarzem, murem obwiedzionym, gdzie ów sławny Marek, karme-

lita, przeorował i cuda miał działać... Nie byłem żołnierzem, tylko człowiekiem młodym, bez nauki i doświadczenia, ztemwszystkiem, żyjąc długo w Gdańsku, miałem już wyobrażenie twierdzy; widziałem wojska pruskie i naszego wybory, na assystencyi trybunałów i przy królu w Warszawie; widziałem, co więcej nieprzyjacielskie; pytam się więc z nieśmiałością rotmistrza konfederackiego, co mnie konwojował, gdzieby była twierdza barska? — Wskazał mi wśród mieściny na kopcu dworeczek, jak to nazywaliśmy szlachecki, obwiedziony szerokim rowem i mający mostek polski zwiedziony. Na okół wyniesione brzegi i fosy, niby to szanice, czy chcesz nazwać mury, bodaj nie trzy lub cztery kosze, składały całą sztukę inżynierską do obrony! Pytam się, gdzieby było wojsko? powiada, iż na kwaterach w mieście, reszta rozkomenderowana... Zadrżałem na to wszystko, tem bardziej, gdym nieład w obozynie małej pod miastem spostrzegł; ale powiedziano mi, iż, po otrzymanem niedawno zwycięztwie, pohulać sobie żołnierzowi pozwolono. Wiadomość zwycięztwa, to słowo: „pobiliśmy“, pogodziło mnie z pijanymi zwycięzcami; a zawsze pełen przykładów z historii greckiej i rzymskiej, myślę, że widzę tę czerń, tę zbieraną hołotę Romulusa, która tyle cudów dokazywała. Wjeżdżam więc na to moje kapitolium, i gdym się zameldował, wyszedł naprzeciwko mnie sekretarz Kochanowski, wita mnie uprzejmie i na radę wprowadza.

Prezydował w niej JW. Puławski, starosta wawrecki, regimentarz, czyli raczej marszałek związkowy, którem go wojsko d. 4. marca wykrzyknęło. Wyciągają do mnie wszyscy ręce i najszczersze uściśnienie braterskie, powitania ustne poprzedziły. Zabrał potem głos Puławski, odpowiedziałem przygotowany i manifest złożyłem. Witali mnie i drudzy, a kilka razy łzy i westchnienia przerywały głos. Zapytany, odpowiadam, jaki duch w województwach, które przejechałem, ale razem nie taję, jaką siłę nieprzyjaciela zastałem we Lwowie. Na wniesienie pana marszałka związkowego, jednomyślnie konsyliarzem generalnym

konfederacyi barskiej ogłoszony zostałem, a szczególnie do współnictwa pracy z Jpanem Kochanowskim, sekretarzem, zaproszony.

Powiem szczerze, iż postrzegłem wkrótce, że Łódź nasza była bez sternika, na całą wściekłość burzy puszczona, cóż czynić? Nie wypadało, jak tylko poddać się losowi; czułem, iż nie byłem jeszcze urobiony na konsyliarza w tak wielkiej sprawie; przyjąłem pracę, nie urząd. — Ledwo nominacya moja się skończyła, wszedł ksiądz Marek na radę. Powitali wszyscy z uszanowaniem patryarchę; on się pyta o Wybieckiego i hojnemi obsypuje mnie krzyżami, powtarzając: *sit nomen domini benedictum, zes z nami!* Ksiądz Marek był wieku podeszłego, nie miał miny surowego proroka, owszem, podług przysłowia ruskiego był cokolwiek hulaka. Jeżeli ciemność i uprzedzenie czyniła go cudotwórcą, umiałby odpowiedzieć oskarżającym go o imposturę. Gdybym dziś go widział, szanowałbym go jako dobrego Polaka i gorliwego obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi czeiłem w nim kandydata do kanonizacyi, było winą czasów. Puławskiego, marszałka związkowego, zastałem okrytego obrazami i relikwiami. Za jego przykładem, a raczej za mocą opinii, wszyscy te świątobliwe pozawieszali na siebie szyszaki; już też ja dobrym puklerzem rożańca i szkaplerza od mego biskupa w Spiżu opatrzony byłem. Nie piszę tego duchem wyszydzenia; wiem dobrze z mych dziejów, jak waleczni przodkowie nasi, zaśpiewawszy Boga rodzico dziewico, uderzali i znosili hufce nieprzyjaciół, ale też muszę dodać, że, gdy nasze Piasty śpiewali pobożnie, i Wojciecha i Stanisława wzywali pomocy, bili się walecznie bronią stósowną do czasów; ich sztuka wojowania zastósowaną była do wieku i nieprzyjaciół; my, powiedziawszy prawdę, że, zachowawszy zabobonność naddziadów, zachowaliśmy razem tylko ich piki z wieku dwunastego na wiek ósmnasty. Ale wróćmy znowu do rzeczy.

Zastałem jeszcze szczątki wesołości po otrzymanem, jak mówiono, zwycięztwie nad Rossyanami i puł-

kami królewskimi; radość była tem większą, bo dumny Branicki haniebnie uciekał z rozpierzchniętym pułkiem królewskim; ledwo nie został złapanym, uciekał przecież, tylko się jego czapka w zdobyczy dostała. Żeby was nie dziwiło, jak z Rossyanami i wojsko królewskie przeciw skonfederowanym walczyło Polakom, dość wam tu nadmienić, iż Stanisław August, oddawszy ułanów swoich pod Branickiego, łącznie mu z wojskiem rossyjskiem działać rozkazał. Zaboli to Polaka, ale tak było.

Wśród tych dogorywających tryumfów widziałem w roztropniejszych ponure milczenie, co nie chcąc wyjawić wiszącej burzy, czuli ją dobrze i zważali. Tyle głoszone zwycięstwo skończyło się na zniesieniu podjazdu, który się dla powzięcia języka pod Bar podsunął, i na którego czele z zagrzaną głową Branicki nieroztropnie stanął. Jeńcy, których mieliśmy, był jeden pułkownik rossyjski, kilku oficerów i przeszło stu kozaków. Pułkownik, z którym mówiłem, i niektórzy oficerowie, byli źle traktowani. Dla niedostatku miejsca siedzieli w lochach, które zwykle na Ukrainie przed napadami kozaków, dla zachowania sprzętów robiono. A co więcej, że pułkownik ten był wysłany od komendy na rozmówienie się z marszałkiem Puławskim.

Po tych początkowych utarczках sam rozum wskazywał, iż Rossyanie w porządnym sposobie atakować będą, ile że już wszystkie swe siły zbierali i z niemi ciągnęli. Komunikacye wszędzie przecięte, obywatelstwo zagrożone, a kozacy po całym kraju rozlani, buntowali chłopów greków, rabowali szlachtę.

Nie tak się więc rzeczy miały, jak się przy związku konfederacyi spodziewano. Czuł porywczosć kroku i niedojrzałość planu Krasiński, marszałek; ale nie posiadając tego geniuszu, który w największych nieszczęściach umie sobie zaradzić, zwał wszystkie błędy na Puławskiego, nazywając go w swej popędliwości zdrajcą. Nawet ksiądz biskup kamieniecki skarżył się na Puławskiego, że przedwczesnie powstanie zrobił i rzecz publiczną zgubił. Joachim Potocki, pod-

czaszy litewski, marszałek konfederacji województwa, także się wówczas nie znajdował w Barze, imię tylko jego bardzo głośne, równie jak i Maryana Potockiego, marszałka konfederacji halickiej. Sam Puławski był starzec, dość pod swoim siwym wąsem poważny, jak to zwykle nasze weterany. Nie brakowało mu na gorliwości i tem obywatelstwie, które jest podstawą dzieł patriotycznych, ale które samo nie jest dostatecznem w człowieku publicznym, w naczelniku wojska. Puławski przeszedł przez palestrę, sprawował urzędy mecenasa i plenipotentą, a w tym charakterze miał domowi Czartoryskich podobno służyć. Z tej szkoły została mu się łatwość tłumaczenia się, piękna wymowa. Słyszałem go kilka razy odzywającego się do wojska, do obywateli przytomnych, mniemałem nawet wówczas, że tak, jak Hanibal mówił i czynił; ale później przekonały mnie smutne przykłady, że Puławski dobrze może, jak to mówiliśmy, od kratak w trybunale się odzywający, bardzo źle na czele obozu stawał.

Może mnie się kto spyta: a któż był zdatniejszy? odpowiem: że powstanie nie powinno być mieć jeszcze miejsca, i że pierwszy jaki młody porucznik, znający swego stanu i sztuki przynajmniej a beca dło, byłby zdatniejszy na czele żołnierza stanąć, jak mecenas i plenipotent. Te były żale wszystkich, te były narzekania biskupa kamienieckiego, jak zobaczymy niżej.

Ja, jako konsyliarz i przydany do pracy sekretarza generalnego, podówczas Kochanowskiego*) przypuszczony zostaję do tajemnic dzieła, które kończyły się całkiem na gorliwej chęci związku barskiego, wierzyłem w ów czas szczerze, iż więcej do zbawienia kraju nie potrzebujemy. Akt powstania uważałem za dzieło wszystko możliwe, odgłos do Europy na niesprawiedliwość Rosyi za wyrok dla Polski zbawczy, zgoła, że już widzę związek całego świata, przeciw barbarzyństwu i gwałtom. Nie zastanowiłem się, że

*) Z tym bowiem sekretarzem nie trzeba mieszać późniejszego Bohusza.

wojna, którą rozpoczynaliśmy, była zarazem wojną domową, że puszczać się na tej wagi rozprawę nie mógł, jak tylko nadzwyczajny gieniusz, który wszystko przegląda i może, albo nadzwyczajna niewiomość, co nic nie widzi i po wulkanie spokojnie sobie chodzi. Nie wiedziałem w mojej niewinności, że pryncypia moralności tak mało prywatnym osobom własne, całe były obce polityce; nie wyobrażałem sobie jakiej siły wojskowej i pieniężnej, jakiej wytrwałości potrzebowaliśmy, aby króla z tronu strącić, stronników jego, jako zdrajców publicznych ukarać, dumną i silną obcą potencją pokonać i niepodległość kraju ustalić. Przy tej całej mojej niewiomości byłem konsyliarzem, a Kochanowski sprawiał, iż powiem, urząd ministra spraw wewnętrznych i zagranicznych.

Ten cnotliwy Polak, już w wieku dobrze podeszłym, był równie jak ja młody w wiadomościach politycznych. Nie zaprzeczam mu gorliwości i dobrej chęci; ale jakimże nieszczęśliwym dla kraju losem, dostał się jemu w dziele urząd tak ważny. Zadrzałem, gdym spostrzegł, że czy z dawnego nałogu, czy z świeżej rozpaczy, lubił trunki, a nie mając jak tylko wiadomość kancelarską i do tego grodzką, najzawilszej dyplomacyi trzymał protokół. To czytając, zasmuci się zapewne serce wasze! zastanowi was może pędzel, jakim ten obraz maluje. Takim był przecie w istocie! Powtarzam to, co w myślach moich nad konfederacją wyraziłem, iż ani w nienawiści, ani w zemście, ani w czarnych kolorach złorzeczenia i satyry nie maczałem pióra. *Sine ira et studio*; moim jedynym zamiarem jest jak najsumienniejszą prawdę wam odkryć. Opisując Tacyt upadek państwa rzymskiego, powiedział: *Non tamen adeo virtutum sterile saeculum, ut non et bona exempla prodiderit.*

Tym przykładem cnoty, był u nas związek barski, gdy ciało nasze polityczne już korrupcją zatrute, do grobu się zbliżało. Na wyborze ludzi tylko brakło, bo Rossya najdatniejszych była zakupiła; na jedności, na połączeniu sił wszystkich, bo pierwszych naszych

magnatów siedlisko już było w Petersburgu. Nie było Zamojskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich!

Przy takim niedostatku ludzi wielkich, konfederacja barska ledwo się poczęła, już weszła do grobu. Kochanowski nie taił przedemną zbliżającej się burzy. Wydawając codziennie zachęcenia do wojska i do obywateli, aby na obronę ojczyzny spieszyli; czyniliśmy przygotowania do opuszczenia Baru i uwiezienia aktów i niektórych korespondencyj, któreby mogły skompromitować dobrze myślących. Puławski nam radził, abyśmy korzystając z konwoju, wyprowadzającego jeńców, sami się przy nim wynieśli, gdzie był Krasieński. On, jak mówił, chciał się dla obrony Baru pozostać... Co za projekt! bronić Baru! albo koniecznie pod nim czekać nieprzyjaciela i potyczkę zwodzić. Zślepienie tylko w cudotworstwie Marka, plan tej operacyi militarnej zdziałało. Dwadzieścia cztery godzin tylko przed okropną sceną zdobycia Baru, wydobyliśmy się z Kochanowskim. Puławski został rozprószonym, mieście z największą łatwością dostali Rosyianie, ksiądz Marek napróżno jak zagorzały fanatyk, na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar z sobą nieszczęśliwych narobił. Zwycięzca brodził w krwi zwyciężonych.

Ledwośmy Krasieńskiego w jakiejś wiosce znaleźli, doszły nas te okropne wieści; Krasieński zupełnie stracił głowę, jak to zwykle bywa, kiedy kto nie zna żadnego układu i planu. Ku granicom tureckim posuwamy się! odzywa się rada, a Turek jeszcze o naszym powstaniu nie wiedział; dopierośmy z Kochanowskim zaczęli pisać credentiales dla wielkiego posła do porty ottomańskiej. Wysłany tam ktoś na prędko z Baru, w Chocimiu przez przekupionego od Rosyi baszę, został przytrzymanym, ale znalazł sposobność uwiadomić o tem przez żyda podczaszego Potockiego. Ta nowina zupełnie Krasieńskiemu rozum odebrała; Rosyianie doganiają, a naprzód iść do Turcyi nie można. Basza przekupiony zbuntował jańczarów, a Grecy w Mołdawii i Wołoszczyźnie przez emisaryuszów rossyjskich zagrzeni, gotowali się nam bro-

nić przewozu przez Dniestr. W tem zamieszaniu i powszechnej rozpaczycy nadciągnął Potocki, podczaszy, zaspokoił Krasińskiego, oznajmując, iż wysłał zaraz gońca do baszy chocimskiego z prezentami i przełożeniem, iż do Konstantynopola sam jako poseł pojedzie, ażeby zatem Polakom, przyjaciołom Porty, schronienia przed Rossyanami nie bronił, bo za to własną osobą odpowie. Trzeba wiedzieć, że imię Potockich najbardziej Turkom znane i poważane.

Taka więc familianta negocyacya zastąpiła miejsce przepomnianej dyplomacyi. Nadszedł do nas i Puławski z okruciami rycerstwa; nadciągnął wreszcie i Marcin Potocki, marszałek halicki. Zgiełk, tłum, nieład, ale co smutniej, gorszące kłótnie między Krasińskim i Puławskim; Krasiński uniesiony furją, wyrzuca Puławskiemu publicznie zdradę, że przekupiony od Czartoryskich, związek prędzej jak należało, podniósł, że nie czekał egzekucyi planu, który brat jego, biskup kamieniecki, ułożył, że... że... na co gdy odpowiadał Puławski, Krasiński, jak pomnę, rękę na niego podniósł w oczach moich! Gotował się znowu nowy krwi rozlew, któremu przecież Potoccy, jedyni, którzy mieli tam powagę, zabiegli i zwaśnionych rozłączyli. Zgorszenie jednak rozeszło się po wszystkich stronach; słowo to: „zdrada“, wyrzeczone przez marszałka, nową w sercu wszystkich rzuciło bojaźń i nieufność. Zupełna insubordynacya w pozostałem wojsku, w kilka godzin ledwo jeszcze kilku set było. Rozpierzchnęli się, gdzie im bezpieczeństwo radziło. Zamrużyli na to oczy marszałkowie, przeglądając trudność wyżywienia w Turczach większej liczby skonfederowanych, a nie mieli ani nadziei, ani planu do dalszych kroków wojennych. Dano więc nareszcie każdemu wolność wracania do domu z zaleceniem, aby ducha narodowego ożywiać.

W tym okropnym stanie rzeczy podczaszy Potocki był duszą umierającego ciała, dla niego jednego Krasiński miał względy, jemu nieco ulegał, jego tylko słuchał.

Tych czterech naszych dowódców mam do tego

czasu jakby przed oczami. Krasiński, co do ciała najotyłszy, wzrostu dobrego, lat przeszło 40 mający, prędko mówiący, prędko aż do niezrozumienia, gdy w passyi; w pracy leniwy, w religii wolny, do utrzymania tej powierzchowności, która szczególnie na tym urzędzie była potrzebną, niedbały, zresztą czasami przyjacielski i aż do buffonady wesoły. Potocki, podczasy litewski, suchy, wzrostu miernego, czarniawy, na pół siwy, włosy obcięte z szwedzka, jak mówiono, nosił, zająkał się bardzo. Przy temperamencie, jak się zdawało żywym, był zimny i powierzchowność utrzymywał poważną, powiem dworską, ton człowieka dobrze wychowanego, a lubo dawał czuć, że Potocki i wymagał, żebyśmy to czuli, był jednak przystępny i przyjemny. Co do jego wiadomości, nie umiem sądzić, to tylko spostrzegłem, że miał najwięcej roztropności, flegmy i trafności w rozumowaniu. Nieprzyjaciel osobisty króla; zgodny w tem z Krasińskim, aby księżę Karol saski, który miał Krasińską za sobą, na tronie osiadł. Maryan Potocki, najlepszego serca, z każdym poufały, prawdziwy hulaka, mina Ukraińca, czupryna wygolona, w kontuszu, chudy, biały, zawsze z łulką, jak się zdawało śmiały, nieprzyjaciel wszelkich rozumowań, zupełnego był przekonania, że Rossyjan pobijemy i króla strącimy. Podobno nie bardzo bogaty, ale wylany, w głodzie jaki nam się osobiwie w Turczach zdarzał, u niego najłatwiejsze było pożywienie; tam Kochanowski, niecierpiany od Krasińskiego, miał swój dom, stół i towarzystwo. Puławski nosił się także po polsku, czupryny i wasa siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny; miał ton człowieka żyjącego między naszymi magnatami, którzy go szanowali jak rozumnego i świątłego jurystę. W religii był fanatyk, w wiadomościach politycznych, a szczególnie w wojskowych, zupełnie ograniczony; niedostatek ten przeciw talentów, jemu z urzędu tak koniecznie potrzebnych, zastępowała przytomność, łatwość i otwartość w tłumaczeniu się powolnem i logicznem. Za mało go znałem, abym mógł o jego ckarakterze samowolnie sądzić, i pomimo zdania Krasińskich, marszałka i bi-

skupa, nie myślałbym, że był zdrajcą i narzędziem partyi królewskiej. Jego wiek, religia, skromność życia, zdaje się ręczyć za niego. Ale jakże na te powierzchowności się spuszczać, gdy sobie wspomnę sekretarza sejmowego, Matuszewicza, starca zgrzybiałego, już na wpół w grobie będącego, co dzień mszy słuchającego, a który jednak był Rossyi zaprzędany, i dla tego, za zwodniczego mentora księciu Karolowi Radziwiłłowi, marszałkowi sejmowemu przydany. Puławski w zupełnej otwartości, często zemną mawiał, iż wystawiony był przez naród na ofiarę, który tak mało energii pokazał, przy zaczęciu powstania, utyskiwał na niekzemność, popędliwość i niezdatność marszałka Krasińskiego, na zazdrość i nienawiść Potockiego, podczaszego, który chciał być koniecznie na jego miejscu marszałkiem związkowym. Mówię tutaj za Puławskim, bom jest prawie przekonany o jego sercu czystem, przez wzgląd na ofiarę, którą z swych synów czynił. Czyż mógł być taką potworą, aby własne swe dzieci na rzeź prowadzić? dla kogóżby się zaprzedał? Synowie jego młodzi, odważni, najpiękniejszej duszy republikaninów, Polaków dawali dowody; znałem z nich najlepiej starostę augustowskiego, który podobno był przy boku króla saskiego, był bardzo przyjemny i miał dość wiadomości. Nie będę opisywał innych, zakończę tylko w tem przekonaniu, że zapewne żaden z nas nie miał ducha zdrajcy, że wszyscy tchnęli jak najlepszą wolą, i że rzecz publiczna jedynie zdradzoną została przez brak geniuszu, który tylko w takiego rodzaju rewolucyi skutek zaręcza szczęśliwy.

Błąkaliśmy się od wsi do wsi, zawsze ścigani, aż nakoniec musieliśmy, że tak rzekę, wpław przez Dniestr. Nie było dość przewozów, jak to się po policyi tureckiej i zdradzie Greków spodziewać było można. Zbijaliśmy tratwy i tak na los popędliwej rzece, którą tyle razy zwycięzca Polak przebywał, strwożona drużyna, swe życie poruciła. Niedocisnąłem się ja i na przewóz bezpieczny, nie miałem konia, abym mógł iść wpław, wtłoczyłem się więc, za

pomocą mego nieodstępnego służącego i prawdziwego przyjaciela Lukowicza na zbitą tratwę, i przecież na brzeg drugi się dostałem.

Doczekałem się jeszcze nie daleko brzegu widzieć ułanów królewskich, jak na brzegu ojczystym strzelali do przewożących się, jak paloną wieś, które nam dały schronienie. Na dobitkę, wysłano mnóstwo emissaryuszów na Wołoszczyznę, aby nas jeszcze bardziej zaprzedać Turkom i Grekom. Dokazywano w sprzedajnej tłuszczy z łątwością wszelkie okrucieństwa; Grecy nam nawet studnie zamykali i wody na ugaszenie pożerającego pragnienia zabraniali. Musieliśmy zawsze jak zbrojnym karawanem przesuwać się w okolice Chocimia, bo inaczej zdradzieccy Grecy, oddzielnych lub zabłąkanych obdzierali, męczyli i zabijali.

Potocki, podczaszy, pokazał się zbawcą wszystkich, gdy był dość śmiały udać się do baszy chocimskiego, i śmiało mu zdradę jego wyrzucić; powtórzył, że czeka rozkazów z Konstantynopola, i tak baszę, zbrodnią swoją czującego, załakł i ułagodził. Tymczasem wysłano do Konstantynopola, a my z resztą pieniędzy i bagażów zakupywali, jak mogli u łakomego Turka, momentalnie przynajmniej bezpieczeństwo i żywność. Położenie nasze było okropne, wyparci z ojczyzny, zostawiliśmy na zemstę wściekłości braci naszych. Z nieśmiałością spoglądaliśmy jeden na drugiego, łzy i westchnienia były naszym językiem, zdarzało się, iż każdy, jak to zwykle w takim razie bywa, miał coś drugiemu do wyrzucenia, i któż z nas wreszcie był wolnym od tych tajnych wewnętrznych wymówek, które w niedostatku cierpliwości osłabiony tworzy umysł? Rozprószyliśmy się na różne części w Chocimskiej ziemi, ojciec nasz nie dojechawszy do Chocimia, dla osłabionego zdrowia, został się przy Maryanie Potockim, zawsze wesołym, we wsi Filipówce. Puławski gdzieś zjechał na bok zgryzotą i rozpaczą męczony; Krasieński bez nadziei życia chory, i Potocki, podczaszy, passujący się z okropnością losów, leżeli w Chocimie; Kochanowski z resztą życia, bo

go tam wnet dokonał, odniósł im tak nazwane akta związkowe.

Tymczasem nasz stan coraz bardziej się pogorszał; już żyć nie było za co, a w niedostatku okupu bezpieczeństwa i pokarmu, Turek i Greczyn, zamienili się dla nas w tygrysy. Wielu z nas się nawet sturczyło, wielu posyłało po pardon na drugą stronę, i zawierzało niedochowującym wiary nieprzyjaciołom. Brzegi na kilkanaście mil tak były obsadzone kozakami, i jak mi bolesno wspomnieć, polskiem wojskiem. iż Polacy żadnej komunikacyi, a zatem i zasiłków z kraju mieć nie mogli.

Nakoniec nadeszły wiadomości z Konstantynopola, iż nas cierpiano do czasu, ale traktować z nami nie chciano. W dywanie zamieszanie wielkie, z przyczyny zagrożonej wojny moskiewskiej; ale jeszcze wtenczas Turek myślał, że jest w opiece pierwszych Mahometów, a Rossyan nie uważał, jak tylko jeszcze słabo wyszłych z haraczu Tatarów. Muzułman przepała wieki zarówno z swoim sąsiadem Polakiem, i obadwaj drzemiąc, myśleli o dawnej sławie i zwycięztwach; nie wiedzieli, że już są w ósmnastym wieku, w którym się gnuśni i zniewieścili, tylko na swoje hańbę i niewolę mieli przebudzić.

Nadeszłe niepomysłne wiadomości z Konstantynopola, otwierały grób Krasieńskiemu i Puławskiemu, jeden tylko Potocki, podczaszy, ostatniej nie przypuszczał rozpaczy. Zbiera u siebie radę, na której, jako ostatni środek ratunku, zadecydowanem zostało, aby wysłać kogo do biskupa kamienieckiego. Ale kogo? o czym? i gdzie szukać biskupa kamienieckiego? wypadają pytania.

Ojciec wasz, ukochane dzieci, na tej radzie nie był, złożony chorobą w Filipówce, wyglądał co chwila śmierci. Tymczasem rada się godzi, aby mnie wysłać na tę ekspedycyą. Przyznają mi talenta, gorliwość i niespracowaną chęć do usługi publicznej; w tem mi oddali sprawiedliwość. Na mizernem posłaniu, pod szopą mizernego Turczyzna leżący, odbieram najpoehlebniejsze wzywania, wreszcie zaklęcia. Na ten od-

głos odzywają się we mnie wszystkie siły, jadę do Chocimia i ledwo na nogach się chwiejący, widzę się otoczonym od wszystkich, i przyciśnionym do serca, ledwo już mówić mogącego Potockiego. Powtarza się rada, dają mi kilkanaście blankietów, podpisanych przez marszałków i rajców, abym ich użył jak chce biskup Kamieniecki, dają mi moc do kilku województw, szczególnie do pruskich robienia związków, dają mi różne listy i odezwy do kraju, piszą do biskupa, aby zawierzył wszystkiemu, co powiem. Na tę całą wyprawę i szukanie biskupa w Węgrzech, lub górnym Szląsku, dają mi czerwonych złotych 20, to jest, połowę skarbu publicznego; przyjmuję wszystko i zapewniam, że tylko śmierć jedna mogłaby mi przeszkodzić do dopełnienia powierzeń. Szczerłość funduszu całe mnie nie ustrasza; głód, żebranina w zamiarze tak świętym jest funduszem uczciwym. Idzie tylko, jak się przez Wołoszczyznę i góry Karpackie, gdzie byli Grecy i rozbójnicy, do Siedmiogrodu przebrać. Tu Potocki radzi, aby się udać do Potockiej, kasztelanowej lwowskiej, która także gdzieś na Wołoszczyźnie w ukryciu siedziała. Była to zacna matka szanownego Potockiego, starosty szczereckiego, który do ostatniej toni był z swoją ojczyzną. Pani kasztelanowa poradziła mi oddać się pewnemu Ormianinowi, który wołami kupczył do Siedmiogrodu i zaręczała, iż on aż do Sygietu bezpiecznie mnie doprowadzi. Stało się. Ormianina godzę i płacę mu z mego funduszu zaraz 10 czerw. zł. za siebie i mego Łukowicza; za to daje pod nas koniki nazwane tarchy, co się tak jak kozy z łatwością drapią po Karpatach i przebywają potoki i przerwy; z kondycją jednak, abyśmy wzięli od niego wołarskie sukmany dla niepoznania przez Greków; całą zaś dyplomacją i losy Polski zapakował w torby włosiane. Przyjąłem z łatwością przestroj, bo już i tak, prócz jednego pasa bogatego, który miałem z wyprawy ukochanej matki na sejm; ledwo miałem czem się okryć; a mój Łukowicz był prawie nagi i bosi. Ruszyliśmy w takim ekwipażu około 15. lipca. Przybyło mi jeszcze miłe towarzystwo

z pewnego exjezuity, który zebrawszy sobie jakiś fundusz, oświadczył się prosto z Siedmiogrodu przebierać do Rzymu; temu oddane zostały dyplomatyczne papiery do ojca świętego. Mnie się także wówczas równo z drugimi, a szczególnie z Kochanowskim, zdawało, że wysłanie do Rzymu jest punktem najważniejszym; jakkolwiek bądź, ten pobożny wysłaniec czyli pielgrzym, osładzał mi stan wolarza, zaganialiśmy zarówno przed nami stado, i gdzie ludzi Greków za świadków nie mieliśmy, dzieliliśmy sobie wspólne uczucia. Przechodząc przez wsie, udawaliśmy niemowłów, dla niewydania się z języka, noclegi zawsze były w polu, pod dachem drzew rozłożystych; pokarm mizerny. Osobliwie w górach żyliśmy samą tylko *z ę t y c ą*, tak nazwaną strawą, bardziej z serwatki, niż mleka urobioną, którą mieliśmy od pasterzy, liczne stada aż do śniegów po górach paszących. Ja, lubo co dopiero wstałem z choroby, najwytrzymalszy przeciw byłem na głód i trudy. Ksiądz, mój kolega, zniósł głód jak Franciszek Ksawery, bo się nie mógł do tej karmi przyuczyć; Łukowicz, delikatniejszy od pana, cały czas chorował na dyaryą, musiał jednak kończyć podróż. Z tego wszystkiego zawiązała się korzyść, jak się zwykle w biegu rzeczy dzieje, że nie mogąc co lepszego do jedzenia dostać, oszczędziliśmy nasze pieniądze.

O! gdybym wówczas miał jakiegokolwiek wyobrażenie historyi naturalnej, ileż pociechy, ileż pożytku, ileż chwil osłodzonych liczyłbym w podróży tak ciekawej! Na grzbiecie Alpów naszych, samemu sobie prawie zostawiony, byłbym tylko z naturą rozmawiał. Zagłębiając myślą, ileż na tym wielkim warsztacie przyrodzenia, nie byłbym płodów jego znalazł! ileż w ich charakterach odmiennych nie byłbym czytał epok i rewolucyj fizycznych. Nad jednymi byłbym jak filozof rozumował i do składu wiadomości ludzkich doświadczenia moje przyłączał; drugie byłbym jako obywatel analizował i na pożytek krajowi w korzyści oddał. Ale niestety! edukacyi niedostatek zrobił mnie zimnym i martwym jak te głązy, które przebywałem.

Cała tak piękna natura dla mnie zamilkła, bo jej języka nie znałem; kraj tyle powabów mający, w tyle odmian ciekawych przybrany, tylu jestestwami ożywiony, dla mego pióra dziś nawet jest dzikim, umarłym, bo wtenczas, kiedym go przebywał, nie znałem się na jego pięknościach; jednym słowem, przyznaję się szczerze, że w skutek zaniedbanej edukacji w Polsce, przebyłem Karpaty bez żadnej korzyści. Ukochane dzieci! przerwałem umyślnie ciąg tej historyi; niech to moje narzekanie, te wspomniane straty, nie będą dla was bez owocu. Korzystajcie z pory, korzystajcie z światła wieku, abyście równie jak ja na niewiadomość nie narzekały. Pocziwy przewodnik szczęśliwie nas, jak przyrzekł, na granicę Siedmiogrodu do miasta Sygietu doprowadził. Udając się wszędzie zarówno z nim za wolarzów, tam dopiero zrzuciliśmy nasze maski, nasze szermięgi, i nie tailiśmy się, żeśmy Polacy. Za głód wytrzymaany w karpackiej przeprowie nagrodziliśmy sobie; miałem fundusz na furmana do Tokaju; tam się też niebawnie udałem. Rozłączyłem się z jezuitą i dowiedziałem się później, że nie wiadano, co się z nim stało. Pielgrzymki do Rzymu nie dokonał; tak już jedna wyprawa dyplomatyczna chybiała. W Tokaju zakończyły się wszystkie moje fundusze; został mi się tylko ów pas lijoński z wyprawy poselskiej. Ale przywiązanie Węgrów do Polaka, a do tego konfederata barskiego, nie dało mi uciec głodu. Gościnność ich, tak w drodze jak i na miejscu, zostawia aż dotąd w mem sereu najczulszą pamięć. Związki nasze dawne polityczne, duch jeden wolności od wieków, handel ich produktu, za który my im czasem fortuny nasze dawali, wszystko to czyniło Polaka w Tokaju osobą interesowną. Ale mnie zajętego moim interesem, Tokaj nie umiał bawić, ani rozweselić. Nie wiem, gdzie i o czem dalszą rozpocząć podróż, aż w tym natłoku myśli przedsięwzięłem się przebrać na łono mego pocziwego starca biskupa na Spiżu. Przedaję mój pas i na przemian podwodą lub pieszo kończąc podróż, stawam na miejscu oznaczonym. Opuszczam tu drobniejsze tej pielgrzymki zda-

rzenia i okoliczności; były one w swym czasie interesowne; niedostatek, trudy, dokuczały nieraz ciału; bojaźń względem zachowania mej ekspedycyi, niespokojność widzenia jak najprędzej tego, co miał zbawić cnotliwych, a cierpiących braci, zasmucała co moment serce i duszę, ale to się wszystko zapomniało, gdym się ujrzał w objęciach mego Fenelona. Obraz jego dobroci i radości, który się na jego sędziwej twarzy malował, gdy mnie poznał, bo długo zdawał się wątpić, czym był w istocie owym manifestantem; tak mnie zmieniły długie cierpienia fizyczne i moralne!

Byłem podobny do marynarza, co z Indyj po kilkumiesięcznej podróży powracał. Dawszy mi starszek odpocząć, nie bez wzruszenia wyraził, że już z Warszawy i Rossyan odebrał zagrożenia względem przyjętego manifestu i przechowywania rebellizanta. Wynurzył mi swoją niespokojność i obawę, ale mnie nie wyгнаł jak ów Włoch nuncyusz z domu swojego w Warszawie. Prosił mnie, abym dla jego i mego bezpieczeństwa udał się do klasztoru Kamedułów, czerwonym zwanego. On tam potajemnie wysłał pierwaj swego kapelana i schronienie i żywność zapewnił; a tymczasem przyrzekł, że się będzie starał dowiedzieć, gdzie jest biskup kamieniecki. Zamknięty zemną w swym ogrodzie, łzami oblał ekspedycyę, którą mu pokazałem, i los nieszczęśliwy Polaków.

Wiercie mi, moje dzieci, że człowiek nie wyszedł z rąk przyrodzenia złym i nieczułym, wszyscyśmy odebrali od natury uczucia litości, w wszystkich nas rzuciła ona nasiona cnót ludzkości własnych, i człowieka od zwierząt krwiożerczych rozróżniła, ale wychowania i towarzystwa rodzaj, bogactw, ambicyi, czyli próżności passya dzieczy i zakrwawia serce człowieka.

Jestem zdania w tem wielkiego filozofa Rousseau, nie dla tego jednak, że on tak powiedział, ale dla tego, że się w biegu życia mego gruntownie przekonał. Miejsce za najświętszą prawdę, że ta wszechmocność i mądrość, co byt jestestwom nakazała, co każdemu oddzielne przepisała prawa, nie chciała mieć

duszy człowieka, zimną i nieczułą, gdy bliźni wzywa pomocy, nie wlała w nią krwi pragnienia. Moje dzieci, te słów kilka, lubo od rzeczy oddzielnych, pozwoliło sobie serce ojca wam przydać. Ta to ludzkość i bezinteresowne poświęcenie się, wprowadziło mnie w ciche ustronie czerwonego klasztoru, znalazłem w nim wygodę i pociechę.

Już przypomnieć sobie nie mogę, blisko tam leżącego starostwa, które jeden z synów kasztelanowej lwowskiej, Potocki posiadał. Ułatwili mi Kameduli poznanie się z komissarzem; przepawił się do mojej pustelniczej zaciszy. Gdym się przekonał, że w istocie był Potockich sługą, pokazałem mu moją ekspedycją, poznał zaraz rękę podczaszego, i zapewnił mnie, że biskup kamieniecki chory znajduje się w Cieszynie, i że na tak ważną podróż opatrzy mnie w pieniądze. Takie nieprzewidziane przygody, niby w romansach, snuły się porządkiem, aż do postawienia mnie u mety przeznaczenia. Wkrótce zostałem opatrzony w tyle pieniędzy od wspomnionego komisarza przez Potockiego, iż ekstraordinaryjną pocztą do Cieszyna jechać mogłem. Wjeżdżając tam, kazałem dłużej jak zwykle trąbić pocztyljonowi. Dopiąłem w tem mego zamiaru, bo biskup naturalnie niespokojny, usłyszawszy trąbę i dowiedziawszy się, iż ktoś z Węgier jedzie, wysłał niebawnie swego faworyta kanonika, Petz nazwanego, na pocztę dla odkrycia podróży.

Niespokojne i ciekawe oko kanonika, wprawiło mnie zaraz w podejrzenie; czułem, że chciał wiedzieć, kto jestem; ekwipaż mój i Lukowicza, domyślać mu się kazał, iż do odartego i pobitego korpusu konfederacyi jakiej należeć musieliśmy. Zgoła, po wzajemnych badaniach z języka i twarzy poznaliśmy, żeśmy się szukali. On się przekonał, że jadę od Baru, pobiegł do biskupa i wrócił, a ja tymczasem dowiedziałem się od pocztmistrza, że jest od biskupa Krasińskiego, ciężko jak mówił chorego. W tem przekonaniu, zabiegłem drogę wracającemu się kanonikowi i na dowód list do biskupa pokazałem.

Wkrótce przysłała mi rezolucya, abym w naj-

większym sekrecie przyszedł wieczorem do niego. Biskup naturalnie był jak najostrożniejszy, myślał nawet, że o nim w mieście wiedziano. Mieszkał za miastem w ogrodzie, udając człowieka bliskiego śmierci w puchlinie. Wprowadził mnie Petz pod wieczór przy wschodzie pięknego księżycy, niby na intrygę miłosną do ogrodu. Mój Łukowicz co mnie na krok nie odstępował szedł za mną, biskup w szpalerze postrzegłszy dwie osoby zamiast jednej, przeląkł się i zniknął. Ja jak w labiryncie się poceę, i nie wiem, gdzie się podział biskup, którego mi pokazał kanonik i którego figurę cień powiększała. Wpadam na Petza, który mnie szuka i egzaminuje o osobę drugą; powiadam, że to moj człowiek i nieodstępny od sejmu towarzysz. Zabrał go z sobą, biskupa zaspokoił, i ku niemu mnie zbliżył. Tej sceny powinienby był poeta być świadkiem, aby ją opisać. Co do mnie, przyznam się, iż niby ów młody adept, którego w ukryte tajemnic przybytki przed ubóstwioną stawiają wyrocznią, z niewymownem do mego biskupa przystępowałem uszanowaniem. Figura jego piękna, powiem wspaniała, nowe na mnie czyniła wrażenie; zbliżam się i milczę. On niespokojny, ciekawością miotany, niepewny kto jestem, nie pokazał zaraz tej twarzy wypogodzonej i przyjemnej, która była potrzebną, aby mnie z mego pomieszczenia wydobyć. Wnet nastąpiły jego zapytania żywe i prędkie, moje odpowiedzi krótkie, okropne. Przeszło to niby błyskawica i piorun. Oddał się potem moment rozpaczy, ja westchnieniom. Rozpoczął nowe zapytanie, bo zgoła nic nie wiedział; ja nieszczęść obraz oddawałem w odpowiedzi. Godzin dwie zapewne przepędziwszy w tej niespokojności, wprowadził mnie do swego gabinetu, aby ekspedycyą odebrać; wprzód jeszcze zapytał mię, czy byłem tym posłem, który na sejmie tak śmiałą zaniósł protestacyą? Odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, a szczególnie, że się do tego najbardziej skłaniała w skutku listu, przez niego do księcia Sołtyka pisanego (jak sobie pewno przypominacie), rozczulił się i odbierając całą ekspedycyą wyrzekł: „Trzeba było szczęśliwszym losem pocziwego

Wybickiego znaleźć, aby mu takiej wagi papiery konfederacya powierzyć mogła." Nastąpiło potem odtąd zaufanie nieograniczone między nami; aże, lubo bez blasku i wielkiego światła, miałem jednak nieco wiadomości, i tłumaczyłem się i pisałem dość łatwo, przybrał mnie do swego pióra. Cała noc zeszła na konferencyi, liczne musiałem pisać listy, które potajemnie do kraju rozesłał, aby zawiadomił o stanie rzeczy i o przysłanym do siebie konsyliarzu barskim. Największą ekspedycyą wygotowaliśmy do Byczyny, do kasztelanowej połockiej Brzostowskiej. Ta światła i enotliwa obywatelka, była siostrą hetmana Ogińskiego; posiadała całą ufność biskupa, i wszystko gotowa była poświęcić na usługę kraju.

Na moje żądanie wygotowała się także tej nocy ważna ekspedycya na Wołoszczyznę, do ciała związkowego; wysłany miał się trzymać ze wszystkim mej drogi.

Nie posiadałem się z radości, czytając wyrazy biskupa, któremi się względem mej osoby marszałkom tłumaczył i ich wybór wychwalał. Nie ma przyjemności, nie ma prawdziwej rozkoszy nad tę, którą nam sprawia nagroda za prawe czyny.

Biskup zaraz po moim raporcie postanowił do Paryża jechać, i tam wojnę turecką przeciw Rossyi zdeterminować. Ten rzadki Polak, do wspaniałej i pięknej osoby, uposażony był od natury świetnymi dary. Wiadomości obszerne, pojęcie żywe, myśli logiczne, styl pełen energii, który mu zapewniał moc perswazyi. Kiedy chciał kogoś o czem przekonać, pewno dopiął swego celu. Uspokoić się nie mógł, iż Puławski tak porywczo związek zrobił, jak mówił, patron, plenipotent Czartoryskich, sprawę publiczną zdradził. Że nie prędzej mieliśmy stanąć pod bronią, ażby Turek wojnę Rossyi wydał. Pokazywał i czytał mi swoje plany aprobowane w Paryżu, wiadome w Konstantynopolu. Skarzył się w ogóle na głowy polskie i serca. W kilka godzin przepędzonych z nim, spadła mi zasłona z oczu, poznałem, że nie dość na chęci, trzeba

sił fizycznych i moralnych temu, kto się na czele obrony krajowej chce postawić.

Poznał biskup po mnie, jak czuło brałem te jego przełożenia, wspominał, jak mała wysepka Korsyka, porwała się w tym roku na olbrzymią Francyi potęgę; ale jest Paoli, mąż wielki na jej czele. Zaczął się żalić na niedostatek u nas ludzi; żalił się na zupełną niewiadomość w stosunkach politycznych. Zachęcał mnie do czytania różnych książek politycznych, nawet darował mi dzieło Mabli o prawach Europy; darował mi dzieło polityczne Huma i t. d. Zgoła, on pierwszy wystawił mi obraz nauki politycznej, z jaką człek wolny powinien być oswojony, gdy z natury rządu, do prawodawstwa przymuszonym zostaje.

Ale o tem na swoim miejscu; tu tylko wspomnę, że od tego światłego senatora, pierwsza się we mnie chęć zapaliła, wyjechania do jakiej akademii za granicę, jak powiem niżej.

Wracając do rzeczy, powiem, iż biskup nałajawszy robotę, pełen był nadziei, iż jeszcze błędy zreperuje; cieszy się, że mu wiadomości o stanie rzeczy przywiozłem i drogę przyspiesza. Ojciec wasz, już jako przyjaciel tak wielkiego człowieka, podróży towarzysz. Zadecydowano przebranie się, za kontusz raz pierwszy frak wdziałem i pożegnałem czuprynę. Jeszcze w tym roku w miesiącu wrześniu, ruszyliśmy z Cieszyna, ekwipażem jednak osobliwym; kamerdyner biskupa Francuz, jechał przodem w koczku, niby to biskup, ja z biskupem na wózku węgierskim małym, odkrytym, opodal za nim. Całe ekspedycje na mnie zapakowane. Takiego układu przyczyną była straszna obawa biskupa, ażeby w Austrii zaaresztowanym nie został. Zadzziwił się, gdy mu wyznałem, iż wiedziano o nim w Cieszynie, wątpić więc nie mógł, że wiedzieć będą, kiedy wyjedzie. Ależ sekret całej obawy biskupa, był generał austriacki, Poniatowski, brat króla; lękał się, aby mimo woli rządu pochwycić go nie kazał, albo całe na życie jego zasadzki nie zrobił. Biskup miał przyczynę być ostrożnym, ale może aż nadto do próżnej trwogi ostrożność posunął. Ja w tej mizernej

kolasie starałem się ile możności, aby miał najwygodniejsze miejsce, miałem na pieczy wszystkie rzeczy; nocy trawiłem bezsenne, bo mnie o to najbardziej zaklinał, abym w nocy czuwał, gdy on zaśnie. Pobudza mnie jeszcze dzisiaj do śmiechu pamięć zdarzenia przy tej okoliczności. Biskup był zasnął w nocy, jam nie spał; wtem łańcuch u sprężyny się zrywa, wózek ze strony biskupa nagle się przechyla, obudzony krzyknął: strzelono! Ja dopiero musiałem go zapewnić, że nie spał, że wiem doskonale, że nie strzelono, tylko ressor się zerwał.

Co dzień stawałem się miłszym jego sercu; w tych najlepszych dyspozycjach, stanęliśmy w Wiedniu u pana Potockiego, niby to w charakterze posła od konfederacyi. Ale dla mnie gotowało się nieszczęście niemożności jechania z biskupem do Paryża. Tyle miesięczne trudy, niewygody, cierpienia duszy, zgromadziły we mnie żywioł choroby. Już ledwo do Wiednia dojechałem w najcięższej gorączce. Tu dopiero się przekonałem o prawdziwym przywiązaniu biskupa do mnie, który niemożność moją jechania z nim dalej ciągle nazywał swoim nieszczęściem, a ja przez samo wspomnienie, że się muszę z nim rozdzielić, stawałem się słabszym. Odjechał, a ja w rękę doktora w stancyi Potockiego pozostałem.

Potocki był człowiek najśłodszego charakteru, przywiązany jak najszczerzej do swojej ojczyzny, dla niej na wszystko był gotów, ale w Wiedniu nie czynić nie mógł. Nie miał on wprawdzie tyle darów nadzwyczajnych, którychby taka ważna missya wymagała, miał jednak te, które są koniecznymi. Byłem mu dwojako miłym, jako Wybicki poseł i jako wysłany zbawca nieszczęśliwych ofiar w Chocimiu. Jego starania dzień i noc łożone, dawane wygody, lubo sam był w niedostatku, wróciły mi zdrowie po kilkumiesięcznym cierpieniu. Dręczyło mię mocno tylko to, że nie mogłem z takim człowiekiem, jak biskup Krasieński rozłączyć, że nie mogłem z nim do Paryża podróży odbyć nie mogłem. Odebrał nakoniec Potocki tajemną wiadomość od niego, iż interesa idą dobrze, iż go minister Choiseul przyjął jak

najlepiej, i że Turek z pewnością wojnę wyda; aby się więc starał uwiadomić o tem podczaszego Potockiego i wysłał umyślnego do pani kasztelanowej Brzostowskiej. Wspominając tę cnotliwą Sarmatkę, muszę wspomnieć i drugą, księżnę miecznikową Radziwiłłową, której piękna dusza i obszerne wiadomości wielce ważną rolę w sprawie ojczyznej miały.

Na te pomysłne wiadomości z Paryża oddaliśmy się z Potockim największej radości. Potocki oświadczył, iż się puści w podróż z tą nowiną do marszałka, mnie tylko namawia, abym go doświadczonego prowadził traktem. Na ten nowy widok rzeczy zapominam, com ucierpiał, nie zważam, na co się znowu puszczam i już się z nim w podróż nad Dniestr wybieram. Ale biskup zaklął mnie w nowym liście, abym na niego w Wiedniu czekał, z oświadczeniem, iż mnie nowa ważna czeka missya, którą mnie tylko mógł powierzyć. Uczyniłem, jak kazał, i już odtąd nie miałem więcej ani marszałka Krasińskiego, ani podczaszego Potockiego, ani Puławskiego widzieć.

Biskup Krasiński przyjechał nie długo potem przebrany, znowu na mizernej pocztowej kolasce, pełen trwogi, aby nie został zaaresztowanym. Ekspedycyę mi oddaje i z sobą zabiera. Powtarza mi ustawicznie, iż Galiczyn, poseł rossyjski w Paryżu, z tem się nie taił, iż gdziekolwiek i jakkolwiek bądź trzeba tę burzliwą głowę Krasińskiego sprzątnąć; że w dzień wyjazdu spostrzegł szpiega, który był niemylnie szpiegiem księcia Poniatowskiego, generała austryackiego, że, jednym słowem, go gdzie pochwyca. Ja z mej strony uspokajam go, jak mogę, zatrudniam się płaceniem poczty i wszelkich potrzeb, on prawie nie zsiadł z wózka, który umyślnie stary w Wiedniu kupił. Nie było z nim, prócz mnie, nikogo więcej. Kamerdyner miał rozkaz koczem później przyjechać. Do tyłu zatrudnień narzucił mi jeszcze dobry biskup, jako wielki myśliwy, pielęgnowanie fuzyi wersalskiej. Cóżbym nie był dla niego uczynił! Dopiero o jedną pocztę od Cieszyna miał zamiar spocząć, i tam mi odkryć swoje obszerne zamiary. Cieszyn był mu już podejrzany, ile

że tam zaczęli się Polacy zjeżdżać, względem których obywatelstwa był wątpliwym. Wybiera więc Bieczynę i tam mnie prosto z wszystkimi papierami do domu kasztelana połockiego Mostowskiego wysłała, sam zaś doczekawszy koczna, na czas krótki pojechał do Cieszyna. Tymczasem już mnie był komunikował mej nowej missyi zamiary. Miałem jechać jak najprędzej do Berlina, a ztamtąd do Gdańska. W Berlinie dla widzenia generałowej Skórzewskiej, w Gdańsku rezydenta francuskiego i Czapskiego, wojewody malborskiego. Trzeba, żebym wam wprzód powiedział, że generałowa Skórzewska, z domu Ciecierska, z wychowania klasztornego, młodo dla obszernych majątków za mąż poszła. Dopiero zamężna, przez ten wrodzony, jaki miała geniusz, oddała się naukom. Piękna, młoda, bogata, nie lubiła jednak cichego samotnego ustroju, zwykłego muz i filozofii mieszkania. Zamilezę, jak daleko ta rzadka Polka postąpiła w wiadomościach; nie opisuję tu bowiem jej życia, powiem tylko, co do tego dzieła należy, iż nie przez powaby i wdzięk płci swojej, ale przez dowcip i smak w literaturze pozyskała przyjaźń Wielkiego Fryderyka. Wiedział o tem biskup Krasieński i już nie wiem, przez jakie wypadki wskazano mu w Paryżu, aby przez nią obraz konfederacyi barskiej doszedł Fryderyka. Otóż zamiar missyi mojej delikatnej do generałowej Skórzewskiej. Co do drugiej przekonywał mnie biskup, iż w Paryżu za najważniejszy punkt mu podano, aby Prusy polskie z miastem, szczególnie Gdańskiem, do powstania narodu polskiego należały. Opuszczę tu widoki w tem polityczne, wspomnę tylko, że z tych powodów wkładał na mnie nasz negocyator obowiązek, abym przez Zboińskich, wojewodę malborskiego Czapskiego, i wszelkie, jakie tylko znajdę związki, tak ważną ojczyźnie dopełnił przysługę. Miałem listy do Zboińskiego i do rezydenta francuzkiego w Gdańsku; szło o to szczególnie, aby on swój dwór zapewnił o dobrej dyspozycyi Prus polskich z miastami; miałem go więc uwiadomić o osobach, z któremi by się mógł znosić i korespondencyą z biskupem przez cyfry ułatwić.

Taka się dla mnie otwierała kolej w roku 1769, a w roku dwudziestym drugim życia mego, poprzedziłem biskupa do Byczyny. Brzostowski, kasztelan połocki, mający majątek Czarnożyły, należał do ludzi najlepszych i cnotliwych obywateli, a jeżeli natura i edukacja nie dały mu stosownych do urzędów i okoliczności przymiotów, tem więcej za to jego połowicę uposażyły. Pani kasztelanowa należała do rzędu najgodniejszych i najświetlejszych kobiet, jakie znałem. Czemuż me pióro nie dość mocne, czemuż okoliczności nie dość mi są przyjaźne, abym obrazy Polek mógł zebrać, które w życiu publicznem znałem, a które patriotyzmem i wiadomościami pleć naszą przeszły.

Biskup także wkrótce do Byczyny przybył i Byczyna stała się centrum projektów. Moja ekspedycja najpierwej ukończoną została. List do pani generałowej zawierał wszystko, co się do położenia rzeczy ścierało; sam biskup go pisał, nadzieję w Turku, w Francyi, a nawet w Austrii wystawiał. Szło, czyby nie można do króla pruskiego przemówić, a do tego usta i pióro generałowej wybrane zostały. Bo lubo Krasiński przyłączył swe myśli, jakby do króla pierwszy krok uczynić, zostawił jednak negocyator zupełną wolność czynienia. Zareczył przysłanie dostatecznych pieniędzy i komunikacją z rezydentem francuzkim w Gdańsku, panem Gerard. W tem wszystkim prosił o danie mi zupełnej ufności, cokolwiek jeszcze ustnie powiem i jakie do komunikacyi korespondencyi potrzebnej podam i zostawię komunikacye. Ustna moja konferencya miała odkryć pani generałowej najszczególniej zamiary podróży mojej do Gdańska, dla widzenia się z rezydentem francuzkim, Czapskim i t. d. Wreszcie zrobił kredyt biskup na dziesięć tysięcy czerwonych złotych do dysponowania u bankiera gdańskiego.

Wyjazd mój tak nagłony, wstrzymał przybyły od Mostowskiego, wojewody mazowieckiego sekretarz, całą jego ufność posiadający. Nie wchodziłem w tajemnicę, z tej strony układów; należały one do obszernych planów powstania, jak miarkowałem. Tymczasem prze-

* pisano całą moją ekspedycją, dla komunikacji wojewodzie Mostowskiemu, z zaleceniem, abym dalsze wypadki jemu pilnie udzielał, ale to nie nastąpiło; a w tajnych powodach wygnania się dobrowolnego wojewody, może te sekretne konferencye udział miały, lubo jak wiedzieć mogę, nigdy na świat nie wyszły.

Tymczasem Michał, zda mi się, Brzostowski, z zapakowaną u maźnicy ekspedycją, wysłany został do Warszawy i Litwy.

Przy moim wyjeździe nie tał biskup ambarasu, nie wiedząc, ileby mi dać na drogę, zład przy wydanych pieniądzach, prócz cokolwiek gotowizny dał mi fanty, złoty zegarek i tabakierkę na potrzebę. Błagałem go, aby nie uszczuplał swoich funduszów, aby na powrót odebrał tabakierkę i zegarek, że moja ekonomia, zresztą bliskość Gdańska, zastąpią małość zapasu; że z przykładu doświadczył, iż z dwudziestu czerwonych złotych byłem przyjechał do niego z Chocimia. Rozstając się z nim, widziałem, iż się chciał zbliżyć do granicy dla komunikacji z krajem, że ja do niego miałem wracać, ale już go oczy moje nie widziały więcej, serce tylko moje poniesie mu do grobu najczulszą pamiątkę. Był on wpadł w ręce Rossyan, pędził potem życie samotne, był raz w Warszawie, wszędzie mi oddając sprawiedliwość. Chciałem pobiedz umyślnie, aby go widzieć w stolicy, gdy się dowiedział, iż ją był już porzucił. Ale wrócić się do rzeczy. Missya moja, mogąca mieć dla wielu największe powaby, dla mnie niosła uczucie cierpienia. Oswajając się z interesami publicznymi, czułem coraz bardziej moją nieudolność i prawie wszystkich innych. Dotąd jeden tylko biskup Krasieński do dyplomacyi, do obozu nie było nikogo. Wewnątrz ów duch narodowy, na którym cała rachuba, zasnął. Zapaly cząstkowe łatwo przytłumione zostały. Zgoła, jak zwykle w narodach zepsutych, magnaci, a pod nowym królem bogacze nowi toż byli, co i w Rzymie przy jego schyłku. Malarz najdoskonalszy sere ludzkich, Tacyt mówiąc o nich powiedział: „*Ceteri nobiliarium.... novis ex rebus aucti, tuta ac praesentia quam vetera et periculosa*

mallent...“ Pokazało się nieco obywateli za granicą, ale tych raczej miłość własna, jak miłość ojczyzny wyprowadziła. Nikt się nie chciał usługi publicznej podjąć, ale każdy był pretensyi wielkiego obywatela... Utyskiwał na to biskup, pod hasłem jednak: „*nihi! desperandum*“ rozjechaliśmy się.

Przyjechaliśmy do Berlina, imię grafowej Skórzewskiej, powszechnie było znane. Jeżeli dworowi i uczonym znaną była z przyjemnego tonu i talentów, powszechność znała ją z okazałości, z jaką w kraju ekonomicznym żyła i dom swój utrzymywała. Ale co większa, moment mego przybycia, wszędzie ją czynił głośną, powiem cały Berlin nią tylko był zajęty, z przyczyny chrzcin okazałych syna jej Fryderyka. Król go trzymał przez swego gubernatora Berlina, Ramina. Królowa była osobiście, familia cała królewska, powiedziałbym, były kumy. Ja dwa dni przed tą sceną przyjechałem, dowiedziawszy się o niej, sądziłem, że będzie pomocą do interesu, aby przy tem święcie położnica odebrała tytuł negocyatorki. Domyślać się, jaką impressyą na umyśle moim czynić musiało imię Skórzewskiej, której znać nie miałem honoru. Za granicą znana pod imieniem „Sawantki“ i przyjaciółki Fryderyka Wielkiego, ta mi się dała widzieć w blasku całej okazałości dworskiej.

Nie chciałem dawać mej missyi charakteru wielkiej tajemnicy; ale razem zbytnej otwartości, broniła roztropność. Ułożyłem sobie najpierwej, jako przejeżdżający Polak oddać jej wizytę; powiedziano mi, że jest niewidzialną. Szczęściem przestrzega mnie w tem kapitan Druw, który poczciwość swoją całkiem miał na twarzy wrytą. Nie zawiodłem się. Poczciwy ten Żmudzin zachował prawdziwie ową staropolską cnotę. Po niejakej konwersacyi przekonałem się, iż mu się mogłem ze wszystkim zwierzyć. Powiedziałem mu, iż mam list do pani generałowej od jej kuzyna (tak się bowiem nazywał biskup Krasieński), iż jadę z Byczyny.... Ledwo to wyrzekłem, Druw, jako poczciwy Polak, pobiegł do pani generałowej, aby mnie przyjął.

Dorozumiawszy się, w jakim interesie przyjechałem, że zapewne w interesie konfederacyi, wraca się, i pod imieniem plenipotenty pani Ciecierskiej, matki, na pokoje mnie wprowadza i do gabinetu Jejmości wpuszcza.

Nie do mnie malować jej obraz. W jej całej postaci kształtnie zbudowanej, malowała się piękność dawnych Greczynek, ich miała i dowcip, jej oko ożywione i płynne usta świadczyły; na ustach osiadło to przymilenie słodkie, lubym naszym Polkom właściwe. Po krótkiej rozmowie i przeczytaniem liście, dała mi uczuć ważność missyi, ale pozwoliła razem zapewnić biskupa, że pójdzie za jego przykładem i wszystko dla ojczyzny tentować będzie.

Cnotliwa Polko! czułem wtenczas, jak twoje westchnienia dobywały się z gruntu najpiękniejszej duszy. Powiedziawszy mi kilka słów pochlebnych z obrazu, jaki jej o mnie uczynił biskup, przydała, iż nie będzie zalecać jak największej ostrożności, iż do obszernej rozmowy, przeczytania papierów, ułoży dzień po chrzcinach, na których bądź jako domowy, z kapitanem Druwem, zwykłą łagodnością dodała. Przestrzega jeszcze, iż konfidentką tajemnicy być musi jej siostrzenica Kunegunda Drwęska, która od niej była nierozłączną. Taki był początek szczęśliwy mej missyi, a illuzya mych dobrych nadziei, jak najpochlebniejsza. Czynie o tem raport biskupowi, jestem na święcie chrzcin, widzę piękną Skórzewską, podług tonu wielkiego świata, na tronie położnicy, koło niej cyrkuł z krwi królewskiej. Reszta pokoi pełna samych książąt, grałów, generałów, widzę w wielkiej okazałości ceremoniał na urobienie nowego chrześcianina. Gubię oko nieprzyuczone do blasku, w ustrojeniu pokoi, w rozporządzeniu światel, w zastawieniu stołów, w bogactwie liberyi... wszędzie smak i przepych mnie zachwycał; ale przyznam się szczerze, że niby ów pleban, co same wieże i parafie widział na księżycu, ja w tem wszystkim widziałem tylko moję negocyatorkę i z tych powierzehowności wymierzałem jej kredyt, znaczne wnosiłem skutki.

Tem byłem zajęty jako obywatel, ale zmagła znalazłem i jako człowiek nieznaney dotąd lubości dla serca przedmiot. W całym tym tłumie płci pięknej postrzegam jedną i już nie widzę, jak tylko ją samę; ona sama tylko w mych oczach piękna, miła, ona figurą, kształtem, wdziękiem panowała reszcie. Skromność nawet w jej stroju, smaku pełnym, rzucała cień na błyszczadła i blask bogactwa. Niewinność twarzy rozwijała na tle białem te róże jeszcze w pączku, które na zwiedłe sztuka kładzie na próżno. Darownie od niej stronie, zajęte, nieznanie w sercu uczucia odbierają mi wszelką spokojność. Przedzieram się do Druwa i pytam się o imię tej piękności; on postrzegłszy moje pomieszanie, odpowiada z uśmiechem: Kunusia, dodając po chwili: Kunegunda Drwęska, siostrzenica pani generałowej. Zamilkłem. — W momencie przypomniałem sobie, iż miała dzielić tajemnicę mej missyi, że będę szczęśliwy ją widzieć. Tymczasem zdradził mnie mój koehany kapitan; zbliżony do Kunusi, wskazał jej zwycięstwo, już była o mnie uprzedzoną od ciotki. Niebawnie znalazła przyczynę przybieżenia obok zamysłonego i słów kilka przemówionych rzuciły we mnie tej najczulszej niewinnej miłości iskrę, która już przez sześć lat blisko nie wygasła. Ona była potem pierwszą moją żoną... Tak jest niewyrachowane przeznaczenie człowieka!

Amant zagorzały nie przestał być konfederatem. Na wyznaczonym dniu przez panią generałową przyniosłem całą dyplomacyą *) i odebrałem od niej rozkaz jechania do Poczdamu, gdzie już zdecydowała się podać notę królowi na piśmie. Przyjęła do niej wiele myśli biskupa, przydała swoje, i to nie bez tajemnej porady niektórych faworytów królewskich. K..., sekretarz, mało jej, jak mi się zwierzyła, robił nadziei. Uczynię jednak, powiedziała ta cnotliwa Polka, uczynię ten krok, gdyby mi nawet miano nakazać wyjechać z Berlina. Napisała wyraźnie, iż przez związki

*) Nie chcąc przerywać historii życia, w dodatku opiszę obszerniej początek negocyacji biskupa w Paryżu, i jej skutki

krwi i jedności sentymentów połączona z naczelnikami konfederacyi, przyjęła od nich obowiązek przełożenia Wielkiemu Frydrykowi, iż w obronie niepodległości Polski stawając, gruntuje swe nadzieje na wspólnym interesie, który te dwa narody z sobą wiąże i silnem wdaniu się jego do ukończenia wojny, która spokojność narodu sąsiedzkiego, jemu przyjaznego, na niebezpieczeństwo wystawia i t. d. Ale do tych powodów politycznych wkręciła zęcnie interes własny, dodając, iż województwa Wielkopolskie jednomyślnie za marszałka powstania i siły zbrojnej, chciały wybrać generała Skorzewskiego, męża jej, i że ona odroczenie decyzji na swym mężu wymogła, dopókiy zdania króla Imci nie zasięgnęła, który tyle względów dla niej i całego domu jej okazywać nie przestaje.

To zapytanie niby to o sobie, służyło za powód zapytania się o publiczności...

Powszechnie były zdania, iż król nie odpisze i widywać generałową zaprzestanie. Tymczasem zaraz na drugi dzień odpisał i przytomną w Poczdamie na obiad zaprosił. Odpowiedź jego miała charakter niejakiej otwartości, niezgodnej z gabinetową polityką. Nie zachęcał do wojny i zamieszki, w celu jakby się zdało, do osłabienia kraju połów przeznaczzonego, nie rzucał cechy wzgardy na naczelnika konfederacyi barskiej; radził im tylko, zastanowić się, z jaką siłą rossyjską poszli w zapasy. Co do niego, wyraził się, iż w stanie, w jakim były rzeczy, w pośrednictwo wdawać się nie może. Chciał, aby generałowa *ses compatriotes* o tem zawiadomiła. Co zaś do męża, napisał, iżby mu radził być tak szczęśliwym w polityce, jak jego żona w filozofii. Korrespondencye tak ciekawe były w moich papierach, w ostatniej rewolucyi zatraconych, które nie wiem, czy już kiedy odzyskam!

Odpis ten nie był taki, jakiegośmy sobie życzyli, ale ani taki, jakiegośmy się spodziewali. Generałową, jak nigdy, z większą traktował grzecznością na obiedzie i najwięcej o różnych familiach polskich rozmawiał, nie przepomniawszy księcia Karola Saskiego, który miał za sobą Krasińską, kuzynkę, przy-

dał, pani generałowej. Przyjaciele, którym to wszystko komunikowała generałowa, nie kazali rozpaczać, z przełożeniem, iż więcej bez skompromitowania siebie tak wielki król napisać nie mógł.

Kazano czekać na porę i powtarzać podług okoliczności odezwy. Wszystko się to opisało biskupowi, i wyjazd mój do Gdańska sama generałowa nagliła, dla komunikowania się z rezydentem francuzkim, dla poznania, co zrobią Prusy, to jest Gdańsk i trzy województwa pomorskie, chełmińskie i malborskie, z obowiązkiem, abym znowu do niej powracał do Berlina. Piękna Kunusia, której najśłodsza duszę i charakter poznałem, czyniła mi bardzo przykrym mój odjazd. Generałowa, przed którą moje westchnienia zataić się nie mogły, powtarzała z tym uśmiechem, z tem przymileniem przejmującym, a jej właściwem: Po zakończonej konfederacyi dostanie się piękność nadgroda cnotcie!

Zbliżanie się moje do brzegów bałtyckich, rozdziło we mnie najczulszą rozkosz. Widzieć miałem po kilkuletniem tułactwie, gniazdo moje, ukochaną matkę; przestrzegałem ją listem, abym ją na drodze mógł widzieć, i tam od niej odebrałem przyciśnienie do serca, i błogosławieństwo.

O! jakże to moment był drogi dla mnie w życiu! ukochane dzieci! umiałem ja zawsze kochać i szanować starszych, a cóż dopiero rodziców, i dla tego, gdy wszystko straciłem, dostały mi się w nagrodę, ufam, serca wasze... — Razem z drogą matką pojechałem do Gdańska, miejsca, które mi pierwsze lata młodości mej przypomniało, a nadewszystko stratę stryja, archidyakona pomorskiego.

Jadąc przez przedmieście zwane Szotland, mijałem wspaniałą budowę szkół, do których chodziłem i wołałem: aby mi wrócił tyle lat straconych; żałowałem uczniów, których tam postrzegłem, iż równie jak ja nic, a przynajmniej bardzo mało się w nich uczą. Matka moja, postrzegłszy widoczne moje zamyslenie, z uśmiechem odezwała się: „Cóżto mój Józefku, jeszcze się gniewasz na plagi?“ — „Ach tak,

kochana matko, odpowiedziałem, bo bito, a nie uczono.“ Nastąpiły inne lube przedmioty, zobaczyłem dawne znajomości, wszystkiemu jednak towarzystwo matki ukochanej dodawało powabów; ale moje fatalne przeznaczenie chciało, abym zaraz od młodości żył w ustawicznym ruchu, w ustawicznej burzy; te spokojne i szczęśliwe chwile, które na łonie niewinnej przyjaźni, na łonie rodziny się mieszczą, były mi prawie od dzieciństwa odmówione. Przestrzeżony jeszcze w Berlinie, abym ile możności potajemnie się ukrywał w Gdańsku, aby mnie szpieg wszystkich Polaków, rezydent rossyjski nie odkrył, musiałem to mej matce powiedzieć, a tak rzadziej się z nią widywałem.

Dom księżnej Sanguszkowej, z domu Dönhoff, która powtórnie była poszła za Józefa Rogalińskiego, był schroniłą wszystkich dobrze myślących Polaków. Mieszkała na przedmieściu Gdańska, Nowe Ogrody zwanem i do niej przez Sarneckiego, obywatela wiele słusznego, wprowadzony zostałem. Lękała się, jak wszyscy, zemsty rossyjskiej, sputoszenia dóbr, przesładowania, ale i ta zacna Polka należała do liczby obywaterek, które energią, rezolucją ratowania ojezyny zawstydzaly pleć naszą, zawstydzaly magnatów polskich, zniewieściałych, a raczej zbabiałych w gnuśnem życiu egoistów, co siebie tylko w całym tworze świata widząc i ceniąc, o swoje tylko mizerne jestestwo byli troskliwymi. Nie tak podło myślała Sanguszkowa, niech przez wdzięczność i szacunek najpóźniejszy Polak wielbi i święci jej imię. U niej były wszystkie obrady, ona jedna, powiem, dzieliła swe dochody na wypadające potrzeby, z jej skarbu i moje dalsze publiczne podróże zostały zaspokojone.

Rezydent francuzki już był przestrzeżony o mnie, przyjął mnie z zwykłą sobie grzecznością; a co do mego zamiaru, było jak najkorzystniejszym to, iż Francuz o całym dziele konfederacyi dobrze myślał, i o duchu Pomorzan nie wątpił.

Do takiego myślenia przyprowadzili go Zboińscy, ludzie wiele za przeszłego panowania znaczący. Była to rodzina z Prus polskich. Najstarszy z braci, pełen

wiadomości i tego tonu dworskiego, który świat cały daje, był używany od Brühla do najważniejszych interesów, jakie podówczas być mogły. Nowego panowania, przez patryotyzm i przez związki z domem saskim, był otwartym nieprzyjacielem. Jego kładę podług mego przekonania w równi z biskupem Krasińskim co do obszerności światła i wiadomości działań politycznych; ale osłabione, raczej rozpieszczone na dworze ciało Brühla, ujmowało duszy energii. Namyślał się, ważył, gdy czynić wypadało. Byłto jeden z tych naszych cnotliwych Polaków, co w czasie uspięnej burzy, w czasie pokoju, umiałby sterem kierować, ale gdy spienione fale na skały i przepaści Łódź pędzą, traci głowę i ręce i sam od kogoś innego wygląda ratunku i pociechy. Zboińskiego (starostę, zda mi się bydgoskiego) o którym mówię, orzeźwiły listy moje, które do niego miałem od biskupa Krasińskiego. W sobie całą nadzieję poruszenia prowincyi pruskiej pokładał, w sobie najdzielniejszego negocyatora przez opinią publiczną widział. Powtarzam mu ustnie zaklęcia kasztelanowej Potockiej, generałowej Skorzeńskiej, biskupa kamienieckiego, powtarzam mu najtajemniejsze naszych widoków nadzieje, że tylko Wielohorski, Zboiński, Roztworowski, starosta żytomirski, były owe kolosy kraju do negocyacyj zagranicznych od konfederacyi upatrzone; że hetman wielki litewski, Ogiński, da ruch całej sile zbrojnej wewnętrznej, a że do wysłania jeszcze do Porty, namówiony zostanie ksiązę Radziwiłł, albo jaki inny figurant, z familii Turkom znany, albo jaki duży i tłusty senator. Mużłmany pewno się do naszej sprawy przywiążą, ile, że ten poseł z wszystkim się do posła francuzkiego tam stósować będzie. Po kilku godzinnych elektryzacyach politycznych, po przeczytaniu mej całej ekspedycyi, osądził Zboiński za rzecz potrzebną, widzieć jak najprędzej Czapskiego, wojewodę malborskiego, gotuje mi instrukcyą, i radzi przestrzedz go przez umyślnego, aby mi miejsce konferencyi wyznaczył. Tymczasem niepewnością miotany, i cały w bojaźni, aby przez Rossyan porwanym nie został, zaklina mnie na sekret,

i żebym nie o nim, ani do Bieczyny, ani do Berlina nie pisał, za szczególny kładzie obowiązek; wreszcie znajomość mi z wielkim patryotą, księdzem Rybińskim, opatem oliwskim ułatwia, i u niego już tylko zemną się widywa.

Wspomniony opat przez swoją gorliwość, wiele w ów czas znaczył w stanie politycznym prowincyi pruskiej, a przez swoje obszerne wiadomości i związki dawne z dworem saskim, powszechną miał konsydera-cyą. Ta znajomość z interessów publicznych poczęta, zawzięta dla mnie przyjaźń osobistą tego zacnego i światłego męża, którą mi aż do grobu zachował. Zamilezę tyle drobniejszych okoliczności, które się z natury rzeczy snuły, powiem tylko, iż wojewoda malborski wyznaczył miejsce widzenia się w Sztumie, w województwie malborskiem. Tam z Sarneckim zaraz wyjechałem, odebrawszy od Zboińskiego listy i wiadomości o swojej podróży, rezydenta francuzkiego, jak mi było zleconem. Familia Czapskich mniemała się natenczas być pierwszą z patrycyuszów, iż tak powiem. kraju Pomorza, a wojewoda pomorski stawał na czele swojej familii. Panowanie ich nie było podobne do panowania Radziwiłłów, Czartoryskich, Potockich i t. d. w innych prowincyach, gdzie ci magnaci płacili, protegowali, a za to rozkazywali. Czapscy u nas nie byli dość bogaci, aby przekupywali, a my Prusacy żyjąc jeszcze w starożytnej skromności, nie mieliśmy potrzeby się zaprzedać. Byli to prawdziwie starsi bracia, na łonie zgodnej i skromnej familii, i to był powód, który im zwykle dawał pierwsze miejsce w sprawie publicznej. Wojewoda malborski do okazałej figury i prawdziwie poważnej powierchowności łączył przyjemność, i nie był bez wiadomości, do urzędu jego stosownych; kochał i siebie, należał, jak powiedziałem, do tej patryotów liczby, co w pokoju byli dość zdadni, aby sterem kierować, ale aby w burzy ratować, do tego brakło im na środkach i energii. Po niejakiach konferencyach, z odebranych ekspedycyi wynikłych, stawiał na przeszkodzie zwykłe trudności, odwoływał się zresztą do Zboińskiego, Ry-

bińskiego, a w protestacyi najgorliwszych swych chęci, które, pewien jestem, iż były szczere, przekładał, aby bez kompromitowania miast pruskich i senatu, stan najprzód rycerski gotowy był uczynić związek w województwie pomorskiem. Na marszałka szczególnie zdatnego radził Michała Lnińskiego. podwojowodę pomorskiego, ukochanego mego wuja. Te i inne rady, wzięliśmy ad referendum; a odpowiedzi, które Zboińskiemu i biskupowi uczynił, miały charakter rezolucyi obywatela, który o losie ojczyzny nie rozpacza, ani się od jej ratowania nie odsuwa. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy Rybiński i Zboiński dość z wojewody byli kontenci. Pamiętając jednak, co mi od Wiednia najbardziej inspirował biskup, aby miasta pruskie w związek wciągnąć, przekładałem to Zboińskiemu i opatowi. Odpowiedzieli mi, że to być jeszcze nie może, że rezydent francuzki, zna dobrze dyspozycye pierwszych miast Gdańska i Torunia, że wreszcie o tem biskupa zaspokoja. Po tej decyzyi osadzili za pierwszą potrzebę sprowadzić Lnińskiego, aby podług rady wojewody, wczesnie go na marszałkowstwo zdeterminować. i już potajemnie rzeczy, aż do upatrzonej pory urządzać i t. d. Lniński był moim wujem, a prócz tego krwi związku, szczególnym przyjacielem. Przybył wezwany do Gdańska, do domu księżnej Sanguszkowej. Widzenie i uściśnienie jego, należy do tych momentów szczęśliwych, jakich mało doświadczyłem... Natura go uposażyła pięknemi dary, ale to było ziarno zasiane w cieniu, którego promień światła nie ożywia, ani zatem nie rozkrzewi, ani owoc odpowiada nadziejom. Dość powiedzieć, że Lniński urodził się i młodość stracił za panowania Augusta III.; to się prawie wiek liczył, dla całego ucywilizowanego świata, dla Polaków był tylko zero.

Wszakże w wiekach Piastów, nazwanych najdzikszeimi, miał przynajmniej Polak swój charakter i język pewny. Bolesławowie nie wiele pisali, ale bili, żyli w zamieszaniu, bo cały świat był na ów czas burzliwy. Nie mieli bibliotek, ale szopy i namioty pełne dzielnych wierzchowców, ale skarbce napełnione

pod stróp terlicami, pancerzami, łuki i sajdaki. Pokój Jegomości zdobila zawieszona na kołku burka, kord i karabela. Gabinet Jejmościm stroila kądziel, krosienko i klucze.

Za Augustów przejełismy tylko złe, tylko zarazę wieku; światła jego nie doszły nas łaski. Lecz gdzież się zapędzam? ukochane dzieci! żalem przejęte serce, nigdy tych czasów nie mija. aby na nie przekleństwa nie rzuciło! dla nich jestełmy bez ojczyzny! wieleż razy dla mej spokojności rzuciłem pióro! wieleż podarłem pism, co tych wieków obraz malowały.

Lniński, jako obszernego światła i pewnego charakteru człowiek, nie rozwłóczył się długą ekskuzą. Przyjmę, rzekł, marszałkowstwo, gdy mnie powszechna wola do tego wybiera; ale na czele siły zbrojnej postawicie żołnierza, ja rzecz uorganizowawszy z przydanymi konsyliarzami, przebieراع się czasem będą do konfederacyi jeneralnej, gdzie rady potrzeba i reprezentacyi naszej. Co się tyczy zawiązania, kończył dalej, konfederacyi u nas. tentujmy, czyby choć na czas nie szło uspić Warszawy i dowódczy rossyjskiego. Kto zyskał czas, zyskał wszystko; wyslijmy do Warszawy i dowódczy rossyjskiego, iż zagrożeni napadem zbrojnych ludzi województw sąsiedzkich, musimy się podług praw naszych i dawnych zwyczajów uzbroić i na granicach naszych dla bezpieczeństwa prowincyj postawić i t. d. Ledwo myśli skończył, pojał je Zboiński, i jako głos geniuszu do wszystkich serc trafił. Approbował tę myśl rezydent francuzki, i tajemni przyjaciele sprawy Gdańszczenie. Szło tylko znaleźć Mucyusza Scewolę, któryby śmiało ten zamiar dworowi i Repninowi przełożył, a sekretu nie wydał; mnie zaś przyprawiono znowu skrzydła, żeby lecieć do generałowej Skórzewskiej dla komunikowania projektu, dla uczynienia jej wszelkich przełożeń, by swojego męża generała dla przyjęcia w tak spokojnym zamiarze regimentarstwa jeneralnego prowincyi pruskiej skłoniła. Stałem w Berlinie i rzecz przełożyłem generałowej; odpowiedziała mi, iż ma przyczyny dorozumiewać się, iż tej propozycyi nie przyjmie, ponieważ związki wielko-

polskie nie czyniąc sławy ani rzeczy, ani województwom, zupełnie go zraziły; nakoniec dochodzi z wielu okoliczności, że się nowa burza zbiera nad krajem, bo król pruski powiększył liczbę jego nieprzyjaciół.... Zgoła z żalem opuściłem panią generałową jako konfederat, z żalem piękną Kunusię, jako stały amant.

Porzuciwszy Berlin udałem się do Drezenka, gdzie się generał Skórzewski znajdował, abym zupełnie mej missyi zadość uczynił; o czem wszystkim radę w Gdańsku uwiadomiłem. Skórzewski, najenośliwszy obywatel, z dzieciństwa w szkole żołnierskiej wychowany i u kadetów w Dreźnie edukowany, był zapewne w owym czasie jeden z tych rzadkich Polaków do uorganizowania i do postawienia się na czele korpusu siły zbrojnej. Projekt pruski bardzo mu się podobał, uczynioną ofiarę z czułością przyjął; i wierzyć miałem powody, że pomimo słabości zdrowia byłby do Gdańska pojechał, gdyby to była potwierdziła żona.

Na te moje doniesienia Zboiński sam chciał ruszyć do Byczyny i do Berlina, aby dzieła dokończyć i nadziejom o sobie odpowiedzieć. Ja jeszcze raz pojechałem do Berlina, ztamtąd jeżeli się rzecz powiedzie, z powrotem do Drezenka. Ale generałowa nie chcąc się deklarować za projektem w obawie, jak mi się zwierzyła, utracenia całego majątku, sama na pilnowanie już podobno odtąd męża do Drezenka pojechała. Utraciłem więc zupełnie nadzieję i do dalszych wypadków pozostałem w Berlinie, oddając się ile możliwości naukom. Tam raz pierwszy w cichym zakątku, uczęszczając tylko do członka akademii, pana Choisela, którego przez generałową poznałem, zaczynałem się oswajać z nazwiskami, powiem nauk, z imionami autorów, z zamiarami akademii, do czego mi jak wspomniałem, otworzył drogę biskup Krasiński. Ale konfederacya trafiła do mej samotności i burzyła spokójność. A iż opuszczę smutną i coraz nieszczęśliwszą postać interesów politycznych, powiem, iż na powtarzane zakłęcia mego wuja Lnińskiego, już marszałka konfederacyi pomorskiej, musiałem się z spokojnemi

murami pożegnać i do nowego się jego obozu udać. A lubo na moje nieszczęście zaczynałem tracić nadzieję, lubo obraz obrony naszej w kolorach jak najpozorniejszych miałem przed oczami, szedłem jednak za głosem mego powołania i słuchałem starszyzny. Marszałka pomorskiego zastałem w Świeciu, miasteczku pomorskiem nad Wisłą. Sekretarzem konfederacyi był Ludwik Zakrzewski, syn wówczas sędziego poznańskiego. Przez wrodzoną skłonność do nauk dał sobie sam ten światły człowiek edukacją i doszedł wiadomości wiele. Chłubiłem się z jego przyjaźni, którą mi dochował aż do grobu; szacunek dla niego ze mną razem chyba dopiero umrze.

Przez obrót dany swemu powstaniu w pismach publicznych, zaćmił na czas niejaki marszałek oko dworu i Repnina, i już do dwóch tysięcy ludzi zebrał sobie spokojnie, lecz wydał się wkrótce podstęp i tem zapalczywszej zemsty trzeba się było spodziewać. Wypadło więc na zbliżającą się większość sił nieprzyjaciela ruszać ku innym konfederacyom w głąb kraju. Pojechałem w tem po ostatnią radę do Gdańska; uznano, że już oddzielnie oczekiwać nieprzyjaciela nie można było.

Rezydent francuzki ręką własną słów kilka mi powierzył do marszałka, że konfederacya jeneralna formująca się w Węgrzech w Eperies, będzie uznana przez Turka i Francya, za reprezentacyą narodową; że do niej wysłany będzie agent francuzki sekretny, że nawzajem konfederacya wysłać będzie musiała tymczasem emissaryuszów i różne kroki polityczne czynić; że w takim stanie rzeczy marszałek Lniński, z światła swego znany, jak najpotrzebniejszy jest w jeneralności, że potyczka przez niego tutaj wygrana, nie może mieć żadnych skutków. Tegoż zdania byli i wszyscy inni, zostawując woli marszałka wybór rejmentarza. Z takimi odpowiedziami zastałem już marszałka w marszu ku Wielkopolsce, który przeczytawszy pisma, co mu przywiozłem, komunikował mnie także te, które w mojej niebytności od marszałka Malczewskiego konfederacyi poznańskiej odebrał. Je-

neralność najściślej zaleciła ordynansem Malczewskiemu odesłanie ekspedycyi Lnińskiemu, w której go wzywa do jak najprędzszego przybycia do niej w osobie. Namysła się już tylko odtąd, komu by oddać komendę i w tem aż do Kcyni zaszedliśmy. Był tam z swoim korpusem Mazowiecki, marszałek dobrzyński, był komenderujący korpusem jednym wielkopolskim Paweł Skórzewski, który odtąd był tyle słynny w kraju, z najczystsze go patriotyzmu, i który zawsze był z swoją ojczyzną, pomimo wieku i majątku, jakiego z czasem doszedł. Były jeszcze i inne korpusy, ale to wszystko dopiero się organizowało. Ledwo piekielną przeprawę nakielską skończyliśmy, ledwo stanęliśmy w Kcyni, marszałek Lniński poznawszy się z pułkownikiem Skórzewskim, oddać mu w komendę swój korpus przedsięwziął. Miały się rzeczy układać i urządzać, ale komenda na przeprawie nakielskiej dla bronienia przeprawy, albo raczej przestrzegania o nieprzyjacielu zostawiona, gdy spostrzegła zbliżającego się nieprzyjaciela, uchroniła się na bok i nawet do Kcyni uciekać zapomniała. Wypadło, iż Rosyianie cicho i spokojnie pod samą podeszli Kcynią. Znagła rozruch i okropny odłgós się rozchodzi: Zdrada! zdrada! Było to hasło dogodne naszym tchórzom, bo już potem następowało: Do koni! do koni! i rozproch. Ja tutaj byłem bardzo bliskim niebezpieczeństwa, dostrzegłszy bowiem na placu bitwy, że Jakób Wyczehowski, pułkownik konfederacyi pruskiej, był otoczonym od kozaków, chciałem mego szczególnego przyjaciela ratować i sam otoczony zostałem; obroniony jednak od Melchiora Wyczehowskiego, brata Jakóba, który potem śmierć nad niewolę przekładając, poległ trupem na placu. Gorliwi Mazowiecki i bitny Skórzewski naprzóżno szykowali kilkakrotnie przeleknionego żołnierza; znajomość służby i większość sił dały zwycięstwo nieprzyjacielowi. Powiem, nie byliśmy pobici, ale rozbici i rozprószeni... Czułem, że to nie była batalia farsalska przegrana, pomnożyły się jednak we mnie smutne wrażenia, które już od Baru umysł mój kłóciły o naszym rycerstwie.

Przybyliśmy do Poznania, gdzie marszałek Malczewski gotował się do wymaszerowania. Tam poznałem owego sławnego partyzanta Morawskiego, rzeźnika z Gniezna, który tyle swą osobistą odwagą dokazał, że mu Dońcy czarnoksiężstwo przyznawali. Malczewski na zalecenie generalności, gorliwie się trudził wyprawieniem do niej Lnińskiego, i aż do granicy starał mu się zapewnić bezpieczeństwo. Tu dla mnie gotował się moment bardzo przykry; Lniński żądał, abym z nim do generalności wrócił; ja pragnąłem na czas niejaki ukryć się w Gdańsku i rozpoczęte kończyć nauki. Stał w mej obronie konsyliarz Sarnecki, przywodząc, iż potrzebą było, aby się ktoś w kraju dla komunikacyi pozostał, i nie bez najwyższego rozdziału. Lecz ledwo stanąłem w Gdańsku, ledwo się doczekałem najmilszej nowiny od Lnińskiego z Byczyny, bezpiecznie kończącego podróż do generalności, gdy mi zewsząd zagroziło niebezpieczeństwo. Musiałem się tajić, ukrywać, gdyż wydania mego oficjalnie żądał rezydent rossyjski; nie pozostawało mi nic więcej, jak tylko puścić się gdzie za granicę morzem. Tu szanowny opat Rybiński, lepiej jak ja znający geografiją i akademie, radził mi się udać do Holandyi, do akademii lejdejskiej, szczególnie, gdy mu rady biskupa Krańskiego w tym względzie odkryłem.

Ukochana matka tułając się równie ze mną, była gotową wszystko poświęcić na fundusz do mej podróży. Szczęściem odchodził okręt jeden duński do Lubeki. Pokazałem też mój powóz matce, która zalana łzami, pobłogosławiła podróżującemu. Umówiłem sobie korespondencyą z opatem Rybińskim i z dziadem moim, brygadyerem Lebińskim; doniosłem o mojej podróży nowej wujowi i ruszyłem...

ROZDZIAŁ IV.

Pobyty w cudzych krajach.

Już był rok 1770, a życia mego 23ci, gdy w tę nową kolej nieprzewidziane rzuciły mnie losy. Lubo całe obcy w tym nowym elemencie, nie podpadłem jednak zwykłej nowym żeglarzom chorobie, a dłużej jak zwykle dla przeciwnych wiatrów i ustawicznych burz bawiliśmy na morzu. Zdrów byłem ciągle i zajęty dniem i nocą moją akademią; dnia 7go stanąłem w Lubece. Miasto tyle sławne w lidze anzeatyckiej, znalazłem tak ciche, spokojne, jakby przez jedną familią zamieszkałe. Ochędóstwo, czystość domów i ulic w podziwienie mnie wprawiała (trzeba było dobrą milę od wylądowania i to samemi piaskami do miasta dojechać). Zakładałem sobie tam bawić się kilka dni i okolice zwiedzić, gdy nagle taką niemoc uczułem w nogach, iż prawie wszystkę władzę w nich utraciłem, ból nieznośny zdrewnił je zupełnie, w przeciągu dwudziestu i czterech godzinach. Złękniony wzywam lekarza, ten na moją pociechę przytacza mi przykłady, że ci, którzy choroby morskiej nie mieli, tym rodzajem paraliż nóg często bywają dotknięci; dzień cały się pocę i niby ów paralityk ewangeliczny, porywam się z łóżka i chodzę po trzech dniach kalectwa. Niebawnie korzystam z odzyskanego zdrowia i pocztą zwyczajną puszczam się do Hamburga. Wóz duży okryty, najniwygodniejszy, dokończył mej kuracyi. Cyrkulacya krwi musiała bieg swój odzyskać i żołądek dygestyą. W Hamburgu życie bardzo drogie, jak zwykle w mieście bardzo handlownem i pieniądze.

Hamburg co do handlu, jest w tym stosunku do Europy, co niegdyś Amsterdam względem całego świata; ale ja opis jego odsyłam do moich podróży (jeżeli je kiedy skończę). Tu w dalszą podróż niebawnie się puszczam i znowu na wóz drabny, zwany pocztą ordynaryjną, siadam i przez miasto Bremę

wolne anzeatyckie, aż do miasta holenderskiego Gröninge przybywam. Potłuczone kości, sińce na ciele, ale umysł czerstwy i wesoły do bogatych, ale ponurych przywozłem Holendrów. Tu nowe przedmioty, nowy widok rzeczy, zgoła świat i ludzie byli dla mnie nowi. Ztamtąd nakoniec do Amsterdamu przepłynąłem przez Südersee, gdzie zachwycony wszystkiem, co widzę i wszystkiemu się dziwię, niczego pojąć nie mogę. Ufam, iż w moich rękopismach myśli niektóre nad Holandya znajdziecie; tu tylko wyznaję wam szczerze, iż objawszy niejakie wyobrażenie o jej rządzie, objąć tego na żaden sposób nie mogłem, że mieszczanie, burmistrze takim rządzili krajem, obyli się bez króla, nie mieli szlachty... Ukochane dzieci, taka jest moc uprzedzenia z dzieciństwa wzięta i ciemnotą publiczną żywiona! w takiej był wasz ojciec, co już był mecenasem, posłem i konsyliarzem; w takiej ileż naszych zgrzybiałych prawodawców, senatorów do grobu nie weszło?... Ledwo tak od śmiechu nie rozpekł się kiedyś opasły a głupi poseł turecki w Wenecyi, gdy mu powiedziano, iż rzeczpospolita stała bez sułtana i cierpieć momentu nie mogłaby wezyra. Ja szlachcic polski, byłem tym Turkiem w Holandyi, ale ona mnie też mogę mówić na inną drogę wprowadziła. Zamojski! Chreptowiczu! Brzostowski! oddajcie mym sentymentom sprawiedliwość, jak o naszych mieszczanach i wieśniakach myślałem.

Z Amsterdamu płynąłem jak zwykle kanałem przez Harlem do Lejden; zdało mi się, że płynąłem polami elizejskimi do raj. Jeszcze w Amsterdamie powziąłem wiadomość o akademii lejdejskiej i bez wszelkich rekomendacyj idąc machinalnie za drugimi, wpisałem się w księgę akademików i pod władzę przeszedłem rektora. Lekcyje na moje nie szczęście dawano po łacinie, a professorowie płatni od rządu, żadnej od uczni nie brali opłaty; ten tylko, co prywatne chciał brać lekcyje, podług ugody płacił. Czytając plan czyli rozkład nauk, wszystkie mi się podobały, wszystkie prócz teologii, (bo ta nie była mej wiary) aż do chirurgii chciałbym był objąć, chciałbym przynajmniej

mieć ich obraz. Idąc za popędem mej passyi do nauk, a nie mając przyjaźnego mentora, któryby mi rękę podał, wpadłem jak ów zgłodniały na zastawione stoły. Już całodzienną pracą aż do późnej nocy chcę sobie utracone lata wynagrodzić. Chodzę wywiedły, po kilku miesiącach jak cień. Postrzegł to najmilszy memu wspomnieniu professor prawa Pestel; złącał mnie sławny professor chemii Gaubius. Miarkuję się w zapale, ale w nim nie stygnę. Gdy to piszę, gdy mój stan ów przywodzę na myśl, niczego nie pragnę, jak tylko przez lat kilka być waszym przewodnikiem do nauk, nie z powagi ojca, ale z mocy doświadczenia. W tym tłumie lekcyj przywiązałem się szczególnie do prawa i historii politycznej Europy przez profesora Pestla dawanych; dawał mi też czasami lekcya prywatną, eksplikując ducha praw przez Montesquieu. Zachwycała mnie fizyka eksperymentalna, która z ła-ski edukacyi naszej zupełnie mi była obcą. Przypomniałem sobie przytem Twardowskiego, że go ciemność nazwała czarnoksiężnikiem. Professorem fizyki był Alman, Szwajcar, pełen niewypowiedzianej dobroci i grzeczności. Pestel był Niemiec, ale pełen tonu dworskiego, grzeczny i dobry, jak Alman; różnili się w tem od Holendrów, którzy mniej przystępni. Uczęszczałem na lekye Gaubiusza chemii i botaniki; najtrudniejszą mi była spóźniona nauka matematyki, poświęcałem jej się jednak; język francuski zajmował mi także wiele czasu, potem lekye partykularna geografii i historii powszechnej z Bossueta. Wpadałem niekiedy na anatomię dawaną przez Albinus, brata owego sławnego anatomisty i następcy po Borhavie. Ale pamiętając dobrze rady mego biskupa, zająłem się najwięcej lekyą polityki, lekyą praw narodów. Professor, dający prawo polityczne rządu rzeczypospolitej holenderskiej, używał przytem dzieła: *Les instructions politiques par Bielefeld*.

Nauka ta tyle do mego stanu potrzebna, zajęła mnie całkiem. Dzieło Bielefelda w większej części przetłómaczyłem, zebrawszy różne notycye o rodzajach rządów i ich zasadach. Męczyłem przepisowaniem i

siebie i zacnych mych współziomków wyznania kalwińskiego, Stankara z Litwy, Dyczkę i Kassusza z Wielkopolski. Byłem posłał opatowi Rybińskiemu ten pierwszy niedojrzały płód mego pióra, wreszcie, gdzie się podział, nie wiem. Było to wówczas dla mnie rzeczą zupełnie nową, zasady i rozumowanie nad naturą praw politycznych, krajowych, nad przedmiotami ekonomii politycznej, nad skarbem, policją i t. d. Cóż dopiero pierwsze prawidła dyplomacyi i zewnętrznej negocyacji elementa, przypominały mi zawsze pierwszy mój gabinet dyplomatyczny pod prezydenturą sekretarza Kochanowskiego w konfederacyi barskiej!...

Ileż razy nie utyskiwałem na naszą ciemność z zacnymi współziomkami wyżej wspomnianymi! Byli oni wyznania kalwińskiego i dla dzikiego prześladowania w kraju, gdzie im zabroniono szkół publicznych, porobiły się różne w krajach zagranicznych fundusze na młodych księży. Dla tego dyssydenci powszechnie byli uczeńsi od nas. Byłem im znany pod nazwiskiem Eukler z Gdańska; pod tem bowiem przyjechałem do Holandyi i pod tem chodziłem do akademii. Nie umiałbym wam wytłómaczyć prawdziwego powodu zatajenia mego nazwiska, szedłem w tem za radą przyjaciół w Gdańsku, którzy rozumieli, iż może przez gazety będzie komu imię moje znane. Wreszcie było mi z tem bardzo dobrze, bo w Holandyi jak wszędzie za granicą, Polak na *ski* jest grafem i podług tego oberżysci i rzemieślnicy taksują. Przyznałem się jednako profesorowi Pestłowi kto byłem, i to miało na czułym umyśle jego skutki jak najlepsze; dawał mi lekcye partykularne, a o naszej korespondencyi dowiecie się później. Ziomkowie moi dorozumiewali się, iż pożyczone nosiłem imię.

Po śmierci zachowałem miłą pamięć uczynionej im przysługi. Pewien K....., syn seniora z Leszna, zdaje mi się, przez głębokie zapuszczenie się w tajemnicę religii był oszalał; często z tego przypadku okropnego smutni w Lejden brat jego i drudzy dwaj Polacy, których wspominałem, odkryli mi tajemnicę. Już ten nieszczęśliwy był wyszedł z gwałtownego pa-

roksyzmu, zachował tylko reszty choroby, nie chciał golić brody, jeść mięsa, przytem cierpiał melancholią, czasami dzikość, dla tego go jeszcze na wolność puścić nie chciano. Szło jednak dla jego wyleczenia, aby go z stancyi wyprowadzić. Oświadczam się przyłożyć wszelkiemi siłami do jego losu; odpowiadają mi na to, że jest bardzo ciekawy mnie poznać z reputacyi, którą miałem w pilności do nauk. Poszedłem więc do niego; projekt, który sobie ułożyłem, nieczynienia z nim żadnych dysput, jak najlepsze miał skutki. Po niejakej konwersacyi, na wspólny szaloney, zaczął mi się skarżyć na tyranstwo ludzi względem siebie; przyszła nareszcie materya brody i niejedzenia mięsa. Pochwalam jego strój, zgodny z strojem Chrystusa i wszystkich filozofów; pochwalam obrzydliwość do mięsa, przytaczając za przykład wielkiego Pytagoresa i t. d. Na to złagodziło się jego oko, wesołość zadziwia wszystkich. Ale ja kończę dalej, iż chcę go naśladować, brodę zapuszczę, mięsa jadać nie będę i razem z sobą żyć zaczniemy. Ściska mnie serdecznie, a ja z wolna proszę, abyśmy razem brody zapuścili, a więc wypada, aby on swoją ogolił. W tym namyśle go zostawiam i na jutro na obiad proszę do siebie, dla zaczęcia już wspólnego życia. Ledwom odszedł, męczył brata i drugich, aby go do mnie prowadzili; przekładają z strony mojej kondycyą, aby razem brody zapuścić, a zatem swoją wyrosłą ogolić wypadało.

Trwały spory do dnia drugiego, przypominają mu, że go z obiadem u mnie czekam; decyduje się na postrzyżyny, goli brodę i woła, aby go do mnie prowadzono. Któż opisze radość brata, z jaką się z tą nowiną na łono moje rzucił. Ale prośba nowa o pieniądze na pocztę, aby zaraz z domu mego porwać i z kraju niezdrowego wywieść. Dają z najczulszą radością czerwonych złotych dwadzieścia. Tymczasem ten nieszczęśliwy do mnie wchodzi; ofiaruję mu owoce. Przychodzi do obiadu, stawiają jeden półmisek mięsa, on go porywa, ja odbieram i rzucam ze wszystkiem w komin. Taka nagła powolność z mojej strony zaraz go ułaskawia; godzin kilka rozmowy i zabawy, uczy-

niły go zupełnie spokojnym. Powiem, odmiana powie-
trza, towarzystwa, wróciły mu zmysły.

Mówił polszczyzną wyborną, chwalił moje pismo,
tymczasem zapłacona poczta zaszła. Ofiaruję mu spa-
cer, proszę go tylko, aby z bratem najprzód wsiadł
do powozu, ja za nim. Ruszył i tylko bratu dał kilka
razy w podróż w twarz, zresztą szczęśliwie stanął
w Drezenku.

Wrócony ojeu strapionemu, familii i wszystkim
jego wyznania, którzy w nim geniusz upatrywali.
W Drezenku była generałowa Skórzewska z całym
domem; sławny Bronikowski, kalwin i t. d., tam się
wydało me imię; odesłano mi zaraz pieniądze, donie-
siono radość powszechną. Moje dzieci! nie macie
w mem życiu dzieł wielkich, chciałem wam tę przy-
sługę ludzkości, jako dzieło drogie memu sercu, któ-
rego wspomnienie do grobu mnie poprowadzi, w wa-
szej uwiecznić pamięci. Ach! co za rozkosz dla duszy
uczynić, choć jednego człowieka szczęśliwym!

Tak rok bawiłem w akademii lejdejskiej. Zasia-
ne zostało ziarno wiadomości różnych, byłbym (po-
chlebiam sobie) niezadługo postrzegł całkowity owoc,
ale przez cały rok od generalności nękania, musiałem
uleźć obowiązkom dawniej zaciągnionym i powrót
przrzec.

Wreszcie przełożył mi mój wuj, iż mój majątek
na tak wielkie podróże nie wystarczał. Sposobiłem się
więc do powrotu, gdy mnie przeznaczono z Potockim
jakimś do Hiszpanii. W Gdańsku od kasztelana Czar-
nieckiego, miałem odebrać instrukcyę.

Tam więc wyjechałem z żalem, że porzucam
rozpoczęte nauki.

Tak więc po różnych funkcyach i urzędach od-
bytych, widzieliście mnie moje dzieci napowrót
w szkole. Już i dawni filozofowie do grobu uczyć się
nie przestali, ale względem mojej nauki, ta smutna
okoliczność zachodziła, iż tego w dwudziestym trze-
cim roku zacząłem się uczyć, co najmniej w piętna-
stym umieć już byłem powinien.

Fundusze na podróż były szczupłe, a i te włożyłem prawie w zakupienie książek.

Wsiadłem więc znowu na okręt do Gdańska, ugodziwszy się na cały ekspens zapłacić kapitanowi czerwonych złotych kilkanaście. Ufałem, iż z pierwszej podróży przyuczony już marynarz, zdrow będę. Ale nadspodziewanie, choroba się moja zaraz przy wstępie na okręt zaczęła i trwała dni siedm, aż do wylądowania w Żmudzi. Już to nie był temperament zahartowany konfederata barskiego, który się natrzasał z wszystkich odmian i niewygód; upadł pod niemi zdelikatniony z osłabioną fizycznością akademik. Dojeżdżając do Zundu, prosiłem kapitana, aby mnie tam wysadził, na rzeczy moje dał pieniędzy i dla poratowania zdrowia zostawił w Helsingor, gdzie zwykle królowi duńskiemu dla opłacenia się stawają okręty wszystkie. Uczynił jakem żądał, na szczęście ludzki i czuły marynarz. Spuszczono mnie wpół umarłego na łódź, ale o dziwy! ledwo mnie majtkowie postawili na nogi, zamiast pomocy doktora, zacząłem w pierwszej garkuchni nadbrzeżnej, wołać o pieczeń barania, której mnie zapach doleciał.

To była niepojęta metamorfoza, jak z konającego ożyłem. Kapitan jedząc ze mną, powiadał, iż do Kopenhagi miał interes pojechać; prosiłem go, aby mnie z sobą zabrał. Tej podróży zamiarem nie była tylko sama ciekawość.

Wspomniałem na czele pisma, iż pochodzimy z Danii, dodam słów kilka ciekawego w tem zdarzenia: Za Augusta II. zdaje mi się, był posłem od króla w Danii Szaniawski, właśnie wtedy, kiedy ministrem spraw zagranicznych był Wyben, który będąc bezdzietnym, odjeżdżającego posła zapytał się, czyby o Wybenach w Polsce nie wiedział, dodając, iż wie z historii domu, iż tam jeden z przodków był osiadł.

Szaniawski wyznał swą niewiadomość o tej familii.

Na co mu rzekł minister Wyben: Uczynisz mi wielką łaskę, gdy się o niej dowiesz i jeżeli jest rozrodzona, niechaj tu z niej jeden młody dla odziedzi-

czenia mego majątku i utrzymania imienia przybywa. Zapomniał Szaniawski o danem przyrzeczeniu, ale w czasie, gdy jest marszałkiem trybunału, wytacza się sprawa naddziada mego pod jego łaską. Lysniewski, zły sąsiad a możny, chcąc wydrzeć przyległe grunta, zadaje mu, iż nie jest indygenat pruski (to prawo Prusacy bardzo cenili), iż jest przybysz niewiadomy z swoją familią; zgoła, że nie szlachciec. Tu z natury rzeczy wypadło produkować ów dokument, o którym wspomniałem wyżej, a który jeszcze za Zygmunta Augusta przodek nasz na indygenat polski był otrzymał. Obudza się pamięć w marszałku na wyraz Wybena z Danii. Wybicki wygrywa sprawę, jako indygenat polski i komunikowaną ma sobie propozycją ministra duńskiego. Odpowiada Wybicki: iż ma trzech synów, ale żadnego do Danii posłać nie może z przyczyny religii, zresztą, że to bierze ad referendum do brata swego proboszcza. Tu się już zakończyła była cała ta historia, a którą opisaną oddał mi szanowny mój stryj, archidyakon pomorski i często o niej ojciec, a bardziej stryj Maciej, wspominał. Zachowałem jej pamięć i to było powodem jechania mego do Kopenhagi. Gdyby czas i sposobność były po temu, możebym był odkrył, jak wygasła familia Wybenów i do kogo się jej majątek przeniósł; ale nie cały dzień bawiąc w Kopenhadze, wsparty tylko radą kapitana, któremu rzecz udzieliłem, tyle się w domu niektórych bankierów i kupców dowiedziałem, iż familii Wybenów wcale nie znano. Może ta wiadomość przydać się któremu z następców naszych.

Powróciwszy z Kopenhagi, nie bez odrazy wsiałem znowu na okręt, ale jednak przybyłem zupełnie zdrów do Gdańska. Szukam zaraz mego kasztelana bracławskiego, od którego odebrałem wiadomość, że Potocki, z którym miałem jechać do Hiszpanii, umarł. Tak więc spełzły moje nadzieje widzenia Francyi i Madrytu.

ROZDZIAŁ V.

Stosunki autora z generalnością konfederacyi barskiej.

Nie będę tu opisywał dalszych odmian politycznych, wspomnę tylko, że generalna konfederacya przeniosła się z Eperies do Cieszyna. Tam więc piszę do generalności i do marszałka pomorskiego, ale on był wyjechał do Wiednia do posła francuzkiego, gdy Zboiński nie przyjął tej poczty. Francya zdała się coraz bardziej czuć potrzebę ratowania Polski; ale jej środki, jej słaby gabinet, prawie niedołężny, nie odpowiadały nateżonej polityce dworów, które podział Polski ułożyły. Wspierała Francya konfederacyą barską, jak niegdyś elekcyą Stanisława Leszczyńskiego, ale tam jeszcze otwarcie, tu tajemnie. Ludził ją dwór austriacki, natrzęsała się z niej jawnie Rossya, zwykłym polityki swej tajnej obrotem, prowadził rzecz całą Fryderyk... To już epoka zachwianej monarchii francuzkiej; dobrze ją w swem dziele opisał Favier. Na zapobieżenie zagrożonemu potęgi tureckiej i rzezypospolitej Polski upadkowi, wysłała Francya kardynała Rohan, arcybiskupa sztrasburskiego jako posła, do Wiednia. Poseł niosący cechę zupełnej korrupcyi narodu swego w okazałości i zbytkach orientalnych, może byłby przywoicie na jaką reprezentacyą kraju błyszczącą użyty, np. na jakie ślubowiny; ale gdzież ten Sybaryta, oddany rozkoszom leniwiec, tak wielkiej wagi mógł prowadzić interesa? Z tem wszystkim w nim ojczyzny naszej losy były złożone. Viomenil, generał francuzki, który przy generalności bawił, przekładał potrzebę wysłania jakiej znacznej osoby do niego. Pisał o tem i mój wuj, bawiący w Wiedniu, zaprzyjaźniony z ministrem francuzkim Durand, wielkim Polaków przyjacielem. Zwróciły się wszystkich serca i zdania na księcia Jabłonowskiego, wojewodę podóweczas poznańskiego. Ten niewyrodny prawnuk Stanisława, był jednym z najgodniejszych Polaków,

o losie ojczyzny nigdy nie rozpaczał, służył jej do ostatniego tchnienia. Czuł w propozycji sobie generalności uczynionej, całe niebezpieczeństwo i trudności; ale: uczynimy wszystko, powiedział, abyśmy nie sobie samym do wyrzucenia nie mieli, i przyrzekł dopełnić, czego od niego konfederacya żądała. W takim niejako stanie były rzeczy, gdy w 24 roku życia, w roku 1772 pojechałem do Cieszyna, gdzie marszałkiem na czele związku był Pac, starosta ziołowski. Jużem był zastał powracającego z Wiednia marszałka pomorskiego, którego przytomność w generalności była koniecznie potrzebną dla naradzenia się względem szczupłych subsydyów płaconych przez Wiedeń od rządu francuzkiego. Książę Rohan nie był jeszcze przyjechał, wypadło przed jego przyjazdem przesłać ministrowi Durand, zdawna do narodu naszego przywiązanemu, żądania i projekta konfederacyi, który przyrzekł marszałkowi pomorskiemu, iż swemu następcy jak najwierniejszy obraz wszystkiego wystawi. Wypadło również powierzyć odbieranie pieniędzy płaconych przez Francją dla konfederacyi, w tym zamiarze podobało się konfederacyi wysłać mnie do Wiednia.

Pac, marszałek, lubo gorliwością i enotą obywatelską nie przechodził Krasińskiego, miał przecież nad nim wyższość do prowadzenia interessów przez wrodzoną sobie ślodycz i obszerne wiadomości.

Bohusz, sekretarz, był, powiem geniusz, był człek do takiej rewolucyi stworzony. Uważano w nim passye wielkie, i ci go w tem krytykować szukali, którzy nie wiedzieli, iż do dzieł wielkich, właśnie z wielkimi passyami trzeba ludzi. Uspione namiętności czynią urzędnika publicznego obywatelem drogim w pokoju, lubym ojcem familii. Nie był tym Bohusz; nie stał się geniuszem zbawczym, bo na nieszczęście nie miał wiadomości militarynych, nie miał dość wsparcia i podniety, był ściśniony w swoich widokach; powiem, nie był na czele dzieła.

Marszałek uczynił mi propozycją przyjęcia nowych obowiązków. Bez przymuszonej skromności odpowiedziałem szczerze: iż jeżeli gorliwość i przywią-

zanie do sprawy zastąpić mogą talenta w tej missyi, rzecz publiczna przez swój wybór zawiedziona nie będzie. Opuszczam w takich okolicznościach, wzajemne dalsze komplementa. Oddano mi ekspedycją do ministra francuzkiego, przyłączono list, aby mi zaufał; wyrażono, aby odtąd bankier Brea, wyznaczone subsydyja do mych rąk oddawał, a że (jak rozumiem) wypadło zaszczycić mnie jakim tytułem, ponieważ konsyliarza barskiego w Wiedniu nosić nie mogłem, dano mi patent pułkownika w wojsku polskiem. Nie dziwcie się tak nagłemu memu awansowi; bardzo to u nas naówczas było zwyczajnem. Zabronił sobie rząd, niby to republikański, stwarzać grafów, baronów, markizów, stwarzał bez skrupułu niezliczoną liczbę generałów, oficerów, rotmistrzów kawaleryi, zaszczyt, który osobliwie w kraju wolnym powinien być skapo szafowanym i tylko za doświadczoną waleczność lub znajomość sztuki wojskowej.

Szanowna w swoich zamiarach konfederacya szła w tej mierze za uświęconym przez długie czasy zwyczajem, ja wówczas machinalnie ofiarę przyjąłem, później jednak, jak zobaczycie, nie przyjąłem od naczelnika danej mi rangi generała.

Tymczasem wyjechałem na moję missyą i jako pułkownik prezentowałem się w Wiedniu ministrowi francuzkiemu Durand; wiadomości od marszałka pomorskiego już go były uprzedziły na mój pożytek. Był to człowiek już pewnego wieku, przystojny, miły, przystępny. Jeszcze w roku 1755 był w Polsce ministrem. należał do tajemnych układów względem zapewnienia u nas tronu księciu de Conti; sprzyjał polskiemu narodowi przez pryncypia zdrowej polityki i przez wdzięczność doświadczonej gościnności. Takie zdawna zawiązane na umyśle wyćwiczonego ministra dyspozycye, sprawiły dla mnie przyjęcie bardzo pochlebne. Nieszukając we mnie nauki bardzo głębokiej dyplomacyi, polubił mnie bardzo z przyczyny zapewnionego mu mego charakteru, bez skazy dobrego Polaka; a jeżeli w rozmowie czuł świeżość szkolną z instytucyi politycznych Bielefelda powziętą, umiał

to pokryć zwykłą sobie grzecznością. Powiem, iż gdy w tym momencie sposób, jakim mnie przyjął, na myśl przywodzę, gdy sposób, w jaki interessa i losy Polski rozbierał, sobie przypominam, przekonany jestem, że on szczerze chciał egzystencyi naszej, że zarówno z hrabią Broglie dawno już o to budził dworu nieczułość. List od generalności mu oddany, czytał nie bez wzruszenia. Pac, Ogiński, Lniński, Bohusz, były mu lube do wspomnienia imiona; a iż opuszcze, co naganiał, pochwalał i radził; wyznaczył mi godziny, w które go widzieć mógłem pod innem nazwiskiem. List, odpowiadający do marszałka Paca mi oddał i przez tę rzadką dobroć, która go charakteryzowała, radził mi sam, aby jeżeli księżę Rohan księcia Jabłonowskiego nie zastanie, generalność na moje ręce list do niego przysłała, poruczając swoje losy jego życzliwości; dodał, aby Pac partykularny list napisał do l'abbé Gorgel, sekretarza ambassady. Tym przyjacielskim obchodem tak mnie do siebie przywiązał i z powagą ministrowską oswoił, iż dom jego był mi raczej świątynią otwartej enoty, jak schronią pysznej i ukosnej dyplomacyi. Wielbiłem to losu dla mnie zdarzenie i donosiłem z pociechą o tem Pacowi. A że miałem także listy zaletne do posła hiszpańskiego, starszaka wiekiem i chorobami stłoczonego, bywałem także u niego zawsze grzecznie przyjmowany. Był w Polsce, kochał naród nasz i nad losem jego utyskiwał. Nazwiska jego przypomnieć sobie nie mogę.

Moment przyjazdu księcia Rohan coraz bardziej się zbliżał. Generalność uwiadomiona, iż księżę wojewoda poznański przewiółkł jeszcze wyjazd, przysłała mi podług rady Duranda listy do oddania wielkiemu posłowi. Byłby to dla mnie, przyznam się, moment przykry, gdybym nie był zasilony ufnością w znanym mi charakterze ministra Duranda; wezwał on mnie do siebie i zwykłą zapewnił słodyczą, iż oddając interessa następcy swemu, nie zapomniał o Polsce, że księżę żąda odebrać z mych rąk ekspedycyą i że mnie prezentować będzie, ale potajemnie, z obowiązkiem jak najwięcej z mej strony dyskrecyi. Wszedłem więc

do niego z Durandem; był też tam Gorgel, sekretarz ambassady. Po krótkim komplementcie oddałem ekspedycyą; dał sobie czas list Paca przeczytać, zapytał się, kiedy ksiązę Jabłonowski przyjedzie i do jego przybycia odłożył odpowiedź marszałkowi; wreszcie wskazał sekretarza ambassady, z danem pozwoleniem, abym u niego bywał i przez niego, gdyby co wypadło, jemu komunikował. Ksiązę Rohan, przeszło lat 30 mający, już był łysy i zresztą figury pięknej, żywy jak Francuz, roztargniony jak trzpiot paryski, dumny jak ksiązę i poseł wielki. Względem mnie, wyznać muszę, iż był grzeczny i nawet uprzejmy; przyszło z czasem, żem bywał u niego i przyjmował mnie w tonie przyjacielskim; ale nie tego ja od niego pragnąłem, chciałem wsparcia dla kraju, a on, słabością i niedołężnością swoją do jego przyłożył się zguby!

Dowiedziałem się później, iż światły i głęboki w polityce Durand naprzykrzył się swemu rządowi ustawicznym przekładaniem zawieszanej burzy nad Polską; że domagał się pozwolenia wymódcz na dworze wiedeńskim kategorycznej odpowiedzi, względem tajemnych z królem pruskim i Rossyą związków, że ta nieporuszona stałość w pilnowaniu całości Polski, dla całości interestu Francyi, pozbawiła go ambassady wiedeńskiej, a intryga dała mu na zastępcę kardynała, który drzymał na łonie rozkoszy, gdy koalicya na rozbiór Polski i osłabienie Francyi czyhała.

Gorgel, sekretarz, był eksjezuita, obowiązany zdawna darami Rohanów (miałem nawet od niego dzieło, tyżące się tej familii), był tak nowy w polityce, jak jego poseł. Garnitur to umyślnie był dobrany zdradnej intrygi ręką. Zamilezę, abym mej rany nie odświeżał, jak nieczułym znajdowałem Gorgela na interessa Polski, żadnego bowiem nie miał wyobrażenia rzeczy. Kazał mi sobie podawać wiadomości niektóre, pracowałem, a szanowny Wiesiołowski był mi największą pomocą w pracy. Uwagi, myśli, projektu, które mu podawałem, znajdował Francuz dobre; jeden projekt, powiedział, iż komunikował posłowi, a on go do Paryża przesłał; gdy go potem zapytałem

o skutek, odpowiedział, iż go znaleziono zapóźnie podanym!.. Czułem coraz bardziej, że Durand odjechał, że naszego nieszczęścia zbliżała się godzina...

Przyjazd księcia Jabłonowskiego, niewyraźną przyniósł mi radość; uczyniłem mu krótką sprawę z ograniczonych mych czynności, oddałem mu papiery, i podług żądania mego, do generalności posłanego, chciałem koniecznie opuścić Wiedeń. Zastanowiło to księcia i pokazał mi zaręczoną mu od generalności bytność moją przy nim. Do Rohana się udałem, i o przybyciu księcia Jabłonowskiego doniosłem; wyznaczył godzinę, kiedy go wprowadzić mogłem do Gorgela, a ten do posła. Godzina do konferencji była wieczorna, zostawiłem na niej samego księcia. Nie wyszczególniam tutaj, jak z danej instrukcyi od generalności, punkta przez księcia Jabłonowskiego podane, były na wspólnym interesie dwóch narodów, Francyi i Polski zasadzone, jak żądania konfederacyi miały cechę polityki dojrzałej, co potrzebne do wielkości zamiaru wystawiając środki, słabość i niedołężność dotąd dowodziły. Mówił książę, że niepodległość i egzystencya Polski, nie były aż dotąd niczem zaręczone; honor narodu francuzkiego kompromitowany i t. d.

Żądał książę Jabłonowski konfidencyonalnej najmniej odpowiedzi: czy książę poseł wdawać się będzie do dworu wiedeńskiego, za interessami konfederacyi i bezpieczeństwem indywiduów? Wysłuchał żądania wszystkie, przyjął na piśmie podane sobie noty, a w niezdeterminowanej na wszystko ograniczając się odpowiedzi, dodał jawnie, iż dyrekcie jeszcze nic za sprawą konfederacyi czynić nie może, ale ponieważ los narodu polskiego nie jest obojętnym jego dworowi, przeto polscy patryoci mogą być zapewnieni, iż aż do wyjaśnienia rzeczy, on się indyrekcie ich losem zatrudniać będzie, że ich żądania przez usta księcia Jabłonowskiego, zawsze gotów przyjmować, że z generałem francuzkim Viomenil przy generalności będącym, wyraźnie znosić się zechce; wreszcie na rozwodzeniu nieukontentowania i skargach oficerów fran-

cuzkich, przy konfederacyi będących, rozmowę zakończył. Zgadywaliśmy łącno wprzódę skutek z tej tak długo oczekiwanej konferencyi. Wiedzieliśmy, że ten bałwan osłabionego i znikczemnionego rządu organ, przez osobistą jeszcze niedołężność energicznego kroku, względem zbawienia Polski, uczynić nie może. Takie było nieszczęśliwe nasze położenie!

Epoka jednakowoż przybycia księcia Jabłonowskiego do Wiednia, wskazywała nam niejakię zorzą wschodzącej na nowo nadziei. Cnotliwy i światły obywatel Wielohorski, utrzymujący interessa konfederacyi w Paryżu, miał gruntowne i niemylne zapewnienia, iż Durand wróciwszy na początku 1772 roku z Wiednia, odkrył gabinetowi swemu zaszcę potajemne między Wiedniem, Petersburgiem i Berlinem, na zgubienie Polski znowy, że głębokci w swoich zamiarach hrabia Broglie obszerniej jeszcze podania Duranda, przez niemylne przejrzenia swoje królowi przełożył, że na wyjawiony w ten sposób spiszek, obudzi się z lewargu Francya, i chybionej względem siebie alianta otwartości w gabinecie wiedeńskim poszukiwać będzie.

Ztąd się ciągnęły pasma niemylnych nadziei, iż Wiedeń jawnie deklarować się musi, albo Francya z łudzącym się sprzymierzeńcem pokój zerwie. W takim stanie rzeczy miała się czem zasilić gorliwość i ukrzepić stałość gorliwego Polaka. Udzielałem tych wszystkich cieszących wiadomości Roztworowskiemu, staroście żytomiarskiemu, obywatelowi z enót i światła tak słynnemu, który dla naszych interessów w Dreźnie bawił. Książę Jabłonowski z woli generalności dawał poznać kardynałowi, iż nam nie były tajne wysledzone przez rząd francuzki zamachy w ciemności na zgubę Polski kute; ale zgrzybiałego w gabinecie Kaunitza czynność umiała czuwać, aby epikurejczyk na łonie rozwiozłości zasypiał, tak daleko, że gdy mu książę Jabłonowski nie przestawał powtarzać swych zleceń, on mu oświadczył troskliwość swoję o jego osobę, która, jak mniemał, zaczęła być podejrzaną posłowi rossyjskiemu i pruskiemu. Zapewnił go na to książę, iż wiedziano u dworu, że on do

córki swojej przyjechał, która się edukowała w Wiedniu i bawiła w klasztorze Urszulanek. Okoliczność ta zapewne nie była tajną, bo piękność młodej księżniczki Jabłonowskiej była w stolicy głośną. Józef II. widząc ją na promenadzie publicznej, dowiedział się o jej familii i w posiedzeniach do zazdrości Niemek o pięknej Polce rozmawiać lubił.

Tymczasem dzień każdy zbliżał ostatnią dla kraju godzinę, a kardynał nieczułością co dzień nas bardziej zasmucał. Zgoła, iż skrócę momenta okropnej niepewności, w której kilka miesięcy przeżyć wypadło, przeglądał książę Jabłonowski, iż zostanie bez korzyści dla kraju. Niezmordowany Wielhorski zaczął narzekać na słabość Ludwika, utracił zupełnie nadzieję, aby w publicznym charakterze uznanym został, i już ani ludzi się pozwalał, ażeby ubogi skarb wersalski potrzebne na dzielne powstanie narodu polskiego udzielił subsydya. Cnotliwy Roztworowski, nieomylny podział Polski przepowiadał; Pac, Bohusz. Lniński mieli powody wierzyć, że Austria wyda ich osoby. Wojska współdzielących się mocarstw coraz otwarciej nachodziły granicę; nie jeden z obrońców ojezyny, pod obcy zabrany karabin, niewolę przyjąć musiał. Już nic nie było świętem przed najeźdźcą; blizką eksplozyą groźną wszystkie okropne i ponure przepowiadały wrogci. W tem naszym konaniu zgłosił się książę Jabłonowski do generalności, już prawie niepotrzebną dłuższą swą bytność w Wiedniu przekładając. Odsunął się już wtenczas od pracy, gdy już mu nic czynić nie pozostało; ja tylko sam jeden do samego dna kielich goryczy wypić musiałem! O godzino okropna! w którą wezwany do l'abbé Gorgel, usłyszałem od niego niecofnięty wyrok: „Votre pays est partagé!“ Byłem w rozpacz; wziął mnie do posła; zastałem go w kąpieli. Postrzegłem zblakane oko i twarz zmienioną. Odezwał się do mnie: „nous sommes perdus!“ Mógł to do siebie niedołęznik powiedzieć, bo mu dopiero z Paryża doniesiono, że Polska podzielona, tak pięknie interessów Francyi i naszych w Wiedniu pilnował! Pyta się, gdzie marszałkowie?

radził, abym ich kuryerem przestrzegł o nieszczęśliwym losie i aby krajowi austryackiemu odtąd nie ufali, aby wyjeżdżali; pytam dokąd?... Do Bawaryi, do Monachium, odpowiada, — kazał sobie listę podać i z niej czyta: Pac, Ogiński, Bohusz tu do Wiednia niech się przebijają pod innemi nazwiskami, dam im schronienie i bezpieczeństwo w moim pałacu. Pac na przykład, niech przyjedzie pod nazwiskiem barona Szeling; o takim powiem Kaunitzowi Polaku, że jest moim przyjacielem, i że mu u siebie dam schronienie i t. d. Dorozumiałem się, iż te osoby miał szczególnie sobie zalecone od ministra z Paryża. Bez stracenia czasu wysłałem Lukowicza do generalności, która już się była rozpięchła. Jedni z Cieszyna do Zielonny się przenieśli i doświadczali powszechnego prześladowania; inni wracali do domów. Prawie codziennie byłem do posła wzywany, jeżeli jakich nowych nie mam wiadomości o osobach składających konfederacyą. Odpowiedziałem zawsze, że tylko smutne mnie dochodziły; zapalony był niewczesną zemstą ten leniwiec przeciw dworowi wiedeńskiemu, nie dla tego zapewne, iż się do rozbioru Polski przyłożył, ale, że krok tak ważny, nad którym czuwać był wysłany, utaić mu umiano.

W takim tragicznem rozwiązaniu się rzeczy, któżby był mógł na początku sceny w roku 1769 powiedzieć, iż w tak wielkim narodzie, tak mała tylko cząstka uzbroi się do obrony egzystencyi swojej; że turecka potęga tak haniebnie zniesioną zostanie, że Francya, to pierwsze z mocarstw europejskich, na pośmiech się tylko w obronie Polski wystawi, że wszystkie ludy ścierpią niesłychany krok polityczny, że nakoniec, chociażby tylko handlowe zyski, nie obudzą Anglii i Holandyi. Tego zapewne żaden Polak spodziewać się nie mógł, a ten, który na zasłonę nieczynności swojej (nie powiem zdrady) niepodobność dopięcia celu przekładał, zmyślał przed swymi nieszczęśliwymi braćmi, zmyślał przed swoim sumieniem, które mu zbrodnie opuszczonej obrony kraju wyrzucało.

Wkrótce potem przybiegł marszałek Pac do Wiednia, już jako nieszczęśliwy tułacz i przez Łukowicza do mego mieszkania został wprowadzony. Uwolnijcie mnie od malowania obrazu naszego uściśnienia! Pobiegłem zaraz do posła, tam marszałek d'Arencourt pokazał mi pokoje przygotowane dla barona Szeling. Zawiozłem go, a kardynał, uczyniwszy się umyślnie niewidzialnym, z nim tylko samym kilka godzin przepędził. Wiedziałem potem doskonale od sekretarza Gorgela, że kardynał powziął dla marszałka szacunek. Pac nie miał koniecznie tej w oczy bijącej figury, otyły i nie bardzo wysoki, ale jak powiedziałem, tonu i charakteru słodczą ujmował każdego. Tłómaczył się płynnie, logicznie i wyborną francuzczyzną. Przybył potem hetman wielki litewski Ogiński; Lniński, marszałek pomorski; Bohusz, sekretarz generalny; Miączyński nieszczęśliwy i t. d.; wszystko się to prezentowało kardynałowi, który z wszystkimi Francuzami nie miał podziwienia nad wyborem ludzi, ich gorliwością i edukacją. Dał im nietylko kilka obiadów, ale nawet z przyjaźni umyślnie dla nas asamble ułożył. Zapewniał wszystkich z żywością francuzką, że wyraźnie powiedział Kaunitzowi, że bawią u niego nieszczęśliwi Polacy, lepszego losu godni; że ufa, iż znajdą w jego domu zupełne bezpieczeństwo. Na co naturalnie nie mógł, jak tylko pochlebnie mu odpowiedzieć. Te wszystkie grzeczności nie mogły nas z Francuzem pogodzić, lubo się zawsze do ogólnych jeszcze nadziei odwoływał: *Le partage ne s'est fait, sans être l'occasion des querelles entre les partageurs.* Czytany był ustawicznie Rousseau: *vous ne sauriez empecher, qu'ils ne vous eng/outissent; faites au moins, qu'ils ne puissent vous digerer.*

Tymczasem zapewnione zostało schronienie dla generalności, to jest, niektórych osób do niej należących, w Monachium i tam też się niezwłocznie udali. Kardynał dał zapewnienie osobiste Pacowi, iż jeżeli do kraju wrócić nie chce, w Strasburgu znajdzie zupełne bezpieczeństwo i przygotowane dla siebie wygody — i słowa dotrzymał.

Nim nastąpił rozjazd, wymógł na mnie Pac z innymi, abym się do czasu niejakiego jeszcze w Wiedniu pozostał, dla korespondencji i przeprowadzenia nieszczęśliwych, rozprószonych i błakających się rodaków. Nie mogłem im tej ostatniej odmówić usługi, a gdy marszałek księciu kardynałowi potrzebę zostania się mego jeszcze na miejscu przełożył, książę potwierdził to owszem, dodając dla mnie słowa bardzo pochlebne. Nie potrzebował całej wasz ojciec jego zalety, ani jej nie cierpiał. Posiadałem całą ufność i serca wszystkich enotliwych współziomków. Ani się tu rozwodzić będę, ile każdemu uczyniłem przysług, ile do ostatniego momentu sprawie publicznej, w miarę mych sił służyłem. Mnie oddane były najważniejsze papiery, aż do bezpiecznego dalszego losu marszałków; mnie poruczono ocalenie różnych rzeczy ukrytych, mnie nakoniec pozostało się wydobyć zawikłane, jak to zwykle bywa w takim razie, okrucy subsydiów francuskich i niemi jadących do Bawaryi zasilac. Brea bankier, który nam zwykle wypłacał pieniądze, wyprowadzał się ze mną do posta, kładł swe rachunki, aby nasze zmazać. Trwało to długo i nakoniec wydobyłem jeszcze blisko dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych, i te Pacowi z zgromadzonymi jeszcze w Monachium reprezentantami konfederacji oddałem. Miałem je sam odwieźć i dzielić losy z wygnańcami, ale najtkliwsze listy ukochanej matki, która przy wkroczeniu już Prusaków w rozpacz była, skłoniły mnie inaczej, albo raczej przyrodzenie kazało mi być synem i wrócić do domu.

Upadły natenczas wszystkie nadzieje; sekretarz Gorgel powiedział mi, że się ich ambassada skończy, że kardynałowi wyrzucają pomyłki, dodając, że jednak cała wina była w słabości rządu i wyższości gabinetu wiedeńskiego nad wersalskim; że *duc d'Aiguillon* miał powiedzieć przed wysłaniem na wybadanie gabinetu wersalskiego od Fryderyka panem Sandos, że los Polski całej Francji nie zatrudnia. Zgoła nie tań zapóźno rozżalony Francuz, że Polacy żadnej nadziei mieć

nie mogą, chyba w okolicznościach odległych i nie-przejranych.

Doniosłem to wszystko marszałkom, z których już każdy nie cofnięty czuł wyrok i powszechnie powrót mój aprobowali do matki.

Co się tyczy wydobytych pieniędzy, wyraźnie mi napisano, abym sobie przynajmniej tysiąc czerwonych złotych zatrzymał; ale tej ofiary nie przyjąłem i zostawiwszy sobie, coby mi na drogę wypadało, resztę odesłałem. Zaczekałem jeszcze w Wiedniu, czy pieniądze doszły. Znajdziecie w moich listach wyrazy Paca, który za rzadką cnotę biorąc postępowanie moje, zadziwia się nad delikatnością moją.

Zapasy mój do domu był tak szczupły i skąpy, że pod Lesznem wyboczyłem do pana Turno, stolnika poznańskiego, także będącego konsyliarzem w generalności, który mi dziesięciu czerwonych złotych pożyczył na dokończenie podróży do Prus. Zapomniałem ja był o tym dłużku i stolnik nigdy mi go nie przypominał, dopiero po jego śmierci, już podobno w roku 1791 przyslanemu od pani stolnikowej z moją kartą strzelcowi te pieniądze oddałem.

Tak się ojca waszego skończyła epoka pierwsza kolei politycznej. Wyszedłem z niej z czystym sumieniem. Wewnętrzne przekonanie kazało mi się lękać nawet pozoru egoizmu. Słuchałem stale powziętej nauki: „*Nihil utile, nisi quod honestum; nihil miserum, quod non culpa contractum.*“ — Ukochane dzieci! dla was piszę historią mego życia, w niem dla waszego serca zbierać macie naukę!

Przebijając się do domu matki, wstąpiłem po drodze do Welny, dóbr państwa Roztworowskich, gdzie już samego pana Roztworowskiego, starosty żytomierskiego, z Drezna przybyłego zastałem. Tam również byłem tak szczęśliwy widzieć pierwszy raz waszą matkę. Ztamtąd pojechałem do Margonina, dóbr państwa generalstwa Skórzewskich, gdzie przytomność panny Kunegundy Drwęskiej, przypominała mi słodkie momenta w Berlinie. Sentymenta stałe jej dochowane, radziły mi pozyskać jej serce, ale pamięć na obowiązki

synowskie kazała mi się wstrzymać, aż do widzenia się z ukochaną matką, która będąc razem panią dożywotnią majątku, mogłaby sposobność do utrzymania siebie i żony odebrać. Panna Drwęska była, co do majątku uboga zupełnie, tak jak cała familia Skórzewskich, których była siostrzenicą. Skórzewski jeden, potem kasztelan chełmiński, ożeniwszy się z bogatą Czapską z Prus, założył węgielny kamień bogactwa swej familii. Generał, co w Margoninie mieszkał, z chudego kapitana, cały swój majątek był winien swej bardzo bogatej żonie z domu Ciecierskiej. Siostry zaś tych Skórzewskich, z których i matka mej kochanki, można mówić, w ubogim były stanie, a brat Drwęski, pisarz poznański, przez ten urząd i bogate ożenienie się z Bielińską, znacznej doszedł z czasem fortuny. Kochałem się tylko w przymiotach, powiem, w piękności, nie pomnąc najmnie na jej majątek.

Po niejakiem zabawieniu w Margoninie, wróciłem do Bendomina, siedliska mych ojców i przy boku ukochanej matki spocząłem; ale już kraj znalazłem załobą okryty. Zagarnięta cała prowincya pod panowanie króla Imci pruskiego, oczekiwała z trwogą i płaczem nowego panowania skutków. Zbliżył się moment organizacyi kraju. Zamilczę różne odmiany, wspomnę tylko, co było najboleśniejszego dla Polaków: nowy rodzaj podatków, na którego układy rozesłani zostali po kraju konsyliarze wojenni, krygsraci. Miłym więc i z tej strony byłem gościem dla matki, nieumiejącej języka.

Do mego powiatu był przysłany niejaki krygsrat Leo z Królewca. Zajechałem mu był drogę u wuja Lnińskiego i do mego domu zaprosiłem. Wielec był kontent Niemiec, że umiał jego język, że widział różne kraje, że w mym domu zastał piękną bibliotekę i nieco obrazów, com sobie w Wiedniu kupił; także mały zbiór z historyi naturalnej nabyty jeszcze w Hollandyi. Z takich powodów krygsrat Leo założył sobie w mym domu stacyą i w nim ekspedyował wiele sąsiedzkiej szlachty; którym mogłem czynić usługi, czy-

niłem ile możności i na moje dobra dość łaskawy podatek wyrobiłem. Z tej powziętej przyjaźni poszło, iż odjeżdżającego musiałem jeszcze w różne domy odprowadzić.

ROZDZIAŁ VI.

§. 1.

Polityczne życie autora po pierwszym podziale Polski.

Po wytrzymaniu tej pierwszej burzy, cały zajęty byłem gospodarstwem, upiększeniem domu, w celu umieszczenia żonki. Zwierzyłem się z mych skłonności matce, która z początku na wszystko zezwoliła, przyrzekając mi wypuścić dobra z pod dożywocia; z czasem jednak dowiedziawszy się, iż moja kochana nie była posażna, czyniła mi macierzyńskie przełożenia. Ja w gospodarstwie zakładając wzrost majątku, wiele poczyniłem melioracyj; między innymi postawiłem wielką papiernię, która dotąd zapewne dość sławna. Było to najwięcej skutkiem, że byłem w Holandyi, gdzie różne fabryki i budowle w tym rodzaju widziałem. Szło mi wszystko pomyślnie, a że nauki stały mi się konieczną potrzebą, dzieliłem mój czas między rolnictwo, a czytanie książek, przybrałem sobie nawet kilku młodych z mej familii i im niektórych wiadomości udzielałem. Była to mała akademja.

Tak blisko rok upłynął, a ja o mej Kunusi ciągle myślałem. W tym czasie odebrałem umyślnego z Margonina, że pan generał Skórzewski umiera, i że pani generałowa z matką swoją, panią Ciecierską, pragną, abym do nich pospieszał; przypisała się także

do tej odezwy Kunusia; nie mogłem temu wezwaniu odmówić i do Margonina pojechałem. Generał Skórzewski na mych rękach skonał; odwiozłem go do grobu Reformatów w Labiszynie. Pani generałowa wdowa, obszerne mi czyniąc nadzieje, ofiarowała mi za żonę swoją siostrzenicę. Ożeniłem się i w kilka dni po ślubie, gdy się także coraz słabszą czuła, wyjechała do Berlina.

Jam został mężem ślicznej i cnotliwej osoby, ale bez wszelkiego majątku i bez wiedzy matki. W Margoninie zarzucała mię babka interesami, nie wspomniawszy o losie moim. Matkę wypadło mi przebłagać, żem się bez jej wiadomości ożenił. Przebłagana nakoniec, otworzyła mi swój dom, gdzie z żonką pojechałem. Po różnych odmianach przyjechałem na żądanie babki do Margonina, gdzie mi ukochana żona nie żyjąc zemną jak dziewięć miesięcy, umarła, będąc już bliską połogu. Przed tą okropną dla mnie stratą, nad którą długo nieukojonę łzy lałem, dał mi książkę Jabłonowski, wojewoda poznański, a potem kasztelan krakowski, podwojewództwo poznańskie.

W ten sposób wyszedłem znowu na świat polityczny i lubo ten urząd nie wiele był znaczący, mile go z ręki tak przyjacielskiej przyjąłem. Były to skutki znajomości i związków naszych w czasie konfederacyi barskiej, szczególnie podczas bawienia się naszego w Wiedniu. Śmierć mojej żony tak mocno dotknęła matkę moją, iż wkrótce także umarła. W tych nieukojonych żalach i zawsze jak w obcym żywiole pod rządem pruskim nieukontentowany żyjąc, oddałem się znowu naukom i odważyłem się wydać książkę, pod tytułem: „Myśli polityczne o wolności cywilnej.“ Słaby owoc niedojrzałych moich wiadomości, uczynił mnie jednak znajomym w Warszawie. Przypisałem to dziełko J. W. Raczyńskiemu.

Tymczasem przenieśliem się prawie zupełnie do Polski, szczęśliwy, że mogłem znowu być Polakiem. Bawiłem się w Wielkopolsce, podwojewództwo sprzedałem i gdy ów sejm sławny roku 1776 nieśmiertelnego Andrzeja Zamojskiego, do napisania praw kra-

jowi wezwał, udałem się do Warszawy w nadziei słu-
żenia ojczyźnie jako prawnik. Przyjął mnie mile książę
wojewoda poznański i w swoim dworze umieścił. Tam
mając sposobność poznać się z różnemi osobami, a
zawsze szukając uczonych, chciały losy szczęśliwe, iż
ci mnie do liczby swojej przyjąć raczyli.

Tu się zaczęła najchlubniejsza epoka życia mego.
Ręka tajna, co losy ludzkie kreśli, przeznaczyła mi
ufność, względy i przyjaźń polskiego Arystyda, An-
drzeja Zamojskiego. On mnie wezwał do pomocy uło-
żenia kodeksu praw, dzieła wiekami oczekiwanego,
które jemu naród jednomyślnie poruczył. Nim mogłem
tak chlubnemu odpowiedzieć wezwaniu, prezentować
się musiałem królowi, którego od sejmu roku 1767
nie widziałem, a jako poseł i konsyliarz barski w nie-
zupelnie przyjemnej zostawać u niego musiałem opi-
nii. Przyjął mnie jednak dobry król zwykłą słodyczą
i do pracy około praw zachęcił.

Nie będę opisywał długich naradzeń, projektów
do dzieła; powiem tylko, że pióro, czyli redakcyja do
niego mnie powierzona została. Zacząłem w ten spo-
sób być najcnotliwszego z ludzi domownikiem; praca
moja stała, gorliwa, pozyskała mi zupełnie jego ufność.
Przybraliśmy z prawników Węgrzeckiego, Grochol-
skiego, w duchu przecież prawodawstwa prawdziwego
przystarczali uajwięcej światła, książę Krzysztof Szem-
bek, biskup płocki, Jw. Chreptowicz, podkanclerzy li-
tewski, prócz których z wszystkich części Polski i
z zagranicy pisali i przysyłali nam swe myśli uczeni.
Ja odezwałem się do mego profesora prawa w aka-
demii lejdejskiej Pestela, który mi jako uczniowi
swemu z radością nadsyłał uwagi, które jako i inne
dowody do historii mego życia należące, w dodatku
przyłączę, nie chcąc sobie tutaj przerywać.

Przybywszy do Warszawy, to mnie w prawdzi-
wie ciężki smutek wpędzało, żem ją znalazł całą we-
sołą i powiem na łożu rozkoszy i zbytków razem
z królem uspioną. Nieszczęsny podział kraju zupełnie
na zniewieściałych umysłach został zatarty. Nikt na-

wet o tem nie wspomniał i nawet o tem wspominać do złego należało tonu *).

Cieszyli się z tak nazwanego pokoju. Im dłużej bawiłem w Warszawie, tem mnie więcej martwił jej

*) Krótki rys sejmu konfederacyi delegacyjnej, za łaski Adama Ponińskiego, w roku 1773 zaczętego, a w roku 1775 skończonego :

W wigilią dnia zacząć się mającego sejmu, z uniwersału N. P. wyznaczonego, posłowie koronni zjechali się do JW. Młodziejewskiego, kanclerza koronnego, a litewscy do JO. księcia Masalskiego, biskupa wileńskiego, gdzie tak w pierwszym, jako i drugim miejscu nieszczęśliwej konfederacyi stał się związek, na którym powołany do łaski sejmowej Poniński; a litewskiej JO. książę Michał Radziwiłł, wówczas miecznik litewski. — Dnia pierwszego sejmowania Łętowski, podkomorzy krakowski, starą podniósł łaskę, jako pierwszy poseł, a z miejsca swego tak podniósł głos, iż już konfederacya stanęła, pod którą sejm rozpoczęty zostanie, a gdy się posunął do oddania łaski Ponińskiemu, posłowie: Tadeusz Rejtan, Samuel Korsak i Bohuszewicz, ruszyli się z miejsca nie pozwalając na konfederacyę. Korsak zatrzymał łaskę oddawaną Ponińskiemu, a Rejtan podniósł drugą łaskę, przygotowaną dla marszałka konfederacyi litewskiej, wszczął się rozruch przez arbitrow dawających oklaski, z głośnem wołaniem: „Wiwat!“ Lecz po trzykrotnem uderzeniu łaską przez Rejtana, w największej cichości Izba została, i Rejtan tak mówić zaczął: Jesteśmy tu zwołani za uniwersałem N. P. na sejm wolny, bez wzmianki o konfederacyi; a że ten sejm przez alternatę na prowincyą wielkiego księstwa litewskiego wypada, a elekcyja marszałka sejmu wolnego z posłów być powinna; pytam się, czyli zgoda, abym łaskę podniósł? Na to niektórzy arbitrowie krzyknęli: Zgoda! Poniński w tem głośnem zamieszaniu strwożony, nieznośnym głosem na jutro na godzinę 10tą zasalwował sessyą; Rejtan zaś po trzykrotnem łaską uderzeniu, zasalwował sessyą na godzinę dziewiątą.

Drugiego dnia Poniński nie znajdował się w Izbie poselskiej, tylko przysłał Drzewnowskiego, sekretarza konfederacyi, który stanawszy we drzwiach, oświadczył, że Poniński jutro swą obecność obiecuje. Rejtan, Korsak, Bohuszewicz, Dunin, poseł łęczycki i wielu innych, złączywszy się, przymusili Łętowskiego, brata podkomorzego, wówczas podczasowego krakowskiego, aby choć poniewolnie zasalwował sessyą. W tym dniu miał głos Korsak, tłumacząc gołębiowską konfederacyę za króla Michała, że miała na celu zabezpieczenie i uszczęśliwienie ojczyzny; terazniejsza zaś skryta, podstępna, przez miliony ludu opłakana.

W dniu trzecim, gdy tylko trzech zostało posłów litewskich: Rejtan, Korsak i Bohuszewicz, przybył Poniński z ofi-

widok w stosunkach moralnych. Zacząłem nawet żałować Zamojskiego, jak mógł się podjąć pisać prawa krajowi, który się wyzuwał z swej zacności narodowej, który już nie miał cechy samowładztwa i niepodle-

cerami rosyjskimi do Izby poselskiej, gdzie we drzwiach padli na ziemię Rejtan, Korsak i Bohuszewicz, nie wpuszczając go i wołając głosem żałosnym: O miła ojczyzno! już giniesz na wieki. Czterech oficerów rosyjskich przestąpiło tych postów, a Poniński stojąc za drzwiami, dumnym tonem in ordine potężenia się Izby poselskiej z senatorską, na jutro zasolwował sessyja. Ci trzej posłowie cały dzień nie nie jedli, choć od Karasia, marszałka królewskiego, przyniesiono im obiad; oddali go żółnierzom, warty trzymającym w zamku, mówiąc: Izba nie potrzebuje jedzenia, tylko obrad publicznych, przynoszących szczęście ojczyznie. Dopełnili prawa przepisu, że do trzech dni wolna jest elekcyja marszałka sejmowego, i tak noc całą przepędzili, w ciągu której przystąpił od ambassadora rosyjskiego Borch, wówczas podkomorzy koronny, Gurowski, marszałek nadworny wielki litewski, w celu perswadowania im, aby do konfederacyi przystąpili, z ofiarą od trzech dworów: Stackelberga, ambassadora rosyjskiego; Rewitzkiego, austriackiego i Benoit, pruskiego po 10.000 czerwonych złotych, pierwsze urzędy i królewszczyzny, aby tylko odstąpili od przeciwnego zdania. Lecz oni to wszystko odrzucili ze wzgardą, delegowanym odpowiadając: O wy obywatela! co prawo macie zaprzedać waszych współrodaków, nie tentujcie naszej cnoty. Ani konfederacya, ani posłowie nie mają prawa odstąpić kraju. Żyć nam nieszczęśliwych ściagać będą waszych wnuków.

Gdy już w dniu czwartym król mocno grożącym zastrzeżeniem przez posła rosyjskiego zagniony został do podpisu; Korsak poszedł za radą księcia Czartoryskiego, kanclerza litewskiego, w tych słowach się do niego odzywającego: Czysty, chwalebny dopełniłeś obywatela obowiązek; teraz życzę ci i radzę, abyś odjechał w dwóch godzinach do domu, będziesz miał paszport, nie narażaj się złośliwym ludziom, którzy ci szaszkodzą, przyjdzie jeszcze ten czas, gdzie staniesz się użytecznym i potrzebnym ojczyźnie. Czego usłuchawszy, wyjechał z Warszawy. Poniński niebawnie pozwał do sądów konfederackich Rejtana, Korsaka i Bohuszewicza. Wypadł dekret od czi, stawy i majątku ich odsadzający; lecz za wdaniem się księcia Czartoryskiego, kanclerza litewskiego, został cofniętym i z akt eliminowanym, przez wezwanie Drzewnowskiego, sekretarza. Rejtanowi bawiącemu w Warszawie, Lontulus, generał pruski, dał protekcyą i wartę honorową, aby był pewnym życia.

Rejtan, Korsak i Bohuszewicz chodzili później do grodzkiej kancelaryi, dla zrobienia manifestu; lecz Puchała, wówczas regent tejże kancelaryi, pokazał na piśmie rozkaz, pod karą odpowiedzialności, aby się go nie ważył przyjmować.

głości, bo mu poseł rosyjski we wszystkich obradach rozkazywał. Na jednym z naszych posiedzeń, przeczytawszy Zamojskiemu me myśli, które do układu dzieła prawotwórczego zebrałem, przedstawiłem mu również moją troskliwość i obawę względem jego pracy. A gdy dodałem, że dawni filozofowie nie chcieli pisać praw dla ludzi zepsutych obyczajai, postrzegłem z cnotliwego Zamojskiego twarzy, iż ten wyraz wielkie na nim zrobił wrażenie. Odpowiedział mi tylko: „Już łódź odbita od brzegu, trzeba się puścić na fale!“ Książd Szembek, biskup płocki, mąż wielce światły i cnotliwy, pochwaliwszy moje uwagi, rzekł: „Starajmy się przez prawa uczynić ten naród moralniejszym!“ Nakoniec odezwał się Chreptowicz: „Nie traćmy o tym narodzie nadziei, nie jest tak zepsuty, kiedy cnotliwego Zamojskiego jednomyślnie za prawodawcę przyjął!“

Zaczeliśmy na nowo działać; co niedziela zwyczajnie mieliśmy posiedzenia, na które z przydanym mi sekretarzem panem Baszyńskim, potrzebne zbierałem materyały. Król mnie zobowiązał w sobotę bywać u siebie i już ułożone projekta komunikować, które zwykle z wielką uwagą czytał i zgłębiał i mnie różne zadawał kwestye. Jednego razu, gdy mu przyniosłem statut Olbrachta o chłopach, dodając, że to prawo wskrzeszone delikatnie, aby szlachty nie oburzyć; zapomniawszy, że król zbliżył się do mnie i uściskał, prosząc, abym u niego na obiadach czwartkowych (na zawsze te obiady mądrymi były nazwane) bywał.

Tak więc do obiadów mądrych przypuszczony, jeździłem na nie w towarzystwie mego mecenasa Zamojskiego. Prócz przysmaków stołu, wiele miałem prawdziwej rozkoszy być w tem zgromadzeniu, w którym istotnie najuczestni znajdowali się rodacy, a których przy tej sposobności miałem szczęście poznać. Król sprawiedliwie między uczonymi miał pierwsze miejsce. Jemu się tron na Parnasie należał, ale nie tron Sarmatów, gdzie coś podobnego do Piotra lub Fryderyka mogłoby ten naród przerobić i znaglić do wzięcia tej postaci, do jakiej przeznaczyła go natura.

Zwykle przed obiadem zaczynały się rozmowy o umiejętnościach i kunsztach. Sławny Naruszewicz, dziejopis i rymotwórca, przy wesołym swym temperamentie, zwykł, niby naczelnik, zagajać posiedzenie jakimi przyjemno-zabawnymi rozprawy. Co przecież do piękności i tęgości wiersza przechodził go Trębecki, a gasło wszystko, gdy się czasami ukazał Krasicki. Tam raz pierwszy poznałem sławnego męża Ignacego Potockiego, którego logika, przyjemne wysłowienie i głębokie myśli zwykle mnie zachwycały. Wreszcie każdy tam jakąś daninę muzom przyniósł; moje położenie było najprzykrzejsze, bo zagadniony od króla w materji prawniczej, z przykrością od belletrystów byłem słuchany. Po obiedzie rozpoczynały się na nowo rozmowy uczone i do nich szczególnie król należał, który obficie starcząc wina, sam tylko pił wodę. Miał wino weale kosztowne węgierskie, które Popielem nazywał, tego dając po małym kieliszku i sam małeńki kieliszek zwykł wypić. Jeden biskup Naruszewicz miał prawo do kilku kieliszków. Zostałem też tam pewnego razu między innymi goszczącymi brygadyera francuzkiego Jakubowskiego, który razem z dziadem moim Lnińskim służył.

Ale wróć się do mojej kolei życia prawotwórczego. Zarzuceni zawsze byliśmy różnemi odezwaniami i projektami. Pisałem i ja przy mej ogromnej pracy anonimowe listy patryotyczne do Zamojskiego, które w swym czasie wiele miały pokupu, czytano je i na obiadach czwartkowych, nie wiedząc, że ja autorem. Ja już dzisiaj nie mam ani jednego egzemplarza. Uczynił z nich wyciąg Anglik Kok, co czytałem w jego podróżach. Wyjął całkiem uwagi nad artykułem naszych chłopów poddanych.

Zamojski opatrzył bibliotekę w zbiory prawodawstwa różnych krajów, które zwykliśmy czytać, a przysyłane listy od prawników i uczonych ze wszystkich stron, wyczerpały, powiem, wszystkie źródła prawnictwa. Są tego po większej części u mnie zachowane rękopisma, gdyż wszystkie odezwy były w moim składzie. Dostrzegliśmy już wtenczas, że ma-

to nam się spodziewać należy zgodności na sejmie. Szła jednak praca, gdy tymczasem nowe mnie czekało przeznaczenie w roku 1777, gdy mnie komissya edukacyjna wizytatorem szkół litewskich zrobiła.

Trzeba wam wiedzieć, że po zgasłym zakonie Jezuitów, którzy, jak czytaliście w początku mego życia, byli arbitralnymi samowładcami edukacji publicznej, któremu miłości do nauk zaprzeczyć nie można, uchwalił był z sejmującemi w roku 1775 stanami, utworzenie komissyi edukacyjnej, której dozór nad zaszczerpieniem i rozkrzewieniem edukacji publicznej zupełnie był poruczony.

Do niej należały również wszelkie fundusze z dóbr pojezuickich pochodzące, a to na utrzymanie nauczycieli i t. d. W tym początkowym utworze tak wielkiej magistratury narodowej, biskup wileński został nominowanym jej prezesem przez króla; wyjącznie jeszcze tenże upoważnionym został do zarządzania wielkimi dochodami z funduszy pojezuickich w Litwie. Kiedy przecież w dwuletnim urzędowaniu takowem, dostrzegła komissya edukacyjna wielkie nadużycia w niebytności prezesa, postanowiła wysłać wizytatora do Litwy, końcem otrzymania zupełnego raportu o stanie nauk w Litwie, jako i o szafunku dochodów. Z powszechnego uprzedzenia musiał być wizytatorem szkół koniecznie duchowny, w którym to stanie zbiór wszystkich nauk upatrywano. Ale gdy w obecnym przypadku żaden się z duchownych tej wizyty przeciw biskupowi wymierzonej, podjąć nie chciał, nastąpiły wielkie narady w komissyi, czyby kogo z świeckich do takiej funkcji przeznaczyć nie można. Odezwał się nakoniec prezydujący książę prymas Poniatowski, do Zamojskiego, iż Wybicki, którego za współpracownika miał do zbioru praw, do tego zdadnym być mu się widzi. Zamojski oddał mi pochlebne zaświadczenie; szło tylko o to, żeby mnie nakłonić do przyjęcia tak ważnego urzędowania i na kaźden przypadek umieszczono mnie w liczbie członków płatnych do ksiąg elementarnych wyznaczonych; z resztą poruczono Zamojskiemu, aby mnie na czas niejaki

od pracy uwolnił i do tak ważnej posługi krajowi wezwał. Ztąd wynikało, iż Zamojski, wróciwszy z sessyi izby edukacyjnej, mnie jako wizytatora powitał i rzecz całą objawił. Bez wahania się tak chlubną dla mnie missyą przyjąłem, jeżeli pan Zamojski uwolni mnie od kilkomiesięcznej pracy w praw redakcyi; a gdy się do tego skłonił, doniósł zaraz księciu prymasowi, na sessyą izby edukacyjnej zawiózł, gdzie po najchlubniejszym dla mnie przywitaniu, przez mężów prawdziwie znakomitych, za członka do ksiąg elementarnych przyjęty, i na wizytatora akademii wileńskiej i szkół litewskich nominowany zostałem. Na tak chlubne dla mnie przeznaczenie, niebawnie udałem się z przydanym mi sekretarzem, panem Burakowskim.

Nie będę wchodził w różne szczegóły mej misyi, bobym się zanadto oddalił od treści tego dzieła; znajdziecie w składzie pism moich własną mą ręką pisane niektóre projekta; tu tylko wspomnę, iż król, do którego na pożegnanie byłem wprowadzony przez księcia Imci prymasa, brata, bardzo mnie łaskawie przyjął i uczyniwszy niektóre swe uwagi, co się tyczy nauk, zalecił, abym śledził w miasteczku Merez, między Grodnem a Wilnem, gdzie król Władysław IV. umarł, czyby się nie znajdowały jakie ślady pobytu jego i śmierci w tej mieścinie, w ogromnej puszczy od mego przyjazdu leżącej. Umarł tam ten sławny Władysław roku 1648, który był przeznaczony panować Moskwie i tron jej osieść. Od Grodna, gdzie wizytę mą rozpocząłem, jechałem po większej części puszczą ciemną, a gdy mi się pas u powozu zerwał, przywłókł się wizytator na drągach do Merezca, gdzie księża Dominikanie uczyli. Jak to miasto było kwitnącem, dość wspomnieć, że w niem szewca, a tem mniej rymarza nie zastałem. Lajek tylko dominikański z rozkazu zapewne przeora, z swojej cholewy pas zerwany od powozu wizytatorowi sporządził. Powróciwszy do Warszawy, odpowiadając króla woli, opisałem mu obraz tej smutnej mieściny, dodawszy, że śladu niema, gdzieby tam Władysław żył i umarł; domyślają się tylko, że mieszkał w domu blisko Dominikanów, gdzie

zastałem żyda arendarza. Dom zresztą drewniany, wybudowany na fundamencie framug murowanych okiennych.

W Mereczu odbywszy wizytę, stanąłem w Wilnie dnia 24. czerwca 1777 r., gdzie jak wypadało, byłem zaraz u księcia IMCi Massalskiego, biskupa wileńskiego, z daną mi instrukcją od komissyi edukacyjnej, której on był prezesem. Przyjął mnie jak domyślać się mogłem, zimno, wizyty wszelako nie broń, którą też dnia 26. czerwca rozpocząłem.

Na mowie mojej publicznej, znajdował się sam książę i wielu panów, także rektor akademii książę Zaba, i sławny professor astronomii, książę Poczobut. Biskup wileński był postaci przyjemnej, charakteru słodkiego, i na nabytych nie schodziło mu naukach; ale, jak zwykle nasze magnaty, nie wchodzący w ścisłą rachubę dochodów i wydatków, zostawał zawsze w potrzebie na zbytki; ztąd nie tak on, jak jego faworyt oficyał ściągał rękę do kassy edukacyjnej na potrzeby domowe. Co tylko przybyłem do Wilna, przychodziły do mnie skargi professorów, emerytów, że ich wyznaczone nie dochodziły pensye, że fundusze edukacyjne na prywatne poszły użycia. Jakoż gdy w Grodnie, Mereczu, Wilnie i Kownie troskliwego wizytatora zacząłem pełnić urząd; i nauki opuszczone, szkoły osierociałe i zaległości wielkie w kasie księcia z pobieranych intrat edukacyjnych, znalazłem. Objął to obszerny rapport, który w komissyi edukacyjnej złożyłem. Szkoły litewskie miały intraty rocznej blisko 600.000 złt. pol. a jak najgorzej były zarządzane, gdyż intraty te były w rękę księcia biskupa. Jakoż wyrachowałem mu, że się blisko 300.000 złt. kasie zadłużył i te wypłacić musiał. A że mi była moc dana, w przypadku nieregularnych rachunków kasowych, kassyera ustanowić, przeto na takowy urząd wezwałem wielce cnotliwą osobę pana Lutomskiego, mego współziomka. Ten mój krok oburzył niezmiernie biskupa; ale mimo doznawanych nieprzyjemności, pełniłem moję powinność, z nieugiętą stałością. Pozyskałem w nagrodę ufność i szacunek wszystkich

dobrze myślących obywateli i uczonych professorów, w liczbie których Poczobut astronom, był u mnie w najwyższem poważaniu, i ja od niego byłem szczerze kochany. Tymczasem to gorliwe postępowanie w powinnościach wizytatora, wielce się nie podobało panu Tyzenhaus, podskarbiemu litewskiemu, który gdyby nie wiedział, że był wysłany od księcia prymasa Poniatowskiego, byłby mi może przez przyjaźń dla biskupa Massalskiego, jaką wyrządził nieprzyjemność, jak mnie przestrzegano. Ale ja się z tych pogroźek natrząsał, a kończąc wizytę, posłałem mu list od księcia Prymasa, przylączając razem i mój bilet z wyrazem, iż tak znakomitego ministra życzyłbym sobie poznać. Odpisał mi jak najrzeczniej i prosił, abym powracając na Grodno, do niego wstąpił, dla dania księciu prymasowi, sprawiedliwego o nim zdania. Żegnając się z moimi przyjaciółmi i żegnając publiczną mową akademią i szkoły, biskup wileński tentował jeszcze przez różne osoby zmiękczyć mnie dla siebie, ale tak jak na urzędnika publicznego przystało, odrzuciłem wszelkie ofiary, nie sobie z wszystkich niechęci nie robiąc. Z powrotem do Warszawy wstąpiłem do podskarbiego Tyzenhaus. Muszę wam choć szczerzupły jego obraz wystawić.

Byłto prawdziwy minister, jakiego kraj nasz potrzebował; byłto geniusz, którego puszcze litewskie wydały. Widząc on, że szczególnie Litwa bez żadnej rękodzielni i fabryki, że przeprawy i drogi były okropnemi puszciami zakryte, lub bagniskami zalane, że wymiaru gruntów nauka nieznaną była; zgoła, że cały niemal kraj miał postać dzikości; postanowił go zmienić, tak, jak na wiek cywilizacji przystało. Odprawił w tym celu różne zagraniczne podróże i wszędzie się uczył, aby krajowi swemu mógł być w przedmiotach administracyjnych użytecznym. Wszędzie, gdzie zdołał zamawiać rękodzielników wszelkiego rodzaju, fabrykantów i t. d. W takie opatrzone środki, pozyskał całą ufność króla i ogromne dobra stołowe królewskie w Litwie w swoją odebrał possessyą. W tych przeto,

jak na wielkim warsztacie przemysłu swego założył pracownię.

Z wielkiem mojem podziwieniem pokazywał mi ogromne gmachy, które pobudował. Horodnicza na przedmieściu Grodna, gdzie wiele fabryk założył, mogłaby się w Amsterdamie mieścić. Łososna, miejsce w przesłicznej dolinie blisko Grodna, gdzie najwięcej rękodzielników miało swe warsztaty założyć, wystawiła mi obraz prawdziwej cywilizacji. Podskarbi widząc, jak umiałem cenić te wszystkie geniuszu jego płody, woził mnie po folwarkach nowego zakładu, gdzie wszystkich najrzędniejszych krajów rolniczych spostrzegłem zawiązki. Wreszcie, że tu skończę, jeździliśmy drogami pod sznur przez niego wyprowadzonymi, gdzie dawniej zatopy i kręta kolej broniła pośpiechu i bezpieczeństwa podróżnemu; a gdy dzień cały sfatygowani takimi ekskursjami, wróciliśmy do Grodna, z wyćwiczonych uczniów swej szkoły dramatycznej sceny mi na zabawę wystawił.

Nie jest tu miejsce, abym wszystkie dzieła przemysłu, jakby czarodziejską sztuką, przez podskarbiego wyprowadzone, wyliczał; powiem tylko z żalem, że ziemia nasza nie była jeszcze przysposobioną przyjąć w nią rzucone nasienie tyłu ekonomiczno-politycznych korzyści. Takim to nieszczęściem, gdy już inne kraje zajaśniały w całym blasku przemysłu i handlu, bogactwy, na naszej ziemi nic się zawiązać, tem mniej dojrzeć mogło. Z jednej strony zazdrość, z drugiej ciemnota, wszelkiej, bądź najużyteczniejszej nowości nieprzyjaciółka, sprzegły się na dzieło podskarbiego; a gdy dla dróg prostowania i wychodożenia zgniłych, ciemnych puszczy, dotknął się siedziby drugiego, zaczęto na gwałt dzwonić.... Tyzenhaus jest tyran, despota! powszechnie rozeszły się głosy i aż do uszu króla trafiły. Tu w jego obronie jeden tylko stanął książę prymas Poniatowski, bo on tylko jeden z całej rodziny królewskiej posiadał tęgość i stałość charakteru. Za moim powrotem wystawiłem obraz czynów jego w jak najkorzystniejszym świetle, a jeżeli nawet, powiedziałem, dopuścił się niekiedy jakiego gwałtu,

każdy kraj barbarzyński, przeistaczając się w ucywilizowany, tego doświadczyć musi. Jakżeż nie krzyczyły bojary na Piotra W. Ileż potwarzy na Richelieu nie rzucił feudalizm? Dodałem nareszcie w raporcie moim publicznym, że jeżeli nauki matematyczne bardziej w Litwie, niżeli w Koronie kwitnęły, było to skutkiem usiłowań podskarbiego, który upowszechnił po całym w. księstwie miernictwo, budownictwo i t. d. Tymczasem pod różnemi barwami gwałtów i niesprawiedliwości wystawili królowi ci, którzy zubożone przez niego i z błota wydobyte dobra stołowe, sobie na połów przeznaczyli. Napróżno książę prymas stawał w obronie podskarbiego, sprzeciwiał mu się szczególnie marszałek nadworny Rzewuski. Tyzenhauzowi rządy dóbr stołowych odebrano, w których przez taką zmianę miliony na kulturę łożone przepadły, wszelki przemysł w nich zamilkł, fabryki upadły, wspaniałe gmachy poszły w rozproch.

Taka to, dość powtarzać nie mogę, nieszczęśliwa gwiazda nad naszym zawieszona krajem, żadnemu przemysłowi w nim zawiązać się nie dała; jeżeliby co mojem zdaniem zarzucić było można podskarbiemu Tyzenhaus, to, iż stopniowaniem nie szedł do zarodu i rozkrzewy kultury, iż chciał na puszczech litewskich od razu Holandją kwitnącą widzieć, która wiekami zwolna do swej dojrzałości się wznosiła.

Tak już prześladowanego pożegnawszy podskarbiego, pospieszyłem do Białego-Stoku, gdzie na mnie u pani Krakowskiej, siostry swej, książę prymas czekał. Korrespondując ciągle ze mną z Wilna, bardzo był kontent, że jego wyborowi odpowiedział i bardzo mnie łaskawie w Białym-Stoku przyjął. Przeczytałem mu myśli do raportu, który z urzędu wizytatora w komissyi edukacyjnej złożyć musiałem; pochwalił wszystko i bez samochlubstwa powiem: dziwił się gorliwości i zdatności mojej; gdyby mnie widoki jakie do zysku lub promocyi wiodły, ten moment przy protekcji księcia prymasa, wszystkoby mi mógł obiecywać; ale ja zawsze w skromnych granicach co do znaczenia i

fortuny zamknięty, nie szukałem szczęścia, tylko w oświeceniu się i usłudze krajowej.

Zostawiwszy księcia prymasa w Białym-Stoku, pospieszyłem do Warszawy; ile, że mój Solon za moim powrotem tęsknił. Oddałem się na nowo całej pracy, w której się zadłużyłem. Dzień i noc przebiegałem projekta, które do Zamojskiego podczas mojej niebytności nadeszły. Wkrótce wzięły sessye swój bieg zwyczajny i praca postępowała.

Tymczasem dowiedziawszy się, iż ksiązę Masalski również przybył do Warszawy, z narady księcia prymasa odezwać mi się wypadało, jako do prezesa komisji edukacyjnej, aby dzień wyznaczył, w którymbym mógł raport z urzędu wizytatora złożyć. Biskup wileński umyślnie na złożenie raportu mego do Warszawy zjechał; w myśli zapewne, że przytomność jego sprawi na mnie jakie skutki, widokowi jego potrzebne. Ale się pomylił. Przytomność tego, przeciw któremu mówić miałem, zmienić mnie nie mogła.

W raporcie obszernym wystawiłem bez zmieszania się czystą prawdę, a w jej wystawieniu najmniejszej obrazy przeciw biskupa osobie nie dopuściłem się. Plenipotent jego Dydyński i ksiądz oficyał, mieli w moim raporcie pierwszą rolę obwinionych, tak co do zaniedbanych nauk, jako i do kassy edukacyjnej źle użytej. Raport mój trwał dwa dni, który, że czyniłem na posiedzeniu komisji w zamku, król nieznacznie kazał drzwie uchylić, aby go słyszał. Nauki źle urządzone lub wcale zaniedbane, dochody tak znacznie roztrwonione, wiele to wszystko zastanowiło króla, jakem się później dowiedział. Raport mój zasłużył sobie na powszechną pochwałę; między innymi ksiązę Sułkowski, wówczas wojewoda gnieźnieński, powiedział: „Raport ten powinienby się znajdować na czele naszego archiwum, aby za wzór służył wszystkim wizytatorom i t. d.“

Cierpliwie i z wszelką skromnością słuchał mnie ksiązę Masalski, a gdy już skończyłem, przemówił z przyciskiem: „Trzeba oddać słusność gorliwości i

światłu wizytatora, ale komisya nie wie, w jaki sposób wynagrodzić jego trudy i prace.“

Cheiał mówić dalej, ale ja mu w zapale prze-rwałem: „Nie zna książę mego charakteru, ani sposobu myślenia, jeżeli do takiej wielkiej sprawy, jaką jest edukacya narodu, mogłem się, choć w małej tylko części przyłożyć, aż nadto już wynagrodzonym jestem.“ W największym zapale to powiedziałem, bom się domyślił, że mnie książę chciał zdekoncertować, że nie mi nie dadzą za tę wizytę. Oddaję sekretarzowi papiery i nagle się od stołu oddalam; wszyscy członkowie i sam prezes pomieszali się na takowe moje uniesienie, wszyscy milczeli; jeden tylko książę Stanisław Poniatowski, którego świeżo z Anglii przybyłego, król jako synowca w komisyi edukacyjnej umieścił, ścisnął mnie za rękę mówiąc: „Bardzo się kontentuję z tak pięknych jego zamiarów i sentymentów i zamawiam sobie przyjaźń jego.“ Jakoż zaraz nazajutrz mnie odwiedził i już ciągle oddawał mi swą całą ufność. Ukochane dzieci! dzień w ten sposób ukończonego mego urzędu wizytatora, był prawdziwie dniem tryumfu dla mnie. Najmilszem jest dotąd mojem wspomnieniem.

Od tego czasu aż do roku 1780 nie będę wyliczał szczegółowych wypadków, chcąc dójść bez przerw do epoki tak ważnej, tak nieszczęśliwej, w której dzieło Andrzeja Zamojskiego swój koniec wzięło. Już wam wspomniałem, jakie gotowały się zaburzenia, na zniszczenie zbioru praw Andrzeja Zamojskiego. Lecz co było najboleśniejsem, zapewne to, że ci wszyscy, którzy się najwięcej na nasze prawa oburzali, wcale ich nie czytali. Projekt ten do zbioru praw, już prawie w roku 1778 był ukończony i wydrukowany, ale z woli króla odłożone było podanie jego na sejm rok 1780, na którym spodziewał się król mieć znaczną liczbę światlejszych i krajowi dobrze życzących posłów.

Z takowego układu ja miałem być posłem z Wielkopolski, abym każdego artykułu zaskarzonego na sejmie, mógł tłumaczyć zamiar i pożytek. Opatrzony więc listami króla i księcia prymasa, udałem się najprzód

do JW. generała wielkopolskiego, Kazimierza Raczyńskiego, największy wpływ w obradach sejmowych mającego, który gdy mnie zapewnił, że wszelkiego z swej strony dołoży starania; pojechałem z niektórymi moimi przyjaciółmi na sejmik do Środy. Lecz zaraz po moim przyjeździe, postrzegalem na twarzach zapaloną ku mnie niechęć; przechodząc, odbierałem komplementa głośne: „Oto ten Jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę obrócić, a nas w chłopów.“ „Więcej“ odezwał się drugi: „Onby chciał nasze córki w chłopianki obrócić.“ Te i tym podobne głosy, ich, a nie mnie hańbiące, po wszystkich stronach dały się słyszeć. Zacząłem się wahać, czy się pokazać na sejmiku, dostrzegłszy takie zajadłe przeciw mnie umysły; w tem bardzo rano przed rozpoczęciem sejmiku, odbieram przez przyjaciela mego bilet, od JW. Raczyńskiego, w którym po najszczerzych oświadczeniach wyraził, iż nie jest w mocy ludzkiej uprzedzone przeciw dziełu Zamojskiego umiarkować umysły, i że wszystkie jego starania, dla utrzymania mnie posłem, były nadaremne, że lęka się o moje życie i do kościoła wchodzić nawet nie radzi!

Sprawdzili to moi przyjaciele, którzy zasadzonych kilku opojów w dzwonnicy znaleźli, co na moje czyhali życie; nie pozostawało mi więcej nic, jak tylko to miejsce politycznego rozboju opuścić, abym i siebie ochronił i nowego rodzaju hańby krajowi oszczędził. Napisawszy więc bilet do Raczyńskiego, iż na sejmiku znajdować się nie będę, wyjechałem. Powiadano mi, iż Raczyński po zagajeniu sejmiku, miał żale wynurzyć, iż uprzedzenie nie przypuściło mnie do kandydatów na posła i t. d.

W gronie kilku światłych przyjaciół wyjeżdżając ze Środy, rozważyliśmy tego odwiecznego ducha swawoli i anarchii w Polsce, którego do wieku XVIII. dochowawszy, zaguby swojej politycznej bliski zgotowaliśmy sobie koniec. Powiadano mi później, iż to jeden z kasztelanów wielkopolskich był na czele tych ustawionych na mnie siepaczy. Wymienić go? należał on do najpierwszych familij wielkopolskich; lecz

go zamilczę, albowiem wspomnienie jego miałoby cechę zemsty, a ja piszę: „*Sine ira et odio.*“

Powróciwszy wkrótce do Warszawy, już Andrzeja Zamojskiego w niej nie zastałem. Ten szanowny mąż, widząc intrygami i uprzedzeniami zajęte umysły, pił spokojnie kielich goryczy i składając w ręce królowi swe dzieło, przemówił: „Składam w ręce WK Mości pracę moją, do której mnie wezwać raczyłeś. Sejm ma zupełną władzę przyjąć ją albo odrzucić; moje myśli były czyste.“ Przytem pożegnał króla i odjechał; do mnie łaskawy zostawiwszy bilet, który się zaczynał: „*Curavinus Babiloniam.*“ W bilecie wyraził to, co do króla przemówił; wreszcie przekładał mi, abym w każdym przypadku był spokojny; na końcu dodał: że, aby mu pamięć moja była zawsze przytomną, zabiera z sobą mego siostrzeńca Owidzkiego.

Powszechnie już wiadano w Warszawie, że mnie poselstwo nie doszło. Król na to zdał się być zasmuconym i po różnych zemną roznowach powiedział: „To na sessyach prowincjonalnych dokażę, że waćpanu będzie dana wolność znajdowania się przy marszałku i stawania w obronie praw Zamojskiego.“ Projekt ten szczególnie popierali: Księżę prymas i księżę Stanisław Poniatowski, ale na próżno. Tak była intryga wypracowana, że wspomnieć nawet Zamojskiego nie było wolno. Tego rodzaju niesprawiedliwość i nieczułość na swój własny interes, w żadnym kraju nie była doświadczoną, sprzeciwiało się to wszystko zdrowym zmysłom, ale spieszę do końca tej smutnej sceny.

Skoro się na sejm zjeżdżać zaczęto w roku 1780, starałem się każdemu z sejmujących przesłać drukowany projekt zbioru praw, na którego druk Zamojski wszelkie koszta poniósł. Marszałkiem tego sejmu był Antoni Małachowski, sekretarz koronny. On był osobistym przyjacielem Zamojskiego; ale skoro wyszedł od laski projekt jego pracy, wszczeła się wrzawa, jak gdyby jaki okropny potwór zjawił się w Izbie; wołano: Nie ma zgody! Wreszcie rzucono projekt, niby to w wściekłości o ziemię, do czego zdaje mi się, dał pierwszy przykład poznański poseł Sokolnicki. — Na-

próżno król i marszałek wzywał do porządku, napróżno król z zwykłą sobie wymową przemawiał, iż nieznając dzieła, jakoż je potępiać! Nakoniec książę Stanisław Poniatowski, otrzymawszy głos w tej sprawie, mówił mocno i długo za projektem. Nie dano mu skończyć. Powstał głos i krzyk: „Nie ma, nie ma zgody!... uchylamy na zawsze ten projekt i t. d.“ Jakoż w tym duchu zapadła konstytucya, jak ją tu przyłączam! Na to wszystko z boku patrząc, rozczuliłem się nie nad losem Zamojskiego, ale nad losem nieszczęśliwego kraju, który z odwiecznej anarchii wyjść nie chciał.

Ponieważ może nie będziecie mieli pod ręką tych dwóch konstytucyj, pierwszej, co upoważniła Zamojskiego do tej pracy; drugiej, co ją uchylili; przeto wam tu obiedwie dołączam.

SEJM Z ROKU 1776 POD KONFEDERACYĄ A MARSZAŁKIEM ANDRZEJEM MOKRONOWSKIM.

Zbiór praw sądowych.

Doznawając szkodliwości wynikających z wielości, ciemnoty, wzajemnych przeciwności, różnych niedokładności praw, służących lub służyć mogących za prawidła processów jurysdycznych *omnis generis* w ojczyźnie naszej; postanowiliśmy wziąć przed się sposób najpewniejszy do uchylenia takowych szkodliwości. A na ten koniec za zgodą wszech stanów wybraliśmy urodzonego Andrzeja Zamojskiego, jako mającego cnotę i przymioty, do tego dzieła sposobnym go czyniące i jemu zleciliśmy uformować *codicem juridicum*, powszechnie w całej ojczyźnie naszej za regułę służyć mający, żądając po nim, ażeby sprawiedliwość naturalną biorąc zawsze *pro primo obiecto*, nie przywiązywał się indesistentem do żadnej z dawnych legislatur, ale, żeby zważając naturę okoliczności, w których się naród nasz znajduje i obyczaję onego, to

wszystko *in informando novo codice*, z dawnych praw zachował, cokolwiek zamierzonemu przez nas ulepszeniu sprawiedliwości nie znajdzie przeciwnem. To zaś wszystko, żeby odmienić, przez co obywatele i sędziowie w wątpliwości o powinnościach swoich zostawać mogą. Tudzież, żeby odmienić to wszystko, co procedera prawne *in infinitum* trwającemi, lub bardzo długimi lub częstemi czynić może. Jako zaś niewątpimy, że tenże urodzony Andrzej Zamojski do pomocy tej pod zarządem swoim pracy, weźmie najoświecenijszych i najenotliwszych obywatelów obojga narodów (w czem na jego wybór zupełnie się spuszczaemy); żądamy, aby tenże urodzony Andrzej Zamojski to dzieło na termin ordynaryjnego, za lat dwa przypadając mającego sejmu wygotował i one w druku zebrane nam i stanom rzeczypospolitej naówczas sejmującym przełożył, którą to pracę jego według upodobania swego na ówczas, czyli *in toto* akceptowawszy, czyli w nim poprawy uczyniwszy, w prawo obrócić też stany rzeczypospolitej. Ekspens zaś, którego robota tego dzieła wyciąga, dla zażywanych do niego subalternów, papier, kwerendy i inne drobne wydatki, jako też i wydrukowanie onego, za pokazaniem rachunku onego na przyszłym sejmie bonifikowane będą ze skarbów obojga narodów.

SEJM ROKU 1780 POD MARSZAŁKIEM ANTONIM MAŁACHOWSKIM, SEKRETARZEM W. K.

Uchylenie zbioru praw przez W. Andrzeja Zamojskiego ułożonych.

Za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do approbowania onych projektu, ur. Andrzejowi Zamojskiemu, ordynatowi ekskanclerzowi w. kor. powinniśmy upewniamy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym na sejmie roku 1776 wyrażonym, tenże zbiór praw wyżspomniony na zawsze uchylamy i na żądnym sejmie, aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy.

ROZDZIAŁ VII.

Insurrekcyja w roku 1794.

Upokorzony naród drugim podziałem Polski, szukał już tylko męża, któryby mógł przewodniczyć w tak wielkiej i świętej sprawie. Na Tadeusza Kościuszkę padł wybór wszystkich. Generał ten, który pod chorągwiami nieśmiertelnego Wassyngtona walczył za obcą wolność, gdy za swoją już prawie ginąć nie mógł, miał powszechne w narodzie przywiązanie i ufność. Na niego się więc wszystkich oczy zwróciły, aby w tak ważnej sprawie naczelnikiem, a raczej dyktatorem został obrany. Ignacy Potocki, marszałek w. lit. i ksiądz Hugo Kołłątaj, podkancelerzy koronny, którzy przed prześladowaniem za granicę się schronili i w Dreźnie pod opieką rządu nam przyjaźnego osiedli, mieli powszechny w kraju szacunek przez swe obywatelstwo i obszerne światło, które szczególnie na sejmie konstytucyjnym okazali; im więc miały być poruczone interesa cywilne, pod wszechwładnem naczelnictwem Kościuszki. Jakoż od nich wychodziły pierwsze myśli i nadzieje obrony ojczyzny. Znosili się w kraju i za granicą z dobrze myślącymi, wysyłali w różne strony cnotą i światłem znakomitych, aby wyrozumieć i zagrzewać ducha. Duch znalaziono wszędzie jeden! Zaczął go nieprzyjaciel, który dawniej nim pogardzał, jawniej poznawać i obawiać się. Kazał więc szczytki wojsk związać, i już na wzięcie arsenału w Warszawie ciche wydał rozkazy. Te gwałtowne kroki i zamysły Igielsztröma, posła rosyjskiego, roznosiły po kraju trwogę, lękać się nawet zaczęto, czy zamysły patryotów nie są już odkryte. Lubo więc jeszcze nie były dojrzały okoliczności do rozpoczęcia dzieła rewolucyi; szlachetna atoli rozpacz, walecznością wsparta, nie dała się usnąć bojaźliwej roztropności rachubie. Powszechne rozeszło się hasło do powstania. Kraków stał się jego stolicą. Tam wezwany stanął Kościuszko,

tam to dzieło zawiązane zostało. Pióru historyka jego opis zostawiam, ja tylko wspomnę, na co patrzałem i jak zaraz na początku do obrony powszechnej wszedłem.

Jeszcze powstanie krakowskie nie było wiadome, gdy generał Madaliński nie chcąc pozwolić zwinąć wojska, którem dowodził, porwał się do oręża hasło do boju wydał i przez liczne rosyjskie i pruskie zastępy do Krakowa przerznął się. Wkrótce po takim generała Madalińskiego ruchu, ciche po Warszawie zaczęły się rozchodzić szept, że już Kościuszko stanął w Krakowie, że już 24. marca, akt powstania narodowego dokonany został. Dzień ten wielki do najpóźniejszych przechodzić będzie czasów i pokoleń; w nim jak niegdyś w Rzymie Kościuszko do bronięcia całości i swobód narodu, powołany został.

Co do mnie, już do wszystkiego przygotowany byłem i gdym się z wysłanym z Drezna generałem Zajączkowskim w Trębaczewie, u pani Kochanowskiej zobaczył, sprawą ojezyny cały zajęty zostałem. Przejęty bojaźnią z doświadczenia konfederacyi barskiej, mawiałem do sławnego prezydenta Warszawy, Zakrzewskiego, obywatela całkiem ojezynie oddanego, i do generała Zajączka, na naszych potajemnych obradach, iż mamy projekt do rewolucyi, ale gdzieś środki do jej utrzymania? z tem wszystkim, gdy już nie nadto cośmy tracili, do utracenia nie mamy, puśćmy się w zawody szlachetnej rozpacz, oddajmy się nieprzyjawnym losom. Zginie — to przynajmniej nie przeżyje ojezyny! Tak myśleliśmy wszyscy, co nas jeden duch wiązał, pod bokiem posła rosyjskiego, otoczonego kilku tysiącami bitnego wojska, w pośród wielu Rossyi zaprzędanych Polaków. Król przerażony przykładem Ludwika XVI., nie ufając narodowi, także miał swych szpiegów. Pomimo tego wszystkiego, było nas sto osób do tajemnych układów, względem powstania narodowego należących. Miewaliśmy częste schadzki, a przecież dziwnem zdarzeniem w tak liczne i tak różnego rodzaju zgromadzeniu, tajemnica nie została odkrytą. Z miasta najbardziej przewodził ludowi Kiliński, szewe z professyi i inni różnych ce-

chów obywatele. Szczególnie celował między ludem miejskim, patron Wolfers, człek pełen talentów. Na czele przecież wszystkich działań w Warszawie był sławny prezydent miasta Zakrzewski, który po przyjęciu praw miejskich na mocy sejmu konstytucyjnego, bez nadwerżenia szlachectwa, urząd ten piastował i ordery polskie od króla otrzymał. Wojskowi niemal wszyscy byli za sprawą ojczyzny; ci, którym powierzony był sekret, dochowali go święcie i mężnie przy rozpoczęciu dzieła stanęli. Nie do mnie należy wyliczać ich wszystkich, wspomnę tylko szanownego pułkownika Erazma Mycielskiego, z rejmentu Działyńskiego, którego szczególna przyjaźń i jeden duch ze mną łączył. Ten młody wojownik, spełnił dojrzałego patrioty i walecznego żołnierza powinność.

Na jakże wiele sprężyn dzielnie w tej chlubnej epoce działających wieczna padnie ciemność!

W takim usposobieniu umysłów, jak tylko powstanie krakowskie głośnem się stało w stolicy, pomięszania powszechnego na twarzach wszystkich wydały się rysy. Blednął Rossyanin i jemu zaprzędany Polak, blednął i z nas każdy z niecierpliwości dokonania zamiaru, który już nam się zdawał odkrytym, a przeto zniszczonym. Ale szczęściem dla nas poseł cesarzowej Igelsztröm, nadęty potęgą swej pani, pojąć naprzód nie mógł, aby Polak miał dość odwagi, zerwać kajdany i przeciw tak wielkiej monarchini broń podnieść; wreszcie spoczywający na zapewnieniu słabego Stanisława Augusta i topiąc swe niespokojności w obficie używanych trunkach, lub na łonie rozwiozłości, nam w cichości układać i dopełniać świętobliwie zamiary pozwolił. Moje położenie było krytyczniejsze, jak innych. Będąc jak wyżej wspomniałem, komisarzem bankowym, miałem w mym departamencie masę Tepera, który znaczne miliony był winien Rossyi. Igielsztröm dowiedziawszy się, iż do miliona blisko miałem zebranych kapitałów z tej massy, podał notę komissyi, rozkazującą w tonie despoty, ażeby ta suma była mu wydana na dług cesarzowej. Stałem na sessyi w opozycji, przedstawiając, iż już na sejmie

grodzieńskim poseł Siwers kapitałem cesarzowej winnym, zapewnił opłatę na najpewniejszych funduszach Tepera u księcia Radziwiłła będących. Moja opozycja wstrzymała żadaną rezolucyę posła i przedstawienie moje na piśmie komunikowane mu zostało. Ta Jakobina z mej strony kruąbrność (jak ją nazywał poseł), rozjątrzyła jego umysł, który nie był przyuczony znajdować odpór w podanych rządowi polskiemu żądaniach. Pan marszałek nadworny Raczyński, a prezes komisji w tym stanie rzeczy zachorował, cała komisja zamilkła i mnie się osobiście tłómaczyć ambassadorowi zaleciła. Niecierpliwy, aby mnie widzieć, przysłał do mnie pazia swego, Gołuchowskiego dnia 15. kwietnia, abym się do niego stawił. Struchlała na to moja familia, będąc podówczas zemną w Warszawie; ja z mej strony byłem prawie pewny kibitki na Syberją; szedłem jednak do niego z spokojnym umysłem. Znalazłem dom jego cały i przedpokoje obsadzone wartami, które mnie po ściśsem zameldowaniu do oblicza Igielsztröma przypuściły. Z pierwszego rzutu oka, zaraz w tonie despoty odezwał się do mnie, czy to ja jestem, który nie chciałem wydać kapitałów zebranych z masy Tepera, na dług W. Katarzyny. Odpowiedziałem w tonie wolnego człowieka śmiało, iż ja byłem stróżem masy długów teperowskich, bo mnie do tego przeznaczono, i że nie jestem tak ciemny, abym dług Najjaśniejszej Imperatorowej zaprzeczał, który się jej z masy Tepera należy; jeżeli zaś przedstawiłem komisji, że sumy teraz zebrane wpłynąć do skarbu cesarzowej nie mogą, to na fundamentie układów J. W. Siwersa, posła, z wierzycielami Teperowskimi w Grodzie uczynionych. Wrzasnął na to: Co to za układy? Odpowiedziałem przekazanie długów Tepera, na skarb Najjaśniejszej Imperatorowej u księcia Radziwiłła. Nie dał mi skończyć, rzucał się jak wściekły, krzyząc: Iż wie, kto ja jestem, że jestem pierwszy rewolucjonista, iż śmiem się opierać żądaniom Imperatorowej i t. d. Zapał, w którym mówił, nie dał mi go rozumieć; rozumiałem tylko, gdy kończąc, powtarzał, że mnie z komisji wyrzuci i sprawiedliwość sobie zemną

wymierzy. Wypadało mi dla dobra biednych wierzycieli Tepera i pokoju mej familii; wreszcie dla dobra kraju, któremu chciałem służyć, znieść furją i gdyby można, uwieść tego polityka. W przybranej zatem odpowiedziałem mu pokorze, aby mi dwa dni przynajmniej zostawił czasu, do rozmówienia się w tej mierze z kuratorami masy Teperowskiej, że ich może skłonię do oddania zebranych kapitałów J. W. ambasadorowi. Udobruchał się na to zapaleniec i mnie wolnego do domu puścił; bo nie wiedział, że za dwa dni, to jest 18. kwietnia wybuchnąć miała rewolucya w Warszawie. Oswobodzony w ten sposób, z podziwieniem wszystkich, czempredzej zwołałem kuratorów masy i niektórych wierzycieli i przelożywszy zagrożenie ambasadora, podałem projekt podzielenia kapitału pomiędzy najpotrzebniejszych wierzycieli Tepera, a którzyby sekretu nie wydali. Pracowałem noc całą nad tym rozkładem i stosownie do niego potajemnie wezwani wierzyciele zostali dnia 16. kwietnia wypłaćeni tak, iż ani grosz w kasie nie został. Było jeden z najszcześliwszych momentów w mojem życiu, gdym ich widział rozczulonych z wdzięczności; ofiarowali mi kuratorowie 20.000 zł. pol. za tę opiekę, ale mnie tem obrazili. Spieszyłem się z rozdzieleniem tych pieniędzy, nie dla samego zagrożenia ambasadora, przewidywałem bowiem zamieszanie towarzyszące każdej rewolucyi; czas sprawdził moje domysły, bo inne masy n. p. Szulca, Kobrego i t. d., poszły na łup i grabież gminu rewolucyi.

Dnia 16. kwietnia komisarz poselstwa rossyjskiego Józefowicz, komisarz także bankowy, zemną kolegujący, dorozumiał się mego obrotu, zaczął konfidencyonalnie mnie badać i okropną zemstą ambasadora zagrażać. Odpowiedziałem, iż dnia 17. t. m., sam się z ambasadorem rozmówię. Tu poznałem, jak jeszcze niewiadome były całej ambasadzie nasze tajemne układy. Lecz taki zwykle czyniła Katarzyna wybór z swych posłów bez serca i głowy. Dał tego dowód Igielsztröm, gdy go w łóżku nowina doszła o wybuchniętej rewolucyi.

O godzinie 4tej zrana dnia 17. kwietnia powstała w Warszawie insurrekcyja. Nie miała ona charakteru ani niesporów sycylijskich, ani rzezi świętego Bartłomieja, gdzie uknuta napaść śpiącym i zupełnie bezbronnym odbierała życie. Wystrzał armat, dzwony i bębny budziły nieprzyjaciela, aby wstawał do otwartego boju z wolnym Polakiem, którego w kajdany okuwał. Było wojska rossyjskiego przeszło 6000, polskiego garnizonu ledwo 2000. Godzin trzydzieści i sześć trwała krwawa walka; rynki, ulice i domy były placem boju. Wszędzie Polak był zwycięzcą, tak, iż 18. zbierając laury, wykrzyknął swą wolność i sypał na jezdników mogiły. Wystawiać będą dzieje tę bohaterką walkę, której generał Mokronowski przewodził. Dnia 19. ogłoszony został w Warszawie akt powstania, łącząc się z powstaniem krakowskiem i uznając za naczelnika Kościuszkę. Tymczasem, żeby bez rządu kraj nie został, zebrani obywatele na ratuszu uznali potrzebę rady tymczasowej, czyli rady zastępczej, do której i ja jednomyślnie jako radzca wybrany zostałem. Odtąd mieszkaniem mojem dziennem i nocnem został ratusz, gdzie wspólnie z JW. Zakrzewskim, prezesem, i Michałem Wolfersem, radzcą, wszelkie organizacye układaliśmy i pisma publiczne, które okoliczności ogłaszać radziły, z pod naszego wychodziły pióra. Wkrótce rada zastępcza podzieliła się na cztery departamenta; ja wszedłem do wojskowego, pod prezesostwem szanownego generała Mokronowskiego. Goriwość i pracowitość zastępywały u mnie miejsce talentów wojskowych. Najważniejszą usługę, którą w tem urzędowaniu przyniosłem krajowi, było ocalenie brygadiera Dąbrowskiego, później tak sławnego generała. Trzeba wiedzieć, iż sejm konstytucyjny, chcąc podźwignąć naród, czułość talentów wojskowych w kraju, starał się ściągnąć z zagranicy rodaków, w obcej służbie zostających. Z tej liczby był Dąbrowski, który w wojsku saskiem w gwardyi królewskiej wiele się dystygował, a talenta jego wzbudziły, jak zwykle, zazdrość, a subordynacya, którą wprowadził, narobiła mu nienawiści. Madaliński, pod którego był komendą.

nazywał go Niemcem, a gdy rewolucya była ułożona o niej Dąbrowskiemu nie powiedział i wymaszerowawszy na rozpoczęcie insurrekcyi, jak się wyżej powiedziało, Dąbrowskiego zostawił w garnizonie i w niespokojności i w złej opinii. Ale Dąbrowski umiał sobie poradzić w tem. Uwiadomiony o powstaniu krakowskiem i o rewolucyi warszawskiej, ruszył z szczątkiem żołnierza śledzić nieprzyjaciela powszechnego i 21. kwietnia zabrał Rossyanom pod Tykocinem sześć wozów z bagażami, 1 oficera i 25 żołnierzy, ale o tem nie meldował Starzyńskiemu, staroście brańskiemu, który chciał przewodzić w Podlaskiem. Z tego powodu nie wiem, jak mu się dał zabrać Dąbrowski, którego on do rady oskarżył, jako nieprzyjawnego powstaniu, a oficerów Duczyński i Więckowski prawie nieledwo w łańcuskach przyprowadził. Ta scena gorszająca przez jakąś nienawiść Starzyńskiego wymyślona, stała się 30. kwietnia. Dąbrowski oddany został pod sąd departamentu wojskowego. Lud uprzedzony otaczał go z nienawiścią, jak zwykle w rewolucyi, do której gmin ciemny się mięsza, dość, aby jeden zaślepiony krzyknął: zdrada! już tłuszcza wyrok śmierci pisze. Skoro Dąbrowski stanął w naszym departamencie, przemówiłem śmiało do tłumu, że chcąc pokonać nieprzyjaciela, trzeba nam szanować wojskowych, że na jednostronne zaskarzenie nie można oficera z talentami i charakterem potępiać. Niech pan Starzyński złoży skargi dowody, a jutro wyda departament wyrok sprawiedliwy. Spoglądał na mnie z podziwieniem Dąbrowski, bośmy się jeszcze nie znali; a iż Mokronowski zalecił mu, aby się na dzień jutrzejszy w departamencie stawił; całą noc zaprzętnąłem się szczerze tą sprawą i znalazłszy ją jak najlepszą na stronę Dąbrowskiego, wygotowałem rezolucyą, która go niewinnym i wielce użytecznym do służby krajowej ogłosiła. Stanęli do słuchania wyroku Starzyński i Dąbrowski i gmin, co go otaczał. Z powagą i godnością ogłosiłem zdanie departamentu wojskowego, ocalając honor i obywatelstwo Dąbrowskiemu. Zamilkł Starzyński i gmin uwiedziony, o niewinności przekonał się

oskarzonego. Tak szczęśliwym zdarzeniem przyłożyłem się do uratowania męża, który tyłu pomysłowości dla sławy i dobra kraju stał się z czasem początkiem i któremu już w tej rewolucyi chlubne dzieła przyzna historia.

Tu wracając do rzeczy, wyznać muszę, iż dni pierwsze naszego powstania były dniami chluby i sławy. Ale dni tak świetne wkrótce czarny miał okryć pomrok. W każdym dziele, do którego tłuszcza ciemna wchodzi, zawiązuje się zaraz w jego poczęciu burzliwych zamieszkań, łupieztw i okrucieństw brzemię. Pierwszy śmiały intrygant, uwiodłszy ciemne pospólstwo, przeistacza dzieło narodowe w dzieło swych namiętności i prywatnych korzyści, a postępuje do swoich zamiarów drogą zaburzeń i śmierci! Kto u nas był naczelnikiem tych dzieł sromotnych i krwawych, sumiennie powiedzieć nie mogę; ale to pewna, że pierwszym ohydmem utajonego tego herszta narzędziem był niejaki Konopka, człek młody, podobno rodem z Poznania, wreszcie bez znaczenia, kopista w kancelaryi ks. Kołłątaja, podkanclerza koronnego. Ten, skoro się zawiązała rewolucya w Warszawie, z natchnienia zapewne jakiego Robespiera, stanął na czele pijanego gminu, zachęcał, podburzał do mordów, łupieztw i anarchii. Dzień dziewiąty maja był dniem dla nas skazy. Dzień ósmy już był czarną jego wróżbą; rzucano bowiem w nim fałszywą trwogę o zbliżeniu napowrót Rossyan i Prussaków pod Warszawę, którym na rzeź miał rząd przeznaczyć pospólstwo. Do tego przyczyniło się jeszcze, że król wyjechał przypadkiem na spacer za Pragę. Konopka ze swymi sprzymierzeńcami rozpajał lud po szynkowniach i krzyczał na gwałt: że król ucieka z Warszawy. Zaczęto się kupić i uzbrajać, a raczej wściekać i krwi łaknąć; ja się przytem znalazłem w największym niebezpieczeństwie życia. Właśnie byłem tego dnia na Pradze uzbrajać to przedmieście, będąc, jak wspomniałem w departamencie wojskowym. Przestrzeżony poruszeniem Warszawy, że król Jego Mość wyjechał za Pragę, posłałem za nim mego kolegę Ciemnińskiego z prośbą, aby się wrócił

do uspokojenia ludu. Kolega mój zastał już wracającego króla do zamku. Myślałem, że się tem zburzone państwo uśmierzy; i ukończywszy moją pracę, wracam do miasta; ale zastałem zapchaną całą ulicę od mostu tłumem opalców w różną broń opatrzonych. Ten z karabinem, ów z pistoletem, inny z dobytym pałaszem, otaczają mnie spienieni, krzycząc, iż rada ludzka zdradza, iż Rosyjanie i Prusacy są już pod rogatkami wolskimi... Stałem śmiało, zacząłem im wyrzucać, jak są łatwowierni, że ich do rogatek poprowadzę i dowiodę, iż rzeczony postrach jest dziełem ducha, starającego się ich burzyć i wojnę domową sprowadzić. Trafiła do ich przekonania ta moja przemowa, i nawet niektórzy z nich zaczęli wołać: Wierzymy mu, on nas nie zdradzi! Ale gdy w takiej eskorcie stanąłem na krakowskiem przedmieściu niedaleko Zygmunta, wrzasnął ktoś mi nieprzyjaźny: Wybicki chciał króla wyprowadzić! wszczął się tumult i mnóstwo co nawet zapewne i nazwiska mego nie znało, rozniosło echo: Wybicki jest zdrajca!

Ten moment dał mi już gwałtownie poznać, co to jest gmin, w którego masie ów głęboko myślący Rousseau złożył moc najwyższą rządową. Z pogardą patrzyłem na moich panów, a niechcąc być ich pastwą, jak wściekłego zwierza, zsiadłem z konia i zdjąwszy z lewej ręki krepę pasową, którą radcy dla dystrynkeyi nosili, starałem się przedrzeć do pałacu pani Krakowskiej, gdzie generał Mokronowski mieszkał. Lecz słyszę szum nowej na mnie burzy. Wrzeszczą: Wybicki był dziś z powinszowaniem u króla! W rzeczy samej Kościuszko, chcąc zabezpieczyć osobę króla, aby jak Ludwik XVI. nie padł ofiarą, zalecił radzie zastępczej wszelkie dla niego uszanowanie; ztąd wypadło, aby w dzień św. Stanisława, jako w dzień jego imienin, zwyczajne mu złożyć powinszowanie. Gdy mnie więc rada do jego komplementu wybrała, wystawiałem jej, że mnie w oczach ludu już rozhukanego na kryminalistę wystawia. Nie mogąc się przeciw wymówić, żądałem, aby mi kolegę dano ze stanu miejskiego. Przydano mi Wolfersa. Król dowiedziawszy się,

iż jakaś delegacya od rady do niego została wysłana, począł się trwożyć, tak, że całą familię zastałem przy nim zgromadzoną w gabinecie. Powiedziałem do niego między innymi oświadczeniami następujące słowa: Odbierałeś królu! w dzień twego święta zwykle od Polaków powinszowania, ale pozwól powiedzieć, iż dziś po raz pierwszy idą te życzenia z ust wolnego Polaka i t. d. Taka była historia bytności mojej u króla, ale gmin, co ani myśli, ani rozumie, tylko za pierwszym popędem swych namiętności idzie, gmin, co Arystyda i Sokratesa na śmierć osądził; gmin, co od wszystkich wieków i we wszystkich krajach jest sobie podobien; mnieby był może najniewinniejszego na haniebną śmierć wskazał i samby był moim katem, gdybym się przecie do domu generała Mokronowskiego nie był przedarł. Mąż ten szanowny cały w rozpacz, na mój widok westchnął i wyrzekł: Oto pierwsza scena krwawej rewolucyi francuzkiej. W pierwszym zapale chciał kupy rozpędzić. Kazał szukać do rady prezydenta Zakrzewskiego, ale go nie znaleziono. Tymczasem oficerowie najlepiej myślący przekładać zaczęli prezydentowi, że w tym razie za subordnacyą żołnierza ręczyć nie mogą, którego konspiratory starali się nakłonić do swej sprawy przekupstwem, pijaństwem i fałszywemi widokami wolności. Zostawiłem generała z oficerami naradzającego się, a sam pokryjomu dostałem się do prezydenta Zakrzewskiego. Był to jeden z najenotliwszych ludzi i najgorliwszych obywateli; ale nie był do steru łodzi w gwałtownej burzy. Skoro mnie spostrzegł, zawołał: Nic mi niepowiadaj, wiem wszystko, lękam się, żeby nie było gorzej. Zaradzić więc temu trzeba, odpowiadam. Prezydent załamywał tylko ręce. Odszedłem go nieukontentowany i ledwo zaszedłem na rynek starego miasta, naprzeciw ratusza, do mojej stancyi, bo tam się z pałacu Zamojskiego przeniósłem, a żona z dziećmi była w zamku u pani generałowej Gorzeńskiej. Zastałem u siebie niektórych kolegów troskliwych o mnie, z którymi zarówno bolałem na tak zły początek naszego dzieła. Nikt z nas przecie nie przewidywał okropnej sceny,

którą nam dzień dziewiąty maja miał objawić. Aż tu przy wschodzie słońca zobaczyliśmy na rynku trzy wystawione szubienice, z których jedna w samych drzwiach ratusza, gdzieśmy na obrady wchodzili, wystawioną była; czwartą wkopano pod kościołem Bernardynów na Krakowskim przedmieściu. Ledwom to spostrzegł, odebrałem list od prezydenta, aby się nagłe zgromadzić na radę. Wielu nie przybyło; przytomni uradziliśmy, aby wezwać pomocy wojskowej i szubienice obalić, jako bez woli a raczej z pogardą rządu wystawione. Lecz gdy na tem spieramy się, już kilka tysięcy gminu uzbrojonego cały zamek zaległo, już przychodzą raporta, że całe miasto w poruszeniu, wkrótce, że aresztowanych hetmana Ożarowskiego, Ankwicza, prezesa rady nieustającej i ks. Kossakowskiego, biskupa inflantskiego, gmin na ratusz prowadzi. Konopka trybunę sobie zrobiwszy z okseftu naprzeciw ratusza, do odurzonego ludu ziewa mordy i pożogi. Ojczyzna, krzyczy zapieniony, chce kary na swych zdrajców i t. d.; w tem i on i druga poczwara, niejaki ks. Majer, z podobnymi sobie z gołymi pałaszami, nabitemi pistolety szturmują drzwi do naszej izby, którą gdy przymuszeni byliśmy otworzyć, jak wylew jaki spieniony nas zatopił. Powiem bez chluby, iż ja i szanowny Wolfers (co mu później śmierć przyniosło) stanęliśmy z odwagą naprzeciw tłokowi. Wystawiliśmy wzgardzoną powagę rządu, który sam lud wybrał; powiedzieliśmy: że my chyba pierwsi padniemy ofiarą, niż na bezprawne zabójstwo kogożkolwiek pozwolimy. Powstała nareszcie cała rada, iż przyprowadzeni aresztanci mogą być śmierci godni, ale należy, aby ich sąd kryminalny sądził i na nią, jeżeli zasłużyli, skazał. Niepojęta wzniosła się wrzawa: Ożarowski, Ankwicz, Kossakowski są zdrajcami, trzeba ich wieszać i t. d. Rząd nie odpowiada ufności ludu! My na to: A więc składamy urząd, ale dopóki na nim będziemy, nie dopuścimy tego krwiożerczego barbarzyństwa i t. d. Któż tę scenę opisze! Zadziwione herszty naszą rezolucją, pozwolili na sąd. W momencie naprzeciw na-

szej izby sąd kryminalny się zgromadził i aresztowanych na śmierć skazał.

Tak utrzymaliśmy przynajmniej powagę naszą. Byli oni, jako przekonani o zdradę ojczyzny, śmierci godni; ale chodziło o to, aby sąd ten wyrok wydał. Zakończyła się ta pierwsza krwawa scena z ocaloną nieco powagą rządu; przeglądaliśmy przecie, że nie ukończyła się wściekłość partyi, gmin burzyć w zamiarze mającej, i że wkrótce najpiękniej zaczęta rewolucya nasza, w zamiarze najświętszym zawiazana, weźmie postać barbarzyńskiej rzezi i nadludzkiej zgrozy, jaką się shańbiła rewolucya francuzka, gdy z rąk czysto obywatelskich do drapieżnych przeszła demagogów.

Generał Mokronowski wybierał się do obozu, powiedziawszy w radzie, że woli raczej ginąć z orężem w ręku od nieprzyjaciela, niż czekać haniebnej śmierci w Warszawie. Żądał bez tego Kościuszko, aby Mokronowski wyruszył w pole; a gdy i ja toż samo oświadczyłem, co Mokronowski, odezwał się tenże, aby mu rada raczyła mnie przydać za pełnomocnika rządowego w obozie. Po wielu trudnościach, szczególnie ze strony prezesa, odebrałem pełnomocnictwo żądane i już odtąd aż do końca rewolucyi znany byłem pod nazwiskiem pełnomocnika rządowego. Ukończywszy uporządkowanie cyrkułów i t. d., wyjechałem z generałem Mokronowskim.

ROZDZIAŁ VIII.

Autor do obozu się przenosi.

Z takich wypadków nową zacząłem kolej życia. Urzędnik cywilno-wojskowy, wybrałem się z największą ochotą do obozu z Mokronowskim, w którego ta-

lentach zupełnie miałem zaufanie, a w sercu jego, jako prawdziwy przyjaciel, umieszczony byłem. Wspólne nas łączyło zdanie, wspólny sposób myślenia. Należałem do wszelkiej wojskowej rady, bom o wszystkim z urzędu musiał donosić radzie i o wypadkach wojennych czynić raporta szczególnym było pełnomocnika obowiązkiem. Najtrudniejszą częścią mego urzędu było opatrywanie w wszelkie potrzeby, a szczególnie w żywność wojska, przy którym byłem. Wymaszerował generał Mokronowski pod Błonie i zostawiwszy komendę brygadierowi Dąbrowskiemu, którego do siebie był przybrał, pojechał ze mną do Warki, dla odebrania tam dalszych rozkazów naczelnika. Tu mi wspomnieć wypada, jak nas względem Kościuszki dzieliła opinia. Ja cały zajęty jego wielkością aż do zapału, nie widziałem w nim jak tylko Cyneynata, Fabiusza. Nigdy, mówiłem, nie pokładał Rzym większej ufności w swych zbawcach, jak cała Polska w Kościuszcze. Każdy, co Polak, pójdzie na jego hasło; każdy składać będzie ofiary na jego zawołanie. Wsławiony w kraju i w Ameryce żołnierz, będzie umiał siłą zbrojną władać; znany z skromności obyczajów, cnót obywatelskich, dary na ołtarzu ojczyzny złożone, ku jej tylko powstaniu poświęci. Często aż do niecierpliwości przerywał mi Mokronowski. Nie zaprzeczał Kościuszcze gorliwości, patriotyzmu, odwagi, nawet biegłości w sztuce wojennej; ale nie postrzegał w nim dość tęgości charakteru, tego obszernego światła, jakim tak wysoki urząd jaśnieć powinien. Przytaczał mi przykłady długiej nieczynności po bitwie Racławskiej, po której był moment zapalić wszelkie umysły, zgromadzić siły, roznieść trwogę powszechną na hufiec nieprzyjaciela; a ten moment został opuszczony. Niewiadomość polityki i sił nieprzyjaciela aż do tego stopnia posunięte były, że naczelnik dopiero na placu bitwy pod Szczekocinami się dowiedział, że wojsko pruskie, połączone z rosyjskiem przeciw nam działało! Zasmucały mnie te spory, które zwykle do doświadczenia odroczone bywały.

List od naczelnika doszedł w Warszawie gene-

rała Mokronowskiego, ruszyliśmy więc zaraz do niego do obozu, gdzie go po raz pierwszy z bliska poznałem i z nim mówiłem. Przyznam się, iż przystępowałem do niego z pełnem uszanowaniem uczuciem. Skromność jego i małowówność nie zachwiały go w mojej opinii. Wystawiłem sobie w jednym momencie tę prawdę, że te własności zwykle wielkim ludziom towarzyszą. Widziałem, że bardzo czule przyjmował moje oświadczenia i w krótkich wyrazach potwierdził mój wybór na plenipotentą, do czego przydał słów kilka, iż potyczka pod Szczekocinami 6. czerwca nie mogła wypaść dla nas szczęśliwie, gdyż Rossyan w niej było 12.000, a Prusaków 15.000, pod dowództwem samego króla pruskiego. Dalej zatrudnił się organizowaniem kawaleryi aż do wieczery, na którą zaproszony, znalazłem ją prawdziwie spartańską z różnicą, że co tam czarna breja, u Kościuszki hołodec litewski pierwsze miał miejsce; zresztą, odzież jego Krakowiaka i materac z jedną poduszką w stodole, oznaczał tylko prawdziwego żołnierza, bez zbytku i okazałości dyktatora. W obozie panował duch powolności i uszanowania dla naczelnika, lubo niektórzy krytykując jego pocichu urzędzenia wojenne, powiadali mi, że gdyby król pruski był obsadził Pilicę, nigdyby Kościuszko z Warszawą złączyć się nie mógł i bylibyśmy wszyscy od stolicy odcięci. Ale to należy do historii. Ja po odebranych rozkazach, wróciłem z generałem Mokronowskim pod Byszów, ztamtąd pod Błonie. Generał Mokronowski był ciekawy, czym nie odmienił opinii o naczelniku. Odpowiedziałem: iż zawsze go szanuję, dopóki mu naród nie odmówi swego zaufania. Że on o losie ojczyzny nie rozpacza i szczerze się do jej obrony bierze. Wypada z naszej strony wspierać jego słabość radą i mężstwem.

W tym czasie Dąbrowski śledząc nieprzyjaciela aż ku Łowiczowi, dał się coraz bardziej poznać. Pozwolono mu rekrutować lekką kawaleryę, którą on mazurami nazywał. Prusacy wpadli w okolicę Warszawy, przeciw którym wysłany był generał Sierakowski. Dnia 23. czerwca poseł pruski Buchholtz, opuścił

Warszawę. Widział się z nim pod Błoniem Dąbrowski, z którym dnia 26. czerwca złączył się Mokronowski.

W tym stanie rzeczy ksiązę Józef Poniatowski, mąż pełen charakteru i honoru, dobry Polak, który jako wódz naczelny wojsk naszych roku 1792 przeciw Rossyi przez matkobójcze plemię konfederatów targowickich prowadzonej, walczył z mężstwem i sławą, i gdy król do konfederacyi targowieckiej przystąpił, służbę i wszystko porzucił; przecież, że był Poniatowski i synowiec króla, miał na sobie grzech pierworodny urodzenia i zład nieufność ludu. Cierpiał na tem ten mąż bez skazy i podał żądania swoje Kościuszce, który w roku 1792 był pod jego dowództwem, iż w tak chlubnej dla Polaka epoce, chce przynajmniej wstąpić jako wolontaryusz w szeregi ojczyście. Długo nad tem rozmyślano, aż naczelnik za radą roztropnych, pozwolił mu znajdować się przy dywizyi Mokronowskiego. Przybył więc do nas pod Błonie dnia 26. czerwca, i lubo jako wolontaryusz odbierał szacunek, jaki się jego talentom, szlachetności i randze dawnej należał.

W tym czasie widzieliśmy, że nieprzyjaciel wszystkie swe siły ku Warszawie zgromadzał i tam zwolna swe kroki kierował. Naczelnik zawsze się nad Pilicą trzymał, Mokronowski w Błoniu stolicę zasłaniał. Lecz kiedy Polak, żołnierz z nieustraszonem mężstwem pierś swą z granitu przeciw wrogom nadstawił, krwawa tłuszcza warszawska, haniebnych mordów na swych braci, knuła spisek. Długo z niecierpliwością oczekiwana rada główna, czyli najwyższa, ciągniona przez obywateli, jak gdyby w zwyciężkich rydwanach weszła do Warszawy. Ona z planu powstania krakowskiego, miała być mocą wykonawczą i najpierwszą podporą rządu rewolucyjnego, stojącego pod władzą naczelnika. Czyli ona odpowiedziała nadziejom i potrzebie narodu.....

Zaczęto postrzegać słabość naczelnika i nadto zbytnią ufność jego w podkanclerzym Kołłątaju, którego powszechnie Robespierem nazywała. Ale wia-

domość dziejów świata zdawna mnie nauczyła, że opinia ludu nie zawsze jest dowodem prawdy. Jakkolwiek bądź co tylko wspomnę, iż dzień 28. czerwca rzucił płamę na odwieczną czystość naszego narodowego charakteru.

Wieszalo pospólstwo w tym dniu, bodajby na zawsze z biegu czasów wymazanym, bez processu i dowodów. Cnotliwy prezydent Zakrzewski, rzucił się na ciało referendarza Moszyńskiego, już na ofiarę mordu skazanego. Byłbym to sam uczynił, będąc przytomnym w Warszawie, aby ocalić mego szanownego kolegę Wolfersa, którego wspomnienie zawsze mnie rozczuła i stratę dla kraju w jego osobie wystawia. Ta zgroza doszła nas w obozie i wszystkich dobrze myślących, grubą okryła żałobą.

Tymczasem Prusacy atakowali nas 7. lipca pod Błoniem i 10.; bez wszelkiego planu rejterowaliśmy pod Marymont, dokąd z pod Gastkowa zbliżał się generał Zajączek, a za nim naczelnik. Ja byłem ciągle przy wojsku w obozie pod Marymontem, ale nie zaprzeczam, iż z tego, com widział, nadzieje me gasły. Kościuszko założył swą główną kwaterę w Mokotowie i Dąbrowskiego, który już był został generałem majorem, do siebie 28. lipca pod Czarników wezwał. Odpowiedział on zaufaniu naczelnika i Rossyan od Siekierok i Augustowa odparł. Generał Mokronowski w Marymoncie pozostał i ja przy nim, jako pełnomocnik, nie widząc Warszawy po ostatniej rzezi. Książę Józef Poniatowski już był wszedł w służbę i razem z Mokronowskim działał. Byliśmy w obłężeniu przez liczne wojska pruskie i rossyjskie, a że w Litwie niepomysłnie nam szło, umyślił naczelnik wysłać tam Mokronowskiego; jakoż 6. sierpnia wyjechał tam dla objęcia komendy najwyższej, a książę Józef na jego miejsce odebrał komendę nad dywizją stojącą pod Marymontem, przy którym równie jak pełnomocnik zostałem. Przekładałem obóz nad miasto, w którym coraz większe mnożyły się intrygi, nieporozumienia, nieufności. Naczelnik był coraz bardziej oskarżany o słabość, ksiądz Kołłataj o dumę i chęć panowania.

Zaczęło nam brakować na żywności; dalecy przecież byliśmy jeszcze od głodu, bo Rosyianie i Prusacy, którzy Warszawę oblęgli, niepojętym jakimś wypadkiem zostawili nam wolny otwór od Pragi, tak, iż z za Wisły podsycani byliśmy żywnością. Prezydent Zakrzewski dawał w tym stanie rzeczy dowody najgorliwszej czynności i obywatelstwa, niósł ciągle ofiary z dóbr swoich zawiślańskich.

Tymczasem Prusacy od Woli, Rosyianie ze strony Mokotowa nie przestawali czynić przygotowań do zdobycia Warszawy. Ustawiczne następowały wycieczki, aż też 26. sierpnia o północy król pruski z wielką amunicją zbliżał się od Woli do rogatek. Stał na swoim miejscu książę Poniatowski, przy którym byłem nieodstępny. Sypały się naówczas kule i bomby, każdy się szturmowi spodziewał. Przecież wkrótce przekonaliśmy się, iż z tej strony fałszywy był atak; prawdziwego swego zamiaru dopiął nieprzyjaciół, gdy nadedniem opanował góry zwane szwedzkie, po lewej stronie Woli naprzeciw Marymontu. Na pierwszy w tamtej stronie wystrzał pobięł książę Józef, ale nim do tych gór dojechaliśmy, już z nich spędzone były poczty nasze. Napróżno chciał książę je odzyskać, nasze wojska wycierpiały wiele, postępując naprzód, aż też wreszcie rejterada powszechna ku okopom warszawskim nastąpiła. Książę Poniatowski lekką otrzymaną kontuzję, pełen rozpaczony wrócił do miasta. Oburzyły się na niego umysły wszystkich. Jedni wołali: zdrada! drudzy posądzali go o nieprzytomność w obozie. Tu z obowiązku mego urzędu obszernie na piśmie złożyłem w najwyższej radzie dowody, iż książę na pierwszy wystrzał z pod Woli znalazł się na czele wojska, i że obok niego w ciągłym stałem ogniu. Raport mój nie mógł być podejrzany, ale niechęci przeciw księciu nie przytłumił. Zarzucano mu niepilność i nieczynność.. Naczelnik w takim zamieszaniu lękając się, aby Prusacy nie wpadli do Marymontu, zdał czem prędzej 27. sierpnia zaraz na tym punkcie komendę generałowi Dąbrowskiemu.

Ile w tym dniu książę Poniatowski stracił na

opinii publicznej, tyle generał Dąbrowski zyskał. Taka jest nagła zmiana w losach ludzkich! Generał Dąbrowski objąwszy komendę, zaraz nazajutrz założył kamień węgielny swej przyszłej sławy, gdy się mężnie stawił Prusakom pod Powązkami i z podziwieniem wszystkich do rejterady ich zmusił. Naczelnik, który był w nagrodę cnoty i mężstwa ustanowił złote obrączki z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy,“ taką z numerem pierwszym Dąbrowskiemu przysłał. Pamiątka chlubniejsza nad inne ordery, które często intryga bez zasług odbiera. Co do mnie, ten los Dąbrowskiego zbliżył mnie, jako pełnomocnika do jego osoby i serca... Zachowaliśmy dla siebie na zawsze uczucia prawdziwej przyjaźni. Z tem wszystkim Rosyjanie i Prusacy nie przestawali w swych zamiarach dobytcia Warszawy. Kilkakrotnie wzywali nas do poddania się, kilkakrotnie zagrażali szturmem, gdy naczelnik, oddajemy mu sprawiedliwość, z pogardą odrzucał propozycje nieprzyjaciela. Tu Kościuszko wolnego Polaka okazał serce i postawił się w równi z wszystkimi obrońcami sławnego niegdyś narodu. Ale mimo nasze mężstwo dobytć było można stolicę z wielu powodów, gdyby na szczęście między Prusakiem i Rosyjanami nie była się zawiązała zazdrość, po tej niezgoda. Chciał król pruski, gdyby można, bez pomocy rosyjskiej, opanować Warszawę, chciał ją podobno ocalić od mordów i pożogi. Postrzegli to Rosyjanie i zapewne nie chcieli być narzędziem ambicyj obcej. Nastąpiły ztąd nieporozumienia wzajemne, zwolniały związki w działaniach i w ten sposób ocalała na teraz Warszawa.

W tej politycznej niezgodzie tlił się jeszcze w województwach wielkopolskich ogień miłości ojczyzny. Ten zapal, im mniej był spodziewanym, tem dotkliwiej przeraził. Na hasło powstania w Polsce opuścił król pruski granice Francyi, a pod Warszawą, gdy się o powstaniu wielkopolskiem dowiedział, czem prędzej zapęd dalszego jej oblężenia porzucił.

Niechby ten czyn do najpóźniejszych wnuków przeszedł, którzy go pewno więcej jak współcześni

wielbić będa! Nie była to zgraja, co się na hasło zdobyczy lub mordów gromadzi i uzbraja; byli to obywatele wielkopolscy wychowaniem i majątkiem obdarzeni, którzy w nadziei podźwignienia swej matki ojczyzny, z której łona wydartymi zostali, opuściwszy swe żony i dzieci i dostatki, rzucili się w zapale do broni i na najsrozsze poświęcili się losy! Niewyściznieni w sztuce wojennej, uzbrajali się wśród licznych nieprzyjacielskich zastępów. Otaczała ich na okół zdrada i przemoc; nadzieja pomocy była niepewna i daleka.

Jeden nieszczęśliwy wypadek mógł im odebrać majątek, okuć ich w kajdany i groby otworzyć. Ale taka jest niewyrachowana siła patriotyzmu nad umysłem człowieka, iż się wyzuwa z miłości własnej, zrzeka się wszelkich własnych widoków i nie widzi, jak tylko niebezpieczeństwo i potrzeby swej matki! Tak w wiekach cnoty myśleli prawdziwi republikanie; tak wy szanowni współrodacy w wieku zepsutych obyczajów.

W Poznańskiem i Kaliskiem zaczęły się walki zwyczajne; w Kujawskiem topiono amunicyje, prowadzone na Wiśle dla zdobycia Warszawy. Wszędzie płeć piękna urodzeniem i wychowaniem zaszczycona, dzieliła twarde trudy i groźne niebezpieczeństwa z walczącymi i do męztwa ich zapalała. Taki niespodziewany zapał, rozniósł powszechną trwogę, słabość stała się w oczach nieprzyjaciela olbrzymią potęgą. Naczelnik umiał cenić ten związek: przysłani do niego delegowani generał Niemojewski i pułkownik Moskorzewski, przyjęci byli na łono braci z rozczuleniem, każdy przeglądał w tem obywatelskiem powstaniu skuteczną dywersyę, i naczelnik już był wczesne w tym zamiarze uczynił kroki; teraz podwoił starania; tymczasem król pruski, zatrwożony w pierwszych dniach września opuścił Warszawę. W takowych zamieszaniach, nim jeszcze do smutnych przyszło ostateczności, starałem się moją żonę z małemi podówczas dziećmi do Zamościa przesłać, gdzie pan Owidzki,

mój siostrzeniec, zarządzający ordynacją zamojską, był zamieszkały.

Po tak nagłym i niespodzianym odstąpieniu króla pruskiego, mnie nowe czekało przeznaczenie. Naczelnik postanowił wysłać generała Dąbrowskiego na pomoc Wielkopolanom. Bądź z przekonania, bądź z natchnienia prezydenta Zakrzewskiego, bądź wreszcie na żądanie samego Dąbrowskiego (nie wchodzę); naczelnik nominował mnie pełnomocnikiem rządowym przy korpusie do Wielkopolski przeznaczonym. Pomimo szczerzej mojej niechęci, uległem nakoniec, jako dobremu Polakowi wypadało, woli naczelnika i instrument pełnomocnika z obszerną mocą i bardzo dla mnie pochlebną przyjąłem. Oddał mi Kościuszko do mego szafunku wielką ilość obrączek: „Ojczyzna swemu obrońcy!“ zobowiązał szczególnie do rozszerzenia ducha obywatelskiego i utrzymania ducha jedności między Madalińskim i Dąbrowskim. Umrę z tem przekonaniem, że w niczem ufności jego nie zdradził.

Dnia 9. września otrzymał Dąbrowski ordynans, a 10. ruszył z Warszawy pod Kamionnę, gdzie miał przejść Bzurę, siła jego cała (jak przykro wspomnieć!), przeciw potędze pruskiej była: jazdy 900, piechoty 1500, armat sześciofuntowych 8 i trzyfuntowych 8. Z taką siłą wymaszerował Dąbrowski z Warszawy, i do niego przyłączył się generał Madaliński w Kamionnie z 600 konnicy. Niech tu oddam hołd ceniom generała Rymkiewicza winny, człowieka zimno rzeczy rozbierającego, pełnego wiadomości, a szczególnie zdrowego rozsądku, nieustraszonej odwagi. Przeszedł on był z zakonu Jezuitów po ich reformie do wojska polskiego. Gdyby go zawczasu śmierć we Włoszech nie była zaszła, może byłby jeden z największych generałów.

Generał Dąbrowski zataiwszy swe imię był wydał roku 1796 dziełko pod tytułem: „*Beitrag zur Geschichte der polnischen Revolution im Jahre 1794.*“ Tam wszelkie swe operacye w tej kampanii opisał, nie będąc ich więc powtarzał. Wspomnieć jednak muszę; co on w tem dziele przepomniał, iż ja, pełniąc

w całym zapale powinność Polaka i pełnomocnika, wymogłem na generale Madalińskim, iż mu dał pocałowanie braterskie i pod jego poszedł komendę.

Zajątrzyła się była rana Madalińskiego, generała; gdy przybywszy z Sochaczewa do Kamionny, zobaczył naczelne dowództwo w ręku Dąbrowskiego, który niedawno temu, był jego podkomendnym i źle widzianym. Przeglądałem w tej niezgodzie smutne dla sprawy publicznej wypadki; przy pierwszym się zatem widzeniu Madalińskiego z Dąbrowskim, tak wystawiłem potrzebę ich jedności dla dobra wspólnej naszej matki, iż rozczulony Madaliński ucałował Dąbrowskiego i rzekł: Choć starszy generał, idę pod twoje rozkazy! Niech ten krok Madalińskiego przejdzie przez me pióro do późnych potomków! Wszakże u Greków i Rzymian ten czyn byłby go unieśmiertelniał. Zrobić ofiarę z miłości własnej dla miłości ojczyzny, jest to cnota prawdziwie republikańska! do której się unieść pod rządem samowładnym żadna dusza nadęta nie potrafi. Wie niebo tylko, z jaką pracą utrzymywałem aż do końca zgodę między tymi generałami! Madaliński (to mu krzywdy nie czyni) w niedostatku edukacji wojskowej u nas, był tylko żołnierz fortuny, nie mógł mieć tych wiadomości, których Dąbrowski nabył w wojsku saskiem. Kochał swą ojczyznę i był pełen odwagi, zgoła partyzant śmiały, gdyby go wódz naczelny prowadzić był umiał. On zwykle mawiał: ja, gdzie chcecie, żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię! Dąbrowski, w młodości w szkole wojskowej saskiej wychowany, gdzie się wszystko pod pewnemi prawami żołnierskiej karności działo, nie miał dość wyobrażenia o tej popularności, którą trzeba uzyskać i której niekiedy uledez w republikanizmie wypada.

Wkroczyliśmy szczęśliwie w województwo poznańskie; szanowny obywatel Gajewski z Wolsztyna był pierwszy, który drogę nam zabiegł i w imieniu powstania z uczuciem witał. Ale już w Kole i innych miejscach zabiegli nam drogę insurgenci kujawscy

pod komendą kasztelana Mniewskiego. Czyli Dąbrowski dość umiał cenić ten zapal republikański, niewiem.

Może, że mu był obcy, a może też, jako żołnierz od dzieciństwa regularny, nie mógł się oswoić z tą zbieraniną, którą zapal miłości ojczyzny uzbroił w różną broń i kosy. Tak przecie wielki Wassyngton rozpoczął wojnę i Amerykę oswobodził. Co do mnie, towarzysząc ciągle Dąbrowskiemu, zawsze mu szacunek dla obywateli wpajałem. Generał uorganizował przeszło 4000 ludzi z powstania i do wojska regularnego przyłączył, tak, iż cała siła nasza już do 7000 się wzmogła. Z tej wykomenderował część pod Poznań i inne strony dla wstrzymania nieprzyjaciela, z resztą zaś korpusu odparł pod Łabiszynem pułkownika Sekuli, ścigał go pod Bydgoszcz i do tego miasta dnia 2. października wszedł. Sekuli był ranny od kuli armatniej i od swoich opuszczony, leżał na ulicy. Dąbrowski obszedł się z nim, jak ludzkość i wiek cywilizowany wymagał. Był on rodem z Węgier, prawdziwe plemię Hunnów, okrutny barbarzyńiec, który bez wszelkiej litości obchodził się z obywatelami i nawet płęć żeńską, posądzoną o zмовę rewolucyjną, pod szubienicą z powrozem na szyi stawiał. Gdyby śmierć nie była nas uwolniła od tego barbarzyńcy, wściekłość jego rozjuszona niebyłaby była znała granic. Był to partyzant bardzo śmiały, umocowany od króla ścigać podejrzaných obywateli.

W Bydgoszczy był trybunał sprawiedliwości i kassa administracyjna pruska; tu do mnie należało znieść tę władzę cywilną i wrócić miastu urzędy narodowe. Tem się więc zaraz zająłem. Zwoławszy na zwykłe posiedzenia członków rządu pruskiego, zapowiedziałem wszystkim urzędnikom pruskim, że się ich urzędowanie skończyło. Dwóch prezydentów pruskich z kilku członkami, tak jakem miał w instrukcyi, w zakład naszego bezpieczeństwa wzięwszy, do Warszawy odesłałem. W takiej zmianie, jak można było, na przedce wybrałem rodaków do sprawiedliwości i administracyi. Wydałem proklamacją do ludu, iż przyszedłszy braci naszych uwolnić od obcej władzy

i wrócić ich na łono powszechnej matki i t. d. Zareczyłem każdemu bezpieczeństwo i całość własności. Jakoż ku chwale naszego żołnierza i generałów miło mi jest wyznać, że lubo jak szturmem weszliśmy do miasta, wszelka przecież własność mieszkańców jak w pokoju szanowaną była. Nikt gwałtu, nikt przykrości nie doznał. Ja, który kilka dni stałem u jednego obywatela, zapłaciłem mu za stancją, albo raczej zadziwionemu pieniądze na stole zostawiłem. Co się tyczy składów publicznych, tych ile możności kazałem spisać inwentarz. Największa część poszła na potrzeby wojskowe; mało co zapewne ubocznie ręka prywatna zagrabiła. Coś tam ze składu porcelany miano sobie podobno zabrać, ale to do mnie nie doszło aż bardzo późno.

Przecież Bydgoszcz we wszystko obfita zaczęła być, poniekąd Kapuą dla wojska. Zaczęto szemrać na moją spartańską skromność; wymagano, abym nałożył kontrybucye na miasto, dla nagrody wojska. Przyszedł do mnie z tą propozycją w tonie dość nieprzyzwoitym, Piotr Z..., przyjaciel Dąbrowskiego od Saksonii; ale dawszy mu poznać moją władzę, wystawiłem zgrozę, którejbyśmy się dopuścili, uciemieżając naszych współbraci, którym mieliśmy przynieść pokój, wolność i wszelkie narodowe swobody. Zabezpieczyłem w ten sposób własność obywateli, i uchroniłem może ducha żołnierskiego od ponęty grabieży i skłonności do zbytku. Jedna chlubna dla Polaka nagroda, była obrączka złota: „ojczyzna swemu obrońcy.“ Te powierzone mi od naczelnika, z wielką przecież skromnością rozdawałem zasłużonym przez patriotyzm i waleczność. Tak mówiłem: w świetnych wiekach wolności, wieńczył Rzymianin swe skronie zielonem liściem za największą nagrodę.

Gdy taki był stan rzeczy w Bydgoszczy, myślałem, jakby dalej rozszerzać powstanie, podług danej mi instrukcyi i własnego uczucia. Będąc rodem z Prus polskich, miałem me związki z familią w województwie dawniej pomorskiem. Przez różne stósunki czyniono mi nadzieję opanowania samego nawet Gdań-

ska. Komunikowałem tę myśl Dąbrowskiemu i żądałem, aby dodał konnicy do tętowania zamiaru. Jego zamysłem było, dobyć Toruń, dał mi jednak sto kawaleryi, pod kommandą słabego oficera Łaszczyńskiego. Hazardowałem się przecież i do miasta Świecia doszedłem, gdzie na drugim brzegu Wisły, stanął rejmient luzarów żółtych pruskich, nie odważył się przecież przeciwko mnie przepawić. Tu doświadczyłem, co to jest trwoga. Wszystkie przedmioty, drzewa i t. d., wystawiały nieprzyjacielowi, jak się później dowiedziałem, ogromną siłę, z którą myślał, że wkracza powstanie. Dano mi czas opanowania Świecia; tam uorganizowałem urzędy krajowe, ale wkrótce moje i generała Dąbrowskiego nadzieje znikły, gdy wiadomość przegranej pod Maciejowicami i wzięcia w niewolę naczelnika Kościuszkę, do naszych doszła uszu. W tem niby bezkrólewiu powstały intryki, a niepewność dalszych obrotów, radzić nie mogły Dąbrowskiemu, jak tylko spieszny powrót do Warszawy. Różne różnych były zdania; nakoniec generała przedsięwzięcie było śmiało wracać się na Wrocławek, brzegiem Wisły ku Bzurze. Trzeba było tyle mieć szczęścia, ileśmy mieli, i trzeba było, aby generał Szweryn, mający blisko 20.000 wojska, tak był zatrwożony, że ciągle około nas krążąc, nie śmiał na naszą znużoną garstkę uderzyć i przejść nam Bzurę pod Grochowem do Warszawy pozwolił.

Już od Bydgoszczy w rejteradzie zmniejszały się nasze siły, zbieranina kossynierów do domów wracała, a w obywatelach, którzy domy i familie z gorliwości porzucili, trzeba było zanadto tęgości charakteru i poświęcenia, aby się na Łódź już prawie rozbitą puścili. Było ich przecież wielu.

Po nieszczęśliwem zdarzeniu Kościuszki, który jak sam mniemam: przez źle wyrachowane operacye wojenne, poniósł tę klęskę, rada najwyższa wojenna, obrała naczelnikiem jw. Wawrzeckiego.

Mąż ten szanowny, był się wślawił na sejmie konstytucyjnym przez swój charakter i przywiązanie rozropne do rzeczy publicznej; ale nie posiadał naj-

mniejszej wiadomości wojskowej i z płaczem jak niegdyś Wiśniowiecki ten ciężar przyjął. Przybywszy do Warszawy przed generałem Dąbrowskim, który wojsko prowadził, zastałem naczelnika z całą radą w największym pomieszaniu. Marszałek litewski, Ignacy Potocki i podkanclerzy koronny, ksiądz Hugo Kołłątaj, którzy byli przy sterze rządu, opuścili w tej burzy ręce. W tym stanie rzeczy, trzeba nam było człowieka z tym nadzwyczajnym geniuszem, jakich rzadko natura wydaje, a którzy tylko sami naród z przepaści wyrwać mogą. Takiego człowieka, powiedzmy prawdę, nie mieliśmy; w tym niedostatku rewolucya nasza upadała. Uczyniłem nowemu naczelnikowi raport z mych czynności, zwróciłem mu obrączki złote, które mi się zostały i o blizkim powrocie generała Dąbrowskiego zapewniłem. Ale to wszystko było przyjętem, jako w o-wym pożarze, gdzie się każdy krzątał bez zmysłów, pewnych do ocalenia siebie nie przedsiębiorząc środków.

Przybył nakoniec Dąbrowski z ocalonem swem wojskiem pod Warszawę. Naczelnik, nie wiem jakim wrogiem przeciwnym, zamiast go złączyć z całą swą siłą przeciwko Suwarowi, który pod Pragę postępował, dał mu rozkaz maszerowania z przydanymi Litwinami ku Rawie dla obserwowania Prussaków. W takim urządzeniu oddany mi był znowu urząd pełnomocnika przy korpusie Dąbrowskiego. Nim dokończę smutną historią naszego powstania, muszę co do historii życia mego nadzwyczajny przytoczyć przypadek. Gdy generał Dąbrowski, jak się powiedziało, wracał na Wrocławek, spokrewniony ze mną ksiądz kanonik Jezierski zwierzył mi, o czem nie wiedziałem, że śp. kanonik Lubiński, wuj mój rodzony, złożył kilka tysięcy i niektóre precyzoza u kapitułarza w Wrocławku i te mnie legował. Oddała mi ten depozyt kapituła, który w tej okropnej dla mnie chwili stał mi się funduszem wyjechania z kraju aż do Paryża. Dzieło to szczególnej nademną opatrności! Doznawałem zawsze z najwyższem uczuciem nieustannej jej opieki we wszy-

stkich przeciwnościach, któremi od młodości byłem miotany.

Podług woli naczelnika wymaszerowaliśmy ku Rawie. — Dąbrowski w dobrach wojewody Walickiego, Małowieś zwanych, stanął obozem dla urządzenia swoich dalszych obrotów. Było to w bliskości dóbr moich pod Warszawą, Krobów, które zupełnie zniszczone przez Rossyan znalazłem.

Tak całe życie fortunę moję zjadały rewolucya albo usługi publiczne! Tu miło wspomnieć, iż jw. wojewoda rawski, Walicki, dóbr, gdzieśmy stali, dziedzic, i mój sąsiad, oskarżony został na początku rewolucyi przez niechętnego sobie imiennika o porozumienie się z Rossyanami. Tę nowinę głosił po całym mieście. Wojewoda Walicki był pan majątny, a zatem cheiwa na zdobycz chałastra w wielkiej asystencyi przyprowadziła na radę potwarcę i dekretu na zdrajcę Walickiego żądała. Stanąłem niezachwiany w obronie oskarżonego i oskarżyciela do wysłuchania skargi, kazałem na ratuszu zamknąć. Ale już na drugi dzień kazałem go do innego więzienia poprowadzić, gdym się z własnego jego zeznania i t. d. przekonał o niewinności wojewody.

Tłómaczyłem się w mowie głośniejszej na ratuszu, iż gdyby się jeden taki połów udał, jużby nikt nie był pewny swej osoby i własności. O pozory nie trudno. Mruczała na mnie długo tłuszcza, zdobywszy cheiwa, a tymczasem potwarca z rozpacz i zgryzoty sumienia w więzieniu umarł.

Generał Dąbrowski, wykomenderowany, jak wspomniałem, na obserwacyą siły pruskiej pod komendą generała Favrat i Kleist będącej, stanął był w Starejwsi pod Grojcem blisko mych wiosek; ztamtąd czynił dalsze układy dalszego ruchu, któremu, jako pełnomocnik, starałem się być pomocą. Ale wtem śmierci godzina dla naszego powstania wybiła!... Suwarow podstąpił pod Pragę i dnia 4. listopada zniósł nasze koło niej stojące wojska, a co się z niego do Warszawy dostać nie mogło, wraz z nieszczęśliwymi mieszkańcami Pragi wyrznął! Rachowano do 12,000 ofiar,

które pod skrwawionym orężem rossyjskim polegało! Wszystko na łup i mordy upojonemu oddane było żołądactwu!... Wypada mi pióro z ręki, opis tej krwawej sceny nie do mnie należy! Wojskiem około Pragi dowodził generał Zajaczek, który ranny do Warszawy się szczęściem dostał. Naczelnik Wawrzecki równie szczęśliwie się przedarł. Wszystkich ogarnęła rozpacz, król dopiero wtenczas znowu stanął na czele rządu i z Suwarowem negocyował.

Ja od rana, zostawiwszy generała Dąbrowskiego pod Starąwsią, pojechałem do siebie do Krobowa. Wracając w wieczór przez Grójec do Warszawy, spotykam pełno uciekających z Warszawy. Łzy i jęki ledwo im pozwoliły opowiedzieć okropny los Pragi. Wtenczas wszystkie nieszczęścia ojczyzny i moje osobiste stanęły mi przed oczami! W obłąkaniu spotykam pana Łyszkiewicza, bankiera, który równie Warszawę porzucił i do Galicyi przez Pilicę się przebieirał. Był to dobrze życzący mi obywatel; radził mi, abym bez stracenia czasu z nim jechał, zaręczając, iż mnie przez swe znajomości przeprowadzi do Zamościa, gdzie była moja żona i dzieci i gdzie mój siostrzeniec pan Owidzki zarządzał ordynacją zamojską. Skłoniłem się do tej propozycyi. Przeprawiliśmy się przez Pilicę pod Białobrzegiem, i już mi pan Łyszkiewicz aż do Zamościa towarzyszył.

Jeszcze dotąd za nadto mam bólem ściśnione serce, abym tej pielgrzymki malował obraz. Nie widziałem nigdzie, jak tylko grób ukochanej ojczyzny, jak tylko mogiły usute dla walecznych i enotliwych jej synów. Dla siebie sto razy wzywałem śmierci. Przepędzałem dzień i noc w myśleniu. Napróżno wystawiałem sobie upadek tylu wielkich walecznych narodów! Nie ma znaku Troi, Kartaginy!... Ojczyzna Leonidasa, Ateny, stały się łupem barbarzyńców! Rzym, ów pan świata, ugiąwszy tyle razy kark pod ostrzem żelazca barbarzyńskiego, stał się nakoniec własnością mnichów!

To wszystko nie goiło mej rany. Wszystkie te narody upadły w swej już zgrzybiałości. Polska przez

konstytucją 1791 roku była w kwiecie swej młodości, i jak w tej wiosennej porze, miała się w całej swej wielkości rozwinąć; nieszczęsne wrogi sprzysięgły się na jej zgubę!

Gdy mnie tak okropne trawiły myśli, mój anioł, pocieszyciel, Łyszkiewicz, ucierał się z Kroatami nad Wisłą, którzy nas wpuścić do Galicyi nie chcieli; wzywał pomocy żydów z Kazimierza, którzy go znali i już o milę od Zamościa mnie w bezpieczeństwie zostawiwszy, sam do Lwowa pojechał. W pierwszym folwarku do ordynacyi należącym, zwierzyłem się urzędnikowi, kto jestem; ten natychmiast wysłał z mym listem do pana Owidzkiego do Zamościa. Odebrałem odpowiedź, że generał Zajączek, ksiądz Kołłątaj aresztowani byli w Galicyi i do fortec zawiezieni; że ja, nie mogę się dać poznać w Zamościu bez niebezpieczeństwa, dopókiy od generała, tam stojącego, nie było zezwolenia. Przy tym liście przysłał mi ukochany siostrzeniec człowieka, który mnie tymczasem na ustronny miał zaprowadzić folwark. Droga przypadała przez Zamościa przedmieście. Gdy się tam zbliżyłem — Boże! co za widok dla ojca! dwaj moi synkowie wracali z kucharzem ze spaceru do matki. Zakrywałem oczy łzami zalane; przecież jakiejś natury natechnienie, dorozumiewały się moje dziatki, jak się później dowiedziałem, że to ich ojciec! --- Generał nastawał na mój wyjazd, uprosiłem więc żonę, aby z dziećmi wróciła do kraju, gdy siebie nieprzyjaznym losom oddać wypadało. Skłoniła się do tego. Nadzieja, ta szczególna pociecha dla żyjących, wystawiła mi zmianę okoliczności; łudziliśmy się nawzajem z żoną pomyślnemi widokami na naszemu ostatniemu tkliwemu pożegnaniu!

Zima była okropna, pobyt mój w Zamościu, był w styczniu 1795. Jeździłem po przyjaciółach moich po Galicyi, aż ku Dniestrowi, gdzie się bawił mój zbawca Łyszkiewicz. Błaganie to moje chciałbym zapomnieć. Po niejakiem czasie, znalazł mnie list mego siostrzeńca, w którym mi donosi w wielkiej tajemnicy, iż pani ordynatowa Zamojska, żona owego sławnego

Andrzeja Zamojskiego, który mnie do układu praw z sobą był wezwał, umyślnego z Wiednia przysłała, że na podaną rotę przez posła pruskiego Luchesiniego, dozwolono mnie śledzić, jak złoczyńcę, którego sobie narody nawzajem wydawać powinny. Tu pani Zamojska, ta cnotliwa Polka, dodała: aby mi pan Owidzki wszystkiego dostarczył na drogę; przestrzegała mnie również, żebym się koniecznie na Wołoszczyznę udał, gdyż przez Niemcy w żaden sposób się nie uratuję. Roniłem łązy wdzięczności, na ten czyn wspaniałej Zamojskiej, która wszystkich dobrych Polaków była matką. Ale ani pieniędzy, ani rady nie przyjąłem.

Pieniądze, jak wspomniałem wyżej, miałem z daru Opatrzności.

Na Wołoszczyznę udać się pomiędzy Greków nie chciałem, bo mi stało w oczach ich prześladowanie, jakiego od nich doznałem w czasie konfederacji barskiej. Nadzwyczajną przeto myśl w pierwszym zapale powziąłem, udania się prosto do Wiednia. — Tam chciałem notę podać dworowi, usiłując dowieść, iż nie jestem ten zbrodniarz ohydny, którego sobie nawzajem narody wydawać powinny, lecz tylko Polak broniący swej ojczyzny. Jeżeli przeto patriotyzm jest zbrodnią, więc czekam kary, dodając: *dulce et decorum est pro patria mori*. W takim szale pojechałem do Lwowa, i pomimo biegającego na mnie cyrkularza z opisem mej figury, sam nie pojmuję, w jaki sposób otrzymałem paszport do Wiednia. Ten otrzymawszy, na wszystkie przedstawienia mych przyjaciół zlodowaciałem, i drogę moję na Tarnów obróciłem do Wiednia.

W Tarnowie odwiedziłem mego szanownego generała Mokronowskiego, który, jak mnie tylko spostrzegł, rzekł: „czy nie wiesz, jaki cyrkularz za tobą ściga?“ odpowiedziałem: „że wiem i oto mój paszport, jadę do Wiednia.“

Szanowna generałowa, z domu księżąt Sanguszków, niechby ją wszystkie pomyślności okryły! odezwała się: ach, na jakież niebezpieczeństwa chcesz się pan narażać! czy będziesz przyjęty i wysłuchany?

ukój ten twój zapal. Ja zaproszę dziś na kolacyą kreiskapitana, i panu, jako memu kamerdynerowi, pod nazwiskiem Sokół, paszport do Pragi, do księżnej Poniatowskiej, matki księcia Józefa wyrobię, a ta pani dalej cię wyprawi do Francyi. To był głos opatrtności, która mnie znowu wybawić chciała! Ukończyłem się przed wolą nieba. Pani Mokronowskiej najczulszą wyraziłem wdzięczność z oświadczeniem, iż za jej radą pójdę. Po kolacyi z kreiskapitanem, otrzymałem z rąk najpiękniejszych mój paszport, i zaraz wzięwszy pocztę, udałem się do Pragi, jako Sokół, oświadczywszy na pożegnaniu pani mojej tysiączne podziękowanie i nieśmiertelną wdzięczność, którą pewno w mem sercu zachowam.

ROZDZIAŁ IX.

Wyjazd autora za granicę.

Przyjechawszy do Ołomuńca, dowiedziałem się, iż Kołłataj i Zajączek do twierdzy Jozefstadt do kamematów przewiezieni zostali. Wzdychałem nad tem przeznaczeniem ludzi, gdy już na wyjeździe w Tarnowie dowiedziałem się, że wszyscy nasi dobrze myślący, pomimo przeznaczenia Suwarowa, poszli napełniać ciemnice rossyjskie, coby i mnie było spotkało, gdybym był za radą poszedł mego szanownego generała Gorzeńskiego, który mi powrót do Warszawy zabezpieczał, umyślnie do Tarnowa przysłanym listem. Przyjechałem do Pragi szczęśliwie, gdzie w bramie śmiało jako kamerdyner Sokół do księżnej Poniatowskiej zameldowany, bez wszelkich indagacyj dalszych, do miasta wpuszczony byłem. Wszakże oficerowie w bramie mieli rozkaz odbierać paszporta podróżnych, czego względem mnie, że nie uczynili, szczególne wy-

nikły wypadki. Stałem zdaje mi się pod „Białym Barankiem“ i dowiaduję się, że księżna Poniatowska, wraz z madame Sali, dawną króla Poniatowskiego kochanką, była na wsi.

W rozmysłach dalszych obrotów, kazałem sobie dać obiad, który po wyjeździe z kraju, prawdziwie pierwszy raz spokojnie jadłem; gdy w tem sługa policyi z żółtym kołnierzem wchodzi i pyta się, czym jest Sokół? Odpowiadam śmiało, że tak jest! Masz się więc waćpan stawić, rzekł, do ministra policyi, Trautmensdorf. Tysiąc myśli zgromadziło się w momencie w mej głowie. Jednakże pytam się zimną krwią pana policyanta, dawszy mu kieliszek wina, czybym mógł dokończyć obiadu? o ja, odpowiedział dobry Niemiec i odszedł. O losy ludzkie! gdy w tym momencie wszystkie mi smutne snuły się myśli, samę pomyślność w tem zdarzeniu gotowały mi nieba. Wziąłem z sobą paszport i uzbrojony na wszystko miną zdecydowaną, poszedłem do pana ministra. Skoro mnie do niego wprowadzono, w okamgnieniu osiadła mnie spokojność. Była to figurka mała, żywa, blada, wcale nie ministrowska. Odezwał się do mnie: Waćpan Sokół? odpowiadam: tak jest! A jak się wpan odważyłeś wjechać bez paszportu? Ja składam mój paszport w ręce ministra. On: A czemuż go wpan w bramie nie oddał? ja: bo go oficer nie żądał! Ta lakoniczna i żwawa rozmowa wprawiła nas w dyskurs prawdziwie przyjacielski. Minister przekonany o moim poszporcie, powiada mi, żem nie zastał księżnej, że jest na wsi i pyta mi się, co za cel mojej podróży? Opowiadam mu obszernie wypadki naszej rewolucyi, dodając, iż król i cała familia chciałaby w tych okolicznościach widzieć księcia Stanisława Poniatowskiego w kraju i t. d.; że w tym celu wysłany zostałem do księżnej Poniatowskiej do Pragi, aby mi na dalszą podróż wyrobiła paszport. Szczęście chciało, iż dobry minister wszystkiemu uwierzył i chętnie się skłonił do wizowania paszportu na wyjazd z Pragi i dalszą podróż. Prosił oświadczyć księżnej jego uszanowanie i księciu Stanisławowi, który w tym czasie, dodał, ma się znaj-

dować we Włoszech. Tam więc, rzekłem, muszę jechać! pożegnaliśmy się, kamerdyner z ministrem, w rzadkiej uprzejmości. Wyszedłszy za próg cały radosny i wesół, zapowiedziałem natychmiast konie na poczie, a tymczasem smaczną zjadłem kolacją, bom obiadu nie mógł dokończyć. Przedsięwziąłem jednakoż nocować jeszcze w Pradze, i nie widząc księżnej, prosto przez Bawaryą ruszać do Szwajcaryi. Tak też zrobiłem. W bramie okazawszy wizę ministra, byłem zaraz wypuszczony, a gdy ten myślał, że się od niego księżnej kłaniam, jam szczęśliwie przez Bawaryą aż do Bregenz zajechał, z czułością zawsze patrząc na dar kochanego kanonika, za którego pomocą odprawiłem podróż.

W Bregenz znowu mi los zagroził. Przestroga, jak mało trzeba fortunie i swej szczęśliwej gwieździe wierzyć! Tam była aż ku Renowi ostatnia straż austriacka z Kroatów, ludu najnieprzyjaźniejszego Francyi. Pułkownik komenderujący był równie Kroat. Posterunki na mój paszport nie zważając, zaprowadziły mnie do niego. Pułkownik Kroat wydawał się w mych oczach, co do postaci, jakby szczątek owych olbrzymich ludów; co do obyczaju, jak prawdziwy pierwotny Sarmata. Przyjął mnie po grubiańsku; ledwo odebrał paszport i nie czytając wizy ministra, krzyknął: że tylko do Pragi mogłem jechać, a teraz do Francuzów przez Szwajcaryą się przedzieram. Wtenczas przybrałem z nim ton śmiały, który mnie zbawił, mówiąc: Wpan nie czytasz wizy ministra na dalszą podróż! Rozdrażniony Kroat i nieco pijany, zawołał: Wpan pójdziesz do aresztu! Ja na to, niespuściwszy z tonu: Możesz wpan czynić ze mną, co chcesz, ale mi pozwolisz wysłać kuryera do Pragi do ministra. Tu mój Sarmata jeszcze nie zwolniał, ale na szczęście młody jego adjutant, wzięwszy go na bok, czytał mu wizę ministra: „Sokół może wyjechać z Pragi i dalej, gdzie jego missya wymagać będzie“. Nietulony w gniewie brutal pułkownik wrzasnął: Niechże idzie do diabła, ale ja przekonany jestem, że to jest szpieg francuzki! i odszedł. Grzeczniejszy adjutant prosił mnie, abym

porywczosć staremu pułkownikowi wybaczył i dodał mi żołnierza, który mnie aż do ostatnich kroackich posterunków ku Renowi przeprowadził. Tak się przecie zakończyła ta ostatnia scena komedyi, która łatwo mogła się zamienić w Bregenz w nader smutną trajedyą. Przejechałem mocne poczty Kroatów, braci naszych Słowaków. Rozmawiałem nawet z nimi, którzy mnie po większej części rozumiejąc, nadzwyczajną unosili się radością, że ich językiem mówiłem. „Wszystko braty Polaki i Rusy!“ powtarzali. Ale też to pokolenie prawdziwie wielkoludów. Niewiem, jak się z Niemcami, ludem wcale odmiennym, połączyć mogli!

Spieszyłem na brzeg Renu. Ta wspaniała rzeka, która w takim majestacie płynie pod Strasburgiem, Moguncją i t. d., tu blisko swego źródła, w szczupłym zamyka się korycie. Przebyłem ją na małym statku i na ziemi szwajcarskiej w kantonie st. Gall, stanąłem.

Nie wstyd mnie wyznać, iż padłem na kolana i zalany łzami dziękowałem niebu, iż się już na wolnej znajduję ziemi. Zdziwionym Szwajcarom powiedziałem, iż jestem nieszczęśliwy Polak, który utracił ojczyznę i z nią swobody, zagrożony utratą wolności a może i życia, ocalonym się być widzę na świętej ziemi Tella.

Przebywszy brzeg Renu, zdawało mi się, że się w ogrodzie znajduję; wszędzie drzewa rodzajne i murawy zielone. Godny to lud! Pracowitość, ochędostwo, obyczajów prawdziwie patryarchalna jeszcze skromność! Wolność swoją wyżej nad życie każdy Szwajcar ceni, ale ją od rozpusty, swawoli i anarchii rozróżnić umie. Dowiedziałem się wkrótce, iż poseł francuzki od konwencyi, znajdował się w Basel i że za jego paszportem można było wjechać do Francyi.

Do niego się więc udałem. Słyszałem jeszcze w kraju pomiędzy naszymi demagogami, iż ten poseł Barthelemy, wziął imię Bartłomieja, iż na swych drzwiach napisał: „wnijdz kto chce“ i t. p. głupstwa. Opisałem to obszernie w dziele mojem o legionach, jeżeli nie zaginęło; (w istocie zaginęło).

Barthelemy, było dawny dplomata, bardzo przystępny i grzeczny. Przyjął mnie z uprzejmością, okazywał czułość na los Polski; ale mi tego nie powiedział, o czem się później dowiedziałem w mieście, że już był zawarty traktat z królem pruskim, a nasza Polska swej nieszczęśliwej gwiazdzie oddaną została. Poszedłem do niego po paszport de Paryża, z oświadczeniem, iż tam się chcę widzieć z panem Barsem, który chociaż bez charakteru dyplomatycznego, miał niekiedy potajemnie interessa Polski konwencyi przekładać. Dał mi paszport i nawet Barsa, jako utrzymującego interessa Polski w Paryżu, wyraził, co mi się wcale podobało. Powiadał mi o p. Potockim, staroście szczyrzyckim i o innych bawiących w Wenecyi; dodał: iż z panem Potockim był w korespondencyi. Zgoła język dyplomaty, był jeszcze językiem pociechy dla Polaka. Aże we wszystkim zdawało nam się widzieć promyk niejakiej nadziei, i w tej rozmowie, która w gruncie nic nie znaczyła, mamilem się pociechą.

Przyszedł moment wyjazdu do Paryża, złączyłem się z panem Maruszewskim i razem jechać mieliśmy. Wszyscy nam radzili, aby złoto zamienić na assygnaty, owę sławną monetę republikańską. Nie pojmo- wałem się z radości, gdy mi w Bazylei dawano za jednego ludwika 700 franków w assygnatach. Maruszewski wszystek swój zapas złota z chciwością zmienił; ja ostrożniejszy bardzo mało zmieniałem. Stałem w oberży pod „Trzema Królami,“ gospodarz zwinny, który niezmierne zgromadził pieniądze na granicy, wszystko mnie nękał, abym więcej złota u niego zmienił. Im on więcej nalegał, tem ja w większe wpadałem podejrzenie. Skutek wkrótce pokazał, jaki szczęśliwy instynkt mną rządził. W pierwszym miasteczku francuzkiem, Bourglibre, gdy nasze assygnaty na komorze zweryfikowane i za dobre uznane zostały, spieszymy na pocztę; ale jakież przejście z radości do smutku, pocztmistrz rzucił nam pod nogi assygnaty, któremi płacić chcieliśmy i konie wyprządż kazał. Napróżno szukaliśmy wsparcia i sprawiedliwości u

rządu, wszędzie się podnosiły głosy przeciw konwencji i rewolucyi. Jednogłośnie mówiono: „koni i ludzi assygnatami żywić nie można, a zboża za nie dawać nie chcą.“ Ten język rozciągnął się aż blisko Paryża, i ja mojem zachowaniem złotem wiozłem i żywiłem mego towarzysza podróży; inaczej musieliśmy wrócić do Bazylei, i może za jednego ludwika dać 1000 franków. Niekiedy przecież Maruszewski tentował wydać swoje assygnaty; lecz szczególnie w Lunewillu, ledwo nam pocztyliony w skórę nie dali i assygnatów nie podarli. Odtąd ukrywaliśmy tę nie-szczęśliwą monetę.

Wieleby wypadało pisać, do jak rozlicznych uwag podróż ta była nam osnową. Widzieliśmy oryginalnego obrazu wolności, którego nam tak fałszywą wystawiono kopią. Nie słyszeliśmy głosu, niech „żyje wolność;“ wszędzie jęki, przekleństwa na rewolucyą do naszych uszu dochodziły. Mój kolega zwolniał z demokracji; był to obywatel z Piotrkowa. Ja, co zwykle powątpiewałem, tu wcale wierzyć przestałem, aby kiedy w narodzie obszernym, zepsutym, mógł być rząd gminowładny. W takich uwagach zbliżyliśmy się pod Paryż, ten Rzym w nowym świecie, który zlany krwią swych Syllów i Maryuszów, zamyślał równie o panowaniu nad światem.

W Paryżu najpierwsze nasze odwiedziny były u pana Barsa; odtąd szło się drogą policyi: aż zaświadczenie bezpieczeństwa (*la carte de sureté*) otrzymaliśmy. Co przecież nam wróciło ducha, że nasza papierowa moneta wszędzie kurs miała; byliśmy zatem bogaci.

Nim do opisów niektórych szczegółów mego pobytu w Paryżu przystąpię, muszę tę ważną okoliczność wspomnieć, iż oddaliwszy się szczęśliwie z kraju, pisał do mnie przez umyślnego do Galicyi generał Gorzeński, mój szczególny przyjaciel, abym wrócił do kraju, iż się niczego obawiać nie potrzebuje; nakoniec doniósł mi, że generał Dąbrowski w wielkich był łaskach u Suwarowa, że gdyby chciał, byłby w tym samym stopniu przyjętym w wojsku rossyjskiem, ale że go

dochodzi wieść, jakoby generał Dąbrowski przekładał służbę niemiecką i t. d. Na ten list, jak wspomniałem, mocno podziękowałem, iż już na ziemię ujarzmioną nie wróce. Czas dowiódł, iż przecucia moje były sprawiedliwe, iż obietnice Suwarowa nie były dotrzymane, bo wszyscy, od Kościuszki zaczawszy, do Petersburga jako niewolnicy wywiezieni zostali; a wkrótce nawet sam król z tronu strącony został i do Petersburga wywieziony. O losy ludzkie! ta ręka, która mu koronę na głowę włożyła, ta sama mu ją zdjęła! Przez tego umyślnie przysłanego od Górzeńskiego pisałem do Dąbrowskiego, zaklinając go, aby w żadną służbę obcą nie wchodził, że rozpaczać jeszcze nie wypada, że nakoniec patrzeć nam trzeba na wypadki rewolucyi francuzkiej i t. d. Dąbrowski odebrawszy ten list, umyślnego do mnie przez Szwajcaryą do Paryża wysłał z zasiłkiem kilku set czerwonych złotych, dla ułożenia korespondencyi. Ten wysłaniec był oficer wielki demagog (nie wspomnę jego imienia), zawiódł generała Dąbrowskiego, pieniądze w Szwajcaryi stracił i wróciwszy do Warszawy, ledwo że generała Dąbrowskiego na największe nie naraził niebezpieczeństwo. Znalazł przecież inny sposób Dąbrowski pisania do mnie, zaręczając, iż w żadną obcą służbę nie pójdzie i mej rady czekać będzie. Ta okoliczność jest ważna, gdyż początkiem się stała legionów i późniejszej Dąbrowskiego sławy.

Od przyjazdu mego do Paryża skutki rewolucyjne takie wrażenie na moim umyśle zdziałały, że mi ich obrazy ciągle przed oczami stoją. Opiszę historia tę okropną epokę w dziejach świata. Zastałem jeszcze w konwencyi i na urzędach szczytki tych krwawych, brudnych i ciemnych demagogów, niesłychane w rodzie ludzkim potwory! Przyjeżdżający do Paryża, stanąwszy w jakim hotelu, powinien się być niezwłocznie stawić w biurze policyi swego cyrkułu, dla złożenia swych papierów i otrzymania karty wolnego pobytu w Paryżu, którą zawsze przy sobie nosić wypadało. Zaprowadził mnie więc gospodarz do tej magistratury; lecz jakże przerażony zostałem, dostrzegłszy na całej

postaci tych urzędników ponurość i dzikość. A że zwyczajem było, iż tylko *ty!* sobie mówiono, tak się więc do mnie tonem twardym prezydent odezwał: Jak się nazywasz? Zmarszczył się, gdy mu powiedziałem Wybicki! Dalej zapytał się: z kąd jestem? na to, gdy mu odpowiedziałem: z Warszawy! odezwał się z zadziwieniem, słowo Warszawa powtarzając: ale my takiego departamentu nie mamy! Ja na to: zapewne, obywatelu! bo Warszawa jest stolicą królestwa polskiego! Na co ten nędzny prezydent krzyknął: A twoje papiery?! Złożyłem paszport w Basel od pana Barthelemy otrzymany i dostałem kartę bezpieczeństwa. Ale co jeszcze uwagi godnem, że gdy mój paszport oddałem, prezydent czytać nie umiejąc, albo udając, oddał go drugiemu, mówiąc: Brutus, czytaj! Te wszystkie obrzydłe demagogi poprzybierali sobie imiona największych Rzymian. Ten był Kato, ów Fabiusz i t. d., a chociaż który i umiał czytać, udawał, że nie umie, bo ta, niby gruba ciemnota, należała także do charakteru demokracji. To się zdaje do prawdy niepodobnem, jest przecie prawdą najczystsza! — Zgromadziliśmy się zwykle w domu pana Bars, jako znanego Polaka u osób rządowych i gorliwego. Tam zgromadzeni, opowiadaliśmy sobie takie i tym podobne anekdoty, zdrowe nasze zmysły przechodzące. Zaczęliśmy poznawać w doświadczeniu różnicę od wyobrażeń naszych początkowych o rewolucyi francuzkiej; lecz to rozwiązywało się łatwo, zważając, że ów początkowy związek rewolucyi francuzkiej miał zamiar najświętszy: przywrócenie wolności cywilnej i politycznej człowiekowi przy istniejącej władzy panującego, konstytucyą ograniczonej; ale ten święty zamiar zniknął, gdy chucie, namiętności wzięły górę, gdy ludzie zbrodniami okryci, odsunęli obywateli cnotliwych i światłych od steru rządu, gdy intrygi, chciwość grabieży, a przy tem chciwość krwi niewinnej zarażone i zdemoralizowane opanowała serca. Wtenczas rozniosło się hasło: „Śmierć dla majątnych, spadek po niej tłuszczy łaknącej! Śmierć światłym i cnotliwym! a władza rzą-

dowa po nich w spadku dla ciemnego zabójczego motłochu!”

Moment mego przybycia do Paryża, tej okropnej zmiany stawiał obraz; owo czyste początkowe źródło zamulone było błotem. W konwencji, na tem posiedzeniu obrad tak wielkiego narodu, zastałem jeszcze niektórych brudnych demagogów, siedzących na swych ławkach w szlafmycach, wełniano-czerwonych... Z nich to płynęły łez i krwi dla publiczności potoki!

Utyskiwaliśmy na ten widok, my wygnańcy Polacy, i nieraz ja sam trzymałem z Bolinbruk: „Że wolność jest stworzona dla człowieka, ale człowiek nie jest stworzony dla wolności.“ Na pierwszy rzut oka, zdaje się to być sofizma, ale w gruncie tak się to zdanie wyjaśnia: że namiętności, miotające zwykle człowiekiem, nie pozwalają mu dojść do tej doskonałości, która koniecznie prawdziwej wolności towarzyszyć powinna. Dla tego powiedział filozof: *Neminem liberum nisi sapientem.*

Coraz czarniejsze zbierały się rewolucyjne chmury, coraz nowe wypadały zaburzenia; zakrwawieni rewolucyoniści, Jakobinami zwani, wszelkiego porządku nieprzyjaciele, chcieli znieść całą postać jakiegokolwiek bądź rządu, bo tylko zamieszanie i anarchia stawały im do nowego połowu nadzieję.

Przyszło nieraz do otwartej wojny między rządem, a rozhukaną zgrają. Zabijali w samej świątyni obrad, szły tłumy nawet kobiet pijanych, zapienionych rozpędzać konwencyą. Lecz zanadto się zapuszczam w opis tych scen ohydnych, wracam do mojej osoby. Stałem w hotelu duńskim; już od dni kilku gotowało się zabójcze szermierstwo; siedzieliśmy więc sobie cicho w naszych domach my Polacy. Wszystkie ulice zapchane były pijanym motłochem i bez narażenia życia, ukazać się nie było można. Nadszedł moment, gdzie pospólstwo atakować dom posiedzeń reprezentantów i onych rozpędzić chciało. Rząd w tem niebezpieczeństwie wezwał wojsko ku swej obronie; przyszło do bitwy po wszystkich ulicach między żołnierzem i ludem: a gdy ten napływ zgrai zbliżył się ku mo-

jej ulicy, gospodarz wściekły Jakobin, wpada do mojej stancyi i krzyczy: abym szedł na dół, bruk na dziedzińcu rozbierać pomógł, i dobyte kamienie na marszerujące wojsko rzucał. Odpowiedziałem słów kilka, że cudzoziemiec, że się mięszać do ich sprawy nie powinien; lecz rozjuszony gospodarz tak mi zagrażał, że mi roztropność kazała zejść na dół. Jałem się więc do rozbrukowania i wzięwszy kilka małych kamieni, zręcznie z bramy wyszedłem. Sto razy śmierć stanęła mi w oczach, ale jak zawsze Opatrzność mnie strzegła, tak i w tym wypadku. Wpadam na oficera komenderującego: ognia! i pomieszany wołam, iż jestem niewinny cudzoziemiec, Polak. Zawołano na żołnierzy: puszczajcie go! Tak jakoś w poboczną dostałem się ulicę, ku mieszkaniu Barsa dążąc: lecz znowu spostrzegłem zbliżający się do mnie motłoch, kobiety, dzieci, mężczyźni z kamieniami i różną bronią przeciw żołnierzom. Jak się z tej powodzi do domu Barsa dostałem, ani opiszę, ani pamiętam, ręka miie jakaś opiekuńcza wyprowadziła. Zgromadzeni u Barsa, zaczęliśmy na nasz los utyskiwać; ale z ojczyzny wygnany, w Poznaniu jako kryminalista na śmierć osądzony, z całego majątku konfiskatą wyzuty, nie mogłem, jak tylko pójść za potokiem przeznaczenia.

Najpierwszy z Polaków Turski, wzięwszy podług ducha czasu nazwisko „Albert Sarmat,“ miał mowę przy kratkach w konwencji, wystawiającą obraz nieszczęśliwej Polski. Został wysłuchany i otrzymał od prezydenta pocałowanie braterskie. „Zaszczyt w owych czasach największy.“ Wreszcie wszyscy z oświeconszych, którzy się w rewolucyi pozostali, czynili nadzieję i do cierpliwości zachęcali. Jakoż, gdy nowy porządek w rzeczach nastąpił, i dyrektoryat, jako władza wykonawcza, był ustanowiony, nadzieje nasze na pewniejszych zasadach gruntować się zaczęły.

Ja się szczególnie oddałem bibliotece narodowej, zapewne z swego zbioru, najslawniejszej w Europie. Cały poranek w niej czytałem, ile, że szanowny mój przyjaciel, bibliotekarz generalny, pan Vanprat, mąż nadzwyczajnych wiadomości, do mnie się przywiązał

i wszelkich książek, nawet i do domu mi udzielał. On mnie poznał z dawnym professorem akademii panem Selis, który pewne mi do konwersacyi wyznaczył godziny. Te dwie czynności pozwoliły mi wiele innych i mojej reputacyi w Paryżu założyły fundament. Moje imię doszło do niektórych członków dyrektoryatu. Vanprat i Selis zachęcali mnie podawać noty, względem egzystencyi Polski. Pisałem więc wiele w tej mierze; a że pomiędzy Polakami bawiącymi w Paryżu za najświetlejszego uważałem JW. Józefa Wielohorskiego, generała, z tym więc najmocniej się złączyłem. Wielohorski tak łatwo i tak pięknie pisał po francuzku, iż rzadki był Francuz, mogący mu w tem wyrównać. On więc moje pisma polityczne albo poprawiał, albo całkiem przekładał.

Czasu jednego wezwany zostałem do prezydenta (dyrektoryatu); w sekrecie powiedział mi: iż dyrektoryat powierza mi w zupełnem zaufaniu wszelkie korespondencye polskie i rossyjskie pocztą przycho-dzące, do przejrzenia, abym o nich wierny zdawał raport. Nie trafiła ta propozycya do mego serca; przyjm-ając przecież z wielu względów musiałem i uleść władzy, pod którą stałem; ile, że na przypadek jakiej korespondencyi podejrzanej miałbym przecież sposób (gdymby nie szło o zdradę kraju) osobę przestrzedz.

Takie zaufanie rządu ośmieliło mnie do częst-szego przedstawiania interessów mojej ojezyny, już z karty politycznej wymazanej. Mówiłem o niebezpiecznej polityce rossyjskiej na ruinach Polski wzrosłej. Takie moje uwagi przyjmowano ciekawie i różne py-tania czyniono. Zachęcano do pism i ich drukowania. Między innemi dziełkami wydałem w tym czasie list: „niby to Kościuszki z więzienia do dyrektoryatu pi-sany.“ Znalazł powszechną aprobacyą; żałuję mocno, że go dotąd w mych papierach znaleźć nie mogę. Tak wiele ciekawych rzeczy w tej ustawicznej włóczędze utraciłem. Wkrótce dostrzegłem, będąc w takiej zaży-łości z osobami rządzącymi, iż każdy z nich czuł po-trzebę egzystencyi Polski; lecz tej przywrócić nie było jeszcze w mocy Francyi. Wynikły, mówiono,

nowe stosunki polityczne z obcemi dworami, których Francya dla własnego interessu obrażać nie może.

Wreszcie powiedział mi jeden z nich poufale: wszystkie interessa wewnętrzne i cały kierunek wojen, jest na teraz w ręku generała komenderującego we Włoszech, Napoleona Bonapartego.

Tymczasem przybywało do Paryża coraz więcej wygnańców. Wszystkich zamiary były patryotyczne, ale wszystkich pojęcia nie były równe. Byli tacy, którzy w tym błędnym zostawali przesądzie, iż Francya ruszy zaraz z swoją całą siłą przeciw Rossyi, Austryi i Prusom na dźwignienie Polski. Był to rodzaj zawrotu głowy, przy najlepszem sercu.

Zaciągnę zasłonę na wiele scen gorszących; to tylko wspomnę, iż dwie zaczęły się partye formować. Wspomnienie to, jeszcze dotąd rozdziera me serce.

Przybył Karol Prozor, były oboźny litewski, który nadzwyczajnie wiele dla ojczyzny ucierpiał, a który do prawdziwego patryotyzmu wiele światła i zimnej rozwagi łączył. Z tym szanownym mężem, jak najściślejsza łączyła nas przyjaźń, jemu więc, jako i generałowi Wielohorskiemu i Barsowi, związki moje z dyrektoryatem szczególnie udzielałem. Ż żalem patrzaliśmy na tych demagogów polskich zapędy, na których czele stał kasztelan Mniewski, przeciw którego patryotyzmowi nie mówić nie mogę. Był on marszałkiem powstania kujawskiego, wiele się do sprawy publicznej przyłożył i wiele dla niej ucierpiał; ale od momentu wkroczenia generała Dąbrowskiego do Wielkiej Polski, powziął niechęć ku niemu i ztąd do Paryża przyjechał.

Generał Dąbrowski był prawda łatwy do obrażenia Mniewskiego, jako Marszałka powstania kujawskiego, gdyż wychowany w szkole żołnierskiej w Saksonii, nie umiał dość obywatelskiego ducha ocenić; ale Mniewski powinien mu to być darować, dla miłości ojczyzny.

Mniewski nie ukojony na Dąbrowskiego i na mnie, jako jego przyjaciela, całą złość swoją wylewał. Przyszło do tego, iż cała partya Mniewskiego nazy-

wał w posiedzeniach swoich Dąbrowskiego Niemcem, a mnie Dąbrowskim.

Przecież Mniewski nie byłby się do takich nieprzyzwoitości unosił, bo w gruncie był dobry Polak, gdyby go ci, których on żywił, bo miał pieniądze, na te bezdroża nie byli wprowadzili. Pierwszy z takich jego konsyliarzy był ksiądz D..., ekspijar, w szkole księdza Kołłataja wychowany, który nieszczęściem do obszernych swoich wiadomości, pewnego nie przyłączył charakteru. Ksiądz D... wszystkie moje pisma z wielkiem zgorzzeniem Francuzów drukiem krytykował, a doszedłszy intrygą przez mego przyjaciela, profesora Selis (o którym wspomniałem), w jakim zostaje związku z osobami rządzącymi i jakie im podaje projekta, zwołał jakoby na gwałt całą swoją radę pod prezesostwem Mniewskiego, i na niej głos zabrawszy, dowodził, że im się trzeba wszystkim udać do dyrektoryatu i tam u krated mieć mowę. Powszechny oklask zatwierdził płód dowcipu księdza D..., szło tylko o to, przez jaki kanał dojść do krated i wolność głosu otrzymać. Mniewski ofiarował się dać w tym celu huczny obiad dla niektórych pasibrzuchów deputowanych. Jakoż ci przyrzekli, że ksiądz D... tego a tego dnia może stanąć u krated, a głos mu dozwolonym będzie.

Doniósł mi o tych ważnych układach Mniewskiego Prozor, którego i tamta strona do siebie wabiła. Zakląłem go, aby na tej scenie nie był, bo się smutnie zakończy, o ile się dorozumiewam. Usłuchał mnie Prozor, ale ksiądz D..., otoczony licznym orszakiem, jak nazywał patryotów prawdziwych, skoro u krated stanął, powszechny powstał krzyk, aby milczał i od krated odszedł. Nastąpiła więc nieprzyjemna rejterada Polaków. Bolałem nad tem bardzo i nawet nie bez narażenia się wyrzucałem tym ichmościom, iż skompromitowali naszą sprawę, iż ks. D..., tak uczony człowiek, powinien był wyrachować, że to inne czasy, jak kiedy Albert Sarmata do konwencji z Jakobinów złożonej, mówił i pocałowanie braterskie otrzymał. Mowę tę księdza D... mam w swych papierach; jest

w niej rzecz źle i opacznie wystawiona. Co do mnie, idąc zawsze drogą roztropności, nie pytałem się o partye, bo nie byłem, tylko z moją ojczyzną; a mając zawsze w pamięci, com słyszał od osób rządowych, że wszystkie interessa wojenne są w ręku Bonapartego, przedstawiałem ciągle generałowi Wielohorskiemu i innym równie myślącym, abyśmy jaką drogą do niego trafić mogli. A gdy różni oficerowie polscy z wszystkich stron do Paryża przybywający, opowiadali mi, jak wiele znajduje się żołnierzy Polaków, szczególnie z Galicyi po fortecach pruskich jeńcami, wpadłem na te myśl szczęśliwą, czyby nie można, otrzymawszy dla nich wolność, zrobić z nich jaki korpus żołnierza polskiego, któryby pod komendą generała rodaka, mógł być do armii Bonapartego przyłączony. Tę myśl wyrobiłem zaraz w sposób noty do dyrektoryatu i komunikowałem ją Wielohorskiemu i prozorowi.

Przyjęto projekt z jak największem uniesieniem i Wielohorski przełożył go natychmiast na język francuzki. Ja i Bars wzięliśmy obowiązek, jak najbardziej popierać projekt ten w dyrektoryacie, który, skoro go doszedł, bardzo dobrze przyjętym został. Ale wkrótce ja sam zapytany zostałem, którego generała z Polaków możnaby postawić na czele tego formować się mającego korpusu. Odpowiedziałem, że generała Wielohorskiego, bo sobie od początku tego życzył i był zdatny. Dyrektoryat przecież zamilczał i tego mego podania nie zatwierdził, z jakich powodów, nie wiem.

W tem przybył do Paryża generał Zajączek, którego szanowna żona z więzienia wydobyła austriackiego. Skoro się ze mną zobaczył, udzieliłem mu zaraz mój projekt; pochwalił go, a ja go natychmiast podałem dyrektoryatowi, jako wielce zdatnego do prowadzenia tego korpusu. Ale dyrektoryat i tu jeszcze swej woli nie objawił. — W tym stanie rzeczy przyjeżdża do Paryża generał Dąbrowski, którego się nigdy nie spodziewałem, gdyż wszelka komunikacya między nami była przecięta. Był on, wyjechawszy z Warszawy, w Berlinie i jak mi powiadał, ofiarował mu król pruski rangę generała-lieutenanta; on zaś od-

powiedział: iż tylko wtenczas przyjmie tę rangę, jeżeli się król pruski królem polskim deklarować będzie; czego uczynić, z widoków politycznych król okazał niepodobność, a tymczasem Dąbrowski dostrzegłszy, iż go policya śledzi, wyniósł się potajemnie z Berlina ku Renowi; tam, gdy trafił na komendę generała Kleber, owego sławnego wojownika, który potem w Egipcie został zabitym; znając się z nim dawniej, opowiedział mu swoje zamiary, iż szukać chce we Francyi służby dla ratowania swej ojczyzny. Generał Kleber jak najgrzeczniej go przyjął i z nim się rozłączył; dał mu wielce zalecające listy do dyrektoryatu i wiele innych pochlebnych listów do rozmaitych osób w Paryżu.

Przybywszy Dąbrowski do Paryża, najpierwej się starał ze mną zobaczyć i powiedział, że idąc za moją radą, w żadną obcą służbę nie wszedł, i że tu chce doświadczyć, czyby czego dla kraju nie można zrobić. Wystawiłem mu cały stan rzeczy, szczególnie, że projekt mój względem uformowania korpusu polskiego dyrektoryat dobrze przyjął; pozostało jeszcze tylko do decyzji, któryby generał Polak, miał nim dowodzić, gdyż ci, których dotąd proponowałem, nie zostali przyjęci. Przypadł do serca Dąbrowskiemu ten projekt i odpowiedział: iż na rekomendacyą Klebera ufa, że jemu dyrektoryat wykonanie tego powierzy.

Jakoż, gdy sam odniósł listy od Klebera do dyrektoryatu i my ponowiliśmy za nim prośby i przedstawienia, odpowiedział dyrektoryat Dąbrowskiemu, iż mu da w tej mierze listy do generała Bonaparte, aby on, jeżeli mu się to zdaje, pozwolił Dąbrowskiemu formować korpus polski z jeńców Polaków złożony. — Nigdy nie byłem szczęśliwszy, jak gdy tę odpowiedź dyrektoryatu Dąbrowski mi komunikował. Prócz może jakiej tajnej pojedynczej zazdrości, radość między nami była powszechna; smuciło nas tylko to, że ani Dąbrowski, ani my, nie mieliśmy na tę podróż pieniędzy; ubóstwo było powszechnie. Lecz w tem szczęśliwa gwiazda generała Dąbrowskiego chciała, iż przybył do Paryża kapitan Zabłocki (w rewolucyi 1794 już był

majorem i adjutantem Dąbrowskiego), później jego adjutant, i przywiózł dla mnie od generała Dziewanowskiego tysiąc czerwonych złotych. Szanowny ten obywatel zaszczycał mnie od dawna swoją szczególną przyjaźnią; cały zaś był gotów oddać majątek na dobro kraju: jakoż po większej części złożył go na ołtarzu ojczyzny, okryty ranami w szeregach ojczystych; nie wiem, czy mu się kraj przyzwoicie wywiązał. Te słów kilka w hołdzie tak szanownemu mężowi złożywszy, wracając do rzeczy, zwołuję obrady i jak owym łakącym chleba pokazuję dukaty. Zapłaciwszy z nich dług pocziwemu restauratorowi, który mnie na borg żywił, resztę między Dąbrowskiego, Wielohorskiego i Barsa podzieliłem. Przybył także generał Wojczyński, z swego czystego patriotyzmu i obszernego światła znakomity; ten się sam ofiarował towarzyszyć generałowi Dąbrowskiemu. Szczególnie przeciw do tej tak ważnej wyprawy starałem się nakłonić generała Wielohorskiego, jako nadewszystko do wszelkich mów w obcym języku zdatnego. Tak więc, gdy już wszystko było gotowe do wyjazdu Dąbrowskiego, generał Zajączek wyzwał go na pojedynek, a to za obrazę honoru, której się Dąbrowski w dziełku swoim niemieckiem miał dopuścić przeciw niemu (zobacz wyżej).

Nowy smutek. — Przełożyło się przeciw Dąbrowskiemu, że gdy już jest w missyi do Włoch od rządu przeznaczonym, pojedynek ten do ukończenia tej missyi odłożyć musi.

Zajączek przestał na tej eksplikacji, bo i tak zapewne tylko poduszczony, ten krok pomimowolnie zrobił. Gdy się już ta zawada usunęła, generał Dąbrowski szczęśliwie do Włoch do Bonapartego pojechał. — Umówiliśmy między sobą korespondencyą listowną, gdyż ja w Paryżu pozostałem.

Otóż tu zaród tych sławnych legii, o których pewno dzieje świata nie zapomną! Wyłożyłem szczerą ich historią, że ja do ich związków najwięcej się przyłożyłem. — Mało mi w tem współcześni oddali sprawiedliwości, ale moje hasło jest tylko: *ut sit bene patrie!*

Tu się kończą Pamiętniki Józefa Wybickiego o tyle, o ile się wieku XVIII. tyczą. Czcigodny przecież ten mąż napisał drugą onych część, dotyczącą wypadków z roku 1806—9., którą lubo ona wychodzi z zakresu, jaki sobie w wydaniu zbioru niemiejszego zamierzyłem, w dodatku przecież i jakoby przypisek, do tego dzieła umieszczam.

Ed. Raczyński.

D O D A T E K

do Pamiętników Józefa Wybickiego.

Od dnia 5. maja r. 1802, jak wspomniałem wyżej, bawiąc z mymi ukochanymi synami lat dwa w Wrocławiu, czułem potrzebę wyprowadzenia ich dalej na świat i otwarcia im obszerniejszego pola do poznania ludzi i nabycia wiadomości, gdy te, które im to miasto nastrezczać mogło, zdały mi się być, przy ich nadzwyczajnej pilności, wyczerpane.

Ale do uzupełnienia takowych zamiarów przez serce ojca wrażonych, wypadało mi uzyskać wolność wyjścia z Wrocławia od jwgo. ministra Hojm, pod którego policyjny dozór przez króla reskrypt oddany był. Roztropność wreszcie kazała chronić się wszelkiego podejrzenia, w które mógłbym wpaść na nowo u rządu i los mej familii pogorszyć, gdybym samowolnie w obce był się przeniósł kraje. Względem ujścia obrazy monarchy, a osobliwie w czasach rewolucyjnych, niedosć można być ostrożnym!

Przełożyłem więc moje prawdziwe zamysły ministrowi Hojm i o wolność zwiedzenia Szlązka i udania się ztamtąd do Drezna prosiłem, który, miło mi

powtarzać, na urządzie ministra, rządzącego Szlązkiem, zachował serce człowieka czułego, i jak żądałem, paszport do wyjazdu 18. sierpnia r. 1804 nam wydał.

Nie zostawało mi, jak tylko o tych nowego podróźowania zamiarach, uwiadomić szanowną i cnotliwą żonę i matkę, zapewniwszy sobie z sławnym księgarzem Kornem korespondencyą; ruszyłem z moimi synami zupełnie w postaci wędrowników literackich, pieszo! Każdy był opatrzony małym mantelzakiem, w którym materyały piśmienne, niektóre książki, tudzież krzesiwko i kwasy saletrzane, do doświadczeń mineralogicznych potrzebne, znajdowały się. Rzeczy naszych resztę bardzo skromnych przesłałem furmanem do Drezna. Sami pod górę Kalemberg pojechawszy, odtąd wzięwszy wiadomego drogi przez góry zwane Olbrzymie (Riesengebirge), od Szląska do Saksonii pieszo się puściliśmy z powodu wyboczeń, jakie się robiły sto mil blisko. Przewodnik ten ugodzony niósł razem na sobie nasze bielizny. Podróż sama była szkołą bardzo użyteczną! Niemasz mem zdaniem dla młodego szkoły, jak podróż piesza, w której pod oczy podpadające mu wystawiają się kraje i elementarne, iż powiem, dają się lekcyje jeografii, w której zwolna postępując, wskazuje się różność obyczajów, różność kultury i t. d. Że zaś szczególne powziąłem przywiązanie do mineralogii, będąc w szkole sławnych dwóch twórców tej umiejętności, w Paryżu pana Hauy, w Frejbergu pana Werner, udzielać im tej wiadomości, ile mogłem w tej podróży mineralogicznej, starałem się. Ta nauka wzbudziła w nich chęć poznania każdego kamienia; szli z sobą w zawody i t. d.; wreszcie w ogóle dawałem im początki historii naturalnej. O czem później obszerniej, teraz spieszę się do zamiaru podróży; powiem, iż Drezno zdawna mi znane, osądziłem za miejsce bardzo przyzwoite dla początkowej edukacji młodzieży. Zdało się, powiedziałbym. w mych czasach, że to miasto w tej powodzi powszechnej zepsutych obyczajów, bądź przez skłonność wrodzoną mieszkańca do moralności, bądź

przez przykład religijny króla i jego rodziny, zasłonięte było od powszechnej zarazy wieku, od zarazy ateizmu, rozpusty i swawoli. Miasto, lubo handlowe, było bez zgiełku; mieszkańcy w nim, mimo dobrą swą mienność, bez zbytku i dumnej okazałości! — Przedmioty rozkoszy, jeżeli jakie znaleźć się mogły, pod strażą obyczajów, bezwstydnego czoła śmiało podnieść nie mogły.

Jeżeli w takiej zaciszy prawie co do obyczajów, osadzić pod mem okiem synów mych umyśliłem; równie co do nabycia różnych wiadomości, miejsce to dla nich wielce dogodne znalazłem. Co bowiem Paryż w mym czasie, co do sztuk pięknych i nabycia różnych umiejętności, był, powiem, do całego świata; to Dreżno w tym względzie do reszty Europy, prócz Paryża było. Znalazłem tam instytut rządowy, bezpłatny, dla doskonalenia się krajowców w różnych wyzwolonych sztukach; udałem się zatem do j. w. Marcolini, jako prezesa tego zakładu, i przez szczególne jego dozwoleństwo, synowie moi, choć cudzoziemcy, do tej szkoły przypuszczeni zostali. Był to zysk wielki dla mnie nieszczęśliwego ojca, który będąc bez sposobów czynienia wielkich nakładów, znalazłem bez opłaty nauczycieli, których znalazłem powszechnie czułych na losy moje; zresztą mych synów powolność, pilność i moralność, ujęły sobie wszystkich umysły. Ciągłe kosztowałem rozkoszy z pochwał im dawanych; w wystawianych rysunkach corocznie przed oblicze króla, które zwiedzał, miały swój szacunek rysunki Wybickich.

Cały przejęty tą prawdą, że języki są kluczem do wszystkich wiadomości; że przez te tłómaczymy nasze myśli, że przez te odkrywamy i zyskujemy wszystkie skarby pisarzów; szczególniejsze zatem zwróciłem już od Wrocławia starunki, żeby synowie moi w językach różnych postępować mogli i na to żadnych nie oszczędzałem wydatków, i o potrzebie tej nauki nieustannie od Wrocławia czyniłem im przełożenia. Wziąłem im zatem nauczycieli do języka francuzkiego, niemieckiego i łacińskiego. Wyszukałem

co było najdoskonalszego dla kończenia nauk matematyki, i prośbą raczej jak nagrodą, zobowiązałem sobie sławnego inżyniera, kapitana Leman, iż ten głębokoboko uczony, jak własne dzieci pokochał mych synów, i chciałby w nich wlać wszystkie swe wiadomości. Wybrałem im godziny fechtowania, tańca, jeżdżenia na koniu i muzyki. Godziny ich wolne od wychodzenia z domu, szczególnie wieczory, tak jak w Wrocławiu, poświęcone były częściami jeografii, dziejom obcym i narodowym, historii naturalnej i nauce moralnej; w tem byłem ja sam nauczycielem, nie żyjąc tylko dla nich, pracowałem całodziennie na zebrania i ułatwienie im nauki, mieszkając i żyjąc zawsze z nimi, żaden moment nie był stracony. Pisaliśmy listy do nabycia stylu i sposobu tłumaczenia swych myśli, rozumowaliśmy o różnych umiejętnościach i sztukach, przebiegaliśmy życia sławnych ludzi, którzy się cnotą w prywatnem i politycznem życiu nad innych wynieśli, postrzegłem z najczulszą rozkoszą duszy, że te przykłady, lubo na ich umyśle czyniły wrażenie.

Tak karmiąc duszę, ciało nasze na post prawdziwie ścisły skazane zostało. — Zgodziwszy pomieszkowanie u jednego z przekupniów legumin, ugodziłem zaraz i stół dla nas trzech u niego, odmawiając sobie wszystkiego, aby mieć fundusz na nauczycieli i potrzeby mych synów; przystałem na mizerne jadło, aby tylko nie drogie. Za trzy złote polskie zgodziłem obiad na trzy osoby bez chleba i napoju, którym była woda. Dostyc sobie wystawić, co mógł być za obiad za te pieniądze w Dreźnie i jeszcze w czasie drogości! Dokarmałem synów owocami, które bardzo lubili, a sam zalawszy się nieraz łzami, nasycam się rozkoszą z dopełnienia obowiązków ojca i oddaniem się zupełnie woli przeznaczenia mego opatrności!

Zapomnieć nie mogę, iż raz, będąc u księżnej Czartoryskiej z domu księżnej Jabłonowskiej z mymi synami, zastałem u niej hrabinę Moszczeńską. Wszczął się między nami dyskurs o drogości i niedostatku, z uśmiechem przerwałem pań tych żale, iż księżna widzi mnie z synami czerstwego i bez oznaki

głodu i niedostatku, a przecież jemy obiad za groszy 12 saskich... Jak to, jak to, wrzaśła, obiad na trzech!?!... Pomyślałem sobie, zbytek nie pojmuje skromności życia, ani czuć może rozkoszy, jaką uzyskuje dusza, co nad zmysłami panuje!

Mimo ten niedostatek upływały godziny moje w tej spokojności duszy, jakiej tylko ten doświadczać może, kto mężnie pokonywa przeciwność i z stałością dopełnia swoich obowiązków. Ukochanych synów w tym wieku rozwiązłości, nadzwyczajna moralność, niezmordowana chęć do nabycia światła i powolność w dopełnianiu woli ojcowskiej, stanowiły zupełną moją szczęśliwość; a jeżeli kiedy w pożyciu z nimi zasepiło się me czoło, to z żalu na naturę, że im łatwość pojęcia i pamięci do tego, co pojęli, odmówiła. Syn mój szczególnie starszy, niezmordowaną pracą szedł z naturą w zapasy, chciał sobie samemu być winien, co mu ona odmówiła. Jeżeli w Wrocławiu, bardziej jeszcze w Dreźnie musiałem czuwać, aby spać poszedł. W tem tylko nieposłuszeństwa dawał mi często znaki, że na kilkakrotne moje wołanie, już, już, w noc nieraz późną pracować nie przestawał; a że od mej izby do ich pokoiku sypialnego było w drzwiach okno, syn mój ukochany brał się do podstępu: czem tylko zdołał, zasłaniał to okno, żebym ja światła od świecy nie dojrzał i jego pracy nie przewał, t. j., do spoczynku nie przymusił.

O szczęśliwy ojciec, nieraz pomyślałem rozrzuwniony, przed którym syn nie zbrodni jakiej, ale chwalebnej cnoty szuka zataić namiętność.

Z takiego względu przedłużałem mu często jego godziny szczęśliwe, własną bezsennością, bom zawsze czuwał, żeby nie zapadł na zdrowiu, lub z gorzącą świecą uspiony, papierów i książek około siebie leżących nie zapalił. Nakoniec nieraz czuwaniem strudzonego, niby szturmem dobywszy jego komnaty, albo pracującego gwałtem do spoczynku przymusić musiałem, albo zdrzymanego przy dogorywającej świecy znalazłszy, na łóżko położywszy, światło uniosłem.

Nauczyciele wszyscy zastanawiali się nad postępami nagłemi w naukach ukochanych mých synów. Bardziej jeszcze zadziwiała wszystkich taka w młodych moralność. Ja ojciec szczęśliwy przeglądałem dla nich w każdym stanie rzeczy politycznych pomysłość, która jedynie całą moję zajmowała istotność.

Syn mój starszy, który był szczególnie niemiecki język polubił, tak w nim postępował, iż go już za rodowitego brano Sasa. Ja ich zawsze do języka francuzkiego nękałem i w nim znacznie postąpili. Miałem dwóch nauczycieli francuzkich, z których jednego go dziny drogo opłacałem.

Leman i Szler co do matematyki nauczyciele chełpiłi się z swoich uczni, rysunki ich wystawione corocznie. jak był zwyczaj na widok publiczny, powszechną otrzymały pochwałę. Do muzyki brakło obydwom na jeniusu.

Drezno prócz łatwości mienia dobrych nauczycieli. zawiera w sobie wiele sposobności materyalnych dla nauki młodego, galerya obrazów jest zapewnie dziś po paryzkiej najpierwsza w Europie. Z szkoły włoskiej, francuzkiej, znajdują się oryginały przedziwne, lubo mniej dobrze, jak w Włoszech i Paryżu utrzymywane. Cierpiała wiele ta galerya, wspaniałości i zbytku Augustów dzieło, przez częste wywożenie sławnych obrazów do fortecy Koenigsstein, na najpierwsze pozory wojny; wreszcie dozorca tej galeryi miał mieć jakiś pokost, którym podobno chcąc odświeżać niekiedy malarstwa, kaził rysy i kolory pędzla.

Nadzwyczajne uczucia i poruszenia postrzegłem w mých synach, gdy ich raz pierwszy do tej sztuk świątyni wprowadziłem. Mając już wyobrażenia rysunków, do których mieli dosyć jeniusu, wpadli prawdziwie w zachwycenie, na widok niby ożywionych pędzlem osób. Ja, że w Paryżu nabyłem nieco w tej mierze wiadomości, udzieliłem ją im z zapałem, ile zdołać mogłem.

Zaszczepiło to w nich smak do rysunku, i znaczne w nim pokazali z czasem postępy, na co żadnych nie szczędziłem wydatków.

Sala starożytnych posągów lubo ledwie cieniem nazwać się mogła w tym przedmiocie do sali paryskiej, wielką była przecie ciekawością i nauką dla człowieka, który nie podobnego w tym rodzaju sztuki nie widział, najmocniej przecie uczęszczali moi synowie do zbioru ulanych z gipsu posągów, z wizerunku starożytnych. Tam widziałem, jak nabywali smaku i nie chcieli się dać wyprzedzić w pracy współuczniom, gdzie z przepisu instytutu, pod dozorem pewnego nauczyciela brać wzory z starożytności musieli.

Umiejętność mineralogii i zoologii, że była jedna z mych najulubieńszych umiejętności, której pod tak sławnym, jak mówiłem nauczycielem Hauy w Paryżu, powziąłem początki, przeto zbiór drogi w tej części historyi naturalnej w Dreźnie, pod dozorem pana Ty-ciusz, był moim najulubieńszym przedmiotem, i tam często mych synów wprowadzałem. Usposobiałem ich domowemi lekeyami, do tej tak drogiej ciekawości, do której wielką okazali wiadomość, i przyjemne sercu memu w niej czynili postępy.

Jeżeli nieśmiertelny Hauy, łączący z najgłębszą wiadomością fizyki i mineralogii najśłodszą przyjemność w nauce i obcowaniu, był nowej metody w mineralogii twórcą we Francyi; miała i Saksonia pana Wenera, który tej umiejętności nowe i pewne dał zasady. Mieszkał we Freibergu, gdzie szkoła mineralogii i chemii etc. Poszedłem z synami poznać tak sławnego w świecie uczonym męża, znalazłem go nad spodziewanie uprzejmym i łatwym. Wielec mu się podobały moja troskliwość i starania ojcowskie; uprzedzał wszystkie moje pytania, i w czasie mego tam pobytu, cały swój zbiór kosztowny drogich kamieni i kruszców pokazał. Zwykle rzucają potwarz na niemieckich uczonych, że do swej nauki głębokiej, posępny łączą pedantyzm; nie miał go wcale otwarty, przyjemny Werner; mówił zemną o swym rywalu Hauy, z wielkim szaeunkiem, lubo w systematach swoich byli różni. Nowy miałem dowód w tej mierze, że z prawdziwie głęboką naturą i filozofią, łączy się skromność. Później, ile razy bywał Werner w Dre-

znie, zemną starał się widzieć. Zasięgałem zawsze od niego światła w umiejętności, do której się coraz bardziej przywiązywałem. Nie mnie atoli nie zadziwiało bardziej, jak skromność w jego odpowiedziach, mówiłby kto, że nie był pewnym swego zdania, tak je na każde zapytania ten wielki człowiek dawał z zająkaniem, powiem z niepewnością; przecież ile słów, tyle prawd niezaprzeczonych.

Prócz poznania pana Werner, podróży mej celem jeszcze było zwiedzić wszystkieminy z synami i nawet dla ich nauki spuścić się w głąb kopalń. Dreszcz mnie dotąd przechodzi, gdy sobie na tę podziemną podróż wspomnę. Ale mnie powszechnie nic wstrzymać nie mogło, gdy szło o rozprzestrzenienie światła mych synów. Postanowiłem spuścić się w najgłębszą minę srebra w Frejbergu i przebrani w ubiór górniczy, razem trzej, przy pomocy śmierdzącej lampki na piersiach zawieszanej, schodziliśmy po drabkach w głąb prawdziwie przepaści! Drabeczki te wazkie do skał przyczepione, ślizgie od wilgoci i zawsze z góry sączącej się wody ustawicznego niebezpieczeństwa stawiały mi obraz, czułem, co to jest serce ojca! Spokojnie jednak napominałem synów, żeby postępowali ostrożnie; starszy prawdziwie na niebezpieczeństwa stworzony, silny, nie tyle co młodszy czynił mi niespokojności. Obaczyliśmy wszystko, sposób dobywania miny, idąc zawsze za żyłą, którą się kruszec ciągnie, przejrawszy niezmierne maszyny wypędzające wody i kruszce w górę. (Jedno koło wodne, 20 łokci dyamentu, obok tego po drabeczce wychodzić nam z miny przypadało). Musiałem zebrać wszystkie siły duszy na ten widok. Woda od koła zalewała nam oczy i lała się strumieniem po drabinie. Posłałem starszego naprzód, za nim młodszego, ja na końcu drapałem się w górę z umyśloną spokojnością, zapewniając ich, aby się nie lękali i z ostrożnością trzymali się szczeblów.

Z tych antypodów mefitycznych ujrawszy się wydobytym, niepojęte czułem wrażenie, które na mnie sprawiło światło. Poprzysiągłem więcej nie

wchodzić w to prawdziwie Plutona mieszkanie. Dyrektor min. najśłodszy człowiek, widział mnie tak bladego i zmieszanego, jak kiedy się kto z rąk śmierci wykradnie! Powiedziałem mu, odetchnąwszy, iż zapomniałem o sobie, ale serce ojca wystawiało mi niebezpieczeństwo synów! Przyjąłem z wdzięcznością od niego dobrą porcyą araku, który stał mi się kordyałem.

Przyszedłszy do siebie, kończyliśmy podróżę, ale po powierzchni ziemi, oglądając różne maszyny, tłukące, czyszczące kruszce i t. d. Zatopiony w myślach rozważałem, jak głęboko w wnętrzościach ziemi ukryła przed człowiekiem natura te zmyślane bogactwa! Trzeba było całej jego passyi chciwości, aby poszedł w zapasy z twardym granitem, a szukając w jego łonie zdobyczy, wszystkiemi trudnościami i nawet śmiercią pogardził. Taż sama namiętność, mówiłem do synów, rzuciła na otchłań morza pierwszego żeglarza!

W czasie naszej podróży po okolicach min saskich, które, jak wszystkie, pieszko odbywaliśmy, synowie moi z chciwością zbierali różnych kruszców reszty, a szczególnie agatów i inne krzemiennej natury kamienie, aż wreszcie, obładowani temi mineralogii łupami, musieli je znowu nie bez żalu porzucać, do czego miałem trudność ich skłonić. Porzuciwszy te okolice, przebiegaliśmy nie bez ukontentowania i korzyści położenia różnego kraju, szczególnie tak nazwaną Szwajcaryą saską. — Tam natura w różnych odmienianiu się obrazach! oko bezprzestannie na inny do zachwycenia pada przedmiot. Podróż ta, żeby nie była bez korzyści dla mych synów, przybierałem do towarzystwa często biegłego w rysunkach, z którym najciekawsze widoki przenosili na papier — o! wieleż to momentów sprawiło nam miłych! spotykaliśmy w tej podróży wiele biegłych rysowników i malarzy, za których wyborem i smakiem idąc, nabierali moi synowie doświadczenia, jak, i gdzie o szczególnej piękności sądzić mieli.

Nasyчени do rozbiorem różnych ciał mineralogicznych, to rozumowaniem przez zoologią nad po-

czątkowym utworem tych olbrzymich mas granitowych, na których zdaje się ziemia spoczywać; to zapuszczeniem się w głąb wieków zawiązku i zarodu tych gór niebotycznych; przechodziliśmy do wiadomości geograficznych i dziejów państw różnych. Starałem się w tem wszystkim ukarmić dusze mych synów prawdami moralnemi, prawdami religii, o potrzebie najwyższego początkowego jestestwa, którego niepojęta mądrość nadała tym martwym bryłom, tak jak całej posadzie ziemi i zwierzchni niebios, niemylnie prawa, z których ścisłego dopełnienia zjawił się ten porządek; ta harmonia w całym związku świata, jako najmniej oświeconego człeka, oko postrzega!

Z przekonania starałem się ten obraz wielkiej prawdy mym synom wystawiać, aby ją w młodych sercach zaszczerpić, a ztąd do religii i uwielbienia stwórcy na całe życie przysposobić. Człowiek z dzieciństwa nałogiem i przyzwyczajeniem tylko prowadzony, obojętnem okiem patrzy na utwory, ani się wznosi myślą do stwórcy!

Takimi podróżami literackimi ukrzepiwszy dusze i ciało, wracaliśmy do Dreżna na rozpoczęcie zwyczajnych nauk. Nie mogę opuścić, jaką dla mnie i mych synów pomocą była, w celu rozszerzania wiadomości, biblioteka publiczna w japońskim pałacu założona. Biblioteka ta zawiera w sobie zbiory wielkie i szczególne, między innemi ma psalterz pierwszego druku 1457, o czem w mych czasiech pobytu w Paryżu, nieoszaczowany pan Vamprat już mnie był uwiadomił.

Sekretarz tej biblioteki, pan Hempel, był nauczycielem języka niemieckiego mych synów, przez niego otrzymywałem wolność brania wszelkich książek do stancyi moim synom, w nauce potrzebnych.

Przy takich wszelkich do rozszerzenia światła sposobnościach, upływały już dwa lata, upływały nie bez korzyści, ale żadnej nie stawiały perspektywy dalszych naszych losów. Trzeba było już myśleć o wyprowadzeniu synów z szkolności i osadzić ich w stanie pewnym sławy i fortuny na przyszłość, w stanie,

któryby odpowiadał ich wartości i szczęściu. Ale zagrożony w takich zamysłach, nie znajdowałem przedmiotu, na którymby troskliwość moja spocząć mogła.

Przekonany, iż tylko jedna kolej wojskowa dla mych synów z wielu względów przypadła, szczególnie w wszystkich częściach matematyki doskonalić ich starałem się. Ale któreż wojsko wypadało wybrać? ojczyzstego nie było, w sercach ojca i synów trudnym był wybór; skłoniłem się jednak bardziej ku służbie rosyjskiej.

Poczyliłem nawet już ku temu kroki, ale osoby, co zamilezę, którym me zamysły i żądania odkryłem, zostawiły mnie nawet bez odpowiedzi.. Nie zadziwiła mnie ta twardość, bo już w szkole nieszczęście wychowany, znałem ludzi, znałem losy, przez fortunę opuszczonych!... Składałem me nadzieje w ręce opatrności, i ani dałem poznać synom cierpień moich. Kończyłem zawsze ich nauki, a sposobiąc ich do przyjęcia nieprzyjaznych losów, wystawiałem im częściej, jak zwykle okropne położenie człowieka bez ojczyzny, bez majątku...

Czas! który w swym biegu wszystkie nieprawości zagładza, co gwałtom nawet sprawiedliwości nadaje piętno, zdał się i naszej ojczyzny napad i rozbiór prawności okryć cechę.

Takie rozumowanie rozkwiliły serca ojca i synów, tem czulej, że zdał się wszelkiej nadziei promyk ginąć na zawsze... Lecz jakże są mylne domysły i mniemania człowieka!

Rok 1806 zjawił dla całego świata nadspodziewaną epoką, w którym nim opiszę, jaka i dla mnie w tym czasie nieprzyjazna wypadła kolej, pierwszej choć w szczupłych ramach tego nadzwyczajnego zjawiska zamknę obraz.

Już w roku 1805 Napoleon Bonaparte, obruszony przeciw Anglii, iż traktatu w Amiens zawartego nie dotrzymywała, zagroził jej wylądowaniem... A lubo i duch narodowy i przeszkody fizyczne zasłaniać zdały się zupełnie Anglię od tej napaści; wszelako roztroność w tak ważnej radząc się sprawie, znalazła spo-

soby decydować Anglią i Rosyją, do wydania wojny Francji... W takowym związku starały się wszystkie strony skłonić Fryderyka Wilhelma III., króla pruskiego, aby się do nich przyłączył. Król ten przecie nieporuszony w swej polityce, oświadczył, iż w zupełnej neutralności zostawać będzie; ... ale równie, gdy Napoleon o tej skrytej dowiedziawszy się koalicji, wysłał generała Durok do króla pruskiego z propozycją, aby się z nim wiązał, tę odebrał odpowiedź: „iż gdyby Austria i Rosyja nie miały jego poważać neutralności, wtenczas zwiąże się z Francją.“ Tę rezolucją króla, przypisywano powszechnie w swym czasie ministrowi Hardenberg, bez którego, mówiono, król byłby do koalicji przeciw Francji przystąpił.

Napoleon odebrawszy tę wiadomość, a razem wiedząc, że ów sławny nieszczęściami generał austriacki, Mak, już był na papierze wyrachował jego zagładę, tak nagle wojska swe zebrał, i tak szybko postępował, iż we dni 14 stanął w Niemczech; prawda, że neutralność króla pruskiego zgwałcił, bo samowolnie przez kraj Anszpach przeszedł, ale to mu skróciło drogę, i nagłym, czyli niespodziewanym napadem tak generała Mak zmieszał, iż ten się z całą swą siłą w Ulmie zamknął. Czego później Napoleon w tej kampanii dokazał, jak całą armią austriacką poraził; jak wreszcie wszedł jako zwycięzca do Wiednia, to dzieje obszernie piszą.

Ja tylko po krótko postępując do mego zamiaru wspomnę, iż to gwałtowne przejście przez Anszpach wojska francuzkiego, obraziło całą monarchią i jej spokojnego króla; ale, że nie wziął prędkiej, jak w tym razie wypadało rezolucji, do nowych zwycięstw posłużył Napoleonowi. Dwór, ministrowie i generałowie, na dwie podzielili się strony: Hardenberg był za Anglią, marszałek Mōlendorff, w poniżeniu Austrii widząc wzrost królestwa pruskiego, był za pokojem; książę brunświcki, książę Hohenlohe, Kalkraiter, Rūchel, Blūcher, generałowie, byli za wojną; generał Zastrów był przeciw wojnie.

Na czele będących za wojną, był książę Ludwik Ferdynand.

W tem chwianiu się gabinetu berlińskiego, cesarz wszech Rossyi Aleksander, spiesząc na pomoc Franciszkowi, cesarzowi, zboczył do Berlina, gdzie króla znalazł w namysłach. Widział on z jednej strony nadzwyczajny jeniusz Napoleona. Widział z drugiej strony perspektywę kosztownej wojny.

W tym stanie rzeczy znalazł przecie szczególną pomoc Aleksander w determinacyi królowej, która przerażona myślą, iż Napoleon dynastyą brandenburską zagładzi, skłoniła króla iść za głosem publiczności i przystąpić do związku z Aleksandrem przeciw Francyi.

Ta namowa zrządziła owę sławną konwencyą poczdamską, gdy ci obadwaj monarchowie wstąpiwszy w sklepienia ciemne, gdzie Fryderyka W. spoczywały popioły, poprzysięgli sobie na nich wzajemną przyjaźń i połączenie sił na zwalczenie Napoleona potęgi.

Lecz po wyjeździe Aleksandra z Berlina, gdy się dowiedział król, że wojsko rossyjskie zapóźno armii austryackiej w pomoc przyszło, tak, iż zwycięzca Napoleon szczątki wojska austryackiego ku Morawii ścigał, nowa w gabinecie berlińskim urodziła się do narady przyczyna. W tem gwałtownem rzeczy nadspodziewanie położeniu, gdy się różne różnych rozwijają zdania, radcy gabinetowi Lombard i Bejm, skłonili króla, aby wysłał kogo do Napoleona, w zamiarze negocjowania o pokój. Przychylił się do tego król i dysgracyowany minister Haugwitz, jako francuzkiemu gabinetowi przyjazny, z swego ustronia do dworu wzwany został. Podjął się Haugwitz negocyacyi i jeszcze Napoleonowi przed batalią austerlicką zabiegł drogę. Lecz zwycięzca negocyować nie chciał, mówiąc, że batalią decydującą wydać gotów. Jakoż wydał ją pod Austerlitz, i jak wiadomo, wygrał ją 2. grudnia. Mówią, że jak Haugwitz Napoleonowi list od króla oddał, Napoleon z uśmiechem miał mówić: „nie myliszże się wacpan, bo podobno dwojakie masz listy, jeden ofiarujący pokój, drugi wojnę?”

Wygrana pod Austerlitz, zaniósła trwogę do Berlina. Haugwitz w 8 dni dopiero po batalii, audyencyą w pokojach Maryi Teresy u Napoleona pozyskał. Gdy zaczął mówić o neutralności swego monarchy, Napoleon dobył konwencyą poczdamską i rzekł: „znasz wacpan ten dowód, który jawnie tłómaczy zamysł pruskie?“

Napoleon domagał się od rządu pruskiego:

1. aby był czynnym przeciw wspólnym nieprzyjaciołom,

2. aby wziął w possessyą Hanower,

3. aby Francyi odstąpił Anszpach, Kliwią i księstwo Neuschatel.

Haugwitz wspomniał Napoleonowi, jak bolesno będzie królowi odstąpić Anszpach, gdzie pierwszy szczepek domu Hohenzolera powstał. Napoleon na to z śmiechem: „Ej, gdy człek do lat większych przychodzi, wyrzuca kolebkę.“

Wkrótce wojsko pruskie na stopę pokoju poszło. Cała publiczność nieukontentowana, mniemała widzieć sławę narodu shańboną. Haugwitz miał okna wytłuczone. Paszkwile zewsząd się sypały.

Tymczasem Napoleon, zwycięzca, zawarł pokój z Franciszkiem, cesarzem, zawojowane prowincye rozrządził. To olbrzymie dzieło w dwa miesiące ukończywszy, wjechał z tryumfem do Paryża.

Król pruski zawartym tym traktatem, obraził Anglią, Rossyą i Szwecyą. Anglia się obruszyła za Hanower odebrany i t. d. W Berlinie burzliwe snuły się zamieszania. Ze wszystkich stron dawał się głos słyszeć: wojna! wojna! Partya angielsko-rossyjska co dzień wzrastała; upadała francuzka.

Królowę przekonano, że Napoleon wszystkie dawne dynastye chce obalić, że ztąd jej mąż i dzieci na zawsze tron utracą.

Luchesini, poseł pruski, miał podobno największą dać wagę tej opinii, gdy donosił dworowi, że na przyrzeczenia Napoleona spuszczać się nie można; Francya chce zniszczyć dom Hohenzolców, i wkrótce maskę przyjaźni zdejmie. Wszystka młodzież cywilna

i wojskowa, wiązała się z chcącymi gwałtem wojny; ztemwszystkiem zimną krwią rozbierający rzeczy obywatela, nazwali zawrotem głowy takowe życzenia. Każdy rozsądny mniemał, iż jeżeli król pruski miał być wydać wojnę Francji, to przed batalią austerlicką, a raczej zaraz po złamaniu neutralności i przejściu Napoleona gwałtownym sposobem przez Anspach; ale ta pora, gdy minęła, wydanie teraz wojny, może być tylko w głowach niedojrzałych, tylko wróżbą zguby państwa pruskiego.

Do tych zdania przywiązał się Fryderyk, ale wkrótce potem zmieniły się rzeczy.

Pewnego poranku król sam zlecił adjutantom, żeby wysłani kuryerowie powieźli rozkazy do powszechnego poruszenia armii. Każdy rozważny na to westchnął i nieszczęśliwe wypadki rachował. Każdy mówił, czemuż to nie stało się 1805? Dodał drugi, jakże się Austria natrząsać będzie z naszej nieuwagi, gdy zostawiwszy samą w zapasach z Francją, dziś sami znowu walczyć chcemy? Wszyscy oświeceni Prusacy oskarżali Lucchesiniego, iż on króla na tę wojnę naprowadził, ponieważ on, jako poseł w Paryżu, zapewniał króla, że Napoleon o jego koszcie chce zrobić pokój z Anglią, oddając jej Hanower, odebrawszy go Prusakowi. Tak się przysłużył ten człowiek nieraz monarchii pruskiej, gdy całe wyniesienie swoje winien był Fryderykowi II., który go swym przyjacielem nazywał. Prusacy jedni posądzili go o zdradę, drudzy o płochosć.

Jak się nagle zawiązała wojna, tak nie miała pewnego rysu, ale, co najgorszego, nie było kogo na jej czele postawić. Król, z najlepszem sercem, jednomyślnie powiedzieli Prusacy, wybrał sobie za zastępcę księcia brunświckiego, który w swej młodości niezaprzeczone miał talenta; ale już prawie zgrzybiały, chorowity, mógł być jeszcze o rzeczach wojskowych rozumować; ale do ich wykonania żadnej już zręczności nie miał; szczególnie, gdy nowe szybkie zwroty wojenne wcale nie były mu znane...

Wojsko całe nie było kontente z tego wyboru, i dla swego dowódcy prawie żadnego nie miało szacunku! Brakło na czynnym generalnym intendencie do opatrywania potrzeb wojennych! brakło na szpiegach!... brakło na dokładnej wiadomości miejsc, brakło na postanowieniu przyzwoitem rezerwy... Między generałami nie było zgody! — Książę brunświcki szczególnie nie cierpiał księcia Hohenlohe!

Wszystko to smutne wróżyło wypadki, aż gdy nareszcie skupione wojsko pod Jeną i Auerstädt nie miało postaci armii, ale raczej wielu dywizyj, między którymi nie było związku... bo wreszcie, jeżeli jaki plan królowi podano, książę brunświcki go odrzucił.

Na ten cały początkowy ruch patrzałem w Dreźnie i zdało mi się, że Francuzi pobici będą, ile że cesarz Aleksander przywiązał się chętnie do tej wojny, ale się nie mógł tak prędko wybrać! — Ruska armia dopiero na końcu października Niemen przeszła; — przednie straże nie doszły jak do Łowicza! — Wkrótce się rejterowali ku Narwi; elektor naówczas saski, poniewolnie musiał się deklarować za wojnę i wielkie dać posiłki! — przy tak spóźnionym marszu Rosssyana pojąć nie można było, jak się Fryderyk III. sam chciał rzucić na potęgę francuzką!

Tymczasem armia pruska nagle pod bronią stanęła! — każdy się zdziwił nagłemu marszowi, gdy wojsko na 10. października miało już opanować lewy brzeg Sali. Wielka część tego wojska przechodziła przez Drezno, z swej postawy i wyćwiczenia wiele obiecującego! — Tak, gdy już armia w wielkiej swej massie w okolicach Turynгии znajdowała się i zaczętnie działać zacząć mogła, król wielką radę wojenną złożył 6. października w Erfurcie... Wszyscy generałowie, poradcze zdania mający, byli za wojnę. Möllendorff, Hohenlohe i Rüchel, mający zdania stanowcze, do nich się skłonili. Tu Lucchesini, jak wróg nie-szczęścia, głos zabrał: „Napoleon zaczepnie działać nie będzie, gdyż przed listopadem wojska swego nie zgromadzi!“ Sprzeciwiali się temu mniemaniu wojskowi,

ale król się odezwał: że Lucchesini lepiej znał Napoleona, niż wszyscy przytomni! To zdanie Lucchesiniego podchlebiało wielce niedołężności księcia brunświckiego i wyrok zapadł, iż wojsko postawi się w pozycji obronczej na lewym brzegu Sali przy Hochdorff, ale to do skutku nie przyszło!

Już 7. października w nocy hrabia Tauenzien zaraportował, iż przez nieprzyjaciela z stanowiska swego wypartym został!...

Wnet 10. października wypadła nieszczęśliwa utarczka księcia Ludwika, w której trupem poległ pod Saalfeld. Nieumiarkowany w swym zapale, mając 6000 ludzi, chciał walczyć z Francuzami, którzy w sile 30.000 ludzi przeciw niemu stali!

Ta mała potyczka wielkie miała skutki! Francuzi przeszli Sałę... Wnet księżę brunświcki postrzegł, że mu już Francuzi tył wzięli!

Kiedy w czasie nawałnicy okrętem burza miota, jeżeli nie ma pewnego sternika, na próżno łąy się leją i modły się wznoszą, — okręt tonie!

Napoleon przez nadzwyczajne obroty wojenne w nocy z 13. na 14. października okolice Sali zaległ, i zrana dnia 14. w oczach nieprzyjaciela chorągwie rozwinął; batalią wydał i — zwyciężył!...

Jeden niemiecki pisarz, wojskowy, uważa, że batalia pod Jeną i Auerstädt dla tego musiały być przegrane, że dwie były! Przecież, co pewniej, że armia pruska możeby się była ku Elbie przez Naumburg dostała, gdyby na początku zaraz batalii księżę brunświcki nie był ranny, gdyby, nieutraciwszy jeszcze zmysłów, był komendę Möllendorfowi oddał: ale gdy tego nie uczynił, wojsko zostało bez dowódcy i król dopiero późno, bo 15. października o tem zdarzeniu uwiadomiony został i nad rozprochem swego wojska naczelne dowództwo księciu Hohenlohe powierzył...

Ale to już było za późno! i ta dzielna piękna armia pruska, której część widziałem w Dreźnie, w dni siedm zupełnie zniszczoną została; rozprószone jej reszty widziałem znowu w Dreźnie!

Królowa i król pruski udali się po takiej klęsce do Kiestrzyna, gdzie nie widząc się być bezpiecznymi, wyjechali 26. października do Królewca, zkad później do Memla, a w tym czasie już też Napoleon 27. października o godzinie 4tej po obiedzie wjechał do Berlina, stolicy niegdyś Wielkiego Fryderyka... Lud zapomniał się lękać żołnierza, a zwracał z chciwością oczy na widzenie nadzwyczajnego człowieka. Szulemburg, opuściwszy Berlin jako gubernator, oddał po sobie rządy księciu Hatzfeld, który nieostrożnie pisał do księcia Hohenlohe o wszelkich obrotach armii francuzkiej; listy te, gdy przeczytano, Napoleon kazał księcia zaaresztować; zalękniona jego żona rzuciła się do nóg cesarza; na to cesarz oddał jej zdradliwą korespondencyą męża i od kary uwolnił. Ta wspaniałość zwycięzcy godna pamięci!

Od przybycia Napoleona do Berlina co moment przybiegały nowiny o kapitulacyi różnych korpusów pruskich, o poddaniu się fortec szlązkich... Tak dalece, że sam zwycięzca powiedział: „zaledwo oczom moim wierzę, co widzę, tyle kapitulacyj, tyle trofeów i t. d.“

Nad ten wypadek nie w dziejach ludzkich mocniej nie może dowodzić, jaka jest moc opinii i postrachu panicznego, do którego przywiązuje się trwoga lękliwa i bezuważna, co człowieka mocy rozumowania pozbawia! Do takiej trwogi przywiązała się tak nazwana zdrada, różnych fortec kommandantów, która przecie w gruncie nie była tylko skutkiem tej trwogi powszechnej, co wszystkich umamiła. Tak dalece, że szczątki wojska pruskiego, aż do Lubeki pierzchały i ksiązę Hohenlohe pod Prenzlau z swym się korpusem poddał!

Już 27. października wojska francuzkie Frankfurt nad Odrą zajęły. — Drugiego listopada Kiestryn, forteca, mająca 4000 garnizonu, na przybycie 260 konnicy francuzkiej poddała się i garnizon cały jako jeńcy do Francyi odprowadzeni byli. Wreszcie Magdeburg, ta forteca prawie niedobyta, mająca 22.000 garnizonu, niebędąc nawet bombardowaną, poddała się 11. listopada. Ta nowina wielce ważną była dla Napoleona.

Król pruski z całym narodem uważał oczywistą zdradę starego generała Klejst, który był gubernatorem Magdeburga. Rozlały się po całym kraju paszkwile, krytyki na całą tę kampanią. Król przez wydany dekret wielu generałów i oficerów pokassował, a powszechnie mawiał: nie byłem zwyciężony, tylko zdradzony!

Mnóstwo pism o tem czytać można, ale co nie jest tak głośnem, przytoczę szczególne zdarzenie pana Lombard, radcy gabinetowego i wielkiego faworyta króla. Był on synem perukarza z Berlina, ale przez wrodzony dowcip i odebraną edukacją był duszą gabinetu i najmocniejszy z całego dworu w języku francuzkim. Jego pióro pisało manifest wydanej wojny Napoleonowi, dla tego przed jego przybyciem do Berlina schronił się do Szczecina. Królowa tam przywszy, kazała Lombarda aresztować. Zaprowadzono jako zdrajcę radcę gabinetowego do więzienia w asystencyi rozjadłego pospólstwa... Zadawano mu, iż ekspedycją ważną, którą miał Krusenmark do Petersburga zawieść, dni 12 u siebie zatrzymał, tak iż przez tę zwłokę tyle dni później Aleksander o wydanej wojnie odebrał wiadomość. Taka zbrodnia, gdyby dowiedziona Lombardowi została, powinienby być jak zdrajca państwa sądzony, ale zdaje się, iż tak niebyło, gdy król wkrótce z więzienia go uwolnił!

Ale wkrótce Szczecin był zagrożony, zaczęł król i królowa udali się do Grudziądza 2. listopada, gdzie króla dopiero te wszystkie doszły okropne wiadomości! Wkrótce, bo 13. listopada, gdy się już i pod Grudziądzem Francuzi pokazali, królowa do Osterrode się udała. Gdy te zamieszania i rozpacz całą zajmowały monarchią, Napoleon, spoczywając na laurach, dalszych obrotów układał rysy w Berlinie; odwiedzał całe miasto, lecz szczególnie w Poczdamie zwłoki Wielkiego Fryderyka odwiedzał. — W dzień ten tak uroczystego obchodu, Napoleon, cały dwór jego, a nawet i liberya w wielkim galowym była ubiorze. Gdy Napoleon wszedł do grobu Wielkiego Fryderyka, te pamiętne wyrzekł słowa! „gdybyś ty żył, jabym tu nie był!“ Szpadę, którą Napoleon Frydryka w Poczdamie zna-

lazł, coprędzej jak największe trofeum do Paryża odesłał.

Zdało mi się aż dotąd historii powszechnej o tej wojnie dotknąć, żeby czytelnik widział, jaki los do Napoleona mnie w tej wojnie zbliżył!

Gdy już Napoleon wojsko pruskie był rozproszył i ku Berlinowi zmierzał, jak wspominałem, bawiłem z mymi synami w Dreźnie i na te zwycięstwa skutki patrzałem... Co zdać się może do wiary trudnem, a przecie jest samą prawdą, iż ja z marszu Napoleona ku Berlinowi wniosłem, iż on przez Polskę ścigać swych nieprzyjaciół będzie i królowi pruskiemu zabrane kraje polskie odbierze. Że w Polsce siły swe koncentrować, Polaków uzbrajać i magazyny zakładać będzie... To sobie wnosząc, postrzegałem w mojem rozumowaniu prawdę drugą, iż cała Polska zrewolucyonowaną na nowo zostanie; a w takim stanie rzeczy mnie w spokojności nie zostawia, ale znowu do działań rewolucyjnych, jako prawdziwego patriotę, wezwą! — Te przechodzące myśli, ile mi z jednej strony podchlebne względem odrodzenia się Polski stawiały widoki; tyle z strony drugiej nieukojonej, aż dotąd trwogi obudzały we mnie uczucia... Upadek rewolucyi francuzkiej i zgrozy, które jej towarzyszyły... upadek w haniebny sposób rewolucyi naszej, tyle mi odrazy na samo wspomnienie rewolucyi wszelkiej czyniły, iż słowo „rewolucya“ okropnych wypadków na umyśle moim rysowało mi obraz... Przystępowały do tych czarnych myśli własne moje przez lat tyle cierpienia... Żona i dzieci w wypadkach rewolucyjnych wszystkiego pozbawione, na nowo mi się wystawiały, gdybym w nowe zamieszki polityczne wciągnięty został...

Temi uwagami dni wiele dręczony, przedsięwziąłem nakoniec, cały będąc w rozpacz, usunąć się z Drezna i gdzie w okolicach Luzacyi, na pograniczu Szlązka; czekać rozwinięcia się tej sceny... Po takiej determinacyi, ukrywszy synom me zamiary i ich przyczynę, ulokowałem ich na pensyi u profesora matematyki pana Zatlera, a sam najawszy furmana, puściłem się w podróż... Lecz przeznaczenie inaczej mieć

chciało! Wysłany po mnie adjutant z Berlina generała Dąbrowskiego, Kobyliński, gdy mnie w Dreźnie nie zastał, ścigał mnie pocztą ku Luzacyi i granicy szląskiej. Jakoż już byłem o mil kilkanaście za Dreznem, gdy tenże adjutant w kokardzie francuzkiej zatrzymuje mego furmana i pyta się: „wszak waćpan jesteś Wybicki?“ Pomieszany tym widokiem, odpowiadam: jestem! Na co on: a więc wracaj się waćpan ze mną do Berlina, do Napoleona, taka bowiem jest jego wola! — Na takie wezwanie poruszeń we mnie nagłych i uczuć opisać trudno! Kiedy się jednak wzbraniam, oddał mi list własnoręczny generała Dąbrowskiego z wezwaniem, żebym bez stracenia momentu do Berlina do cesarza Napoleona przybywał. Na to nie pozostało mi jak tylko w największem pomieszeniu pożegnać się z furmanem i wsiść na pocztę z adjutantem, z którym tę najpierwszą robię umowę, abym na moment wstąpił do moich synów w Dreźnie dla ich dalszego urzędzenia.

Przeszło czasu wiele, iż zanurzony w odmęcie rodzących się myśli, słowa do mego towarzysza podróży nie przemówiłem, ani mu na jego zapytania nie odpowiadałem. Zamilkłem zupełnie... taka jest moc nadzwyczajnych zdarzeń, które zwykły bieg działań umysłowych paraliżować, a nawet siły fizyczne wprawiając w jakąś niemoc, między życiem i śmiercią stawiają w niepewności człowieka!

Budził mnie przecież z mego letargu towarzysz podróży, powtarzając: Napoleon wróci nam Polskę... wróci ojczyznę... Takie są jego zamiary... na co w nową niespokojność rzucony, odpowiadałem: ale czy ja odpowiem jego celom?... czy potrafię usłużyć mojej ojczyźnie w przekładaniu jej sprawy, chcącemu ją zbawić? Jakże przed takim bohaterem stanąć i mówić?... może nie znalazłszy we mnie ani tych darów, ani tych wiadomości, jakich się może spodziewał, oddalić mnie się od siebie znak wyda... i t. d.

Wpadaliśmy ztąd w różne uwagi i rozumowania. Przeglądałem, iż, jeżeli Napoleon użyje mnie do jakich czynności w kraju, zostanę w przypadku niepo-

myślnych obrotów rzeczy wystawiony na gniew rządu pruskiego; ale ta obawa o los osobisty ustępować musiała przedmiotowi większej wagi, jakim była usługa publiczna! — W takich namysłach i rozmowach przybywszy zrana do Drezna, odwiedziłem nasamprzód rzadkiego z cnót człowieka Waleryana Bielińskiego, któremu pod wielkim sekretem musiałem całą wyjawić tajemnicę, bo jego najlepszemu sercu i wsparciu musiałem oddać mych synów, których odwiedzając, zastałem właśnie po skromnem śniadaniu wybierających się na lekcye. Przywitania się i pożegnania naszego nie będę opisywał... czuły to był widok ojca, jak ja, z synami tak dobrymi!... nie mogłem im objawić celu mej podróży, wspomniałem tylko, iż wkrótce dam im o sobie wiadomość, zachęcając, aby zwyczajne kończyli nauki. Żegnając się nie bez rozrzewnienia, pomyślałem: siadam na łódź, która, jeżeli się rozbije, już dla was, ukochane dzieci, szczęśliwego portu nie będzie!...

Drezno całe o niczem nie mówiło, jak tylko o olbrzymich krokach Napoleona, wiedziano, że generał Dąbrowski jest w Berlinie, a nawet jeden z znajomych spotkawszy mnie na ulicy, zawołał: wiemy, żeś wezwany od Napoleona, i żeś oczekiwany w Berlinie.

O tem się dowiedziawszy, sam nękałem Kobylńskiego, abyśmy dla zachowania sekretu, jak najprędzej wyjeżdżali do Berlina.

Tu, im się bardziej do tej stolicy owych sławnych elektorów brandenburskich, później królów pruskich zbliżałem, tem więcej nowych niespokojności rodziły się we mnie podniety. Lecz nakoniec stanęliśmy w Berlinie i wprost do generała Dąbrowskiego zjechałem.

Znalazłem go niespokojnym, iż mój przyjazd tak spóźniłem. Odpowiedziałem: iż mój wyjazd z Drezna

był tego przyczyną; a tu, gdy mnie zaraz do cesarza chce prowadzić, wyprosiłem sobie, ile już był wieczór, aby do jutra tę prezentacją odłożył. Tymczasem zaklinam generała, aby mi chciał objawić, z kąd Napoleonowi przyszło wezwać mnie do siebie i w jakim celu? na co generał, ile wiedzieć mogę, Napoleon wychodzący na tę wojnę z królem pruskim, wróżył sobie niemyślne zwycięstwo, i na tej rachubie swoje dalsze wkroczenie do Polski założył, gdzie na powstaniu Polaków wiele sobie do dalszych zamiarów nadziei zakładał. Z takowych widoków znajdował potrzebę, aby Polaków wygnańców znaczeniem i z patriotyzmu u swych współrodaków wstawionych, jako za ojczyznę cierpiących, do swego wkroczenia w granicę Polski przybrał. Ja (kończył generał), do wojskowych zamiarów przeznaczony zostałem, a jako zostający na ów czas w służbie włoskiej, przez kuryera odebrałem nagły rozkaz od cesarza, abym do niego, gdzie się znajdować będzie, przybywał do Niemiec. Ale, że mu wiele zależało mieć równie osobę cywilną, do swoich zamiarów szukał w Paryżu dowiedzieć się o Polakach tam bawiących; a gdy wypadło, iż żadnego tam z nich nie wybrał, zda się, kończył generał, że ciebie (Wybickiego) mu podano i jako znajomego w Paryżu zalecono. Skoro zaś do cesarza przybyłem, pytał się zaraz, czy znam Wybickiego, czy ma opinią w kraju i t. d.? Na to gdy odpowiedziałem, jak się rzecz ma, zlecił mi, abym cię do niego sprowadził, jeżeli los wojny mu posłuży wnijsć do Berlina, a ztamtąd do Polski.

Tak co do pierwszego zapytania, zaspokoiwszy mą ciekawość generał, dodał, iż do czego użyje mnie cesarz, dokładnie nie wie, domyślać się przecie można.

Opuszczam obszerne nasze ztąd wypadłe rozmowy, lecz gdy godzina spoczynku nadeszła, mimo nocy kilka bezsennych, zasnąć nie mogłem. Myśl jedna drugą rodziła. Wtem adjutant od cesarza do Dąbrowskiego nadszedł, wzywający go wraz zemną do zamku. Przyszedszy generał, pierwiej został wpuszczony, ja pó-

źniej. Tymczasem będąc z generałami służbowymi w przedpokoju, wiedząc, kto jestem, różne mi czynili zapytania; ja opowiadając szczególnie ich ciekawość wzbudzałem, mówiąc o mojem wygnaniu. Tu nadszedł moment, gdzie szambelan zawołał: „pan Wybicki Polak, do cesarza!“ Otworzono mi pokój, zastałem go przy kominku, zacząłem do niego mówić, przerwał mi i z jakąś ciekawością zaraz mnie się zapytał, czy jestem Wybicki (tak mnie zwykle nazywał), czy ten jestem, co mi dobra skonfiskowano? Na co gdy odpowiedziałem, zwrócił znowu zaraz zapytanie: jakiej były wartości te dobra moje? Tą dobrocią jego ośmielony, odpowiedziałem: że to nadto przedmiot mały, abym miał nim trudnić cesarza, raczej, czekam jego rozkazów, w czym być mogę użytecznym. Przytomni byli sławny Berthier i Dąbrowski. Z zadziwieniem patrzyli na mnie, a w tem cesarz ruszył się od kominka, zaczął chodzić po pokoju i mnie także obok siebie chodzić kazał. Zaczął mówić, że mu wypada ścisnąć nieprzyjaciela przez Polskę. Że on ten kraj rozszarpany i zatracony, chce wskrzesić; ale mu trzeba wiedzieć, czy wojsko w nim znajdzie wygody i żywność? odpowiedziałem z wielką przytomnością, iż jeżeli wnijdzie do kraju jako zwycięzca, wszystko nakazać może; ale jeżeli wchodząc oświadczy się być naszym wskrzesicielem, wszystko mu sami poniesiem w ofierze! Na to cesarz, czy mi to waćpan zaręczasz? Zaręczam śmiało, odpowiedziałem, bo Polak krew i byt swój cały odda, dla odzyskania swej niepodległości i ojczyzny. To mówiąc w zapale, miałem uchwycić cesarza za rękę. On zaś, czytając z mej twarzy te szczere wyznania, odezwał się: wiem, że posiadasz wielkie zaufanie u swoich współrodaków, napisz tu więc zaraz proklamacyą do nich, iż wchodzę do Polski w trzy kroć sto tysięcy wojska, iż gdy obaczę, że są godni być narodem, będą nim i t. d. Ja na to cały rozczulony odpowiadam, iż w moment tę proklamacyą napiszę, i jeżeli wolno, cesarzowi przyniosę. On na to: i owszem. Wyszedłem więc z Dąbrowskim, a nie posiadając się znowu z radości, napisałem najprzód tę

proklamacją po polsku, a potem wraz z adjutantem Dąbrowskiego, panem Hauke, przełożyliśmy ją na język francuzki. Pozostawało wiedzieć, jak ją przyjmie cesarz, ile był bardzo trudny w aprobaeyi pisma, gdzie była o nim wzmianka.

Nadspodziewanie atoli przyjął dobrze napisaną proklamacją, nie nie dodawszy, ani ujawnszy, mocne zaraz wydał rozkazy, aby co prędzej ją drukowano, i skoro wyjdzie z druku, abyśmy na całą noc ruszali do Poznania, gdzie wkrótce, powiedział, przybędzie, moc mi nadał w imieniu jego organizowania władze sądownicze i administracyjne, generałowi Dąbrowskiemu poruczył formowanie nowych korpusów w uniformach polskich...

Proklamacya ta wydrukowaną była w Berlinie 3. listopada roku 1806 w języku francuzkim i polskim; rozeszła się po całej Europie, a każdy Polak czytał ją z ciekawością, nie każdy przecie równe zaufanie w niej składał... Takie jest rozwinięcie tej wielkiej tajemnicy, zbliżenia się mego do osoby Napoleona i uzyskania z czasem nadzwyczajnych jego względów.

To zdarzenie w historyi mego życia zawracało w swym czasie wielom głowy: zazdrość i podejrzenie, różne naznaczało mi powody!

Wyłożyłem je atoli z szczerą otwartością, tak, iż to szczęście gonilo mnie, powiem, uciekającego! Mający religią, uzna ze mną: „tak chciała opatrność! Filozof niech powie: „tak chciało ślepe zdarzenie!...“ Co do mnie, to pewna, iż nigdy z tego nadspodziewanego wypadku nie byłem nadęty, ani interessowany; czułem zawsze w sobie wielką niższość, względem wielkiego zdarzonego dla mnie szczęścia, nie szukałem w nim majątku, mając tysiączne sposobności; szukałem tylko dobra publicznego i mej bezskazitelnej sławy. — Około dziesiątej w wieczór 3. listopada 1806 odesłał nam cesarz egzemplarze drukowanej proklamacyi, z zaleceniem przez adjutanta, abyśmy natychmiast wyjeżdżali do Poznania. Jakoż dopełniliśmy jego wolę w momencie; odtąd wydarzonych szczegółów ani cheę opisywać; ograniczam się w opisaniu

ważniejszych, abym tylko pamięć zostawił, jak się ta ważna scena w biegu życia mego rozwijała i kończyła!

Jadąc do Poznania, otaczały nas wszędzie tłumy ludu z okrzykami, pod Poznaniem czekano na nas z pochodniami, bośmy umyślnie nocą chcieli wjechać, ale wielu dystygowanych obywateli, wyprząc się konie ciągnęło powóz z nami aż do domu Mielżyńskich, gdzie stać mieliśmy...

To przyjęcie zwykłe w wielkich szczęśliwych zdarzeniach, niedziwiło mnie prawda, ale do wielu uwag dało powód — stanął mi na myśli pobyt mój początkowy w palestrze poznańskiej, odtąd różne epoki życia mego aż do roku 1795, gdzie jak kryminalista przez sąd ówczesny w Poznaniu na śmierć, na konfiskatę dóbr osądzony byłem, a gdzie w roku 1806 miałem rządowe osoby pruskie z urzędów oddalać. O losy ludzkie!

Cieszył mnie zapach powszechny, lecz po krótkich chwilach, gdy się po uściskaniach braterskich wdałem z mnóstwem zgromadzonych obywateli w rozmowy, postrzegłem w niektórych powątpiewanie i bojaźń, — w drugich przebijało się przez patryotyczną powierzchowność przywiązanie do rządu pruskiego. — Gdy postępując do mego zamiaru, oświadczyłem, że zaraz jutro urzędników pruskich znosić zacznę, stawiając na ich miejsce rodaków: z zadziwieniem małą liczbę ochoczych, wreszcie niesposobnością się wymawiających znalazłem. Nie raz nad tem uwagę moją rozciągałem, czego mógł dokazać w czasie krótkim rząd obcy nad duchem Polaków.

Po różnych zmianach, które opuszczam, pan Breza postawiony został przezemnie na czele administracyi, a do trybunału uprosiłem na prezesa kasztelana Krzyżanowskiego.

Wśród tych działań szczególniej trudniłem się wyborem deputacyi do cesarza w Berlinie jeszcze bawiącego. — Wiele do tego mianowałem członków, na których czele podjął się być jw. Działyński z Ko-

V
narzewa i mowę bardzo dobrze napisaną mi kommu-
nikował.

Tak gdy się rzeczy administracyjne i sprawie-
dliwości urządzały, generał Dąbrowski z zwykłą sobie
troskliwością i zręcznością organizował wojsko, do
którego ochoczo tłumem stawała młodzież i weterany...
Ten widok napawał rozkoszą mą duszę i dobrych na-
dziei stawiał rękojmią! — Mówiłem sobie: Napoleon
pozna, żeśmy godni być narodem, bo w nas Sobie-
skiego krew nie ostygła i oręż nasz rdzą nie zaszedł!

W tym samym czasie posłałem nowe urządzenia
moje do Kalisza, stanowiąc jw. pisarza koronnego Bie-
lińskiego prezesem administracyi, a pana Kiełczew-
skiego chorąż. kalisk. prezesem trybunału sprawiedli-
wości. — Ta nominacya nabawiła mnie wielu zatru-
dnień. Pan Skórzewski sądził mieć prawo być preze-
sem trybunału, ale to wszystko się zaspokoilo, gdy
j. w. Skórzewski, generałem nowego popisu został no-
minowanym.

Z proporeyi ludności wziętej, miał generał Dą-
browski wystawić nowo zaciężnego wojska 9000, dla
ubioru którego jako równie odbierania ofiar, j. w. Ce-
lestyn Sokolnicki wybrany został.

Wreszcie, żeby na przybycie cesarza dom poje-
zuicki w Poznaniu, był jako dom jego pomieszkania
we wszystko opatrzone, coby się z godnością tak wiel-
kiego gościa zgadzało; wybrałem pp. Piotra Zarembe,
Kołaczkowskiego i Brońca, aby jako dozorecy cesar-
skiego pałacu o wszystkim mieli staranie.

Lecz teraz szerzej mi się rozwieść należy, co się
w tym czasie robiło w Poznaniu.

I Pobył Francuzów w Poznaniu w m. listopadzie roku 1806.

Dnia 7. listopada, generał Dąbrowski następującą w Poznaniu wydał odezwę: Obywatele poznańscy! Miło mi jest doświadczać, że technicie duchem prawdziwych Polaków, wnoszę z tego jak najlepsze skutki dla naszej ojezyzny.

Wzywam was więc, żebyście się w jak najlepszej zachowali spokojności, żeby z was każdy pełnił obowiązki stanu swojego, rzemieślnicy niech pilnują swoich warsztatów, kupcy sklepów, niech się nikt nie waży przesładować w jakikolwiek sposób dawnego rządu, niech każdy posłusznym będzie kommissyi wojewódzkiej, która się ustanowiła. Zaręczam wam, że przez ten duch pokoju, połączony z gorliwością obywatelską, zasłużymy na najwyższe względy najjaśniejszego cesarza Francuzów.

Dan w Poznaniu dnia 7. listopada 1806.

Dąbrowski.

II Tegoż dnia ustanawiał generał Dąbrowski imieniem najjaśniejszego Napoleona, cesarza Francuzów i króla włoskiego komissją obywatelską w Poznańskiem, której powaga rozciągać się ma tak daleko, jak się rozciągała aż dotąd powaga kamery poznańskiej.

Wojsko francuzkie wchodzi do kraju. Najpierwszą potrzebą, jest dostawić mu furazów i żywności, aby i armia nie skarżyła się na niedostatek, i obywatel na ucisk. Porządek pewny i urzędowanie ma temu zapobiedz. Ustanawia się zatem tymczasowo na miejscu kamery, kommissya wojewódzka, której zamiarem będzie :

1. Rozkład i zapewnienie potrzebnej żywności i furazów dla wojska.

2. Co do żywności, będzie kommissya żądać, osobliwie przystawienia mąk, kasz i grochu, tudzież chleba; co do furazów: owsa, siana i słomy.

3. Składy takich magazynów, będą kommissyi przez generała Dąbrowskiego wskazane.

4. Kommissya wyda obwieszczenie bez stracenia momentu czasu do obywatelów, aby zwykłe raty podatkowe, do tej kasy wypłacali.

5. Kommissya wyda obwieszczenie do dzierżawców, t. j. amtmanów, aby intrat zwykłych raty wnosili do jej skarbu.

6. Aby kommissya do egzekucyi swoich rozkazów wybrała nieodwłocznie rajców ziemiańskich, na miejsce landratów i wszelkich innych ofycyalistów.

7. Aby kommissya podała sposoby rekrutowania wojska generałowi Dąbrowskiemu; tudzież dostarczenia wszystkich potrzeb, które do umundurowania wojska należą. Nad czem wszystkim, porucza się przez tegoż generała czynność, j. w. Celestynowi Sokolnickiemu, który dyrekcie z generałem w tem się znosić będzie.

8. Kommissya przedsięwzięcie zaraz uregulowanie i zabezpieczenie sobie poczt listowych i wozowych.

Żeby zaś kommissya nie miała żadnej przeszkody w czynnościach swoich, owszem wszelką pomoc w nagłych tych działaniach znalazła, zostawiamy jej światła i gorliwości, aby z kamery pruskiej i wszelkich administracyj zatrzymała osoby, które do informacyi swojej i dobra interessu uzna za potrzebne.

Do takowej kommissyi oświadczyli się dobrowolnie przez gorliwość następujący obywatele:

Józef Jaraczewski, jako prezes; a konsylarzami Chłapowski, Celestyn Biernacki, Węgorzewski, Kołaczkowski, Józef Szczaniecki, Paweł Wyganowski, Antoni Garczyński, Klemens Kwilecki, Eustachy Kowalski, Faustyn Zakrzewski, Adam Gajewski, Franciszek Kaczorowski, Wiktor Szółdrski, ksiądz Wolicki, Antoni Umiński, doktor Ruter, z miasta Poznania, których to obywateli do sprawowania urzędowań wzwyż wzmian-

kowanych, tymczasowo zatwierdzamy, aż do dalszych najwyższych urzędzeń najjaśniejszego Napoleona, wielkiego cesarza Francuzów i króla włoskiego.

Dan w Poznaniu dnia 7. listopada 1806.

podpisany *Dąbrowski.*

III

Druga organizacya komissyi kaliskiej 8. listopada:

Z powodu gwałtownych potrzeb dla wojska francuzkiego, co wchodzi na ziemię naszą, a dla którego żywność i furaze, nie są jeszcze zgromadzone w magazynach, upoważniam więc wszystkie członki dawnej kamery kaliskiej, przydając jej za prezydenta j. w. Piotra Bielińskiego; a za rajców: Hyacyntha Zakrzewskiego, Jana Pruskiego, Pawła Sokolnickiego, Moskorzewskiego, Józefa Morawskiego, Antoniego Szczanieckiego, Jasińskiego; Józefa Stablewskiego, Bonawenturę Rębowskiego, Wincentego Niemojewskiego, Ksawerego Parczewskiego, Jana Gliszczyńskiego, Felicjana Walkowskiego, którzy w jedno ciało zgromadzeni, bez strawienia czasu, użyją środków jak najdzielniejszych i najskuteczniejszych, bez poddawania się długim formalnościom, dla przystarczenia żywności i furazów dla armii francuzkiej, tak, aby jej na niczem nie schodziło, a to pod odpowiedzialnością osobistą.

Dąbrowski.

Zlecenie dla WWJMPanów Ignacego Kołaczковского, Piotra Zaremby, księdza Leona Miaskowskiego i Kaz. Gliszczyńskiego.

IV

Ponieważ wspomnieni obywatele, przyjęli na siebie obowiązek dopilnowania wszelkich wygód w Poznaniu, jakich wielkość majestatu Wielkiego Napoleona wymaga, a przeto zalecamy im, aby bez tracenia momentu:

1. Obaczyli pokoje, w których tenże monarcha stać będzie.

2. Aby, gdyby czego do wygod i ozdoby w tychże pokojach brakowało, ile być może, temu zaradzili.

3. Aby za przybyciem jego, znieśli się z wielkim jego marszałkiem, i od niego odbierali rozkazy, czego mu na dzień przystarczać do stołu, piwnicy i t. d. N. cesarza Napoleona.

4. Ciż sami obywatele zatrudnią się w pomieszkaniu generała Dąbrowskiego. A że on najpierwszy bał dać musi najjaśniejszemu cesarzowi; zechcą przeto wcześniej zaradzić, gdzieby ten bał mógł być dany, i żeby na niczem w nim nie zbywało. Wcześniej zamówią tysiące lamp kolorowych etc. i do napisów różnych wielbiących Napoleona, każą kilkanaście porobić okręgów z tarcic, na których w laurach będą się mieścić napisy.

5. Nakoniec ciż obywatele najpiękniejsze wybiorą trzy karety, które zawsze do zawołania będą dworu cesarza.

6. Za przybyciem cesarza wzwyż wzmiankowani obywatele znosić się będą z j. w. Działyńskim, który będąc zawsze przy cesarzu, dawać im będzie dyspozycje potrzebne do uskutecznienia w celu zachowania okazałości dla cesarza.

7. Naostatek ww. Kołaczkowski i Zaremba, żądać w każdej potrzebie będą pomocy od kommissyi wojewódzkiej.

Dan w Poznaniu dnia 7. listopada 1806.

(pod.) *Dąbrowski.*

*Informacya dla deputacyi do powitania na granicach
Polski Najj. Napoleona C. W. F. etc.*

Ponieważ najwięcej na tem zależy, aby najjaśniejszy cesarz francuzki, w pierwszym zaraz wstępie na ziemię naszą, o duchu narodowym i przychylności powszechnej ku sobie przekonany został; upraszamy przeto obywateli województwa poznańskiego: Działyńskiego, Szóldrskiego, Mycielskiego, Kęszyckiego,

Kwileckiego, Łackiego, Chłepowskiego, Walichnowskiego, Wilczyńskiego, księdza Kowalskiego.

Aby ci bez stracenia momentu udali się do Międzyrzecza, i wjeżdżającego na ziemię polską cesarza, imieniem całego województwa witali. W mowie tej, którą j. w. Działyński mieć będzie, szczególnie się wyrazi duch narodowy i ufność w Napoleonie, jako zbawcy narodu. Już odtąd wspomnieni obywatele, aż do Poznania towarzyszyć cesarzowi będą, i starać się, ile być może, o jego wygody. Szczególniej jednak rozdzielać się naprzód będą, dla zgromadzenia ludu wszelkiego wieku i płci, aby go okrzykami wszędzie prowadząc, witali. Gdzie kościół się znajdzie, bić w dzwony rozkażą. Proboszcze, którzy w ubiorze kościelnym z kadzidłem i wodą święconą naprzeciwno cesarza wychodzić mają. Gdyby zaś wnieść chciał gdzie do kościoła, z baldachimem od drzwi do ołtarza go poprowadzą. Reszta zostawia się światłu i gorliwości.

A ponieważ niektórzy obywatele na koniach wyjechać naprzeciw Najjaśniejszego Cesarza oświadczyli się, ci przeto razem z wżwyż wzmiankowaną deputacją, tam się stawiają, gdzie ona cesarza witać będzie.

Jaśnie w. Działyński, przy końcu mowy, wskaże ich cesarzowi, wyrażając, iż to jest młodzież ochocza, którą, jako się znagła zgromadzić mogła, stawia na jego rozkazy, i okazanie powszechnej radości. Jasnie wielm. Działyński upraszać będzie j. o. Berthier, aby tej młodzieży wyznaczył miejsca, blisko osoby cesarza, która nagle zebrana, tymczasem pełnić będzie powinna straż.

Z Poznania d. 8. listopada.

List okólny do obywateli krajowych.

Napoleon W., w którego jest potędzie naród nasz dźwignąć, w tych dniach będzie w Poznaniu. Donoszę o tem j. w. p., i proszę, abys niezawodnie jak naj-

prędzej do Poznania przybył, i poblížszych sąsiadów do tego zachęcił. Napoleon W. chce w Poznaniu, jak mówił, przekonać się o duchu Polaków. Nie piszę przeto więcej. Ojczyzna do jego serca przemawia i rozkazuje, abyśmy w jak największej liczbie zabiegli temu drodze, który ją ma zbawić. W zaufaniu przeto, że jako obywatel, że jako prawdziwy Polak, tu przybędziesz i pozwolisz mi ustnie wyrazić mój dla niego szacunek, znam się i t. d.

W Poznaniu 8. listopada 1806.

(pod.) *Dąbrowski.*

Umocowanie obywateli do wzięcia w rekwizycyą meblów.

Umacniam ww. Kołaczkowskiego i Zarembe, aby jako wybrani do opatrzenia wszelkich wygod i okazałości dla najjaśniejszego Napoleona potrzebnych, gdziekolwiek znajdujące się w magazynach meble etc., pod swoją zaraz wzięli dyspozycyą; gdzie zaś w domach prywatnych znajdują jakie meble, ku temu zamiarowi potrzebne, o tych pożyczanie domagali się.

Program wjazdu do Poznania Najjaśniejszego Napoleona W.

Od strony tej, jak się spodziewamy jego przybycia, są cztery bramy tryumfalne, przez które będzie przejeżdżał.

§. 1.

Od pierwszego zacząwszy arku, już nieprzerwanem pasmem stać będą gminy ludu różnego wieku i płci, aż do miasta wołając: „niech żyje Napoleon!“

NB. Ten §., aby był skuteczniony, przedsięwzwać się srodki takie, aby każda wieś poblížsza, każde przedmieście wiedziało, przy którym arku ma stanąć.

§. 2.

Na amfiteatrach z obydwóch stron nikt się mieścić nie będzie, bez biletu mu danego, od osoby na to przeznaczonej. Szczególniej jednak w pierwszej ławie znajdować się będą młode panny, w bieli ubrane, rzucając kwiaty pod powóz Napoleona W., śpiewając ku jego pochwalę pieśń.

Upraszaając się tutejsze damy, aby się zatrudniły wyborem panien szlacheckich. Co się tyczy miejskich, już się ich kilkadziesiąt ku temu końcowi oświadczyło, których regestr jest w ręku naszych.

§. 3.

Pod ostatnim arkiem Dąbrowski prezentować będzie osoby Najjaśniejszemu Napoleonowi, tym porządkiem:

1. Senat; j. w. wda gnieźnieński będzie miał mowę.

2. Stan rycerski; j. w. Sokolnicki, będzie miał mowę.

3. Stan duchowny, który dopiero w kościele będzie miał mowę.

4. Stan miejski, j. w. Kotecki mowę mieć będzie.

NB. Mowy w powszechności krótkie, najwięcej na minut sześć.

§. 4.

Od tego arku poprowadzi się cesarz prosto ku teatrowi; ztamtąd w lewą rękę. Od Wilhelmskiej ulicy pojedzie Najjaśniejszy Napoleon prosto ku bramie wronieckiej, na której cyfra jego na wierzchu, na spodzie napis złotemi literami: *Siluit terra in conspectu ejus.*

§. 5.

Od tej bramy ulicą wroniecką po prawej stronie ratusza, koło odwachu, aż do ulicy jezuickiej i tą

przed kościół św. Stanisława, Najjaśniejszy Cesarz prowadzony będzie.

NB. Poczynić potrzeba, jak najskuteczniejsze dyspozycye, aby ile być może, drogi były uregulowane. Mostki na rynsztokach dane, ulice i rynek wychędożony.

§. 6.

Przed kościołem pojezuickim, stać będzie duchowieństwo, podług danego mu przepisu, dla przyjęcia Wielkiego Napoleona, i poprowadzi go pod baldachimem, do wielkiego ołtarza.

§. 7.

Do kościoła nikt nie będzie puszczoney bez biletu, a bilet nikomu nie będzie dany z pospólstwa, ponieważ tam wszystkie damy, na czele których marszałkowa, jw. Gurowska, porządkiem, jaki między sobą ułożą, znajdować się będą.

NB. Bilety te wydawane będą przez osobę do tego wyznaczoną i aprobowane przez kommandanta placu.

§. 8.

Z kościoła prosto do swych pokoi Najjaśniejszy Pan wyprowadzony zostanie.

§. 9.

A że nie wiadomo jest, czyli w nocy Najjaśniejszy Pan przyjedzie, bramy tryumfalne przeto na wszelki przypadek muszą być lampami ozdobione. Od arku zaś do arku, powkopują się słupy, na których kagańce i duże słoje nalane łojem etc. stać będą, aby w przypadku mogły być zapalone. Również i teatr illuminowany będzie.

§. 10.

Przy arkach postawią się straże dzienne i nocne z obywateli poznańskich.

NB. Rząd miejski wyda do tego stósowne rozrządzenie.

§. 11.

Na znak dany zbliżenia się do miasta Najjaśniejszego Napoleona, we wszystkie, po kościołach dzwony, aż dopóki do kościoła nie wnijdzie, dzwonić się będzie.

§. 12.

Za przybyciem Najjaśniejszego Pana do Poznania, ciągle przez trzy wieczory illuminacye dawane będą na znak powszechnej radości. Domy naprzeciwko okien mieszkania Najjaśniejszego Pana tudzież kościoły i wielkie gmachy miasta, będą zewnątrz illuminowane.

§. 13.

Co się tyczy wygod i wspaniałości w pokojach i u stołu Najjaśniejszego Cesarza, wybrani są do tego WW. Zaremba i Kołaczkowski.

§. 14.

Zresztą oczekiwać się będą rozkazy od dworu Najjaśniejszego Pana, coby wypadało uczynić na jego przyjęcie.

Co wszystko komunikować się ma JW. pułkownikowi Aksamitowskiemu komendantowi miasta Poznania.

W Poznaniu 10. listopada 1806.

Imieniem Najjaśniejszego Napoleona cesarza Francuzów i króla włoskiego, organizacya tymczasowa regencyi poznańskiej.

Bezpieczeństwo własności ziemiańskich i spokojność publiczna wymaga, aby sprawiedliwość nieprzerwaną została w swym biegu i magistratura sprawiedliwości, pod imieniem regencyi poznańskiej, dotąd znaną być nieprzestała. A przeto nim ostateczna z woli Najj. Napoleona organizacya tej magistratury nastąpi, takie się względem niej tymczasowe czyni rozporządzenie.

WV
Nominuje się JW. Michał Krzyżanowski, kasztelan międzyrzecki za prezesa; a za konsyliarzy WW. Rogaliński, Gajewski, Kwilecki, Bieliński, Szółdrski, Kęszycki, Zakrzewski, Korytowski, Niegolewski, Radoliński, Szczaniecki, Wyganowski, Rębowski, Kurczewski, Kurowski, Poniński, Krzyżanowski, Topiński, Stablewski, Radoliński, Walknowski.

Którzy w miejscu zwykłym regencyi, jurydykcyą swoją rozpoczynawszy, najprzód dawne jej członki przybiorą do swej pomocy, aby od nich potrzebne mieć mogli uwiadomienie.

1. Szczególnem będzie regencyi staraniem, aby dla bezpieczeństwa majątków obywatelskich, zabezpieczyła nietykalność wszelkiej registratury.

2. Aby wszelkie procesa prawne zaczęte i ich egzekucyą aż do dalszych urzędzeń Najjaś. Napoleona zawiesiła.

3. Aby względem bezpieczeństwa i spokojności publicznej, jak najprzyzwoitsze i najskuteczniejsze przedsięwzięła środki, uorganizowawszy formę nową krótszą procesów i onych egzekucyą, przeciwko wszystkim występkom i zbrodniom.

4. Zapyta się dawniej regencyi o wszelkich depozytach i sumach sierót, do ich rządów dawniej należących i tym bezpieczeństwo opatrzy.

5. Po uorganizowaniu swoich czynności, regencya wyda proklamacyę do publiczności, zapewniającą

ją o zabezpieczonych własnościach każdego, o czuwającej zawsze sprawiedliwości na wszelkie występki i zbrodnie.

(pod.) *Wybicki, Dąbrowski.*

Takaż sama organizacya posłana została do Kalisza.

Poznań dnia 12. listopada 1806.

List do Prześwietnej kamery kaliskiej.

Raport, który od nich odebraliśmy, zaświadcza tę gorliwość i czynność obywatelską, jaka jest godna ludu, co się ma odrodzić, ludu, co ma znaczenie swoje w rządzie narodów Europy odzyskać. Cierpimy, jeżeli ci, którzy raz poczęli dzieło tak chlubne dla Polaka, nie są umieszczeni w dykasteryach, dla kończenia swych posług ojczyźnie; ah, to zdarzenie oskarżać serc naszych nie może! Nie wiedzieliśmy o osobach i ich czynach. Niesiemy im przecie chlubne dla nich zapewnienie, iż w raporcie JWielmożnego marszałka Dawoust Wielkiemu Napoleonowi posłanym, Jaśnie Wielmożny Skórzewski, jako naczelnik powstania kaliskiego i łącznie z nim czyniący, chlubnie są wymienieni. Co się tyczy osób zasłużonych do dykasteryów, zdaniem naszym jest, aby komissya na miejsce kamery i komissya na miejsce regencyi postanowione, wezwały do siebie JW. Skórzewskiego i W. Lipskiego, a osoby te, które oni podadzą, do ciała magistratu przyjęły. JW. Skórzewski jako generał, szczególnie jest do formowania siły zbrojnej. To było powodem, czemu obywatele i przysłany pan Karski nam przekładał, aby JW. generał Skórzewski, od tej tak znaczącej generała wojewódzkiego funkcji, nie był odrywany. Ktokolwiek się tu odsyła jako wojskowy w Kaliszie, odsyłany jest do JW. Skórzewskiego, który znosić się będzie, względem wszelkiej organizacyi wojskowej zenną i generałem Dąbrowskim i nawzajem odemnie

tymczasowe aż do woli ostatecznej Wielkiego Napoleona odbierać urządzenie. Szczególniej polecam mu zasłużonego dawno i dziś świeżo w legiach tak dobrze znanego W. Biernackiego. Approbuje generał Dąbrowski, aby on uformował regiment, tak jednak, aby zaczął od formowania kompanii, a porządkiem donosił mi o wzroście korpusu, kiedy mu imię regimentu dać się może. Tymczasem umundurowanie żołnierza z obszlegami papużowemi.

Kończąc naszą odpowiedź, znamy potrzebę na teraz, przyłożyć im, aby największa spokojność utrzymywana była; aby wszelkie osobiste prześladowania niezgodne z walecznością i wspaniałością Polaka, miejsca nie miały. Będzie im przykładem proklamacya do Poznania, której podobną radziłbym wydać w Kaliszu. Przyłączam im raport JW. Dawoust, ten ich przekona, że już niewyciężony Napoleon szczerze myśli o naszym narodzie. Zasługujmy na jego dobroć i wspaniałość.

Piszemy z prawdziwym szacunkiem

JWP. najobowiąz.

P. S. Proszę jednak, aby magistratury dawne wszystkie były utrzymane, a to, aby w tym wielkim momencie, urzędzenia krajowe i sprawiedliwość, przewrane nie były. Gdyby zaś już co przeciwko temu urzędzeniu stać się miało, proszę, aby natychmiast odmienione było. Mam do tego powód przez zasłę wnioski obywateli.

(pod.) *Wybicki, Dąbrowski.*

Powstanie kaliskie.

JW. generał Dąbrowski i JW. Pan Wybicki, odebrawszy rozkaz z Berlina od Najjaśniejszego Napoleona Wielkiego, udania się do Polski, dla ogłoszenia wielkich jego względem dla narodu naszego zamysłów, umocowali W. Kaspra Miaskowskiego, kapitana artylerji, aby natychmiast o nich, obywateli wo-

jewództwa kaliskiego uwiadomił. Co tylko tę odebrali wiadomość, stawili się na ich czele znani z patryoty- zmu i znaczenia swego: JW. generał Skórczewski i W. Lipski, dowodząc współrodakom swoim, dnia 7. listopada weszli ręką zbrojną do miasta Kalisza. Tam znajdujący się garnizon pruski rozbroili niedołącznych inwalidów i chorych puścili na wolność, a wszystko czyniąc w imieniu Najjaśniejszego Napoleona, wszelkie magistratury administracyjne i sprawiedliwości od sprawowania urzędów oddalili, kassy i magazyny zapieczętowali. Bronią wziętą od żołnierza pruskiego ochotnika swego ku straży miasta uzbroili i uformo- wany naprędce korpus ku Wrocławowi dla wzięcia tułających się Prusaków wysłali; a takie dokonawszy dzieło, niezwłocznie o nim JW. Dąbrowskiego uwia- domili, który skoro tylko JW. marszałkowi Davoust tego wszystkiego raport uczynił, ten bez stracenia czasu wykomenderował regiment kawaleryi z Poznania do Kalisza, aby ten żołnierz francuzki, pobiegł ku obro- nie gorliwych, o sprawę ojczyzny swojej Polaków. Generał zaś Dąbrowski, odpowiadając na przysłany sobie raport, zalecił gorliwym obywatelom wojewódz- twa kaliskiego, aby nie stygnąc w zapale uzbrajali się, ścigali szczątki nieprzyjaciół kraju i wszędzie sławę i wielkość obrońcy i zbawcy Polaków Napoleona wznosili.

Poznań dnia 11. listopada 1806.

Podanie do gazet.

Obywatele poznańscy, uwiadomieni przez prokla- mację JW. generała Dąbrowskiego i JW. Józefa Wy- bickiego, iż Napoleon, co trony wynosi i obala, prze- konać się chce na ziemi polskiej, o duchu Polaków; starają się gorliwością swoją i ofiarami obywatelskie- mi, zbawcę swego przekonać, iż godni są być narodem. Trudno tu jest objąć wszystkie ofiary: do urzę- dów administracyjnych i sprawiedliwości wezwani, chętnie swe usługi bez najmniejszej płacy ofiarują.

Wszyscy, do których przychodzą rozkazy administracyi, względem przystawienia furazów i żywności, dla wielkiej armii francuzkiej, przystawiają z ochotą, bez zwłoki i narzekania. Jedni oświadczają się formować kompanie piechoty narodowej polskiej, drudzy wystawiać pułki kawaleryi własnym kosztem. Każdy na się kładzie podatek pieniężny, co do wydatków potocznych tak wielkiego momentu, przybycia niezwycięzonego Napoleona. Między tymi W. Franciszek Radoliński, prócz innych ofiar, które z drugimi obywatelami uczynił, oddzielnie jeszcze 100.000 zł. na potrzeby formować się mającego wojska polskiego złożył. Płec piekna niesie swe ozdoby na potrzeby publiczne i zgromadza się do Poznania widzieć zbawcę narodu. Matki wskazując mu dzieci, chcą ojca ojczyzny poruszyć uczucia. Już tłum ludu gotuje się zabiegać mu drogę, a miasta Poznania do nadzwyczajnej liczby powiększa się ludność. Odgłos publiczny po kraju się wznosi: „Niech żyje Napoleon Wielki!“ Świadkiem jest tej gorliwości i zapału JW. marszałek Davoust. Ten ukochany od wszystkich bohater, postrach rzucający w obozie i śmierć roznoszący w boju na nieprzyjaciela, jest u nas widziany, jako dobry ojciec na łonie kochającej go rodziny.

W Poznaniu 15. listopada 1806.

*Oświadczenie obywateli złożone w ręce JW. generała
Dąbrowskiego.*

Na odgłos najdroższy odradzającemu się Polakowi, iż z woli zbawcy naszego, niezwycięzonego Napoleona zawiązywać się ma siła zbrojna narodowa, że JW. pan umocowany jesteś założyć węgielny kamień, wznieść się mającej potęgi narodowej; na taki odgłos niesiem ci JW. generale z pośpiechem oświadczenia nasze, iż nietylko chętnie przystawimy żołnierza, jak na nas z rozkładu prześwietnej kamery wypadnie, ale nawet potrzebne na umundurowanie jego damy sukno, koszule i trzewiki, tudzież żołd miesięczny,

idacym na usługę ojczyzny wypłacimy. A gdybyśmy w naturze do umundurowania potrzebnych artykułów dać nie mogli, naówczas o walor ich z JW. Sokolnickim prezesem komissoryatu poznańskiego, umówić się zechcemy.

Niechby ta słaba ofiara tłumaczyła ducha naszego, niechby była rękojmią zbawcy naszemu, iż na wydane hasło: „Bądźcie Polakami,“ złożymy w ręce jego życie i wszystkie majątki nasze.

Dan w Poznaniu dnia 15. listopada 1806.

Komissoryat departamentu poznańskiego.

Wystawienie siły zbrojnej narodowej jest najpierwszym i najważniejszym przedmiotem odrodzić się mającej Polski. Przekonany o tem JW. Celestyn Sokolnicki, kawaler orderów polskich, mąż o dobro swej ojczyzny zawsze gorliwy, oświadczył się dobrowolnie przyjąć urząd prezesa komissoryatu wojkowego, departamentu poznańskiego. Urząd ten w swoich szczegółach obszerny, wymagał osoby tak gorliwej i czynnej, jak jest JW. Sokolnicki. Dadzą mu się w tej mierze instrukcye, do tego urzędu stosowne i należące. Na teraz uwiadamia się tylko publiczność, iż on jest na czele komissoryatu wojkowego, w departamencie poznańskim. Prześwietna kamera z nim mieć powinna porozumienie, w obiektach do jego urzędu należących. Obywatele w nich, mają się z nim znosić i wszeley kupcy, liweranci do niego powinni się udawać. Do dopełnienia tych ważnych obowiązków przydani będą oficerowie JW. prezydentowi, jemu zaś pozostaje wolność, przybrać sobie współników pracy i sekretarzy, tak, aby usługa publiczna w niczem nie cierpiała.

W Poznaniu 15. listopada 1806.

Urządzenie względem rekrutowania żołnierzy.

Najjaś. Napoleon cesarz francuzki i król włoski, aby się przekonał o chęci naszej powstania, chce wi-

dzieć zawiązującą się siłę narodową; wie, iż jesteśmy rozbrojeni, daje nam więc broń i naznacza fundusze na potrzeby wojskowe. Nam się tylko pozostaje, stawiać żołnierza zdatnego do boju.

Z jego woli otrzymałem od JW. marszałka Davoust rozkaz formowania niezwłocznie cztery regimenta piesze, w departamencie poznańskim, wynoszące 8684 żołnierza; obowiązuję więc prześwietną kamerę poznańską, aby przez przedsięwzięte środki, jak najkrótsze i do egzekucyi najstosowniejsze:

1. W dni 14 od dzisiejszego rachując, kompletowała rekrutem, z wsi i miast wziętym, cztery regimenta, zwyż wyrażoną liczbę 8684 głów wynoszące.

2. Aby ten rekrut rozłożonym był w równej liczbie po czterech miastach, to jest: Rogoźno, Gniezno, Kościan i Rawicz, tak, iżby do każdego z miast wspomnianych, doprowadzono rekruta 2171 i onego pod komendę tam stojącego oficera oddano.

3. Aby bez zachowania dawnego rządu opisów, względem mierzenia kantonistów, rekruci przystawić się mający, jakiegokolwiek wzrostu, byli szczególnie zdrowi, do służby zdadni i w wieku od 18 aż do 24 lat będący.

4. Aby tam, gdzie przez ofiarę obywatelską, żołnierz umundurowany nie będzie, wyprawiający dał mu z obowiązku, dwie koszule nowe i parę trzewików.

5. Gdzie się znajdują zbiegli kantonieści pruscy, lub żołnierze z wojska pruskiego, ale rodacy, tudzież żołnierze z wojska polskiego, na których się lata nie zważa, byleby tylko byli zdadni jeszcze do wojska; ci wszyscy zastąpić mogą równą liczbę rekrutów, razem z drugimi przysłanymi być mają do miast przeznaczonych.

6. Ile możności staraćby się potrzeba, aby między rekrutami znajdowało się kilku umiejących czytać i pisać, zdatnych na furyerów i podoficerów.

7. Co do żywności zaleci p. kamera, aby w dostatecznej ilości dostawiona była, tak do miejsc głównych każdego landrata, do żywienia tych ludzi,

w czasie ich zbierania, jako i do miast przeznaczonych na formowanie regimentów.

8. W tychże miastach rozkaże p. kamera, ile to być może, budynki wielkie na koszary wybrać i natchmiast stosownie urządzić.

9. Ponieważ naród żydowski nieprzykłada się swemi osobami do bronienia ojczyzny; słuszną, aby części przynajmniej swego majątku, każdy na ten koniec z chęciąłożył. Myślą zatem jest moją, aby się niezwłocznie zatrudnili przysposobieniem i przystawieniem sprzętów kuchennych i do koszar potrzebnych. Przystawią najprzód co potrzeba garnków glinianych, a tymczasem każą jak najprędzej zrobić sprzęty kuchenne z blachy, podług wydać się mającego modelu w liczbie, jaka się wyszczególni.

10. Nakoniec ci obywatele, którzy przez ofiarę dobrowolną zechcą umundurować żołnierza, ci się z tym znieść powinni komissoryatem, na czele którego jest JW. Celestyn Sokolnicki, kawaler orderów polskich, tak, iż albo przystawią w naturze żołnierzowi kurtkę granatową, kamizelkę białą z rękawami, rajtuzy szare albo granatowe, tudzież czapkę szarą czy granatową; lub też za takie umundurowanie z JW. Sokolnickim, względem jego waluty, na pieniądze się ułożą.

Dla dania pomocy p. kamerze, końcem wyegzekwowania wspomnianego rekruta, wyśle niezwłocznie na wspomniane cztery miejsca oficerów; to jest: do Gniezna, Rogoźna, Kościana i Rawicza, którzy mieć będą ordynans stosownie do wydanych przez kamerę do landratów dyspozycyi, być tymże landratom pomocą, aby rekrut, na miejsce przemnie wyznaczone, wprowadzony został.

P. kamera obowiązana jest, obywatela urzędniom jej nieposłusznego, lub zawód i zwłokę nieprzystawieniem rekruta czyniącego, zaskarżyć, który za to do odpowiedzi osobistej, w względzie przyzwoitym pociągnięty zostanie.

Dan w Poznaniu dnia 16. listopada 1806.

Dąbrowski, Wybicki.

Proklamacya do obywateli województwa poznańskiego, względem przystawienia koni z uzdami do regimentu kawaleryi.

Z woli Najjaśniejszego Napoleona, zawiązuje się już siła zbrojna narodowa w departamencie poznańskim. Cztery regimenta piesze wkrótce mają być ukompletowane. Potrzeba gwałtowna wymaga, aby razem i kawalerya formowana była. Obywateli gorliwość tylko temu zaradzić zdoła.

Wyrachowanem jest, iż w 17 dystryktach departamentu poznańskiego znajdują się:

1. Dworskich pańskich koni	10.515
2. W amtach dworskich koni	1.261
3. W miastach koni	6.451

A zatem w ogóle koni 18.226

Z wymienionej koni ilości, dziesiąty koń z człowiekiem na nim ma być oddany do kawaleryi narodowej, a uczyni 1822 jazdy. Na koniu powinno być siodło ordynaryjne, mundsztuk, grzebło, szczotka i dera; człowiek zaś dany być powinien, umiejący na koniu jeździć, furazem i żywnością na cztery dni opatrzoney.

Nie jest to ciężar dla obywateli; wreszcie w czasie odrodzenia się naszego, niemasz ofiary, którejby dobry Polak nie miał uczynić. Naostatek konie te mogą być otaksowane i w czasie ustanowionego rządu, przełoży się najwyższej zwierzchności krajowej, aby wartość ich zapłaconą była.

Konie te będą przystawione przez landratów, oficerowie do ich odbierania przeznaczeni zostaną. Takową do obywateli proklamacyą komunikuje pan kamerze, z żądaniem, aby bez stracenia czasu rozesłała ją landratom i egzekucyą onej zaleciła.

Prześwietna kamera weźmie najprzypoitsze środki, aby to przystawienie koni i na nich ludzi, za dni czternaście od niniejszej daty koniecznie uskutecznione zostało. Zależy bowiem, abyśmy Najjaśniej-

szemu Napoleonowi Wielkiemu, wkrótce tu być mającemu, dali dowody naszego ducha i chęci wybicia się z jarzma obcej niewoli.

W Poznaniu 19. listopada 1806.

(podp.) *Dąbrowski.*

• *Odpowiedź prześw. kamerze poznańskiej.*

Na wypadek, który mi p. kamera donosi, względem napadów gwałtownych na bory przez chłopów, mam honor odpisać, ażeby wydała poznańska kamera proklamacją w powszechności przeciw takim gwałtownościom, za które, kto ich się dopuścić odważy, militarne sędzony i rozstrzelany będzie. Spodziewam się, że taka proklamacja wstrzyma występki. Wypada tylko, aby kamera proklamację taką do podpisu mi przysłała, wyrażam prawdziwy szacunek

(pod.) *Dąbrowski.*

Poznań 16. listopada 1806.

Odpis komissyi kaliskiej.

Raport od prześwietnej komissyi departamentu kaliskiego, miałem honor odebrać. Wszystkie ich urządzenia znajdują zgodne z ich obywatelskimi obowiązkami.

Co się tyczy bezpieczeństwa kas, prześwietna komissya przedsięwzięmie wszystkie środki ku temu zamiarowi potrzebne, nim nowa komenda francuzka nadejdzie. Starać się wypada wszystkimi sposobami, przez wysłanych obywateli mieć wiadomość o nieprzyjacielu; tudzież zabierać jego wszelkie korespondencje i mnie o wszystkim zawiadamiać.

Co się tyczy wszelkich potrzeb do wystawienia wkrótce siły zbrojnej departamentu kaliskiego; zgoda, cokolwiek ściąga się do komissoryatu wojskowego, z tem wszystkim referować się prześwietna komissya

będzie do JW. Pawła Skórzewskiego, który przez gorliwość, z jaką zawsze swej ojczyźnie służy, podjął się być na czele komissoryatu kaliskiego, tej tak ważnej posługi publicznej.

Co się tyczy organizowania, tymczasowo żołnierza w kaliskim departamencie, w niebytności JW. Lipskiego, generała, obowiązuje się do tego W. Jm. pan Biernacki, aby nim wybrany rekrut kantonowy będzie, tymczasem wszelkiego ochotnika, zbierał dezertersów i rozprószonych z pruskiej armii, do służby zaciągał, onych organizował i na kompanie dzielił; potrzebnych do niej oficerów mi proponował i dalszych ordynansów moich czekał. Teraz posyłam mu przez pana Kiełczewskiego 300 broni, 200 patrolantów, 600 skałek i po 20 ładunków do każdego karabina.

(pod.) *Dąbrowski.*

Poznań dnia 19. listopada 1806.

Odpis na raport z Łęczycy.

Raport nadesłany z Łęczycy JW. generałowi Dąbrowskiemu donosi, iż gorliwi i odważni obywatele województwa łęczyckiego, pod dowództwem JW. p. Dąbrowskiego, generała swego, opanowali Łęczycę i zrobili związek konfederacyi pod W. Napoleonem. Zabrali wszystkie armaty, amunicye, magazyny etc. Kawalerya pruska przyszła na pomoc fortecy, przeciw skonfederowanym obywatelom, ale mężnie odparci zostali. Wielu padło trupem na placu; dwóch oficerów i kilkadziesiąt gemejnow dostało się w niewolę. JW. Davoust dowiedziawszy się o tym czynie gorliwym obywateli łęczyckich, posłał im na pomoc kawaleryą francuską.

(pod.) *Dąbrowski.*

Poznań 19. listopada 1806.

Odpowiedź p. regencyi poznańskiej.

Co się tyczy jej zapytania względem kryminalistów, aby im przeznaczyć miejsce więzienia: mam honor odpowiedzieć, iż to przełożę Najjaśniejszemu cesarzowi, i wolę jego doniosę. Co się tyczy wyżywienia więźniów, racye dla nich wyznaczę, jeżeli innego funduszu na tę potrzebę nie ma.

Dąbrowski.

Dan w Poznaniu dnia 19. listopada 1806.

Po tem wszystkiem pobiegłem do Kalisza, i tam ostatecznie i sprawiedliwość i administracyą i kanton wojska urządziwszy, wróciłem nagle do Poznania, co moment oczekując cesarza, który nas zawiódł i niespodziewanie przybiegł w nocy z Berlina.

Zasmucony, że go powitać nie mogłem, byłem u niego rano, który mnie najlaskawiej przyjął, i z danego mu o wszystkim raporcie zupełnie był kontent; a gdy wyjechawszy zwiedzić okolice Poznania, sam widział niezmierne sterty siana, słomy po ulicach, i napełnione żywnościami magazyny, powtórzył mi za swoim powrotem ukontentowanie. Opuszczam wiele okoliczności, spieszę ważną wspomnieć. Podałem księciu etc. Frioul Duroc, marszałkowi pałacu, listę znakomitych osób do prezentacyi. Na wyznaczoną więc godzinę, prezentowało się duchowieństwo. Potem szedł senat. Potem stan rycerski, któremu j. w. Celestyn Sokolnicki przewodniczył i miał mowę. Wreszcie miasto, gdzie prezydent składał mu klucze i hołd; miane mowy były w języku łacińskim, które nie mogły, tylko nudzić tego wielkiego bohatera, który tego języka nie rozumiał. Odpowiedział jednak wszystkim stósownie. Wreszcie wyznaczony także był dzień dla prezentacyi dam; lecz gdy wieczorem nadeszła wiadomość o ustąpieniu Prusaków z Warszawy i objęcia tego miasta przez księcia W. de Berg, w moment przysłał po mnie cesarz. Przeszedłem do niego przez or-

szak dam naszych, na wielkiej sali będących. Cesarz zaraz do mnie z uśmiechem wyrzekł: „Warszawa już jest w mych rękach.“ Tu miał dobroć czytać mi wszelkie raporta, a nawet proklamacyą księcia Józefa Poniatowskiego, którą był wydał do ludu, po wejściu gubernatora Kielera. To wszystko mi opowiedziawszy, wziął mnie na bok i wyraził: „jestem kontent z tego, coś waćpan dotąd uczynił, jedź więc na całą noc do Warszawy, i równie jak tu, uorganizujesz urzędy rządowe, i uformowaniem zaciągów wojennych się zatrudnisz.“ Gdy na to skłoniłem się N. panu i prosiłem o rozkazy na piśmie, wezwał generała Berthier, aby mi potrzebne dał rozkazy, a tymczasem zatrzymawszy mnie, powiedział: „kontent jestem, coś wpan względem nowego popisu wojska zrobił; ale ja nie chcę, żeby to tylko tłuszcza waszego chłopstwa należała; trzeba żeby cały naród, wasi magnaci, wzięli się do oręża.“ Na co ja: „a więcby wypadało pospolite ruszenie nakazać.“ Na co on: „oui, oui je veux votre pospolite.“ Na to ja: „a więc w nocy wyjechać nie mogę, bo muszę pisać uniwersał, co tu przytomny wojewoda Radziwiński podług prawa podpisze.“

Rób jak możesz, odpowiada cesarz, aby tylko się stało. Pożegnałem go, i wracając znowu przez orszak dam zgromadzonych, miałem grzeczne wyrzuty, że blisko godzinę dla mnie cesarz się zatrzymał i im ukontentowanie spóźnił. Co do mnie, w nowem całym byłem pomieszaniu.

Ta podróż do Warszawy nagła, to zwołanie pospolitego ruszenia, tak kosztowne i trudne dla obywateli, nieledwie mię obłąkanym czyniło.

Wiedział o tem wszystkiem przytomny generał Dąbrowski, i najprzód idziemy do generała Berthier, dla odebrania paszportu, który mnie nienajgrzeczniej przyjął, bo w ów czas nie był podobno bardzo za sprawą Polaków; potem przybywszy do siebie, rzuciłem się do pisania uniwersału na pospolite ruszenie, proklamacyów do obywateli i duchowieństwa, i dopiero z wygotowanemi pismami udaliśmy się z generałem Dąbrowskim do Radziwińskiego, wojewody gnieźnień-

skiego, o pół nocy dla ich podpisania, które bez wstrętu podpisał. Tego dokonawszy, trzeba mi się było starać o powóz do Warszawy, o pieniądze na drogę, bo w tem wszystkim wielkiem mojem znaczeniu, w tem obfitem dla kogo inszego żniwie, ja, jak zwykle, byłem ubogi, i tylko własny trawic zacząłem majątek. Te wszystkie zatrudnienia spóźniły mój wyjazd do Warszawy, i gdy dnia tego wieczorem, żona moja i córka na cyrkule prezentowane były cesarzowi przez generała Dąbrowskiego, cesarz do mej żony powiedział, ale wacpani mąż późno wyjechał do Warszawy; a do córki: ale wacpani ojciec nie tak, jak chciałem, prędko w nocy ruszył do Warszawy. Na co mu moja córka: bo noc całą pracował na wykonanie rozkazów waszej cesarskiej mości. Jak wiedział wszystko.

Drogę moję przecie do Warszawy tak przyspieszyłem, iż poprzedziłem godziną przybycie kuryera do księcia Berg od cesarza. Dowiedziałem się, iż gdy przybywszy do Warszawy, w godzinę jechałem do księcia, już mnie jego adjutanci szukali po mieście.

Przybywszy do pałacu księcia, skoro się jako Wybicki z Poznania zameldowałem, natychmiast do księcia puszczony byłem, który mnie z największą uprzejmością przyjąwszy, powiedział: winszuję mu tego zaufania cesarza, który mi pisze, abym wszelkie osoby od niego na urzędy podane, potwierdził, abym się z nim porozumiał względem zaciągu do wojska i założenia magazynów; a więc, kończył książę, żebyś mi wacpan najprzód podał osobę na prezydenta Warszawy, i na inspektora poczt. Ta przecie księcia cała rozmowa przekonała mnie, iż cesarz nie dawszy mi instrukcyi partykularnej na piśmie, księcia de Berg o wszystkim uprzedził, iż w jego imieniu jechałem organizować województwo warszawskie, i żeby się we wszystkim ze mną znosił.

Żebym więc woli księcia odpowiedział względem wyboru osób, poszedłem do znanych mi patryotów po radę, i gdy mi grafa Joachima Moszyńskiego na prezydenta miasta Warszawy, Zajączka zaś na dyrektora poczt podali, tych obudwóch odemnie mu przedsta-

wionych, ksiązę zatwierdził; toż samo zrobił, gdy mu osoby do administracyi i sprawiedliwości przedstawiłem. P. Kochanowski został prezesem administracyi. Graf Ossoliński prezesem trybunału. Wtem wszystkim, że mi intrygi wiele przykrości czyniły, zataić nie mogę... Mazurom, Wielkopolanom i magnatom, w głowie się nie mogło pomieścić Wybickiego panowanie... lubo było bardzo skromne!! zamilezę nawet tych imiona, którzy twardo ze mną postępując, sami sobie zaszkodzili, bobym ich zapewne na wyższe urzędy był podał.

Z większym jeszcze oporem szło mi uorganizowanie siły zbrojnej. Gdy na mnie nalegał ksiązę Berg, abym wyrozumiał z księcia Józefa Poniatowskiego, czy się chce za sprawą narodu decydować, a ztąd czy chce na czele nowej siły zbrojnej stanąć? poszedłem do niego zrana i jeszcze do będącego w łóżku wszedłem... Przełożyłem mu rzecz całą i żądałem, aby się deklarował... ksiązę, jako człek pełen honoru, nie był łatwym do ostatniej rezolucyi... aż gdy mu wystawiłem, iż on mógł zatrzeć skazę ostatnich dni panowania stryja swego... Że nie można było się stawiać, w dwu wykładnej postaci z Napoleonem i t. d. przyrzekł mi wreszcie udać się do księcia Berg... Byliśmy razem, i gdy ksiązę Poniatowski zaczął się rozwodzić, iż wystawiałem łatwość wystawienia siły zbrojnej, gdy tymczasem żadnego funduszu nie było; odpowiedziałem: jutro na pierwszy fundusz ksiązę mieć będzie 100.000 złotych polskich, i żebym słowa dotrzymał, ja z całego ks. mazowieckiego pierwszy, z małej mej fortunki 20.000 złotych polskich ofiarowałem na pierwsze potrzeby wojska, i te wypłaciłem natychmiast prezesowi Kochanowskiemu. Tak daleko mnie zapamiętanie służenia ojczyźnie nad moją możność unosił i ubożył.

Tu opuszczę wiele, żebym tylko krótki zbiór mej historii zrobił, dopokąd zdrowie służy. Powiem więc, że w Warszawie postać przyzwoitą wziął rząd tymczasowy w imieniu W. Napoleona i siła zbrojna z pospiechem pod dowództwem księcia Poniatowskiego zawiązywać się zaczęła.

Kilka razy na dzień bywałem u księcia Berg. Wiadoma jego biografia, z jak małego był rodu. Postać przecie jego piękna i poważna, ton prawdziwie książęcy, wreszcie grzeczność i uprzejmość, przywiązywała wszystkich serca do niego. On równie mocno przywiązał się do Polaków. Często więc sam nasam z nim będąc, mawiałam, jakby sobie Polacy życzyli mieć go swym królem. Przyjmował to dobrze, ale rozumiał, że ten tron Napoleon dla którego z braci zachował.

Oczekiwaliśmy wszyscy z niecierpliwością cesarza, który jak zwykle, wszystkich zawiódł oczekiwanie, gdy na koniu sam prawie jeden z mamelukiem w nocy przybiegł z Łowicza do Warszawy, dniem jedynym. Była noc gdy do Warszawy przybył, i stanąwszy w kurdygardzie przedzamkowej, wody się napił, nim mu pałac zamkowy otworzono.

Zadziwiły się wszystkich umysły, nad jego zjawieniem, ale taka była siła jego nadzwyczajnych obrotów. Zaraz z rana byłem u niego; skoro wyszedł z kąpeli, przyjął mnie, z wielką dobrocią, i z raportu, który mu o wszystkim uczyniłem, oświadczył swe ukontentowanie. Przybył wnet książę Józef, jako naczelny dowódzca, i był mile przyjętym. Książę Murat, czyli wielki książę Berg, był chory przypadkiem na nieprzyjemną chorobę miłości; wyrzucił mu tylko cesarz, jak mówiono, czemu się felczera w nieumiarkowanej passyi nie poradził?

W tym czasie nieprzyjaciel na wszystkich punktach uciekał przez Wisłę; Napoleon gonić go rozkazał. Ale od początku zaraz lutego roku 1807, nieprzebyta prawie była rozdróż, która spóźniła obroty wojenne, i cesarza w zły humor wprawiła. Tymczasem w wojsku rossyjskiem nastąpiło zamieszanie, gdy Kaminskoj, najwyższy dowódzca, wpadł w melancholię, wreszcie ogłupiał. Objął komendę Buxhoevden, po nim Benigsen, ale się to zostawia historii. Wracając się do mnie, ponieważ zaraz w Berlinie przedstawiłem cesarzowi, iż sejm nasz konstytucyjny roku 1791, nie był ukończony, tylko odroczony, a przeto szanowne

jego członki, miałyby otrzymać szczególne do niego względy. Przynależeli ich widzieć, i gdy mu to przypomniałem w Warszawie, rozkazał mi osoby sejmowe, tu się znajdujące, na piśmie wielkiemu koniuszemu, Colincourt, do prezentaeyi podać. Dyktowałem więc te znakomite osoby, na czele ich, położywszy sławnego marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego; a gdy się lista ukończyła, cesarz pozwolił zapisać do pokoju andyencyalnego wnieść, między którymi i ja się znajdowałem. Ciekawość wielka; rozumieliśmy, że sejm 1791 wskrzesi, że nam pewne da nadzieje. Ale się pokazało, że on nie mając jeszcze pewnego względem nas systematu, wychodził z nami nie oznaczając polityką; a często i przykro przypominał nam z Ruliera zamieszki i anarchią, która od sejmu konstytucyjnego, już miejsca nie miała. Niekiedy tak nedorzecznie ten wielki człek mówił, iż słuchać przykro mi było; jedną tylko przyjemność nam powiedział, że w żadnym traktacie naszego podziadu nie zatwierdził.

Nimby się przecię był od nas Napoleon na wojnę dalszą oddalił, chciał nadać pewny tymczasowy rząd województwom polskim zdobytym. J.W. Bassano (Maret), minister, sekretarz stanu, rozpiął do niektórych osób bilety sekretne, aby mu swoje zdanie dały, kogoby na urzędnika rządowego mógł cesarz nominować. Dostałem i ja taki bilet, gdy pytany wprzód o tym wyborze, nie chciałem wziąć na siebie samego odpowiedzialności. Z takowych zdań sekretnie zebranych, cesarz nominował 6 osób do komisji rządowej, a siódmą tym sześciom wybrać pozwolił. Byłem ja czwartym w rządzie tych kommissarzy rządowych, jak dzieje zaświadcza; a gdy nam i rządu tego formę i osoby do niego j. w. minister, sekretarz stanu, Maret, czytał, jednogłośnie przybraliśmy za kolegę siódmego, j. w. Sobolewskiego, j. w. zaś marszałka Małachowskiego, za prezesa.

Komisji tej rządowej, obszerna była władza. Mogła była w imieniu Napoleona uchwały stanowić, wykonywać i tak władzy sądowniczej, jako i admini-

stracyjnej działań dostrzegać. Tym końcem na miejsce ministrów, pozwolił cesarz wybrać jej czterech dyrektorów, którzy wyraźnie pod rozkazami komisyyi rządowej stali. Na dyrektorów spraw wewnętrznych, podałem p. Brezę, którego był prezesem izby administracyjnej w Poznaniu postanowił. O tym wyborze jego, a razem i j. w. Piotra Bielińskiego, prezesa izby administracyjnej kaliskiej, uwiadomiłem, iż go na członka komisyyi rządzącej podałem i utrzymywałem.

Komisyya rządząca przy tak obszernej władzy, w niczem jej nie nadużyła. Zezwolił Napoleon, abyśmy sami sobie ustanowili pensyą; przecie przez wzgląd szczupłości skarbu, z podziwieniem Francuzów, żadnej sobie pensyi nie ustanowiliśmy. A lubo z grona kolegów byłem najmniej majątny, obstawałem przy tem, aby bezpłatnie tak chlubny urząd piastować. Ta ofiara do innych dołączona, szczupły mój majątek trawiła. Nie zmieniałem przecie mego sposobu myślenia, i wyznam, że opatrność mnie aż dotąd od ubóstwa chroni.

Gdy tak nas urządzał Napoleon, wojska liczne nadciągały do przejścia Wisły... Administracya z naj-słuszniejszych osób zebrana; ale nie pojmująca, aby tyle miała potrzeb nagłych armia francuzka, była się spóźniła w przystawieniu niezmiernych racyj chleba; dowiedziałem się o tem i przewidując nieukontentowanie cesarza, wysłałem wcześniej na wywiady, o składach pszenicy i żyta; i gdy mi w tym dobre przynieśli emissaryusze wiadomości, donoszą mi, że cesarz kazał stanąć przed sobą administracyi, i w wielkiem nieukontentowaniu ją przyjął i oddalił, iż wojsku na żywności brakowało. W tym gniewie rozkazał, aby mnie do niego z jenerałem Dąbrowskim przywołano. Stanąwszy przed nim, postrzegłem w zaburzeniu wielkiem, który się odezwał w tonie nieukontentowania do mnie: „oto mi już brakuje w kraju waszym chleba dla żołnierza.“ Marszałek Davoust, który był przytomny, to potwierdzał. Odpowiedziałem: są to skutki nagłego marszu wojsk, ale ani naszej złej woli, ani niedostatku kraju. Cesarz na to: „spuszczam się więc na wacpana, że w tem zaradzisz do jutra rana. Ja

z śmiałością pytam się cesarza, wieleby potrzebowano mąki na jutro dla wojska na chleb? Cesarz na to: 1.000 centnarów. Odpowiedziałem, tej ilości zaręczyć nie mogę, ale 700 centnarów mąki pszennej jutro przystawię. Tyle bowiem mieć pszenicy w Warszawie, byłem pewny, z relacyi mych emissaryuszów.

Cesarz na to ukontentowany, odpowiedział: spuszczać się więc zupełnie na wacpana, a marszałek Davoust swą ponurą miną dodał: żebyś nas tylko wacpan nie zawiódł. Prosiłem cesarza, aby mi do egzekucyi dodał wojskowych, i dodał.

Skróć rzecz całą, pobiegłem zaraz wiadomą mi zakupić pszenicę, rozwieść ją nietylko na wiatraki i inne młyny, ale do wszystkich piwowarów, którzy na przybycie moje, wszystko mi czynić na swych słodownikach oświadczyli. Czas był okropny, błotnisty i słotny, do dwunastej w noc chodziłem po odległych ulicach, abym dopełnił komisju. Gdy wróciłem przeziębły do domu, wnet nadszedł oficer d'ordonence pan Falkowski, od cesarza z pochodnią, przypominając mi, co mu obiecałem. Odpowiedziałem: widzisz mnie wacpan ledwo żyjącego, od godziny czwartej, jak pożegnałem cesarza, teraz dopiero wracam do domu. Powiedz mu, iż na czterdziestu przeszło młynach pszenica się mele, aby jutro mąka do magazynu weszła. Odszedł Falkowski ukontentowany, a ja co tylko się przebrał, poszedłem na młyny i od rana wszystkie zaraz wozy i konie w Warszawie wziąłem w rekwizycją, i już o jedenastej rano nazajutrz, pisałem do Falkowskiego, aby mnie złożył u nóg cesarza, i zapewnił, że się do Pragi 700 cetnarów mąki zwozi, którą j. w. intendant Daru, za bardzo dobrą uznał. Daru był od rana nadjechał, a że ta rzecz była jego departamentu, pojechałem okazać mu mąkę, którą on za bardzo dobrą uznał, ale dotąd, aż do końca z zazdrości nienawiść ku mnie zachował.

Odpisał mi Falkowski, że cesarz bardzo z mej gorliwości kontent i chce, żebyś był sam u niego. Poszedłem o czwartej wieczorem, gdy już cały transport mąki ukończony został. Cesarz z nadzwyczajną

dobrocią mnie przyjął, powiedziawszy: mam rapporta, że przy jego staraniu, niczego teraz wojsku memu brakować nie będzie.

Bawiłem się z tej okazji u cesarza do godziny szóstej; ten tak długi mój pobyt wszystkich w przedpokoju zadziwiał. Cesarz przyjąwszy mnie jak najłaskawiej, rozmawiać ze mną zaczął obszernie o kraju naszym, o jego położeniu; i w tem miejscu mając gotowy opis granic naszych początkowych, naszych produktów, prosiłem o pozwolenie zostawienia tego pisma na stole; lecz on je do rąk odebrał, i musiał czytać, bo mi później o tem wspominał. Wypytywał mnie szczególnie o różne familie, o duchu obecnym i t. d. Rozmawiając tak ze mną przed kominkiem, oparł się na krzesło i nagle się z nim ku kominkowi nachylił. Na to załękniiony, porwałem za krzesło. Przyjął to mile cesarz, i z mego pomieszczenia, widząc obawy mej wielkość względem jego osoby, uśmiechnął się i rozmowę kończył. Żgoła, był to moment, w którym zda się, całe jego uzyskałem zaufanie, i gdybym był o łaskę jaką prosił, tę niemylnie byłbym otrzymał: ale ja tylko o wskrzeszeniu ojczyzny, o nadaniu nam bitnego króla i t. d. ciągle nadmieniałem. W tem dał mi znak do wyjścia, kończąc: obaczmy się za Wisłą.

Jakoż wkrótce sam przeszedł Wisłę, i z nagłą otrzymałem rozkaz, żebym się do niego do wsi Okuniewa, nad Narwią stawił, gdzie na moment miał główną kwaterę.

Przybyłem w nocy.

Stał w chałupce młynarza z jenerałem Berthier, a że izba dzieliła się piecem i ścianą, tam z jego świtą bawiłem do dnia. Rano było wszystko w poruszeniu, nikt mnie nie chciał meldować, zdało się, iż pan rzucał na wszystkie strony pioruny, rozdroże w tej porze, czyniły zły humor. Stanałem pod kostki w błocie w sionce przed jego pokojem, wyszedł zaszepiony; lecz skoro mnie spostrzegł, z wypogodzoną twarzą zapytał się, co tu robisz? Przybyłem, odpowiedziałem na rozkaz W. c. Mości. Na to on: „To dobrze, trzeba,

żebyś wacpan zaraz ztąd jechał do Płocka i ten departament uorganizował i jak najlepszego ducha zaszczeplił. Gdy się skłoniłem, że rozkazu ściśle dopełnię, nim wsiadł na konia, wskazał mi palcem na błota około Narwi i mówił: „Ils sont dans les marais,“ chcąc mówić, że Rossyanie po błotach się rozłożyli. Na tę zemną łagodną konwersacyą, cała świta zwróciła oczy. Wtem odjechawszy kilka kroków, przysłał mi adjutanta, abym się z marszałkiem Duroc, względem zakładu magazynów znosił. Wpatrywałem się w tego bohatera, który w szaraczkowym surducie zgniecionym, niewysuszony, staczał bitwy. Do jakże wiele uwag to dotąd daje mi powód?

Wróciwszy do Warszawy, zaraz stósownie do rozkazu cesarza wysłała mnie komissya rządząca, uorganizować departament płocki. Wyjechałem, a zawsze o mym własnym ekspensie. Opuszczę wiele okoliczności. umieszczę przeciw ważniejsze listy, które od osób rządowych z Warszawy odebrałem w Płocku.

List JW. Łubieńskiego, dyrektora sprawiedliwości do J. Wybickiego.

J. W. komissarzu rządzący!

Im więcej zastanawiamy się nad urządzeniem sądów ziemiańskich, tem ich większą znajdujemy potrzebę. JW. pan, któremu odważam się komunikować dedukcyą moją, niech ją roztrząśnie, a jestem pewien, iż wewnątrznie o jej prawdzie przekonany będziesz.

Ile uważać mogłem, nie więcej nie wstrzymywało od dokładnego urządzenia sądowego, tylko jedynie sprawiedliwa bardzo uwaga, oszczędzenie skarbu; jeżeliby się na to znalazł środek, czyby nie można już od razu i obywatelom dogodzić i dokładnie zrobić, np.:

Sądy podług zasad i podług projektów podanych od dyrekcji ustanowić, lecz oraz otwarcie pójść z narodem do swego rządu przywiązany, odkryć mu tę prawdę, że rząd chce szczęścia jego i nawet dogodności; lecz gdy skarb nie jest teraz dostatecznie zasi-

lonym, do skutku w tym czasie dójść nie może całkowite urządzenie. W tym celu w tych a w tych miejscach tymczasowe sądy, tam zaś pisarzy aktowych zakładamy.

Obywatel będzie widział, że rząd chciał dogodności dla nich, przekona się o tem z ustanowionych sądów, tam, gdzie pragnęli, żeby były, o które dopraszali się komissyi rządzącej i ta łaskawą im okazała względność; będzie widział sprawiedliwe przyczyny, dla których komissya rządząca nie może uzupełnić swoich zamiarów i poruszy każdy obywatel wszystkie sprężyny, żeby przybiegać na pomoc łaskawemu rządowi. Wielu już o tej zmianie z obywateli jest uwiadomionych i wielu mi nadto powtórzyło, iż pragną się przyłożyć, żebym nie miał sobie za powinność zrobić złego projektu, który przyłączam.

Jeżeliby który obywatel potem śmiał nie przystać na niego, niechże się kontentuje tymczasowem rozrządzeniem; lecz jeżeli chcą mieć dogodność, to podług tego, jak się zgłaszać będą do komissyi rządzącej przez dyrekcję sprawiedliwości rzeczy ustanawiać się będą.

O najgłębszem mam honor zapewnić uszanowaniu

Lubieński.

9. marca 1807.

P. S. Tak źle przepisana jest dedukcya, iż muszę jeszcze raz ją dać przepisać.

List JW. Lubieńskiego do Józefa Wybickiego.

JW. komissarzu rządzący.

Choć kilku słowami przypominam mnie łasce JWP. protekcji jego oddaję sąd apelacyjny płocki, jeżeli momencik czasu znajdziesz przy tyłu i tak ważnych zatrudnieniach, dozwól mu tego honoru, żeby przed JW. panem złożył prezes przysięgę. Już na jego ręce, to jest prezesa, rotę przez dzisiejszą pocztę posłałem. Mój narodu protektorze, daruj, że ci ten tytuł

co ci sprawiedliwie należy, daję. Ratuj mnie, żeby się nie naśmiewano ze mnie; wszystko albowiem złe na mnie spada, co się tyczy mego departamentu. Rząd nominował sędziów apelacyjnych, a opis tych sędziów leży jeszcze na stole w komissyi rządzącej bez aprobaty. Rząd kazał instalować sądy, cóż one robić będą bez opisu? co robić będą, gdy jeszcze pierwszej instancyi nie ma; zaczęta jest wprawdzie czynność od środka ciała; brakuje głowy, rąk, nóg i formy. Jakąż opinią naród mieć będzie o mnie? Zawsze jest na czele: że na przełożenie dyrektora sprawiedliwości! wszystkie pociski na mnie biedaka! a cóż ja temu winien, że roboty moje zalegają, że nie są ekspedyowane. Dzielniej mi teraz JW. pan dopomóż możesz, jak tu na miejscu, na prowincyi więcej jest krzyku, jak w Warszawie, bardziej się chaos i nieporządek wyjaśnia, możesz do komissyi rządzącej napisać wyraźnie, jaki tu nieład. Zmiłujcie się, pospieszajcie się, ponieważ tymczasem ustanawiacie; czegoż macie tak bardzo czynności, czyli opisy sądów ziemiańskich i sądów apelacyjnych, podanych przez dyrektora roztrząsać? Okaze się z praktyki jaka niedogodność, zawsze ją poprawić będziemy mogli, a teraz porządek obalamy. Sąd przeszły skasowany, nowy ustanowiony, lecz prawideł pierwszej instancyi nie masz, sędziowie pokoju nie nominowani, i szlachta już tyłą razami uciśniona, musi jeszcze i na rząd narzekać. Te istotne prawdy od JW. pana napisane, zrobią уваżenie.

Łasce mnie jego stałej na zawsze polecam

najniższy sługa

Łubieński.

23. marca 1807.

P. S. Odważam się na ręce JWP. przesłać całą ekspedycyą do sądu apelacyjnego płockiego.

Dedukcyja do uporządkowania sądownictwa.

Żeby urządzić sądownictwo tak, jak się należy, wypada na rok złp. 2,300.000.

Moje nieszczęście, że dyrektor interesów wewnętrznych, nie ma ilości dymów każdego departamentu, muszę zatem myśli tylko do projektu rzucić, a gdy o dymach będę miał wiadomość, dokładnie rzecz opisać.

Wypada zatem praeter propter, na departament warszawski złp. 500.000, poznański 500.000, kaliski 500.000, płocki 500.000, bydgoski 300.000 jako najmniejszy dotąd.

Obywatele żądający mieć dogodność, niechże rozłożą to na dymy i przyjmą ten dobrowolny podatek, którego trwałość najdłuższa będzie podług niższego objęcia.

Obywatele obiorą pomiędzy sobą podskarbieh departamentowych i ziemiańskich; do tych wpływać będą wszystkie kary sądowe czyli grzywny; z tych jako własności obywateli nie rządowej, rachować się będą corocznie przed wyznaczonemi od obywateli na ten koniec osobami. Sumy z tego pochodzące, lokowane będą w własnych departamentach na hypotekę, procenta przyłączone będą do kapitałów dopóty, dopóki suma nie wyrówna kapitałowi, od którego procent dostatecznym będzie na utrzymanie sądownictwa; wtedy każdy wolen będzie od opłacania podymnego na ten koniec. Kraj będzie od tego momentu wolnym od tego wydatku, a nadal najpiękniejsza perspektywa dla dobra kraju. Grzywny zawsze przez dobranych do tego, wpływać będą, z tego uformuje się bank każdego departamentu, źródło prawdziwych bogactw i zasilenia przemysłu; zawsze jednak należy pamiętać, że początkowe źródło tych departamentowych dochodów, było przyjęcie ciężaru tymczasowego na utrzymanie sprawiedliwości. Czwarta zatem część procentu należec zawsze ma na ten koniec, naprzykład: na mrowanie więzień, domów poprawy, domów sądowych, archiwów; na wydatki opałowe, potrzeby kancelaryi, utrzymanie inwalidów służących w magistraturach sądowniczych.

*List Stanisława Małachowskiego, prezesa komisyyi
rządzącej do Józefa Wybickiego.*

Każda odezwa, którą komisyya od JW. pana odbiera, nowym będąc dowodem patryotycznej i godnej uwielbienia gorliwości jego, utwierdza powzięte nadzieje, iż umocowanie i wysłanie jego na prawy brzeg Wisły, pożyteczne w najpierwszym zamiarze opatrzenia wojska zwycięzkiego w żywność, przyniesie skutki. Ostatni jednak list, który dzisiaj rąk naszych doszedł, wzbudza troskliwość, ażeby przedsięwzięte od JW. pana środki do zapełnienia magazynów nie krzyżowały się z temi, które muszą być użyte przez JW. Brezę, dyrektora wewnętrznego. w skutku zawartego już z Ipanem Pradel, na mocy nalegania i danego umocowania od księcia Benewentu układu. W celu więc, ażebyś usiłowania swoje, a szczególnie miejsca założenia magazynów, stósował do układu JW. Brezy, z Ipanem Pradel; przyłączam tu z zlecenia komisyyi kopię zawartego kontraktu. Obszerniej w tej mierze pisać ma do JW. pana, JW. dyrektor wewnętrzny, chciej zatem ile możności zbliżyć się do układów tu ugodzonych, tem uroczystszych, że są na mocy danych pewnie instrukcyj Najjaśniejszego cesarza i wyraźnego księcia Benewentu umocowania zawarte. Pewna jest komisyya, iż światło jego i doświadczenie wskaże mu sposoby, jakimi dążąc do jednego celu opatrzenia wojska w żywność, nietylko nie będziesz stawiał przeszkód, ale owszem dopomożesz i wesprzesz całą swoją siłą, ażeby układ w imieniu urzędu przez JW. Brezę zawarty, jak najświęciej był dopełniony. — Co było tylko można tu zebrać bryk i koni, te już są ztąd wyprawione i spodziewam się, stanęły na miejscu swego przeznaczenia. Przez ustanowione przez Francuzów rekwizycye, tak tu już są konie wybrane, iż na dalsze ztąd ich dostarczenie rachować wcale nie można. — Znana dobrze komisyyi ludzkość i czułość serca jego, zapewnia ją, iż po użyciu poniewolnie gwałtowniejszych środków, względ mieć będziesz na obywatelów, którzy przez niemożność raczej, jak przez złą wolę

uchybią i zwrócisz uwagę na sposobność zasiewu i zarobienia roli w nadchodzącej wiosnie; jako obywatele nie masz nic, czegobyśmy dla ojczyzny nie mieli poświęcić obowiązku; jako urzędnicy i na stan gospodarstwa pamięć zachować winniśmy.

Przysyłam mu uprzejme od kolegów pozdrowienie, przyłączając winnego upoważnienia zapewnienie.

Stanisław Małachowski, prezes.

Do JW. Wybickiego pełnomocnika.

Convention.

Monsieur de Breza Directeur de l'intérieur du gouvernement de Pologne d'après les pouvoirs qui lui ont été délégués d'une part, et Monsieur Pradel Commissaire ordonnateur de l'arrondissement de Varsovie, traitant pour le compte du Gouvernement français, ensuite de l'autorisation contenue dans la lettre, qui lui a été adressée le 30. Mars 1807 par S. A. S. le Prince de Bénévent d'autre part, conviennent de ce qui suit.

A r t i c l e 1.

M. de Bréza se soumet et s'engage de fournir pour la subsistance de l'armée française les quantités des denrées ci-dessous désignées dans les Magasins Militaires et aux prix suivants.

Handwritten: 100000
100000

Denrées	Quantité poide de Marc.	Prix du Quintale poide de Marc.	Somme	Quantité de Livraisons par plages
Froment	45.000 Quintaux	14 francs 88 Centimes	669.600	15.000 à Varsovie 5.000 à Plock 5.000 à Thorn 10.000 à Bromberg 5.900 à Schwetz on Culm 5.000 à Meve 10.000 à Varsovie
Seigle	10.000 Quintaux	12 francs 2 Centimes	120.200	12.500 à Varsovie 12.500 à Thorn
Foin	50.000 Quintaux	11 francs 10 Centimes	555.000	12.500 à Swetz 12.500 à Meve 118.750 à Varsovie 118.750 à Thorn
Avoine	475.000 Roussau	Un franc 17 Centimes	555.700	118.750 à Swetz 118.750 à Meve
Viande	10.000 Quintaux	47 francs 17 Centimes	471.750	10.000 Quintaux à Varsovie
			2,372.300	

Toutes ces denrées devront être de qualité bonne loyale et marchande.

A r t i c l e 2.

Il sera compté a Monsieur de Bréza en avance sur la présente fourniture et sous la garantie de Gouvernement Polonais, une somme de sept cent quatre vingt dix mille, sept cent soixante six francs, soixante six centimes, formant le tiers du montant total en argent de France, de Prusse, et de Saxe. Cette avance sera précomptée a raison d'un quart sur chacun des versements qui ne commenceront que dans dix jours, du jour ou la susdite avance sera comptée. Et ils devront être terminés au plus tard dans les quarante jours de la dite époque.

A r t i c l e 3.

Les paiements de cette fourniture seront faits a Varsovie entre les mains de M. de Bréza sur la présentation des récipissés proces verbaux et bordereaux en forme.

A r t i c l e 4.

Aucun motif quelconque ne pourra retarder le versement aux époques fixées ci-dessus. M. de Bréza, au nom du Gouvernement Polonais, en donne assurance la plus parfaite.

A r t i c l e 5.

Il sera remis par les autorités françaises a Monsieur de Bréza ou a ses délégués toui garde, escorte sauve garde et passeports, qui seront nécessaires a l'exécution de ses engagements. Fait quadruple, dont une expédition restera entre les mains du Gouvernement Polonais, la deuxieme entre celles de Monsieur l'Intendant Général, la troisiéme entre celles de M. de Bréza, la quatrieme entre celles de Monsieur Pradel.

Donné a Varsovie le deux d'Avril Dix-huit cent sept.

*List Stanisława Małachowskiego do Józefa
Wybickiego.*

Na odebrany list JW. pana pod dniem 26. maja z Płocka datowany odpowiadając, winniśmy mu oświadczyć podziękowanie, za uspokojenie troskliwości naszej, przedsięwziętami od niego krokami, ażeby formowanie pułku strzelców W. Zielińskiego, kompletowaniu etatowego wojska nieprzeszkadzało.

Z prawdziwem ukontentowaniem wyczytaliśmy chlubne dla JW. pana wyznanie J. pana generała Zajączka, jak wiele wojsko pod jego dowództwem zostające, winno jest czynnej i niezmordowanej JW. pana o wyżywienie onegoż pieczołowitości, najgorliwszej chęci opatrzenia wojska w wszelkie potrzeby. Nie mógł rząd bardziej przekonywającego dać dowodu, jak wzywając jednego z swoich członków, z udzieleniem mu całej swojej władzy do bliskiego czuwania i starunku, ażeby tym potrzebom walczących za ojczyznę współbraci, ile jest w sile ludzkiej, było zadostyc uczyniono. Nie wątpiła komissya, iż danie pełnomocnictwa tak szanownemu obywatelowi i poważanemu koledze, najskuteczniej wszelką dla wojska pomoc zapewnić może.

Oddana więc staraniu i gorliwości jego sprawiedliwość, pochlebna się staje i dla tych, którzy go z grona swego za namiestnika powierzonej władzy wybrali.

Przejęta przykrem uczuciem komissya z wystawionego przez JW. pana jej obrazu, smutnego stanu departamentu płockiego, radaby wynaleźć sposoby przyniesienia mu ulgi i ratunku. Ale jak to przedsięwzięcie jest trudnem do uskutecznienia, sam JW. pan zapewne przyznać powinien. Lubo departamenta po tej stronie Wisły nie są do tego stopnia jak płocki wycieńczone, nie wystawują jednak przy codziennej i nieustannej potrzebie nowych dostaw takich zasobów, ażeby bez uszkodzenia siebie inne zasilać mogły. Przybyli tu od izb administracyjnych deputowani wezwani, od nas do układu sposobów zapewnienia ma-

gazynów etatowych, przekniknieni widokiem smutnego położenia departamentu płockiego, jednomyślnie zgodzili się, ażeby przez zasilenie tychże magazynów etatowych w tamtym departamencie mu przybyć na pomoc. Pragnąć należy, aby te życzliwe chęci czułych na nędzę współbraci obywatelów, pomyślne i rychłe przynieść mogło skutki. Co do nas czujemy powinność, iż nas trudności zrazić nie powinny i jak pragniemy żadnej nie opuścić sposobności, któraby jakąkolwiek ulgę temu departamentowi przynieść mogła, tak nie wątpimy, że JW. pan gorliwego starania swego o dobro onego nie ubliżysz.

Zwykłe i powinne zasyłały mu wysokiego szacunku zapewnienie.

Stanisław Małachowski, prezes.

Z Warszawy dnia 1. czerwca 1807.

Żywnienie wojska francuzkiego.

Lecz ledwo stanąłem w Płocku, odebrałem list od marszałka Duroc. żebym opatrzył potrzebami Pułtusk. Wysłałem więc natychmiast dwa galary różnej żywności i trunków do Pułtuska, zaleciwszy nowo ustanowionej administracyi, aby to popłaciła. W tym czasie podał notę ksiązę Talleyrand minister do komissyi rządowej, iż cesarz żąda, aby jeden z członków, wysłany był na prawy brzeg Wisły z zupełną rządową mocą. Komissya jednomyślnie mnie na ten urząd wybrała... wymówić się nie było można, ile minister w tem wolę cesarza objawił... Dano mi moc prawdziwie prawodawczą i wykonawczą. W gruncie chodziło o to, abym ja sam zaradzał potrzebom wojska na prawym brzegu Wisły będącego i ducha jak najlepszego utrzymywał. Urzędowanie to moje nadzwyczajne, do chlubnej epoki życia mego należy. Mając moc władania nieograniczoną, w niezem powagi mojej nie nadużyłem. — Zakładając magazyny i starząc żywność dla całej prawie armii francuzkiej i kor-

pusu generała Zajączka, godziłem się i płaciłem, dopokąd pieniędzy starczyło, obywatelom zboże i siano... Obszerne są akta między memi manuskryptami, tej mojej missyi; do tych aktów czytelnika odsyłam.

Tu wspomnę, iż niestraciwszy momentu, zaraz pobiegłem do Płocka... Przydała mi komissya na sekretarza pana N... kawalera pełnego talentów, ale który znudzony moją własną czynnością, odjechał, napisawszy mi z Warszawy, iż dostrzegł, iż ja nie sekretarza, ale tylko kopistów potrzebuję; — i to prawdę napisał. — Znalazłem w Płocku JW. generała Wojczyńskiego komenderującego, którego patryotyzm, słodkość charakteru i czynność, wielce mi miłą i użyteczną była w mej trudnej missyi; — znosiłem się z nim we wszystkim, szczególnie w wojskowych interesach i politycy, mając w mych ręku wszelkie podatki i dozór nad sprawiedliwością. Nazywano mnie księżciem płockim, że nie nadużyłem przecie w niczem, jak wspomniałem, mej władzy, śmiało tę prawdę potomności podać mogę... Francuzi mawiali, że mi cesarz umyślnie dał tę funkcyę, abym się z bogacił, ale że ja nie umiałem zyskiwać z pory... *C'est un honnete homme, mais il n'a pas de moyens* (to jest: nie umie kraść).

Do każdego wydziału wydatków żądałem, aby mi podała administracya komisarzy tak, iż żaden grosz do mych rąk nie wpłynął, tylko przez nich był ekspensowany... Ja sobie zostawiłem na te wydatki wydawać rozkazy i onych dopełnienia dostrzegać i tak się do końca mego urzędowania działo... Toż samo z wymiarem sprawiedliwości: nie przywłaszczałem żadnego wpływu na zdania sędziów.

Ponieważ miałem do żywienia szczególnie korpus marszałków Masseny Davousta i generała Zajączka, Polaków wreszcie wszelkie potrzeby wypadało mi opatrywać oraz kwatery główną cesarza; przekonałem się, iż rzeczą było niepodobną, aby na takie wydatki bezpłatne daniny obywateli wystarczyły: zgłosiłem się więc do nich, iż za umiarkowaną cenę, gotowemi pieniędzmi płacić im będę zboże, mąki etc. dla wojska,

na który fundusz obrócić oświadczyłem się podatki, jakie w kasie zastałem... W tym postępku wielu uznało prawdziwy mój krok obywatelski; wielu przecie egoizmowi oddanych, rozumiało, że mi Napoleon na zakupienie żywności obfite dał skarby... Zyskali pierwsi, co mi zaprzędali swe zboża i furaze, dopokąd były pieniądze w kasie; stracili drudzy, gdy na cenę droższą zachowane produkta, wzięte im zostały bezpłatnie, gdy już funduszu opłaty nie stało i ja dłużej tego urzędowania dla straconego zdrowia, piastować nie mogłem. Jeździłem zwykle z Płocka do cesarza, który miał swą kwatery główną w Tinkenstein; wystawiałem mu trudność dostarczania żywności i furazów, na tyle wojska z jednego departamentu, ale przedstawienia moje były próżne. Przydał mi tylko, jak prosiłem, żandarmów, którymi od rabunków zasłaniałem obywateli. Cesarz bardzo kontent z moich starań, powiedział: „Bez Wybickiego nie miałbym co jeść.“ Co mi to narobiło zawistnych!... Ale marszałkowie wszyscy, szczególnież generał Zajączek, oddawali mej czynności i gorliwości sprawiedliwość.

Pewnego wieczora zastałem cesarza czytającego dzieło Ruliera, o rewolucjach polskich. Zapytał się, czy mi to dzieło było znane, odpowiedziałem: że mi jest znane, bo i o mnie jest w niem wzmianka. Jakto? w którym tomie? W drugim, Najjaśniejszy Panie... Na to wziął tom drugi i czytał sam cesarz, co tam o mnie jako pośle pruskim napisano; że się tak rossyjskim gwałtom opierałem.

Cesarz z uśmiechem wejrzał na mnie i powiedział: Wiele wacpan lat wtenczas miałeś, bo ten sejm był roku 1768. Odpowiedziałem: 21; na to cesarz: „Zawsze więc byłeś gorący patriota.“ Gdy idzie, odpowiedziałem, służyć ojczyźnie i W. c. Mości, służę z gorliwością... Tu się obszerne zaczęły zapytania z strony jego, o rządzie, o sobach w rządu wchodzące i t. d. Nakoniec zaczął się dziwować, jak mogliśmy tyle rzeczy ku naszej sile uchybić, jak nieumieliśmy korzystać z naszego położenia, dostatku kraju, żeśmy byli bez fortec. Gdy te długie wyrzuty skończył, od-

powiedziałem mu z wszelką przytomnością i żywością : Prawda to wszystko, co W. c. Mość mówisz ; ale pozwól mi odpowiedzieć na naszą obronę, iż przez to z tego wszystkiego, co nam natura dała, nie pożytkowaliśmy i w tym stanie słabości nas znalazłeś, iż takiego jak W. c. Mość jesteś, monarchy nie mieliśmy. Ta odpowiedź poznałem, że była dobrze od niego przyjęta; przytomny książę Murat i Berthier, potem mi opowiadali, że ta odpowiedź bardzo była trafna.

Cesarz po niejakiem milczeniu obszerne znowu o narodzie naszym czynił mi kwestye, odpowiadałem tak zwykle, że naród jest wielkiego charakteru, wielkiego przywiązania do ojczyzny; wspaniały, że się żadną nie zmazał zbrodnią w rzeczach religijnych i politycznych, że walczył z swymi królami o swoją wolność, ale nie miał Damianów i t. d.

W tem cesarz zawołał, aby dano karty, zacząłem się wynosić. już u drzwi byłem, gdy cesarz zawołał : „Wybicki ! będziesz grał zemną“... Znasz grę „vingtun“? Odpowiadam : „Znam, Najjaśniejszy Panie“ i w tem zbliżyłem się do marszałka pałacu Duroc, żeby mi dziesięć napoleonów pożyczył. Cesarz zaczął bank ciągnąć. Wieleby o tem pisać było.. Grał książę Murat, książę Berthier, marszałek Bessieres, w. marszałek pałacu Duroc i ja. Rzecz się wszystkim nadzwyczajna zdała, że mnie do gry przypuścił cesarz, cudzoziemca małego znaczenia, czego nigdy nie widziano. Siedziałem właśnie naprzeciwko cesarza, odzywał się nawet często do mnie, czy przegrywam? Kiedy się cesarzowi znudziło bank ciągnąć, oddawał karty księciu Muratowi lub Berthier, a w tenczas sam pointerował; lecz tak sypał napoleony i dublował stawki, że wszystkich ograł. Raz książę de Berg odezwał się : iż na takie stawianie cesarza, wszystko przegra ; on mu na to : to ci dodam jeszcze jaką wieś do twego księstwa. Ograni, wstali wszyscy i ja pięć napoleonów przegrałem. Po grze skończonej cesarz z największą dobrocią pytał : gdzie stoję, czy jadłem obiad, gdyż tu wygody mało. Odpowiadam : że stoję z księciem Sapielą. Wreszcie mówił mi : Rozmów się wacpan jeszcze dziś

z księciem Bassano. Gdym do niego przyszedł, oświadczył mi, że cesarz naznacza mi pensyi 6000 franków na rok do śmierci, gdyż względem cudzoziemca, wspa-
niałość jest ograniczona. Oświadczyłem mu, że łaska cesarza jest wielka, ale dla dobrego Polaka, słowo pensya, jest bardzo nieprzyjemne; zdał się tem urazić, i uczynił mi uwagę, co jest Napoleon, który Polskę ma wskrzesić, i w tem mi dekret na tę pensyę już od cesarza wydany, wręczył. Przyjąć go musiałem ale opiszę niżej, że tę pensyę dopiero za wyraźnym króla saskiego rozkazem odbierać zacząłem.

Drugą kwestyę uczynił minister, iż Najjaśniejszy Pan, skonfiskowane moje dobra, chce mi indemnizować w dobrach narodowych. Odpowiedziałem z zadziwieniem, że jakże mam brać dobra narodowe, kiedy mi naród nic nie winien.

Ta odpowiedź niezmiernie obraziła ministra; chcesz wacpan więc, żeby mu cesarz dobra skonfiskowane oddał? Tegobym sobie życzył, odpowiedziałem. Na co on nieukontentowany rzekł: To być nie może, *l'empereur ne peut pas invalider les droits des Souverains...* Tu się obszernie rozwodził nad moim uporem, wystawiał, że król miał prawo skonfiskować mi dobra, że emigranci francuzcy nigdy do swych dóbr wrócić nie mogą. Wreszcie skończył: wiemy, że dobra wacpana nie są tak znaczne, cesarz mu da więcej. Ja na to wszystko: Gdy się nie zgadza z polityką, aby mi dobra moje były wrócone, nie nie chcę; przecież służyć memu krajowi wiernie będę.

Nieukontentowany minister skończył, iż o tem wszystkim raport uczynić musi cesarzowi. Odszedłem.

Czas pokazał, że cesarz nie tak źle moje sentymenta przyjął, bo wiem, iż powiedział, że mało takich ludzi bezinteresowanych, jak Wybicki poznałem i t. d.

Tymczasem rozpoczęła się kampania; cesarz postępował dalej, a ja pisałem do komissyirządzącej, że upadła przyczyna mego pobytu w Płocku. Nim odpisała, dnia jednego przy generalnym ruchu wojska odebrałem kuryerem z głównej kwatery wiadomość, iż szpital główny dla chorych miał być założony w Płoc-

eku. List mi wypadł z ręki, wiedząc, jakie mnóstwo chorych na dyaryą po całej linii leżało. Gdy to komunikowałem miastu i magistraturom, wszyscy się zalekli, że będzie w mieście powietrze; wreszcie, że tyle miejsca na tyle chorych nie było. Tu mi przyszła myśl szczęśliwa i dla chorych i dla miasta, ażeby wielki szpital założyć w Tokarach nad Wisłą. Tam wielkie budowy na składy zboża, na magazyny soli, przy zdrowem powietrzu wystawiały mi największą dogodność dla chorych. Przyjęła publiczność tę myśl z uwielbieniem; w momencie wzięte środki na łóżka i t. d. Założyć kazałem kuchnie i wygody dla przewozu chorych do Tokar i o tem wszystkiem uwiadomiwszy felezerów, szczególnie generała Zajączka, który miał iść w odwodzie; zaręczyłem wszelkie wygody i ratunek dla nieszczęśliwych. Odebrałem pochwały i potwierdzenia, szczególnie, że lokal zdrowy. Już od-tąd szczególnie mojem było zatrudnieniem, dozór i opatrzenie we wszystko przytułku chorych. Wszystkiego sam doglądałem i ile razy chorzy mnie widzieli, wyciągali do mnie ręce. Choroby te były zaraźliwe i tylko naturalne wymioty ratowały mnie od zarazy. Na kołdry, materace, własnych pieniędzy 2000 złp. wyłożyłem, których opłatę, ale napróżno zaręczył mi książę Józef Poniatowski. Zapłacony byłem sowiecie w mem czuciu i na tym czynie ludzkości, zawsze memu sercu miłym, zakończyłem urządowanie moje pełnomocne, na prawym brzegu Wisły, o czem jak wspomniałem, liczne akta świadczą, i wróciłem się do Warszawy.

Złożyłem z całej czynności mojej raport komisyi, która w tym kroku, znajdując dla przykładu nowy dowód mego sposobu myślenia, odpowiedziała przez usta prezesa, że z mocy, jaką byłem opatrzony, do zdawania podobnego raportu, nie byłem zobowiązany.

Tak pokrótce tę chlubną dla mnie epokę opisawszy, wypada mi choć rzutem przebiedz działanie wojskowe Napoleona, które nam choć w części zwrot ojezyzny przyniosło.

Gdy się już wojska polskie i innych sprzymierzeńców były połączyły z wojskiem francuzkiem, w oko-

licy Preusisch-Eylau dnia 8. lutego 1807 krwawa zaczęła się potyczka. Prusacy byli złączyli się z Rosssyanami pod generałem Lestock.

Zwycięztwo obiedwie strony sobie przyznawały; musiało przecież być przy Francuzach, gdy po tej batalii Benigson się rejterował, a Francuzi poszli naprzód i wszystkie najżyźniejsze okolice Wisły i Prus obsadzili... Elbląg zajęli i t. d.... na coby Rosssa nie była zezwoliła, gdyby po tak sławnem, jak mówiła, zwycięztwie, mogła była pobitych ścigać Francuzów. Aleksander zawsze wielkie gromadząc siły, 2. kwietnia 1807 do obozu pod Memel wraz z królem pruskim się udał.

W tym czasie Napoleon miał główną kwaterę w Osterode.

Gdańsk był obleżony, który się w maju poddał Francuzom.

Ja z tego czasu rozmaite od generałów naszych listy odbierałem, które tu przyłączam :

Do JW. Wybickiego.

Odebrałem list twój przyjacielu, dziękuję ci za nowiny, czynność zaś twoja ma nagrodę w sercu twojem własnem, a wywdzięczając się, donoszę ci, co się tu dzieje. Samego rycerstwa, co tu już zciągnęło, mamy 30.000 nadspodziewanie moje, pięknego i porządnego. Rotmistrz Gliszczyński przymaszerował tu wczoraj z kotłami, muzyką w 600 koni, tak pięknych i porządných, iż można je było prezentować za stary regiment. Rotmistrz Lipski z 200 koni najlepiej umundurowanych; jedno poznańskie, o którym dotąd nie mam żadnej wiadomości; wątpię nawet, ażeby oni co dobrego wystawili.

Posłałem wczoraj mego Pakosza do cesarza, prosząc o rozkaz, abym z mojem całym wojskiem do wielkiej armii maszerował, mamy już 13.000 piechoty i 6000 kawaleryi.

W dzień przyjazdu mojego tutaj, miasto było illuminowane i w wieczór niespodzianie wesołość bal

zrobiła. W tym momencie posyłam rozkazy, aby całe rycerstwo, stojące pod Łowiczem po wsiach, ściągnęło 1. stycznia na plac przeznaczony, gdzie będzie główna lustracya z wielkimi ceremoniami mszy, kazanie i przysięgi. Nie dostaje nam tylko ciebie, abyś przemówił do tego rycerstwa, pałającego chęcią mierzenia się z nieprzyjacielem. Przysięgać będziemy na buławę Czarnieckiego, którą mi teraz przysłał Krasiński i na pałasz Sobieskiego, którym zdobył w Lorecie...

Dnia 30. grudnia z Łowicza.

Dąbrowski.

Mój kochany Wybicki!

Pierwszy twój list odebrałem z Warszawy 6. lutego przez Dawnarowicza; nie wiem o drugich, wszyscy tu się skarżą, że ich listy nie dochodzą, albo takowe rozpieczętowane bywają. Już drugi raz podsuwam się pod Gdańsk, uwiadomiłem o wszystkich moich czynnościach i obrotach zawsze dyrektora wojny, prosząc go, aby rządowi powzięte odemnie wiadomości komunikował; moi adjutanci podali kilka razy do gazet, prócz listów pisanych, opis czynności mojej dywizyi; ale jak słyszę od przyjeżdżających tu z Warszawy, iż dotąd żadnego tu artykułu w gazecie umieszczonego nie było.

Do tego czasu nie odebrałem jeszcze etatu nowo ułożonego od dyrektora wojny; a ponieważ moja dywizya, czyli legion dopiero się zbiera, nie byłem w stanie posłać dotąd dokładnego raportu; lecz kiedy kto ma szczerą ochotę komu dopomódz, nie pytając się o etaty, może posłać pieniędzy na zapłacenie wojska, choć a conto, tak ja zrobiłem księciu Poniatowskiemu w Warszawie; tymczasem moje wojsko nie cierpi, ma wszystkiego podostatkiem bez ukrzywdzenia mieszkańców; już kilka razy było w boju, a zapewne jeszcze lepiej bić się będzie, gdy będzie walczyć obok starego żołnierza. Odebrałem dzisiaj rozkaz komende-

rować całym obleżeniem Gdańska, dostanę całą dywizję francuzką, złożoną z 10.000 ludzi pod moją komendę; mam zasłonić Grudziądz z lewego brzegu Wisły, mam posłać garnizon do Torunia.

Od roku 1794 aż do dnia dzisiejszego, żadnemu rządowi mój sztab główny nie był ciężarem, gdyż tak siebie, jako i ich utrzymuję jak mogę, i znalazłem zawsze dla nich miejsce, gdzie się dystyngowali, jako też i miejsce, aby ich umieścić przyzwolicie. Ja sam, jak wiesz, ostatnie miesiące w rewolucyi nie byłem płatnym, we Włoszech. dwa lata służyłem bez gaży; tu 5 miesięcy nie jestem płatny, podróż tak wielką odbywszy, na nowo ekwipować się musiałem, zorganizowałem wojsko polskie w Wielkiej Polsce podczas rewolucyi, legie polskie we Włoszech, tutaj teraz znowu 30.000, a rząd nie chce mieć żadnych względów na te kilka osób, które mnie do tego dopomagały, ale i owszem wypędza ich: ja, kochany przyjacielu, muszę dla nich znaleźć miejsce, albo na placu boju, albo w regimentach; już są tacy, jako i generał Niemojewski, który tu jest i służy bez płacy i nagrody swojej ojczyźnie, nie mając pewnego umieszczenia.

Proszę, kochany przyjacielu, pisuj mi często na Bydgoszcz, pod adresem generała Aksamitowskiego, który mi listy odsyła.

W głównej kwaterze w Gniewiu 16. lutego 1807.

Dąbrowski.

Do Jaśnie Wielmożnego Wybickiego.

Odebrałem list twój kochany Wybicki przez Cedrowskiego; sam czujesz, że każdego słusznego człowieka musiało martwić, że pierwsza odezwa rządu waszego do wojska była: nas przez różgi pędzić i kijami bić; kiedy wszystkie inne rządy z początku innym sposobem, zachęcają wojska narodowe do obrony ojczyzny; niemusieliście czytać, kochani rządcy, odezwy rządu lombardzkiego, trans i cispadzkiego,

cisalpińskiego etc., tobyście wiedzieli jak te rządy tymczasowe zachęcały wojska do obrony kraju; nie karami podłemi, ale nagrodami. Nasze wojsko ma więcej prawa żądania tego od swego rządu, jak wszelkie inne; ponieważ rząd terażniejszy, winien jemu swoją egzystencyę, ponieważ cesarz powiedział, kiedy będę widział 30.000 wojska polskiego, uznam rząd, kraj etc.

Co się tyczy o moje wydatki ekstraordynaryjne, powinienby wiedzieć rząd, co mnie zna od szesnatu lat, że ja nigdy o wydatki, *depenses extraordinaires, gratifications*, nie prosił i prosić nie będę. Do tego czasu starałem się, jakem ci już pisał, że wojsko moje jest płatne do dzisiejszego dnia. Trzewiki, koszule, rządu nie kosztują, ani nawet i obywateli. Ja z rozmaitych kanałów, com wziął do tego pieniędzy, niemyślałem sobie zapłacić od miesiąca października mi należącej gaży; bo nie szukałem pieniędzy dla siebie, tylko dla moich żołnierzy i nie będę o mojej kasie myślał, jak kiedy rząd będzie miał fundusze do zapłacenia wojska. Proszę to *discursive* oświadczyć każdemu członkowi rządowemu. Co się tyczy Jaśnie Wielmożnego Bielińskiego, list do ciebie pisany dla p. Sokolnickiego, już ja więcej jak dwadzieścia listów z wszystkich stron w tej materji odebrałem i odpowiedziałem, co następuje; choć nie jestem za dziedzicznymi korpusami i nigdy nie będę; zrobiłbym jednak ekscypcyą dla p. Celestyna, który chociaż bardzo mało dla tej małej cząstki regimentu, który miał być pod jego nazwiskiem, zrobił i nie przykładał się ani swoją osobą, ani swoim majątkiem tym sposobem, jak szef książę Sułkowski, szef Poniński i Mielżyński.

Odebrałem rozkaz, ażeby z dwóch regimentów poznańskich, z jednego regimentu bydgoskiego, z całego powstania departamentu poznańskiego i bydgoskiego, jeden regiment tylko formował; któż miał tedy prawo ten regiment komenderować, jak Dziewanowski, który się dzień w dzień z nieprzyjacielem bije, swój majątek włożył i osobę swoją eksponuje. Potem wszyscy szefowie mieli być reformowani; teraz znowu dosta-

łem rozkaz dwa regimenta z tego formować; komuż się należy teraz ten drugi regiment, jak służącemu już szefowi Turno, a nie temu, który nie jest jeszcze nominowanym. Uważaj proszę bardzo sam, JW. Bielińskiemu dać poznać, że to wcale ani nie jest w mojej mocy, ani w moim sposobie myślenia, żebym z kapitana prosto kogoś na szefa nominował, który wcale innej zasługi nie ma, jak tę, że jest synowcem tego, który kilkadziesiąt płaszców sprawił, i które mu jeszcze łatwiej przyszły, bo był komisarzem wojskowym. Kiedy rząd zaś zdecyduje, albo za instancją cesarza, może to sobie wyrobić pan Sokolnicki; skutecznie wtenczas rozkaz jego, bo nie będę miał sobie nic do wyrzucenia. Dla JMPanów Mielżyńskich wszystko zrobię i owszem awans będę się starał im dać, abym przekonał JW. Bielińskiego, o moim prawdziwym dla niego szacunku.

Co się tyczy kochany Wybicki twego syna, widziałem go z generałem Polensem, tu u mnie widziałem jego rysunki z największym ukontentowaniem; mogę ci zaręczyć, że będziesz miał pociechę z niego. On nie jest kapitanem tylko czysty wolontaryusz przy sztabie Polensa, bez rangi, bez płacy, bez patentu; jest jeno qua Eleve oficerów inżynierów Lehmana, który jest prawdziwy Niemiec, pedant. Niepowiedział mi twój syn, że nie jest w najlepszej sytuacji, ale dowiedziałem się od oficerów saskich, już jak on ztąd wyjechał, że jest bez sposobu utrzymania się.

Posłałem mu natychmiast mój cały majątek, to jest 175 talarów, prosiłem tych oficerów, którzy go bardzo lubią, a są przy sztabie, ażeby mu konie i ekipaż sprawili, które wszystko co natychmiast i zapłacą, osobliwie, ażeby mu służącego jakiego dobrego wynależli.

Wszyscy oficerowie jego znajomi, powiedzieli mi, że bardzo pracowity chłopiec, że dzień i noc się uczy i cały jego ekipaż książki i plany są.

Leżę jeszcze w łóżku, obiecują mi za dni dziesięć, że będę mógł siedzieć. Pan Jan się także jeszcze nie rusza i ledwo za miesiący cztery wygojonym być

może. (Jan Dąbrowski, syn generała, ranny pod Czczewem).

Poślę go do wód aż do Barege, aby tak mało jak można kaleką został; wart tych względów ode mnie, wart, abym cały mój majątek łożył, tak jak syn i żołnierz. Nieuwierzysz, z jaką roztropnością ten chłopiec w tej kampanii się sprawował.

Cesarz już dwa razy do mnie przysłał, pytając się o moje zdrowie, swoją ręką sam do mnie pisał z Osterode 4. marca. *J'ai oui, avec peine que Vous avez été blessé, j'apprends, que cela n'est point dangereux, faites moi connoître les hommes qui se sont distingués, et qui méritent recompense. Qui commande a présent votre division et quand pourrez Vous en reprendre le commandement.* Z odpowiedzią na to i z największem podziękowaniem za to posłałem Pakosza, kórego co moment napowrót oczekuję. Słowa te od Napoleona napisane, są prawdziwym balsamem na rany moralne i fizyczne.

Proszę cię, kochany Wybicki, to nikomu nie przepisać lub zobcować; boby nie życzył, żeby to teraz w publiczności na świat wyszło, szkodziłoby to mojej skromności.

Nie wiem, do kogo adresować tak pewno tę moją pakę mój przyjacielu; więc proszę, ażebyś każdy list przyłączony na swoje miejsce kazał odnosić.

Lefebre miał się wczoraj posunąć bliżej Gdańska; nie wiem, czy już skutecznił. Sasi się buntowali w Poznaniu, nie chcieli dalej iść, strzelali do swych oficerów, kawalerya i artylerya była wierna i przymusiła piechotę do dalszego marszu. Mieli deklamować, że się bić nie chcą, zatem Sasy w wielkim strachu.

Gniew dnia 10. marca 1807.

Dąbrowski.

Do JW. Wybickiego, członka komisyyi rządzącej.

Odebrałem list twój 14. marca przez Axamitowskiego; nie obchodzisz się ze mną, jak przyjaciel z przyjacielem, ale jak rządcą z swoim poddanym. Nie dałem ja synowi twemu pieniędzy, abyś ty mnie je oddał tym sposobem, tylko zwyczajem naszym oświście albo wcale nie, kiedyby to jednego lub drugiego inkomodowało. Pisałem do niego wszystko to, co chciałem i rekomendowałem go wszystkim Sasom, ale nie mam od niego jeszcze odpowiedzi; posyłam ci listy otwarte do marszałka Małachowskiego; przeczytawszy proszę zapieczętuj i jemu oddaj. Sasi stoją pod Gdańskiem we wsi Borgfeld, a nasi na Stolzenberg i pod samemi palisadami. Proszę podać do gazet to, co następuje. Na rozkaz Najjaśniejszego cesarza, objął generał Giełgud komendę nad dywizyą generała Dąbrowskiego, stojącą pod samym Gdańskiem aż do zupełnego jego wyzdrowienia; przywiózł on dla pułkownika Dąbrowskiego, syna jego od Najjaśniejszego cesarza krzyż legii honorowej; jest to druga nagroda, którą ten młody wojownik odbiera od Wielkiego Napoleona, gdyż walcząc we Włoszech dla swojej ojczyzny, otrzymał order korony żelaznej; tu zaś gdy na ojczystej ziemi odniósł chwalebłą ranę, zaszczycony został krzyżem legii honorowej. Obywatel pewien poznański, anonim przysłał JW. generałowi Dąbrowskiemu zegarek z prośbą, aby był oddany żołnierzowi, najlepiej dystyngwującemu się pod Dirschau. Nie mógł lepiej oddać go generał, jak ofiarując kanonierowi Chuhard 7. regimentu artyleryi pieszej francuzkiej, do którego następujący list napisał: „Un bon citoyen polonais de Posen, m'ayant fait remettre une montre, pour la donner à un militaire de ma division, qui s'est le mieux distingué à l'affaire de Dirschau, 23. Fevrier dernier; je ne puis faire un meilleur choix, camerade, qu'en vous l'offrant, puisque vous avez marché à l'assaut de la porte de la ville de Dirschau avec les chasseurs du 1. regiment d'infanterie polonaise. Recevez donc la montre ci-jointe com-

me une marque d'estime de la part des citoyens polonais et de la mienne." Proszę cię, abysyś podał do paryzkich i innych francuzkich gazet ten artykuł, gdyż cesarz i wszyscy Francuzi byli bardzo kontenci, iż ja podałem do ozdoby legii honorowej jednego porucznika artylerji francuzkiej, który ją otrzymał, a ten drugi dowód naszej grzeczności dla nich, tym lepszy zrobi skutek na otaczających cesarza, gdy przeczytają w żurnalach paryzkich tę wiadomość. Proszę mi napisać, co się stało z panem N. N., ja mu dałem bardzo ważne komissa mojej familii do uskutecznienia w Warszawie, on mi nie nie odpisał i nie wiem, czy je uskutecznił; teraz słyszę, że się miał wrócić do Włoch, zrobiłby największą niegodziwość i niewdzięczność względem mnie, a największe głupstwo dla siebie i bałamuctwo względem jadących tu ztamtąd i jeżeli w samej rzeczy pojechał napowrót do Włoch, dowiódł, że nigdy nie był Polakiem, ale egoistą i szukającym tylko zysku, a nie ojezyny, któryby i tu znalazł z honorem, gdyby był przyjął moją radę, przyjechać za mną do obozu.

Pani kasztelanowej Gurzyńskiej, proszę kłaniać się i powiedzieć, że jestem młodszy od ciebie; proszę mi napisać, czy oddałeś list *en question*; w sąsiedztwie pani Gurzyńskiej; jak obaczysz Klikiego, Konopkę od kawaleryi naszej z Włoch, powiedz im, że na nich stopnie majorstwa rejmentów jazdy czekają; Broszkowskiemu i Strzeleckiemu, którzy z Medyolanu mieli tu przyjechać, powiedz, że mają u mnie kapitanje inżynierów; posyłam ci *nominative* listy mojej całej dywizyi, a taką samą posyłam księciu, dyrektorowi wojny; z niej obaczysz, że mi jeszcze jednego adjutanta brakuje, a nie tak, jak wszyscy na mnie krzyczeliście w Warszawie, że mój sztab więcej kosztuje kraj, niżeli wasz cały rząd; proszę pisać do mnie jak najczęściej i bydź pewnym, że wszystko dla twego syna, jak dla ojca robić będę, a kiedy mu dam pieniądze, proszę mi ich nie oddawać; ani ja ci assygnacyi nie dam.

Dąbrowski.

W kwaterze głównej w Gniewie dnia 20. marca 1807.

List generała Zajączka do Józefa Wybickiego.

Najprzód zaczynam od oświadczenia najczulszej mojej JW Panu wdzięczności za jego staranie i pieczołowitość dla współrodaków zbrojnych, którymi mam honor przewodniczyć. Odebraliśmy tego dowody, przez opatrzenie szpitalu mławskiego, nieco magazynów naszych i w przyrzeczonych 500 par trzewików. Lecz to wszystko nie jest dostateczne. Uprosiłem JW. generała Krasińskiego, ażeby się udał do JW Pana i ustnie mu przełożył, jeżeli nie niedostatek terażniejszy momentalny, to ten, którego następnie nam doświadczyć przyjdzie, jeżeli mocne i wczesne środki przedsięwziętami nie będą.

Już wojsko francuzkie opatrzone jest w zapasy na dni 10 w żywność, i każdy żołnierz w trzy pary trzewików. Czas zaczyna być dogodnym do wyruszenia; zapewno nas tu samych nie zostawią. A my ani jednej pary trzewików, ani na godzinę żywności nie mamy.

Nie potrzebuję więcej powiedzieć, bo sam JW Pan i światłem swoim, przywiązaniem do kraju i współrodaków łatwo pomiarkujesz, co za konsekwencye z tego wyniknąć mogą.

Kwaterna główna Nejvenburg 24. kwietnia 1807.

Generał dywizyi Zajączek.

List generała Dąbrowskiego w Gniewie.

Do J. W. Wybickiego.

Odebrałem list twój i pieniądze, przez podpułkownika Zajdla. Co się tyczy twego syna, możesz się po przyjacielsku na mnie spuścić i będę się starał, aby jak ojcu, tak synowi wszystko jak najdogodniej się stało. Słyszac dawniej, iż życzył sobie twój syn być umieszczonym w wojsku naszym, znalazłem dla niego bardzo piękne miejsce, adjutanta kapitana, przy

generale brygady i majorze legionu trzeciego, Aksamitowskim i z tego wyboru był kontent.

O umieszczeniu w gwardyi cesarskiej ani ja, ani on, wcale nic pewnego nie wiedzieliśmy; lecz skoro ojcowskim życzeniem będzie, uwiadomię syna o tem, oddam mu przesłane talarów 60, i zupełnie przesłaniem jego osoby się zatrudnię; najpierwej jednak chcę pewności zasięgnąć, czyli prawdziwie jest nominowany na porucznika gwardyi cesarskiej.

Bardzo mi bolesno słyszeć o twojej chorobie, raz to czuję, jako dolegliwość mego przyjaciela, a potem, iż w takim czasie krytycznym, gdzie twoje usługi wiele dla kraju pożytku przynieść mogą. Moje zdrowie i syna mego lubo się polepsza, ale obydwóch nas kuracye, jeszcze wiele czasu potrzebują; ja, żebym był wstanie być czynnym komenderującym, a mój syn, aby się mógł z miejsca ruszyć.

Przesyłam ci kopię tych wojskowych, którzy odebrali brevets na członków legii honorowej, które chciej kazać w publicznych umieścić gazetach i razem przyłączam list do generała Niemojewskiego, gdzie masz więcej sposobności przesłania do głównej kwatery generała Zajączka.

Kochany przyjacielu, bądź zupełnie spokojnym względem twego syna, możesz być pewnym, iż będą we wszystkim twe życzenia dopełnione, a teraz przyjmij odemnie prawdziwego szacunku

Dąbrowski.

P. S. Nie chcę ci przypominać, bo wiesz dokładnie z publicznych doniesień, jak moja dywizya w nieustannym ogniu pod Gdańskiem zostając, czynną jest. Jesteśmy prawie na murach nieprzyjacielskich, ale się dotąd dla swych zbyt warownych miejsc uporeczywie dosyć trzyma; jednakże to nie może trwać długo. Zważ, iż na tyle trudów, powinno być wojsko koniecznie zapłacone, tak, jak było aż do końca marca, do którego ja, ile sił stawało, starałem się żołnierza utrzymywać; teraz, gdy na miesiąc kwiecień konie-

cznie wypłacić należy 298.177 złp. 15 gr. jakim etatem pokazał, nie odebrałem na to tylko 150.000 złp.; nie wiem, jak dalej utrzymywać będzie to wojsko, które tak sobie drogo zasługuje. Ja żadnych sposobów nie mam, a przeto chcecie o tem radzić.

Proszę, chciej włączony list do księcia Józefa Poniatowskiego jak najprędzej posłać, jeżeli można, sztafetą, gdyż ja na to nawet nie jestem w stanie ekspensować.

Z rozkazu generała mego, imieniem własnem podpisuję

Cedrowski, pułkow. i adjut.

Obok powyższych ważnych pism, przysłano mi do Płocka i kopię listu generała dywizji Zajączka, który on był pisał do księcia Józefa Poniatowskiego, naówczas ministra, czyli jak go nazywano, dyrektora wojny. Westehnałem nad tym listem, umieszczam go przecież, charakteryzuje bowiem czas i osoby działające.

List generała Zajączka do księcia Józefa Poniatowskiego.

Monsieur le Directeur de la guerre!

Je suis fatigué de votre correspondance. Le ton de Vos lettres ne me convient pas; le plus sage est de ne pas nous écrire.

Rappelez Vous que je suis un officier general; l'Empereur l'a voulu. Je ne dépends point de Vous pour ce qui est du mouvement de mes troupes. Quant à l'interieur et l'organisation des corps, adressez vos ordres à Monsieur Kosecki faisant les fonctions de chef d'Etat major de ma division. Il les remplira.

Quant à moi, persuadez Vous bien une fois pour toutes, que je n'ai point d'ordre à recevoir de Vous; que je n'attends rien du gouvernement polonais, que je dois tout à l'Empereur des Français et que je n'ai et ne veux avoir rien à esperer que de lui.

Je Vous prévien cependant que chargé du commandement de la légion de Kalisch, ma fidelité pour sa Majesté l'Empereur m'impose la loi de n'y recevoir que des officiers capables de servir la chose publique avec succès ; ainsi toutes les fois que Vous m'en enverrez d'incapables, je ne les recevrai pas.

Je Vous prévien également que j'éloignerai de ma division tout ceux des officiers polonais, qui auront donné des preuves de lacheté ou d'incapacité.

Je Vous représente pour la dernière fois, que la troupe polonaise que je commande a mille besoins urgents. Elle manque de chaussure, de chemises, de capottes, de gibernes, de sacs à pain. La cavalerie n'a que de tres mauvaises selles et brides et rien de ce qu'il faut pour faire bivouaquer les chevaux. Toute la troupe est sans marmites et sans aucun moyen de faire trainer les munitions de guerre après elle. Je vous en ai parlé dans plusieurs de mes lettres ; elle n'ont produit aucun effet. Est ce Votre faute, Est ce celle du gouvernement polonais je n'en sais rien.

Je Vous prévien, que je communique la présente lettre à son altesse, le prince ministre de la guerre et qu'une fois pour toutes, je ne veux rien avoir à démêler avec Vous.

Le général de division

(Signé) *Zayonchek.*

Neidenburg, le 19. Avril 1807.

Dalsza wojna Francuzów w Prusach.

Napoleon postawił się za rzekę Pasarga, i tam w niepojętej zostając czynności, wszystkie wojska do siebie ściągnął i na ową sławną batalią pod Friedlandem się przygotował. Beningson poszedł pod Królewic, gdy ruszyli Rossyanie, Napoleon poszedł za nimi i przez Heilsberg 13. czerwca stanął w Friedland i brzeg rzeki Alle opanował, ale Rossyanie z miasta tego Francuzów wyparli. Zaczęta więc owa pamiętna potyczka 14. czerwca, która była od świtu do nocy trwała. Rossyanie nadzwyczajne waleczności dali dowody w tej batalii, stali pięć godzin nieporuszenie w ogniu. W trzech przecież punktach rejterować się musieli, przez most w Friedland, gdzie centrum przez rzekę Alle, gdzie ich wiele potonęło i trzecią stroną też przez rzekę. Beningsonowi wiele błędów wyrzucono, mówiono, że Aleksander, jak niegdyś August wołał: Beningsen! Beningsen! gdzie są moje hufce.

Przeigrana potyczka pod Friedland i projektowany pokój w Tylży, wskazały królowej pruskiej i królowi ich przyszłość; ale jak królowa tak i król, w sławnym widzeniu się z Napoleonem, tak umieli godność swoją w nieszczęściu utrzymać, że Napoleon tym widokiem mężnej rezygnacji poruszony został. Odda historia sprawiedliwość królowej pruskiej, że już od 13. kwietnia bawiła w Królewcu, znosząc nieszczęścia prawdziwie w duchu stoika... Odmówiła sobie wszystkie zabawy, oddała się cała ratunkowi rannych i nędzy cierpiących, ściągała też dla tego wszystkich na siebie oczy, zyskiwała wszystkich serca.

Wszystko już obiecywało pokój, jakoż dnia 26. czerwca, cesarz Napoleon, Aleksander i król pruski, zeszli się z sobą nad Niemnem i względem zawarcia pokoju w Tylży, nastąpiła ugoda. Traktat ten sławny jest w dziejach; co do nas wyrzeczono w nim: „Polska pruska oddana będzie królowi saskiemu, który do swych innych tytułów doda księcia warszawskiego. Konstytucya, która nadaną zostanie temu krajowi,

oznaczy wolność i przywileje jego mieszkańców.“ — Cesarz Napoleon miał w zamiarze wskrzesić całkiem królestwo polskie, ale Aleksander ani na wzmiankę tego zezwolić nie chciał i raczej obierał dłuższą wojnę. Ta nowina, jak do Polski doszła, postrzegł Napoleon z niej nieukontentowanie; ale domyślając się tego, zwykł mawiać, że go większej wagi interesa Francji obowiązywały, aby się przychylić do żądań Aleksandra.

W tym czasie widział się z Napoleonem JW. Stanisław Potocki, jeden z znakomitszych członków komisji rządzącej. Cesarz sam rozpoczął dyskurs z JW. Potockim: czy się decydowałem wziąć indemnizacją w dobrach narodowych za moje wioski skonfiskowane? Na co gdy JW. Potocki odpowiedział, że zawsze Wybicki stoi przy tej swej prośbie, żeby mógł swą własność z rąk zwycięzcy otrzymać, że dobra narodowe nie mogą jego prywatnej szkody stać się dłużnemi i t. d., przytomny tej konwersacji książe minister, sekretarz stanu Bassano, przekładał próżny tylko w tem upor Wybickiego, lecz cesarz wreszcie wyrzekł w obecności JW. Potockiego: „Wydaję dekret, żeby Wybickiemu Manieczki, Przylepki, Boreczek i Esterpol, skonfiskowane dobra zwrócone zostały.“ To powiedziawszy, gdy książe minister, sekretarz stanu, uledez musiał woli cesarza; on dodał jak tylokrotnie obracając się do pana Potockiego: „Nie widziałem człowieka tak bezinteresownego, jak jest Wybicki.“

Dekret ten cesarza wracający mi dobra z rąk samego JW. Potockiego i na sessji komisji rządzącej odebrałem, na której zaraz przyzwoite środki do objęcia possessyi na imię moje uchwalono.

Tak przez nieprzewidziane środki opatrności, wróciłem się z żoną i dziećmi do mej fortunki, którą dla przywiązania mego do ojczyzny, karą konfiskaty straciłem.

Gdy się atoli ta wiadomość rozeszła, iż ja nie przyjąłem od cesarza dóbr narodowych, w zamianę za moje, Francuzi szydzili z takiego patryotyzmu. Być inaczej nie mogło, ludzie zupełnie zdemoralizowani i

tych bogactw w jaki bądź sposób nabytych cheiwi, nie mogli pojąć, jak Polak mógł pogardzić swym zyskiem, z bojaźni pokrzywdzenia fortuny narodowej. Ale prócz Francuzów, mało kto znalazł się w mej rodzinie i w kraju, co by ten krok mój pochwalili; wiedząc, iż cesarz byłby mi dał kilka razy więcej, jak ja mieć mogę z moich wiosek w dobrach narodowych intraty; dziwiono się, jak mogłem taką łaską zwycięzcy pogardzić. Ale nawet, gdy to piszę, wyrzucać mi jeszcze wielu nie przestaje tego, jak mówią: „mojego błędu.“

Co do mnie, idąc w tem od początku za moim przekonaniem, mam aż dotąd pociechę wewnętrzną, iż go usłuchałem. Najpierwszy byłem, który jak wspominałem wyżej, podałem był notę cesarzowi o dawnych granicach Polski, i gdy się o stanie naszych finansów pytał, odpowiedziałem, iż z przywar rządu, czyli raczej z przyczyny zupełnego nierządu, zawsze skarb nasz był ubogi; atoli niemasz kraju, dodałem, któryby dziś jeszcze miał więcej, jak nasz, funduszków narodowych do z bogacenia się. Nie wspomnę, jak wielka jest w ogóle fortuna prywatnych, z której należy sobie części, rząd nie odbiera, ale miał kraj nasz niezmierną kiedyś fortunę własną i dotąd ma jeszcze bardzo wielką w dobrach narodowych; dodawszy do tego, że nie mając prawie żadnych długów narodowych, jak wszystkie inne dźwigają je kraje; wypada, że jesteśmy, a przynajmniej być powinniśmy bogatsi od wielu innych krajów.

Tu, iż opuszczę bardzo obszerne kilkakrotne z tego powodu rozmowy, nawet przy księciu ministrze, sekretarzu stanu; dodam, iż musiałem cesarzowi rozdzaj tych dóbr narodowych opowiedzieć i w części opisać.

Myśl moja w tem była jak najniewinniejsza, bo chciałem go naprowadzić, aby podług najpewniejszych zasad ekonomii politycznej fortunę tę narodową, do prawdziwego źródła bogactw kraju zwrócił.

Gdy przeto wkrótce po takiej rozmowie mnie pierwszemu przez księcia ministra, sekretarza stanu,

ofiarował cesarz dobra narodowe do mego wyboru, daleko większej wartości, jak moje wioski były, dreszcz mnie przeszedł. W momencie stanęło mi na umyśle łupieztwo mej matki ojczyzny i ztąd z zadziwieniem ministra, cały w pomieszaniu zamilczawszy moment, odpowiedziałem: „iż tej łaski cesarza, jakkolwiek jest wielka, przyjąć nie mogę.“

Opisałem to już wyżej, dodam tylko dla wiadomości sprawiedliwszej potomności, iż gdybym był pierwszy ten dar z krzywdą kraju przyjął, mogłaby była publiczność wyrzucać mi początek tej grabieży okropnej, którą tak szeroko, jak widzieliśmy, z czasem Napoleon na dobra narodowe rozciągnął.

Generałowie nasi: Zajączek, Dąbrowski, Krasinowski, słuszną odebrali nagrodę, tak jak niegdyś Czarnecki w ziemi ojczystej, której bronili; ale te bohaterzy obce, jakież mieli prawo złote żniwa zbierać na naszej posadzie? Dzielili się tam kiedyś zwycięzcy, z towarzyszymi wojny zdobytą ziemią; ale bo ci z nieprzyjacielskim orężem wchodzili do kraju. Napoleon atoli wszedł jak wskrzesiciel do nas, żądał przechodu wolnego, dla ścigania nieprzyjaciela, żądał żywności, wreszcie pomocy wojskowej, wszystko to obficie otrzymał; a gdy miał kraj cały wrócić, gdy go miał urządzić i na nogach potęgi postawić, z prawdziwych go źródeł bogactw, bez których potężnym kraj być nie może, ogołocił. Ale to nie dość, że nas zubożył; donotaryusze francuzcy mieli z czasem w kraju naszym formować „stan w stanie.“ Był to rodzaj ożywionej feudalności; ci donotaryusze, przez szczególne urządzenia, brali postać lenników, nad którymi Napoleon był lennodawcą.

Władza i zwierzchność krajowa nasza, miałyby być względem nich mało znaczącą, bo zawsze od potężnego ich protektora tłómaczona.

Musiałem tej części historii naszej, jako świadek i wiadomec dotknąć; rozumiem, że tym krótkim wywodem rzeczy, każdego dobrze myślącego przekonam, iż jako prawdziwy Polak i przeglądający przy-

szłość, niepowinienem był pierwszy ściągnąć ręki na ten łup ojczysty.

Wreszcie powiem bez chluby, że napojony z dzieciństwa maksymami prawdziwych republikanów; dochowałem aż dotąd w mej duszy przekonanie, że sama cnota jest prawdziwą nagrodą dla człowieka dobrane myślącego.

Ale wracając do rzeczy: Napoleon po traktacie tyłżyckim, niecierpliwym pokazać się swemu ludowi, jako nowy zwycięzca, przebiegł przez Polskę do Drezna, nie zatrzymując się prawie nigdzie, przekonany, że po tylu obietnicach danych Polakom, po tylu przez nich poczynionych ofiarach, nie mogli być kontenci, że ich naród w księstwo warszawskie zamienił. Ale wspomniałem wyżej, jak się z tego tłómaczył; a chcąc nam dać konstytucyę, jak przyrzekł, wezwał komisję rządzącą, aby dla jej odebrania do Drezna przybyła; a raczej co się omyłką zapewne stać musiało, przez swego ministra w Warszawie, dał wiedzieć, aby Stanisław Potocki i Wybicki do niego jak najspieszniej do Drezna przybyli.

Na ten odgłos poznałem nieukontentowanie kolegów i jak najsilniej stanąłem z Potockim, aby komisya w całym swym gronie, w tak ważnej rzeczy do Napoleona się udała. Tłómaczyłem tę omyłkę prezesowi Małachowskiemu, iż nas dwóch Napoleon tylko wezwał z powodu, iż mu najbardziej znani byliśmy.

Gdy więc stanęło, żebyśmy wszyscy udali się w tę polityczną podróż, wszystkie ruszałem sprzężyny, żebyśmy byli przygotowani z naszym projektem do konstytucyi przed Napoleonem; ale bez chęci obrażenia kogokolwiek, wyznam prawdę: *sine ira et odio*, że mało zgodności i mało chęci do pracy było.

Szanowny mąż Małachowski, jako marszałek sejmu tak chlubnego konstytucyjnego stanął, żeby o nadanie konstytucyi 3. maja Napoleona prosić i t. d. Odważyłem się skromnie przedstawić, że sejm konstytucyjny nie był już w nowym duchu czasu; że trzeba było przypuścić całkowitą reprezentacyą narodową, znieść poddaństwo i t. d. Co było w konstytu-

cyi 3. maja zamilczanem, z przyczyny, że naród nie dość był się jeszcze oswoił z tak liberalnemi ideami i t. d.

Zamilczę przeciwne temu zdania. Zająłem się sam zbiorem ważniejszych myśli do tego dzieła; był zemną jednego zdania Potocki; ale na nieszczęście tak był zachorował, że prawdziwie, niejako gwałtem ruszyłem go z łóżka i jechałem z nim do Drezna.

Inni już powyjeżdżali.

Późno przybyłem z Potockim chorym, którego w drodze szczególnie pielęgnowałem.

Napoleon tylko o nas dwóch zniecierpliwiony pytać się kazał.

Po drodze zatem, a w części niejakej w Dreźnie z Potockim, zebraliśmy niektóre punkta do konstytucyi, na które idąc do Napoleona, zgody już nie było. Kiedyż między nami była zgoda w rzeczy publicznej?!!!

Gdyśmy stanęli w zamku, Potockiego i mnie tylko na sam przód do siebie wezwał, i nieukontentowany za późne przybycie przyjął.

Z tym panem ówczas świata, wiele trzeba było taktu i cierpliwości; zwolna więc zaczęliśmy mu dziękować, że nam chce dać konstytucyę i t. d. On na to: „Wiem, że Polacy są niekontenci, że tylko jest księstwo warszawskie, ale ja interesów Francyi dla was kompromitować nie mogłem i t. d.“ My tylko, gdy oświadczyliśmy wdzięczność imieniem całego narodu, on wzięwszy kapelusz, łamał go w rękę, mówiąc: to się to wszystko tak jeszcze połamie; a tu odezwał się: macież jaki projekt do konstytucyi waszej? Potocki to, co się, jak wspomniałem, krótko ułożyło, zaczął czytać. Nie dał dokończyć, mówiąc: dziś wam trzeba dać inną konstytucyę reprezentacyjną i gdy zawołał księcia Bassano, aby mu ją dyktował, przedstawiciele odważyliśmy, że w przedpokojach był prezes komisji rządzącej z drugimi członkami. Na to kazał ich przywołać, wszystkim nam więc nieprzyjemne poczyniwszy wyrzuty, niezgody, dążności do anarchii — kończył, zniósł u was najprzód poddaństwo i dam

wam konstytucję reprezentacyjną, pod berłem króla saskiego i jego dynastją, a tu nie czekając dalej, zaczął dyktować ową konstytucję, którą z. 1807 dnia 22. lipca, był księstwu warszawskiemu nadał, jak zaświadczą dzieje; dyktował ją prędko, chodząc po pokoju, a ksiązę Bassano ledwo ją zdążył pisać przez abrewiacye i to prawie na kolanie... Do nas tylko się obracał niekiedy i pytał czyśmy kontenci, mogąc być pewnym, stosownej dla jego woli odpowiedzi. Ksiązę Tailerand późnij przybył, odezwał się do niego: wiele wygód potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucyi nowemu krajowi kończę; i tu z wielką radością powtórzył: „Zniósłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięztw laur dla mnie najmiłszy.“

Dyktowanie to konstytucyi nie trwało godzinę, i było bez porządku, zwyczajnie jak dzieło przechadzki, redakcyę jej zalecał tylko uporządkować księciu de Bassano, który nie mówiąc, kłaniał się tylko i my to samo za jego przykładem; a gdy ją późnij uporządkował, oddał nam i królowi saskiemu po egzemplarzu.

Ileż ten widok wrażeń na mnie nie sprawował? wieków kilkanaście, pomyślałem, byliśmy bez pewnej konstytucyi i odbieraliśmy prawa od obcych.

Ostatni sejm trwał lat cztery i wyswarzył przecież jaką taką konstytucję, ale już zapóźno. Napoleon w godzinę ją nadał i bardzo stósowną do czasu i reprezentacyi samowładności krajowej charakter mającą.

Wróciliśmy się potem do sali audencyonalnej, gdzie, gdy przybył król saski, prezentowani mu byliśmy, jako księciu warszawskiemu; nie było i tu bez przykrych, ale prawdziwych wyrzutów nierządu naszego. Zagroził nam nawet Napoleon zwrotem do anarchii lub utraceniem konstytucyi, jeżeli do dawnych wrócim nałogów.

Tak cierpieć za nasze, a raczej ojców naszych grzechy musieliśmy.

Taka była Napoleona powaga, że gdy w czasie dyktowania tej konstytucyi, szambelan u drzwi zapu-

kał, i meldował króla westfalskiego; Napoleon krzyknął: „Niech czeka!“ Gdyśmy się zeszli z królem saskim na sali, był też nieledwo tak pokorny, jak my i ulegający zwycięzcy. A gdy na pożegnanie wezwał mnie i Potockiego, powiedział: „Wiem, że to król nie dla was, nie jest żołnierz, ale tego wybrali sąsiedzi i wy go sami sobie obraliście na sejmie.“ Reszta się czyta w dziejach. Co do mnie, skończę, iż król na sali zbliżywszy się do mnie, powiedział: „Wiedziałem o jego tu bytności z synami, z kraju gdy ujść musiałeś. Podobała mi się jego moralność i przywiązanie ojcowskie i gdybyś się był udał do mnie, starałbym się być los jego osłodzić.“ Podziękowawszy za ten komplement, dodałem, iż tylko za zezwoleniem ministra Hoym, wyjechawszy z Wrocławia, musiałem w moich podróżach zachować incognito. Po tem wszystkiem dostałem wraz z kolegami krzyż złoty legii honorowej, który successorom zostawiam i wyjechałem do Warszawy. Tę podróż dotąd i nazad o mym groszu odbyłem pocztą, która mnie nie mało kosztowała. Synów moich ukochanych zostawiłem na czas dalszy w Dreźnie; rozrzewniliśmy się nawzajem nad zmianą losu — o których losach niżej.

Wracając z Dreżna, wstąpiłem do Manieczek, które ledwo czas widzieć miałem, dla ustawicznych posług. Tam trudniąc się domowem urządzeniem, i myśląc o spokojnem nadal życiu, w odzyskanej własności, przeglądałem jak wieszczym duchem, iż mi wypadło zwróconą dobr possessyą przez zwycięzcę, zatwierdzić wspólną ugodą z generałem Zastrow, który na mocy konfiskaty był ich od króla pruskiego donatoryszem. Radząc się w tej mierze przyjaciół, zadziwienie ich odebrałem w odpowiedzi. Powszechna rada, żebym generała do zdania calculum zapozwał, z obietnicą pewnej wygranej — musiałem te przyjacielskie przyjmować rady, ale one do mego nie trafiły serca. W mojem przekonaniu, Zastrow był dobrej wiary mych wiosek possessorem, a zaczęm do rachowania się ich intrat, nie był prawem obowiązany. Wreszcie, mając tyle doświadczenia, jak fortuna sobie często robi

igrzysko z tych bohaterów świata, wyprowadziłem w roku 1808 wspomnianego generała Zastrow do sądu pokoju, powiatu kościańskiego, i wziąłem za pozór zdanie calculum. W gruncie przecie milczenie jego niespokojnym mnie czyniło, iż on, mając rzeczywiste do mnie pretensye niektóre, o nie się nie odzywał. Jakoż skoro rzecz i sprawa przed sąd przyszła, wykalkulował sobie do mnie pretensyi 300.000 złp.; podałem ja moich również tyle, i po długich sporach, ugodziłem się z nim w tymże sądzie pokoju na 120.000 złp., które ratami wypłaciłem, a on nawzajem uznał mnie być dziedzicem Manieczek z przyległościami. Nie rozwodzę się o tem, co obszerne akta dowodzą.

Przeczenie moje było szczęśliwe, gdy później Napoleona zmieniło się szczęście; Zastrow byłby mi napowrót dobra odebrał. Jakoż wiedziałem, iż żałował, że uczynił zgodę, i danie mi kwitu dysputował, tak dalece; że w bojaźni podałem w r. 1815 ministrowi sprawiedliwości, szanownemu Wawrzeckiemu notę, którą tu przyłączam, i którą on księciu Adamowi Czartoryskiemu do Wiednia był przesłał. Miała ona tam swój skutek, ale ugoda moja najwięcej ważyła, i ufam, że majątek mój spokojnie do mych następców przejdzie. Winienem to Opatrzności, która od lat pierwszych życia, mną się opiekując, lubo spuszczała na mnie ledwo zliczone cierpienia, upaść mi przecie pod niemi nie dopuściła.

Ale moja domowa spokojność była krótka; wracać mi znowu wypadało coprędzej do Warszawy, gdy król saski, jako książę warszawski, obejmował rządy, i nowej rzeczy wprowadzał porządek. Przysłany od niego kommissarz, skończone rządy kommissyi rządzącej nam ogłosił. Przy wynurzeniu wdzięczności, za dobre się sprawowanie, urzędy nam senatorów zapewnił, a dyrektorów na ministrów przeznaczył, z których Breza na ministra stanu przeznaczony został. Z tego porządku rzeczy, co do mnie, zostałem z rzędu czwartym członkiem kommissyi rządzącej. Tak się toczyło koło mego życia.

Król stósownie do konstytucyi zajmował się, zwołaniem i uorganizowaniem zgromadzeń politycznych na sejm pierwszy; ale nim ten nastąpił, zjechał król do Warszawy, i w senacie dla uświęcenia uroczystości koronacyi Napoleona, raz pierwszy w r. 1808 zasiadł. Spieszyłem się i ja na tę uroczystość wezwany, i gdy przybyłem, Najjaśniejszy Pan z własnej woli ozdobił mnie orderem orła białego. Działo się to w grudniu. W roku następnym 1809 dnia 4. stycznia nad wszystko spodziewanie, ustanowił mnie król prezesem do układów z dłużnikami summ bajonickich. Przeglądałem tej nowej funkcyi ciężar wszystek, ale się od jego dźwigania wymawiać nie mogłem, nawet po dwa razy musiałem na tę przykrą funkcyą z Manieczek do Warszawy zjeżdżać: pracowałem z zwykłą mi troskliwością, raz pierwszy wystawiłem królowi prawdziwy obraz tego interessu, w którym on przez niewiadomość stracił wiele, w układach z rządem francuzkim; z wielu obywatelami kończyłem interessa, zgoła, gdy się z całą moją gorliwością tej sprawie króla oddałem, bo prawdziwie względem mnie zwykłej sobie sprawiedliwości prawideł nie zachował.

O własnym koszcie, tak dalekie odprawując podróże, i utrzymując się w Warszawie, najmniejszego wynagrodzenia od niego nie otrzymałem.

Tak dalece, że gdy ani wynagrodzić, ani uwolnić mnie od tej funkcyi król nie chciał, napisałem do niego, dziękując mu za nią, i wyjechałem z Warszawy... Wymawiał mi to król później, a dworacy mieli to za obrazę majestatu; tłómaczyłem się wszystkim, iż konfiskatą dóbr i wygnaniem zubożony, wróciwszy do kraju, nad mój majątek wielkie i kosztowne sprawować musiałem urzędy obok bogaczów. Jako kommissarz rządzący nic nie brałem, liczne podróże w interessie rządu bezpłatnie odbyłem, wreszcie dla każdego senatora, lubo król etatem 15.000 złp. wyznaczył, ale pan Matuszewicz minister skarbu tej należytości, nie chciał senatowi wypłacać. Taki los mój był zwykły przy pracy publicznej, siebie żywić, sama tylko skromność w życiu, zasłoniła mnie od przykrego ubóstwa.

Tu nim przystąpię do wypadków w roku następnym, wspomnieć muszę, że rok 1808, był sławną epoką dla Polski, gdy w nim 1. maja kodeks Napoleona za prawo powszechnie, i z procedurą przyjęty został. To było nam konstytucją zaleconem, a sławny z światła i gorliwości minister sprawiedliwości Lubieński, z wielką uroczystością tę rzecz do skutku przeprowadził.

Rok 1809 zaczął w działaniach politycznych, konstytucją nam nadaną rozwijać. Dnia 23. stycznia, rozpoczęły się po kraju sejmiki wyborcze, a król listem swoim sejm na 18. lutego zwołał, a dnia 10. marca sejm się rozpoczął. Nowa ta rzecz, jakoby zjawiona nam się być zdała. Od ostatniego konstytucyjnego sejmu lat siedmnaście upłynęło jak już kraj polski z karty politycznej wymazany został, a Polak z swobód swoich odwiecznych wyzuty, słuchoać tylko i milczeć musiał pod rządem, jaki mu się w losie rozbiorczym dostał. Ale te ogromne rewolucye polityczne, które niby rozpalone wulkany podziemne, postać światła moralnego zmieniły, te do dziejów należą. Co do mnie, ta chlubna uwaga, iż gdy w skutek konstytucyi wypadało wysłać z senatu do izby poselskiej delegacyą, aby się z nim łączyła, mnie na jej czele prezes senatu położył; zdało się, iż już Polacy byli zapomnieli języka wolno sejmowego, mowa którą w izbie poselskiej z tego powodu miałem, nie tłómaczyła wszystkich żywych uczuć moich, ale bo król bojaźliwy, bym kogo na tronie nie obraził, przysłał do mnie sekretarza stanu Brezę z przełożeniem zachowania jak najskromniejszych wyrazów.

Co się na tym sejmie działo, dowodzi jego dyaryusz, i prawa, wspomnę tylko, że się już tajemnie odkrywały iskry wojny z strony Austryaków zatłone; dostrzegliśmy niektórzy niespokojność króla, aby się te obrady jak najprędzej skończyły, szczególnie, gdy już deklaracya dworu wiedeńskiego dnia 27. marca dworowi francuzkiemu, komunikowana być miała, o czem gabinetom nietajno było. Spiesznie król dnia 25. marca sejm zakończył, i zaraz do Drezna wyjechał.

Miałem sposobność dowiedzieć się o tych na nowo zbierających się chmurach wojny; z niespokojności więc, jaką we mnie wszystkie rewolucye sprawiały, spieszyłem się wyjechać do Manieczek, i po drodze, coraz pewniejsze o wkroczeniu do nas Austryaków odbierając nowiny, wieszczym zgadywałem duchem, że ja znowu w jaki odmetrewolucyjny wciągnięty zostanę; zamyślałem więc nie jechać do Manieczek, ale gdzie ku Gdańskowi do moich udać się przyjaciół. Gdy takie snuły się myśli, niby jak kiedy wyjeżdżałem z Drezna, pod samym Poznaniem dogonił mnie kuryer od rady stanu z depeszami do prefekta. Spiesznie jadąc i niewiedząc, że te depesze szczególniejsię do mnie ściągały, powiedział mi nawiasem, że już Austriacy od Nowego miasta wkroczyli do Warszawy, że już nawet zbliżali się do Raszyna.

Że wreszcie, dodaje mi w sekrecie, gdy mu powiedziałem, kto jestem, że już tam bitwa 19. kwietnia wypadła, że wojsko nasze zwraca się do Warszawy, a rada stanu, jako rząd reprezentująca miała zamiar porzucić Warszawę, żeby w ręce nieprzyjaciela nie wpadła.

Te tak nagłe a okropne zmiany rzeczy, jakie we mnie sprawiły uczucia, opisać niepodobna. Wstrzymywałem się z pospiechem do Poznania. Szukałem ustronia dla odzyskania myśli spokojniejszych.

Sama mnie przecie wiodła ciekawość, i skoro obaczyłem się z JW. Ponińskim, naówczas zastępcą prefekta, ten mi w największej tajemnicy cały stan rzeczy opowiada, a wreszcie instrument od rady stanu do mnie adressowany oddaje. Odpieczętowawszy go, z bojaźnią czytam. Iż gdy dla napadu nagłego granic Polski, przez wojska austryackie, rada stanu z woli króla opuszczać musi Warszawę, ustanowić nadzwyczajnych pełnomocników po województwach, dla obrony kraju przedsięwzięła... i w tym celu Józefa Wybickiego, senatora, wojewodę, na pełnomocnika w województwie poznańskim ustanawia i t. d. Stał mi w oczach w momencie urzędowania tego ogrom i wszystkie z nim niebezpieczeństwa połączone. Przestałem

przecie nad tem myśleć, a na głos ojczyzny, jak się jej synowi być należy posłuszny, zaraz z panem Ponińskim o środkach czynności dalszych się naradzam. Zacząłem z gorliwością działać, i powiem śmiało z chlubą, jak na cnotliwego obywatela należy, urząd ten mój dokonałem. Listy urzędowe niektóre, które w owym czasie odebrałem w tem miejscu, przyłączam.

Jaśnie Wielmożny Wojewodo.

Wstrzymałem dotąd wyjazd JMP. Kierskiego, pokąd nie odbiorę głównych doniesień, albo wojska, albo do pana, względem jego położenia zagrażającego mu odcieciem komunikacyi i z radą i z królem, wszystkie sztafety JWPana 8., 9., 10. i 11. doszły mnie; pierwsza, w rozpacz mnie wpędziła; druga nieco mnie zaspokoiła; trzecia wracając nam już żalowanych, Kęszyckiego, Bojanowskiego, Kowalskiego uradowała, lubo mnie w lekliwej stawiała niespokojności, o wypadek dla samego pana; nakoniec, gdy przed kwadranssem byłem u króla, który mi rozkazał wysłać napowrót JMPana Kierskiego z ekspedycyą do rady, do jego gabinetu przyniesioną sztafetę odpieczętowałem i natychmiast mu czytałem; był przytomny i G. Bose; radby król, aby oczekiwania pańskie, a razem i do Warszawy powtarzane, sprawdziły się, oswobodziły naszą ziemię, i odetchnąć nam kiedyś też na naszej dozwoliły; ale król JMśc wątpi nieco, aby generał Dąbrowski mógł być w departamencie poznańskim.

Wszystkie listy pańskie czytałem królowi, razem i z armaty szwedzkiej śmiał się, i razem z położenia pańskiego cierpiał. Ani było można cofać nazad dywizyi saskiej, już z Saksonii, gdyby była na miejscu pozostała, szczerze król byłby rad, i dla zasielenia wojska księstwa, i dla wrazenia niewątpliwego, którego niezawodność sam sobie wystawiał; ale gdy Saksonia nie miała 600 żołnierza na cały kraj, a Schill mu zagrażał, jak było wystawiać troskliwość

Sasów, zostać opuszczonymi na nowo od tej garstki ludzi zbrojnej i kilkunastu armat.

Opowie pan Kierski położenie nietylko Lipska, ale całej Saksonii.

Gdy się uwolni Poznań i stolica, nie wątpij, że do niej przeniesie się i wróci Rada, a JW Pan zaczniesz w Manieczkach na te upały doznawać słodyczy cienia pod drzewami, ręką własną sadzonymi.

Nie powtarzam JW panie, że z każdym jego listem idąc do króla i od słowa do słowa mu odczytując go, byłem świadkiem, jak czule patrzył na wyrazy zapału nieupracowanej JW pana gorliwości i pracy. Wojsko nasze nauczyło się bić, okryło się chwałą i nowe u Napoleona dla ojczyzny ściągnie względy; widział on, że przeciwko waleczności wojska i zapałowi narodu nie wskórać nie zdoła.

U króla prosiłem o dozwoleńie prezentowania mu syna pańskiego, jak tędy powracać będzie do kraju; na poczie jest karteczka, aby przybywszy, chciał do mnie udać się. W czem tylko mojej będzie potrzebować usługi, będę na jego zawołaniu.

Odetchniemy może wszyscy za przybyciem pierwszego kuryera, donoszącego o nowych naszych powodzeniach.

Napisz mi pan, na jaką pocztę mam do niego pisać, gdy oddalisz się z Poznania, abym mnie łaskawemu jego sercu przypominał i powtarzał mu nieskończone moje przywiązanie i uszanowanie.

Breza.

Jaśnie Wielmożny wojewodo!

List JW pana 19. datowany odebrałem. Szczególnemu dla naszej ojczyzny nieszczęściu przypisać należy, że nie ku jej ratunkowi się nie darzy. Po wielu egzaminach znalazło się przecie, że król może dla naszego powstania nie wiele, ale coś przynajmniej udzielić, to jest: 200 dragonii tęgich pałaszów, 300 sztuk wielkich pistoletów, których tu dawniej podoficerowie od infanterji używali; 20 bębnow. Więcej

ztąd uzyskać nie można, gdy sami nie mają na uzbrojenie nowo nakazanego 3.000 rekruta i dopiero po fabrykach obstalowano. Ale coś korpus księcia brunswickiego Oels, stanął nad granicą Łuzacyi, parę set z jego koni stało dni kilka w Zillau, nie wiedziano, w którą stronę pójdzie, przejazd nie był pewny, lękano się, aby ten transport nie wpadł w ręce cudze. Dotąd jeszcze nie wiedzą, dokąd ten korpus się uda, czyli z której strony podoba mu się być napastnym. Tymczasem dany rozkaz ułożenia tej broni w paki, która jest w Wittenbergu, za odebraną wiadomością, o bezpiecznym przejeździe, oznajmionym mi będzie, kiedy forszpanami wyjedzie do Krossen, a ja dam znać sztafetą prefektowi, aby fury dysponował do Krossen i ztamtąd z swojej strony ustanowił forszpan na sprowadzenie.

Wypadł królowi interes posłania do Kassel naszego Pakosza, z tej okazji nie zaniedba on użytkować i przedłożyć królowi westfalskiemu, naszego położenia, który mając pod swoją komendą fortece pruskie, naszymi garnizonami zajęte; może nam z nich użyć jakiego zasilenia.

Syn pański przyjechał tu w najściślejszym incognito. Uwiadomiony od pana, że jedzie w deligensie, zostawiłem do niego list na poczcie, boć tam każdy podróżny wysiada.

Posyłam na pocztę często, dopytując się, czyli bilet odebrany; ale zawsze leżał. Nareszcie przez list mojej żony, dowiaduję się, że już jest w Dreźnie i mówi, że był w Lipsku, podówczas, kiedy adjutant Chłapowski. Na liście deligensu z egzaminu, pokazało się, że w Erfurt zapłacił miejsce deligensu; ale go nie masz na liście przybyłych tutaj passażerów, czyli z kim się zabrał, dociec niemożę. Pisałem natychmiast do mojej żony, aby go zatrzymała w Dreźnie i dała mu stancję w swoim mieszkaniu, byleby go ten list w Dreźnie jeszcze zastał. Bardzo mi przykro, że w tej bagateli, nie wydarzyło mi się usłużyć JWp, podług jego żądania, tem więcej, że nadmie-

niłem był królowi o bliskim jego przyjeździe i prosiłem, aby mu pozwolił prezentować się.

Jeżeli pan bawisz w Poznaniu, racz donieść, co się tam dzieje; jakie ztamtąd nadzieje, bo schniemy z niespokojności. Skoro co ważnego tu zajdzie, nieomieszkam donieść.

Polecam się łaskawemu sercu, z zapewnieniem mojego dla JW. pana przywiązania i uszanowania

Breza.

Rada stanu do JW. wojewody Wybickiego.

Rada stanu z niewymowną pociechą odebrała doniesienie JW. pana, iż departament poznański, któremu w niebezpieczeństwie, z mężną wytrwałością przewodniczyłeś, oswobodzony został. Równie szczęśliwej zmiany dla całego kraju, każą jej oczekiwać wkrótce zwycięstwa Wielkiego Napoleona, korzyści otrzymane dzielnością naszego wojska i rozwinięta siła zbrojna powstań departamentowych. Buduje się rada z tak przykładowego umiarkowania urzędnika, który zyskaną znakomitemi zasługami i zaufaniem, nadzwyczajną władzę póty tylko chce piastować, póki mu do pokonania nieprzyjaciela służyć może, a jak tylko dochodzi zamierzonego celu, troskliwym jest, aby groźną współobywatelom nie była, i spieszy wrócić do konstytucyjnego porządku.

Lecz rada widzi się przymuszoną oprzeć się jego skromności, bo obawia się przez odjęcie wielkiego ogniwa, zerwać cały łańcuch, który wkoło otacza i ściska nieprzyjaciela; nie wątpi rada, że dosyć jej do naczelnika Wybickiego powiedzieć: „Otóż nowa sposobność być użytecznym“ aby zatrzymać w ręku jego władzę, którą piastuje.

Na pociechę gorliwości JW. pana, uwiadomić go tylko radzie zostaje, że po tej tu stronie Wisły, dwa departamenta, płocki i łomżyński, ubiegając się chwalebłą emulacją, wystawiły w regularnych pułkach konnych, regimentach pieszych i korpusach strzelców, siłę do dziewięciu tysięcy wynoszącą, umundurowaną

i uzbrojoną, bez wiedzy publicznego skarbu. Jazda litewska jest na wybornych koniach. Już ta siła wraz z osobną gwardyą narodową po większej części ruszyła i reszta rusza na miejsca wskazane, przez generała dywizyi Zajączka, który niedawno przybył na objęcie generalnej komendy na lewym brzegu Wisły.

W Tykocinie dnia 2. czerwca 1809.

Stanisław Potocki, wda.

P. S. Przyłącza się wypis z odebranego świeżego raportu z głównej kwatery z Trześni pod dniem 29. maja, od księcia ministra wojny i kopia listu księcia Golitzina z doniesieniem o wehodeniu wojsk rossyjskich do Galicyi 2. czerwca.

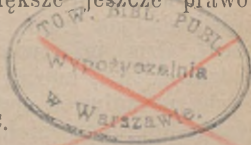
Tu się kończą pamiętniki Józefa Wybickiego; dodamy przecież do tego dzieła list jego do żony pisany, nie wiadomo, którego roku; widzieliśmy w nim obywatela, urzędnika i ojca; zobaczymy teraz, jakim był m e ż e m.

Gospodarstwo idzie jak najlepiej, nie mając do żniwienia, jak jeden jęczmień, więc i ten, który doszedł, dziś już zwiozę. A tymczasem koło domów, sadzawek etc., ludźmi się robi. Szafę mem zdaniem, chyba po żniwach sprowadzimy. Krowa twej garderobiany, będzie tu miała nazwisko swej pani, a zaczem pewna, jak drugie wygody. Miodu do Słuchowa nie poszlę, bo go nie chcę i tu może wynidzie. O kapłonach tam pamiętaj, ja o reszcie tu zaradzam.

JWpanu starości dobrodziejowi padam do nóg. Wierny syn będzie się gorąco modlił za zdrowie najukochańszego ojca — a tatuś niech też się ochrania i choć gwałtem spacerów zażywa, bo ja się trzymam słowa, iż dopiero za lat 10 będę tatusia nazywał dzie-

dusiem, a teraz jeszcze, gdyby wolno było, tylko starszym panem bratem; jeżeli apteki nie ukrzepią zdrowia, w Manieczkach są podobno zwłoki Galena, któremi napełnione powietrze zdrowi ludzi. Ale notabene do tego pana Galena, trzeba koniecznie Cichockiego z Piotrkiem; WIMpana sędzica dobrodzieja serdecznie ściskam, proszę ucałuj go za mnie, niech przynajmniej on używa, a statecznie nas oboje kocha.

O szczupłuchnym ale wygodnym donku weźmie zaradzam; tam wraz z moim najserdeczniejszym przyjacielem, owocu prac naszych używać będziemy. Tam łaskawego bawię gościa. Tam żonka w swoim gabinecie gospodarstwo rozporządzać, a mąż gospodarstwo roli dysponować i potem do maleńkiej biblioteczki wkradać się będzie. Tam na miłości łonie przyjaźni z całą w kochaniu wiernością spoczywać będzie. Tam... ach nie chcę wspominać, boby mi to ciężar powiększyło przykrości; że nie wiem, długo jeszcze bez mego najukochańszego przyjaciela nudzić się będą musiał. Ależ i na to trzeba spokojności szukać, gdy twe oddalenie mimo się twego dzieje serca, kochana żono; wiem, że ci się nie naprzykrzy tak wiele czytać; ja pisać nie przestałbym, gdybym tym samym nie zwłóczył momentu widzenia ciebie. Przeczytawszy, osądź, że na wsi zdziczeję, a że pismo serce dyktowało, dochódź, czym godzien twego kochania i czy zapominam o czem, coby mi większe jeszcze prawo do twego serca dawało.



K O N I E C .

~~11513~~



47897

~~5238~~

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

2265



20-047897-000-0